

jennifer echols



• skatana
• ma
• sukses



kaye & sawyer



jennifer echols

skazani
na
sukces

tłumaczenie
Dominika Repeczko



Tytuł oryginału: *Most Likely to Succeed*

Redakcja: Karolina Kacprzak

Korekta: Karolina Wąsowska

Skład i łamanie: Ekart

Projekt okładki: Joanna Wasilewska

Zdjęcia na okładce:

Zdjęcie dziewczyny: copyright © mimagephotography

Zdjęcie chłopaka: copyright © Neiron Photo

Copyright © 2015 by Jennifer Echols

Copyright © for translation by Dominika Repeczko

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-596-6

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

youtube.com/wydawnictwojaguar

instagram.com/wydawnictwojaguar

facebook.com/wydawnictwojaguar

snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Podziękowania

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Przypisy

Podziękowania

Z głębi serca dziękuję mojej nowej redaktorce SARZE SARGENT;
mojej błyskotliwej agentce LAURZE BRADFORD;
mojej partnerce w krytyce VICTORII DAHL
2gether 4ever

*Dla czytelników „Flirtu roku” i „Pary idealnej”,
którzy powtarzali mi, że nie mogą doczekać się książki
o Kaye i Sawyerze. Jestem za Was wdzięczna.*

Rozdział 1

WYSZŁAM Z MATEMATYKI MINUTĘ PRZED DZWONKIEM, żeby pierwsza dotrzeć na zebranie samorządu szkolnego. Nasza opiekunka, pani Yates, w trakcie zebrania siedzi z tyłu klasy, obserwując, a ja chciałam zająć jej puste biurko na przedzie. Na naszym ostatnim spotkaniu Aidan usadowił się na miejscu pani Yates, żeby podkreślić swój autorytet przewodniczącego. Ale jako wiceprzewodnicząca to ja potrzebowałam najwięcej miejsca na papierkową robotę. Gdyby Aidan był lepszym chłopakiem, po prostu ustąpiłby mi miejsca.

Lepsza dziewczyna niż ja pozwoliłaby mu je zatrzymać.

I to właściwie stanowiło podsumowanie naszego trzyletniego związku.

Dzwonek zabrzączał akurat w chwili, gdy dotarłam do sali. Stałam pod drzwiami, czekając, aż pani Yates wystartuje do pokoju nauczycielskiego, by zrobić sobie kawę, a jej uczniowie pierwszej klasy, którzy mieli z nią lekcję, wyleją się na korytarz. Kilku popatrzyło na mnie i natychmiast oczy im urosły, jakbym była jakąś gwiazdą. Pamiętałam to uczucie z czasów, gdy sama byłam pierwszakiem i chciałam dorównać mojemu bratu i jego przyjacielom. Zabawnie było znaleźć się po przeciwnej stronie.

Kiedy już ostatni uczniowie pomknęli korytarzem, weszłam do sali, która powinna być pusta.

Tymczasem za biurkiem pani Yates siedział Sawyer de Luca. Musiał wyjść ze swoich zajęć dwie minuty przed dzwonkiem, żeby zjawić się tu przede mną.

Wyczuwając moją obecność, obrócił krzesło i rzucił mi spojrzenie niesamowicie niebieskich oczu, niebieskich jak wrześnie niebo widoczne w oknie za jego plecami. Kiedy miał uczesane włosy, co zdarzyło się może dwa razy od chwili, gdy się poznaliśmy, miały odcień platynowego blond. Dziś jednak jak zawsze były potargane, spod niemalże białych, rozjaśnionych słońcem pasm wychodziły ciemniejsze, choć nadal jasne. Miał na sobie swoją ulubioną koszulę z krótkim rękawem w niebieskie paski, co jeszcze

uwydlatniało kolor jego oczu. Krótkie spodnie khaki były solidnie pogniecione i choć nie widziałam jego stóp schowanych pod biurkiem, wiedziałam, że nosi klapki. Krótko mówiąc, jeśli nie spotkaliście dotąd Sawyera, doszlibyście do wniosku, że to superprzystojny nastoletni obibok, spędzający całe dnie na plaży, całkowicie niegroźny.

Ja wiedziałam lepiej.

Zamknęłam za sobą drzwi, by nikt nie był świadkiem kłótni, jaka miała zaraz wybuchnąć. Chciałam dostępu do biurka. Zakładałam, że Sawyer zdawał sobie z tego sprawę, dlatego tu usiadł. Miałam spore doświadczenie, jeśli chodzi o kontakty z Sawyerem, i wiedziałam już, że złoszczenie się i narzekanie nic mi nie da. Choć on się tego spodziewał.

Posłałam mu więc szeroki uśmiech.

– Cześć.

Uśmiechnął się łagodnie w odpowiedzi.

– Cześć, Kaye. Ślicznie wyglądasz w tym kolorze.

Ta słodka uwaga trafiła mnie prosto w serce. Moja przyjaciółka Harper dopiero co przerobiła dla mnie tę sukienkę. Właściwie nie potrzebowałam ciuchów, które mi oddawała, ale przyjmowałam je z zadowoleniem. Szczególnie tę sukienkę o fasonie prosto z lat sześćdziesiątych, klasycznej linii A i żółtej niczym słońce Florydy. Ostatnie dwa tygodnie mojego związku z Aidanem nie upłynęły w najlepszej atmosferze, tego ranka ubrałam się szczególnie starannie, licząc na jego pochwałę. Nie powiedział ani słowa.

Za to Sawyer zauważył i zaskoczył mnie zupełnie. Coś podobnego zrobił w zeszłą sobotę. Po dwóch latach dokuczania mi i przedrzeźniania, ni z tego, ni z owego oświadczył, że bardzo mu się podoba moja nowa fryzura. Zawsze byłam gotowa zareagować odpowiednio na jego zniewagi, ale komplementy zbijały mnie z pantałyku.

– Dziękuję – udało mi się powiedzieć. Położyłam na brzegu blatu książki, tablet i segregator pełen projektów samorządu. A potem dodałam z uśmiechem: – No więc, panie doradco protokolarny, co mówią procedury na temat przyznania wiceprzewodniczącej dostępu do biurka? Muszę się rozłożyć.

– To ja się muszę rozłożyć. – Poklepał stos książek bibliotecznych, które miał przed sobą. Starożytny tom, który dokładnie wyjaśniał, jak należy prowadzić spotkania wszelkiego rodzaju zgromadzeń, pod tytułem „Robert’s Rules of Order”¹, oraz kilka nowocześniejszych opracowań na temat działania

tych reguł w praktyce. Raz jeden Sawyer odrobił swoje zadanie domowe.

– Widzę, że poważnie podchodzisz do zadań doradcy protokolarnego, co? – Czwarty rok byłam w samorządzie szkolnym. Dotąd zawsze wybieraliśmy doradcę protokolarnego, nie zastanawiając się za bardzo, co właściwie oznaczał ten tytuł. Pani Yates mówiła nam, że doradca protokolarny to taka policja od zasad, ale jakoś nie potrzebowaliśmy nigdy, by ktoś pilnował przestrzegania porządku na naszych zebraniach, szczególnie że u steru mieliśmy tak charyzmatycznego przewodniczącego jak Aidan, a z tyłu czuwała pani Yates. Nikt nie ubiegał się o stanowisko doradcy w trakcie wiosennych wyborów. Pani Yates czekała zwykle do rozpoczęcia roku szkolnego jesienią, wspominała, że „doradca protokolarny przy samorządzie szkolnym” świetnie się prezentuje w podaniu na studia. Wtedy zgłaszał się jeden przedstawiciel uczniowskiej braci, zostawał wybrany i nawet palcem nie kiwnął podczas naszych zebrań. Do dziś.

– Muszę wszystko wiedzieć i mieć możliwość szybkiego sprawdzenia różnych rzeczy. – Gestem ogarnął swoje książki i notatnik, którego widoczna strona pokryta była enigmatycznymi, drobniutkimi zapiskami. – Na ostatnim zebraniu Aidan w ogóle nie przestrzegał protokołu! Ale podzielę się z tobą biurkiem.

Wstał i przeszedł na tył klasy, gdzie stał wózek z dodatkowymi składanymi krzesłami dla uczestników zebrania.

Normalnie powiedziałabym Sawyerowi, żeby nie zawracał sobie głowy. Jego sugestia, że podzielimy się biurkiem, była najlepszym sposobem, żebym odpuściła i usiadła gdzie indziej. Wiedział, że nie chciałam, żeby Aidan oskarżył mnie o flirt z Sawyerem.

Ale ten tydzień nie należał do normalnych. Aidan zranił moje uczucia, krytykując zeszłej soboty moją fryzurę. Pogodziliśmy się w niedzielę, a przynajmniej powiedziałam, że mu wybaczam, ale nie przebolełam zniewagi. Myśl, że wejdzie do pokoju i zobaczy mnie z Sawyerem przy biurku pani Yates, była niesamowicie kusząca.

Sawyer wrócił, niosąc składane krzeselko wysoko nad głową. Rozłożył je i postawił za biurkiem. Już chciałam usiąść, ale mnie powstrzymał.

– Nie, to dla mnie. Dla ciebie jest to wygodne. – Przynoczył mi krzesło pani Yates, poczekał, aż usiądę, i dosunął do biurka, jak mój tato, gdy asystował matce w restauracji. Po czym klapnął na składane krzesło.

– Wyjdiesz za mnie?

No i to było coś, czego się po nim spodziewałam. Prawdę powiedziawszy, to były pierwsze słowa, jakie do mnie powiedział, po tym jak przeprowadził się do miasta przed dwoma laty. Wtedy odpowiedziałam pełnym oburzenia: „NIE!”, a on zapytał, dlaczego nie uważam go za wystarczająco dobrego. Że kim ja niby jestem poza tym, że córką prezesa banku?

Po jakimś czasie jednak przejrzałam zagrywki Sawyera. Każda dziewczyna w szkole wiedziała, że Sawyera nie można mieć na wyłączność i że jego flirtowanie nie ma żadnego głębszego znaczenia. To oczywiście nie wpłynęło na fakt, że każda z nas miała słabość do tego chłopaka. Ani na to, że czułam się kimś wyjątkowym za każdym razem, gdy poświęcał mi uwagę.

Coś zmieniło się w tym roku szkolnym, kiedy zaczął przychodzić na nasze treningi czirliderek. Ćwiczył razem z nami ubrany w kostium pelikana – szkolnej maskotki. Stawał za mną na boisku i naśladował każdy mój krok, nie zrażało go nawet, jeśli się obróciłam i uderzyłam w piankowy dziób. Kiedy tańczyliśmy w rzędzie, specjalnie robił krok w złą stronę i padał na mnie. A do tego bez ostrzeżenia podbiegał, podnosił mnie wysoko i przytulał całą do upierzonego torsu. A ponieważ był w kostiumie, wszyscy, nie wyłączając Aidana, wiedzieli, że to żart.

Tylko ja brałam to na poważnie. I stanowczo za bardzo zaczynało mi się podobać, zdarzało mi się nawet żałować, że Sawyer nie przytula mnie tak bez kostiumu.

I wtedy, w ostatnią sobotę, powiedział, że mam świetną fryzurę. Drogę do mojego serca miał otwartą.

Do tego dowiedziałam się, że przedstawiciele młodszych klas pomylili się, zliczając głosy w Plebiscycie Najlepszych. Każdy uczeń mógł otrzymać tylko jeden tytuł, w każdej kategorii zwyciężał ten, który otrzymał najwięcej głosów – poza kategorią Byliby Idealną Parą. Tu miała zwyciężyć para, która zdobyła najwięcej głosów, nie chłopak i dziewczyna indywidualnie. Nie wolno mi było powiedzieć o tym ani Sawyerowi, ani nikomu innemu, ale on i ja zostaliśmy uznani za Idealną Parę. Nasza klasa naprawdę widziała w nas parę.

Moje zauroczenie Sawyerem było zatem oficjalnie potwierdzone i całkowicie beznadziejne. Tylko że on po prostu się wygłupiał, jak wygłupiał się z innymi. No i byłam przecież oddana Aidanowi.

– Tak, oczywiście, że za ciebie wyjdę – odpowiedziałam, zadbawszy, by mój ton był odpowiednio sarkastyczny.

Drzwi sali otworzyły się, wpuszczając hałas panujący na holu.

– Hej – przywitał nas Will, przeciągając śpiewnie, z akcentem prosto z Minnesoty. Na szczęście skończyło się już wyszydzenie sposobu, w jakim mówił, które musiał znosić przez pierwszych kilka tygodni. Zaczął spotykać się z moją przyjaciółką Tią, a ona krzywo patrzyła na każdego, kto ośmielił się powiedzieć na Willa coś złego. No i Will zaprzyjaźnił się z Sawyerem, co było bardzo sprytnym posunięciem. Kiedy któryś z uczniów starszych klas dostawał po uszach od reszty, zazwyczaj działo się to pod przewodnictwem Sawyera. Ofiary często zasługiwały na to, co je spotykało. Will nie.

Sawyer odczekał, aż kilku przedstawicieli klasy przejdzie za Willem na tył sali, po czym ponownie odwrócił się w moją stronę.

– Pójdiesz ze mną na studniówkę?

– Tak.

To była taka gra. Zadawał mi pytania, zaczynając od takich dziwacznych. Na te odpowiadałam twierdząco. Wreszcie pytał o coś, co nie było totalnym wariactwem, zmuszając mnie do stwierdzenia oczywistości: miałam chłopaka.

I proszę.

– Siądziesz ze mną w busie, gdy będziemy dzisiaj jechać na mecz?

Przeszyła mnie iskra ekscytacji. Sawyer zemdłał, biegając po boisku w ciężkim kostiumie maskotki we wrześnieowym upale. Od tamtego dnia porzucił strój i treningi czirliderek, zamiast tego ćwiczył z zawodnikami, twierdząc, że musi być w lepszej formie, żeby wytrwać przez cały mecz przebrany za pelikana.

Brakowało mi go na treningach. Zakładałam, że na nasz pierwszy mecz gościnnie pojedzie razem z zawodnikami, ale żałowałam, że nie będzie go z nami. Wolałabym go widzieć w busie czirliderek. I moje życzenie miało się właśnie spełnić.

Odpowiedziałam mu, pilnując, by w głosie nie dało się usłyszeć za wiele radości.

– Nie wiedziałam, że jedziesz z nami. Ostatnio bardziej byłeś graczem niż czirliderem.

– Jestem pelikanem bez przydziału – odparł. – Pewne pechowe rzeczy mogły zostać przyklejone do innych w szafkach, co odkryto po wczorajszym treningu. Chłopaki poszli do trenera i powiedzieli, że nie chcą mnie w autobusie, bo się boją, co jeszcze mogę wymyślić, a trener się zgodził, możesz to sobie wyobrazić? Nie jestem nawet niewinny, póki mi się winy nie udowodni.

– A jesteś winny? – Znając Sawyera, nie dziwiłam się wcale, że drużyna go oskarżyła.

– Jestem – przyznał. – Ale oni tego nie wiedzą na sto procent. – Oparł łokieć na biurku i ułożył podbródek na dłoni, przyglądając mi się cały czas. – Ty natomiast rozumiesz, że nigdy nie robię tego, by kogoś skrzywdzić. Siądziesz ze mną w busie, prawda?

Chciałam. Aż mnie policzki paliły, tak bardzo tego chciałam – pożałowałam tego miejsca. U boku chłopaka, który sprawiał same kłopoty.

Ale znałam swoją kwestię.

– Nie możemy siadać razem, Sawyer. Aidanowi by się to nie podobało.

Sawyer zazwyczaj próbował zbić mnie z tropu i przedrzeźniał pogardliwie: „Aidanowi by się to nie podobało!”. Ale tym razem złapał za krzesło pani Yates i przyciągnął mnie bliżej do siebie.

– Dlaczego pozwalasz Aidanowi tak sobą rządzić? Nikomu innemu nie dajesz się rozstawiać po kątach.

Moje przyjaciółki, Tia i Harper, też suszyły mi o to głowę przy każdej okazji, nieustannie pytając, dlaczego zostałam z Aidanem, ale miały tyle przyzwoitości, by nie robić tego w obecności przedstawicieli klas całej szkoły. Moje spojrzenie niespokojnie pomknęło do członków samorządu, którzy siadali w ławkach, hałaśliwie rozkładali dodatkowe krzesła, do pani Yates sunącej na tył sali ze swoją kawą. Aidan też powinien zjawić się w każdej chwili.

– Ty tak samo byś mną rządził jak Aidan – odpowiedziałam Sawyerowi cicho, lecz stanowczo. – Więc co za różnica?

– To nieprawda. – Przysunął się jeszcze bliżej. Wpatrywałam się w jego usta, gdy mówił dalej. – Nie prosiłbym o wiele. A to, czego chcę, dałabyś mi z własnej woli.

Czas się zatrzymał. Ucichło zamieszanie wokół nas. Klasa gdzieś zniknęła. Widziałam tylko usta Sawyera formułujące słowa niekoniecznie zbereżne, a jednak obiecujące noc w kabinie jego pickupa. Moja twarz oblała się zarem, piersi ukryte pod słodką żółtą sukienką stwardniały, a prąd pomknął przez całe ciało prosto między uda.

Wiele razy na imprezach w ciągu tych dwóch minionych lat odrywałam Cię od Sawyera. Wysłuchiwałam potem niezbyt trzeźwego wyjaśnienia, że Sawyer ma po prostu sposób, by namówić ją do ściągnięcia majtek. Inne dziewczyny też mówiły coś podobnego. Sawyer flirtował ze mną milion razy, sprawiał, że

czułam się wyjątkowa, ale nigdy do tego stopnia! Teraz rozumiałam już, co Tia i te inne dziewczyny miały na myśli.

Wyprostowałam się gwałtownie i odsunęłam z krzesłem.

On wyprostował się wolniej ze znaczącym uśmiechem. Dokładnie wiedział, jak na mnie działał.

– Jak ty to robisz?! – szepnęłam oszołomiona.

– To dar.

Jego nonszalancki ton zirytował mnie natychmiast, odzyskałam głos.

– I to mnie właśnie niepokoi. Mnie obdarzysz w trakcie porannej lekcji. – Ruchem palców zaznaczyłam cudzysłów. – A już w porze lunchu przejdziesz do następnej. Nie, dziękuję.

Mina mu się wydłużyła.

– Nie, ja...

Aidan wszedł do sali sprężystym krokiem, nie zatrzymując się, przywitał obecnych i od razu zaczął zebranie.

Sawyer ściszył głos, ale nadal szeptał do mnie, jakby nic innego się nie działo, jakby Aidana w ogóle nie było.

– Nie zrobiłbym ci tego. Nie zdradziłbym cię. Nigdy.

Aidan odwrócił się do nas przed pierwszej ławki, ostentacyjnie oburzony, że rozmawiamy, gdy on przemawia. Sawyer tego nie zobaczył, ale ja tak. Siadłam prosto i otworzyłam segregator, policzki mi płonęły i wciąż jeszcze próbowałam zrozumieć, co właśnie się stało.

Sawyer powiedział mi komplement w ramach swojego nowego i dziwnego zwyczaju.

Darował sobie droczenie się i otwarcie się do mnie przystawiał, co było totalnie nową przyjemnością.

I wyraźnie się zmartwił moją cierpką odpowiedzią, jakby mu autentycznie zależało.

Nieznacznie przechyliłam się w jego stronę, by ułatwić elektryczności przeskakiwanie z mojego ramienia do jego. Na policzkach Sawyera widziałam cień rumieńca, to było dla niego absolutnie nietypowe, ciężko go było zawstydzić. Umierałam z ciekawości, czy i on czuł ten dreszcz.

Najwyraźniej jednak nie. Aż podskoczyłam, gdy uderzył młotkiem, który pani Yates zostawiła na swoim biurku dla Aidana.

– Uwaga porządkowa, panie przewodniczący – powiedział. – Czy zebranie zostało oficjalnie rozpoczęte? Nie poprosił pan sekretarza o odczytanie

protokołu z poprzedniego zebrania.

– Nie mamy na to czasu – odpowiedział Aidan i odwrócił się do czterdziestu reprezentantów stłoczonych w ławkach. Nie kłócił się z nami o biurko pani Yates. Nie musiał. Po prostu podkreślił swój autorytet, prowadząc zebranie na stojąco. W ten sposób Sawyer i ja wyglądaliśmy jak jego sekretarze. – Mamy wiele spraw do omówienia – wyjaśnił reprezentantom, a ja znów zatraciłam się, patrząc na Aidana i słuchając, zafascynowana jak zawsze.

Na początku roku szkolnego przed dwoma laty Aidan przykuł moją uwagę. Wcześniej był tylko kolejnym palantem, którego znałam od przedszkola. Wolałam starszych chłopaków, nawet jeśli oni nie woleli mnie.

Jednak Aidan wrócił z wakacji znacznie wyższy i bardziej pewny siebie niż inni chłopcy, których znałam. Dlatego się w nim zakochałam. Pewność siebie była taka seksowna. I dlatego właśnie, za każdym razem gdy zerkałam na niego poprzez klasę, ogarniało mnie to znajome uczucie przynależności i dumy. Ale nie ostatnio.

Po dwóch latach zaczynałam wreszcie dochodzić do wniosku, że nie był wcale tak pewny siebie, za jakiego pragnął uchodzić. Szybko wpadał w gniew. Nie mógł znieść, gdy ktoś rzucał mu wyzwanie. Ale kiedy przyglądałam się, jak urabia zebranych, niczym profesjonalista, jak pierwszaki nieśmiało odpowiadają na jego szeroki uśmiech, to doskonale pamiętałam, co zobaczyłam w nim wtedy.

Sawyer znowu położył łokieć na biurku i podparł podbródek dłonią. Już sprawiał wrażenie znudzonego. Rzucał mi spojrzenia z ukosa.

– Rozpoczynamy teraz najbardziej pracowity okres – powiedział Aidan. – Rozpaczliwie potrzebujemy ochotników, by projekty samorządu zostały urzeczywistnione. Nasza wiceprzewodnicząca, panna Gordon, zda nam teraz raport na temat wyborów króla, królowej i reszty dworu, które odbędą się za tydzień od najbliższego poniedziałku, oraz na temat projektu platformy, która weźmie udział w paradzie.

– I o balu – dodałam.

– Nie będzie balu – rzucił mi przez ramię. – Później wyjaśnię, teraz opowiedz o wyborach...

Kilka osób głośno wciągnęło powietrze, powtarzając: „Co?”. Inni mruczeili: „Co powiedział?”.

Przemówiłam w imieniu ich wszystkich, dając wyraz oburzeniu.

– Co chcesz powiedzieć przez to, że nie będzie balu?

– Pani Yates – skinął głową w stronę miejsca na tyłach klasy, a pani Yates odpowiedziała tym samym – poinformowała mnie przed zebraniem, że szkoła zamyka salę gimnastyczną z powodu remontu. Burza w zeszłym tygodniu poważnie uszkodziła dach. Sala nie jest już bezpieczna. To oczywiście zła wiadomość dla nas, ale jeszcze gorsza dla drużyn koszykówki. Szkoła musi wyremontować salę, zanim rozpocznie się sezon ich spotkań.

Will podniósł rękę.

Aidan go zignorował i mówił dalej.

– Wszyscy musimy wyjść na korytarze i zapewnić koszykarzy i ich fanów, że nasza szkoła stoi za nimi murem.

Posłałam gniewne spojrzenie potylicy Aidana. Zawsze używał tej metody przynęty z zamianą, gdy tylko chciał uniknąć nieprzyjemnej scysji, i odciągał uwagę ludzi (w tym moją), używając argumentu, który w ogóle nie dotyczył przedmiotu kłótni. Sezon koszykówki rozpoczynał się za sześć tygodni. Nie trzeba było likwidować balu. Ale doprowadzenie do tego, żeby się odbył, wymagałoby teraz sporych wysiłków, a Aidan nie chciał sobie zawracać głowy.

Ja chciałam.

– Pomocy – szepnęłam do Sawyera.

Aidan przeszedł już do następnego punktu zebrania, zapowiadając ponownie moją wypowiedź na temat wyborów.

– Przepraszam – zawołał Will z tyłu klasy. Coś takiego nie zdarzyło się jeszcze na żadnym zebraniu samorządu, na którym byłam. – Momencik. Moja klasa chce mieć bal.

Ze swojego miejsca nie widziałam twarzy Aidana, ale zauważyłam, jak się wyprostował. Miał zamiar usadzić Willa.

Sawyer patrzył na mnie spod zmarszczonych brwi, nie rozumiał, czego od niego chciałam.

– Poskarż się na nieprzestrzeganie protokołu, czy coś – szepnęłam, pokazując mu podręcznik. – Pani Yates nie powstrzymała Aidana przed przejściem do następnego punktu, widać, że też nie chce tego balu, ale nie mogą dyskutować z przepisami.

Wszyscy odskoczyli, gdy Sawyer uderzył młotkiem.

– Samorząd przyznaje prawo głosu panu Matthewsowi, maturzyście z klasy pana Franka. Proszę wstać, panie Matthews.

Dotąd nigdy zaden z przedstawicieli nie wstawał, żeby się wypowiedzieć. Byłam niemal pewna, że w przepisach nie ma nic na ten temat. Sawyer sprytnie to rozegrał. Na stojąco Will przewyższał Aidana o kilkanaście centymetrów, a kiedy jeszcze założył na piersi swoje muskularne ramiona, całym sobą dawał do zrozumienia, że lepiej, by nikt nie próbował go zakrzyczeć.

– Wciąż jestem tu nowy – zaczął Will z tym swoim nietypowym akcentem, zanim Aidan zdołał mu przerwać – ale odniosłem wrażenie, że ten doroczny bal jest w tej szkole wielkim wydarzeniem. Wszyscy w klasie pana Franka mówią tylko o tym, nie mogą doczekać się balu. Nie możemy po prostu go odwołać przy pierwszych trudnościach.

– Właśnie to zrobiliśmy – warknął Aidan. – A teraz usiądź, kiedy ja mówię.

Sawyer walnął młotkiem. Powinnam się do tego przyzwyczaić, ale znów podskoczyłam.

Aidan drgnął wyraźnie. Odwrócił się do Sawyera i wyrwał mu młotek z ręki.

– Nawet nie zaczynaj, De Luca – zagotował się. – Ty tu nie rządzisz, to ja jestem przewodniczącym.

– No to się zachowuj jak przewodniczący – powiedziałam.

Gniewne spojrzenie Aidana spoczęło teraz na mnie. Wytrzymałam jego wzrok zdeterminowana, by nie stchórzyć. Will, Sawyer i ja mieliśmy rację. Aidan się mylił.

I gdy tak na niego patrzyłam, wyraz jego twarzy się zmienił, furię zastąpiło coś innego: rozczarowanie. Zdradziłam go. W zeszłym tygodniu odbyliśmy długą rozmowę o tym, dlaczego ostatnio nam się nie układa. Rozumiał, że czasem się z nim nie zgadzam, ale chciał, byśmy te różnice omawiali prywatnie, prezentując przed szkołą jeden front: przewodniczący i jego wiceprzewodniczący.

Teraz złamałam tę zasadę. Nieważne, co zadecyduje samorząd, Aidan nie wybaczy mi, że sprzeciwiłam mu się publicznie.

I zupełnie mnie to nie obchodziło. Pokój między nami nie był wart tego, by puścić Aidanowi płazem jego dyktatorskie zagrywki.

– Nie mamy czasu, by to omawiać w trakcie półgodzinnego spotkania – powtórzył. – I nie ma o czym debatować. Decyzja została podjęta. Szkoła odwołała bal, bo nie ma gdzie go urządzić.

– Znajdziemy inne miejsce – powiedziałam.

– W ciągu dwóch tygodni?!

Wzruszyłam ramionami.

– Postawiłeś mnie na czele komitetu organizacyjnego. To już nasza sprawa, żeby przynajmniej spróbować.

Teraz już Aidan podniósł głos, zapomniał, że nie mieliśmy kłócić się publicznie.

– Czepiasz się tylko dlatego, że ciągle jesteś na mnie wściekła za...

– Daj mi to. – Sawyer wyciągnął rękę po młotek.

– Nie. – Aidan podniósł młotek nad głowę.

– Panie przewodniczący – powiedział Sawyer nieco ciszej tonem, jakim przemawia się do rozhisteryzowanego dziecka – pan nie może debatować nad tą kwestią.

– Oczywiście, że mogę. Jestem przewodniczącym.

– Właśnie. Zgodnie z podręcznikiem do obowiązków przewodniczącego należy prowadzenie zebrań i zagwarantowanie każdemu możliwości zabrania głosu. Jeśli chcesz wyrażać swoje opinie, na ten czas musisz zejść z katedry

– Jeśli ktokolwiek z nas jest na katedrze, to ty – warknął Aidan.

– Chodziło mi o to – Sawyer wywrócił oczami – że musisz ustąpić ze stanowiska na czas dyskusji i pozwolić Kaye przewodniczyć zebraniu.

– Nie ustąpię.

– No to musisz się zamknąć.

– Sawyer! – zawołała ostro pani Yates. Nie widziałam jej, bo Will nadal stał i ją zasłaniał, ale jej wysoki głos ciął niczym nóż. – Zakłócasz porządek.

– Wręcz przeciwnie, pani Yates – odkrzyknął Sawyer. – To przewodniczący zakłóca, próbując nagiąć cały samorząd do swojej woli. Grupa uczniów pani Patel wybrała mnie na swojego reprezentanta. W samorządzie otrzymałem stanowisko doradcy protokolarnego i moim obowiązkiem jest dbać o przestrzeganie procedur określonych rozporządzeniami samorządu. W przeciwnym wypadku uczeń może pozwać szkołę za naruszenie jego praw.

W sali zapanowała cisza, wszyscy czekali na odpowiedź pani Yates. Miałam głowę pełną straszliwych wizji na temat możliwego rozwoju wypadków. Pani Yates może poskarżyć się pani dyrektor Chen, że Sawyer nie zachowuje się z należnym szacunkiem. Mogli usunąć go z samorządu albo gorzej, ze stanowiska szkolnej maskotki. A wszystko dlatego, że chciał mi pomóc.

Pod blatem położyłam mu dłoń na udzie.

– Sawyer – odezwała się wreszcie pani Yates – kontynuuj, ale nie wolno ci mówić nikomu, żeby się zamknął.

– Zanotowano. – Sawyer udał, że zapisuje to polecenie, by nie zapomnieć, ale tak naprawdę narysował uśmiechniętą buźkę na podręczniku. – Aidan, jeśli naprawdę prowadzisz to zebranie, pozwól Willowi przedstawić pomysł ocalenia balu i poddaj go głosowaniu.

Aidan patrzył na Sawyera z wściekłością. Nagle z taką siłą rąbnął młotkiem w podstawkę na biurku pani Yates, że nawet Sawyer podskoczył.

A Sawyer takich wyzwaniań nie przyjmował na siedząco. Przytrzymałam go mocniej, sygnalizując w ten sposób, by pozostał na miejscu. Jeśli zdołałby przełknąć tę ostatnią zniewagę ze strony Aidana, to wygraliśmy.

Rozdział 2

POZOSTAŁE DWADZIEŚCIA MINUT SPOTKANIA wydawało się ciągnąć w nieskończoność. Ale Aidan przestrzegał teraz procedur, przynajmniej doszłam do takiego wniosku, bo Sawyer już nie protestował. Zanim rozległ się dzwonek i mogliśmy udać się na lunch, samorząd zdecydował, że bal nie zostanie odwołany, za to ja stanę na czele komitetu odpowiedzialnego za przeniesienie balu.

I nadal będę przewodzić komitetowi odpowiedzialnemu za wybory króla i królowej balu.

I temu odpowiedzialnemu za udekorowanie platformy. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Aidan tak protestował przeciwko kolejnym projektom samorządu, skoro całą pracę i tak zwał na mnie.

Gdy reprezentanci opuścili salę, Sawyer wstał i się przeciągnął. Po czym pochylił się nade mną i szepnął mi do ucha:

- Tworzymy niezły zespół. Może po prostu źle zaczęliśmy naszą znajomość.
- Przez dwa lata?! – spytałam.

Otworzył usta, żeby zripostować, ale zmilczał. Aidan minął biurko pani Yates w drodze do drzwi. Nie odezwał się do mnie ani słowem.

W klasie poza nami został jedynie Will.

– Dzięki, że stanęliście po mojej stronie – powiedział, zatrzymując się przy biurku.

– Dzięki, że stanęłaś po naszej – odpowiedziałam. Wstałam i zaczęłam zbierać swoje rzeczy, które przemieszały się trochę z rzeczami Sawyera. Część segregatora przygniotły pootwierane książki.

– Mnie nie chodzi tylko o tańce – wyjaśnił Will. – Ludzie cały czas o tym mówią i Tia opowiadała, jak świetnie bawiliście się rok temu. Oczywiście...
– Rzucił Sawyerowi spojrzenie z ukosa.

Wiedziałam, o co chodzi. Sawyer i Tia zabawiali się ze sobą raz na jakiś

czas, dopóki nie zaczęła spotykać się z Willem. Zeszłoroczny bal był właśnie jednym z takich razów. Will za późno zorientował się, co za temat poruszył.

– Świetnie się bawiliśmy – potwierdziłam szybko, zanim Sawyer zdążył zrobić jakąś kąśliwą uwagę. – Chodźcie. – Poprowadziłam ich w kierunku drzwi.

– Byłem przewodniczącym samorządu w Duluth. – Will wyszedł za nami, zamykając klasę. Nauczyciel po drugiej stronie korytarza rzucił nam spojrzenie spod zmarszczonych brwi. Will zniżył nieco głos. – To znaczy miałem być przewodniczącym, ale się przeprowadziliśmy. Wiem, co powinien robić przewodniczący, i Aidan tego nie robi. Czasami trzeba wstać i powiedzieć: nie robisz tego, jak się należy.

Myślałam, że Sawyer wytknie Willowi to „robić, jak się należy”. Wprawdzie przestał wyśmiewać się z Willa za jego plecami, ale wydawało mi się, że nie przepuści okazji, by zrobić jakąś uwagę twarzą w twarz. A jednak nie skomentował.

– Gdyby burza zniszczyła salę całkowicie, to wszystkie okoliczne biznesy zaraz pognałyby do nas z forszą – burknął zamiast tego. – I problem byłby rozwiązany. Urządzenie balu zrobiłoby im reklamę. Ale nikt nam nie pomoże z ciekącym dachem.

– Przeciekanie to żadna reklama – zgodził się Will. – Zapisalem się do komitetu odpowiadającego za bal i chcę pomóc, ale jeśli chodzi o pomysły, gdzie ten bal urządzić, to na mnie nie macie co liczyć. Wciąż nie znam miasta wystarczająco dobrze.

– Czy Crab Lab nie ma też sali bankietowej kawałek dalej? – spytałam Sawyera. – Jedna z asystentek mojej matki wyprawiała tam wesele. Nie mógłbyś jakoś ugadać właściciela, żeby wynajął nam salę za jakieś niewielkie pieniądze? Albo jeszcze lepiej za darmo?

– Sala jest już zarezerwowana w tym terminie – odparł.

– To dopiero za dwa tygodnie – przypomniałam mu. – Nauczyłeś się planu imprez w Crab Lab na pamięć?

– Odbywa się tam spotkanie absolwentów po meczu – wyjaśnił. – Właściciel proponował mi pracę kelnera. Odmówiłem z uwagi na bal. Mam doskonałą pamięć do tych momentów, kiedy musiałem odrzucić zarobek.

Sawyer często pracował jako kelner. Kiedy większa część klasy spędzała wolny czas na plaży, Sawyer zniknął, bo musiał pracować. I choć pomógł mi w trakcie zebrania uratować bal, przynajmniej tymczasowo, to zaskoczyło

mnie, że impreza była dla niego ważna na tyle, by zrobić sobie wolne.

I całkowicie irracjonalnie byłam zazdrosna. Gdy zatrzymaliśmy się, czekając, aż idący przodem Will otworzy nam drzwi do stołówki, odwróciłam się w stronę Sawyera z pytaniem.

– Kogo zabierasz na bal?

Spojrzał na mnie, otwierając usta ze zdumienia.

– Ciebie! – wykrzyknął, jakby była to najbardziej oczywista odpowiedź na świecie, a ja okazywałam wyjątkową bezczelność, żartując sobie z tej kwestii. Wmaszerował do stołówki.

Will wciąż trzymał drzwi, patrząc to na mnie, to na Sawyera ze zdziwieniem. Wyraźnie nie rozumiał dziwnych zwyczajów panujących na Florydzie.

– Dobrze by było, gdybyśmy mogli urządzić sobie burzę mózgow w weekend – powiedziałam mu, udając, że wymiana zdań z Sawyerem nie miała miejsca. – Popytaj ludzi w trakcie lunchu i tych w autobusie orkiestry. Może zbierzesz jakieś pomysły. I może wymyślimy coś przed kolejnym zebraniem.

– Niezły pomysł – zawołał za mną, gdy już ruszyłam do części pomieszczenia przeznaczonych dla nauczycieli.

Aidan, pani Yates i ja po ostatnim zebraniu samorządu jedliśmy lunch przy końcu nauczycielskiego stołu, omawiając projekty takie jak bal. Jedyną gorszą rzeczą od lunchu w towarzystwie wściekłego na mnie Aidana był lunch w towarzystwie Aidana i pani Yates, której, sądząc po jej minie, nie podobał się przebieg zebrania. Ale byłam wiceprzewodniczącą, wyprostowałam się więc i podeszłam do nich.

Byli pogrążeni w rozmowie. Starając się nie przeszkadzać, przewiesiłam torbę przez oparcie krzesła obok Aidana. I tak oboje na mnie popatrzyli.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że mamy spotkanie, przyszłabym wcześniej. Tylko wezmę sałatkę i zaraz...

– To prywatna rozmowa – przerwała mi pani Yates.

– O. – Tylko tyle mogłam powiedzieć. Zażenowanie zamrowiło mnie w policzkach, zsunęłam pasek torby z oparcia i wycofałam się na drugi koniec stołówki, ku bezpieczeństwie, jakie dawały mi Tia i Harper wraz z resztą przyjaciół. Kiedy w końcu usiadłam z sałatką, przerzucali się już pomysłami co do tego, gdzie urządzić bal. Przewodził im Will, który raz jeszcze opowiedział, jak wściekły był na Aidana, że ten nie robi, co się należy.

Słuchałam i czekałam, aż wymyślą coś niesamowitego. Tym razem milczałam. Wciąż jeszcze bolało mnie to, jak pani Yates powiedziała, że nie ma już dla mnie miejsca przy stole dla dorosłych, i zastanawiałam się, czym na to zasłużyłam. Ostatnimi czasy Aidan doprowadzał mnie do furii, ale pewnie działo się tak z uwagi na to, że przechodziłam fazę niedojrzałości. Coś jak napad tremy przed ślubem. Niemal od razu jak tylko zaczęliśmy ze sobą chodzić, zrozumieliśmy, że byliśmy sobie przeznaczeni. Całe lata planowaliśmy razem składać papiery do Columbii. Gdy Aidan mnie irytował, musiałam odetchnąć głębiej, zanim się odezwałam, tak jak kazała mi to robić matka za każdym razem, gdy jej pyskowałam, i upewnić się, że problem istotnie leżał po jego, a nie po mojej stronie.

W głębi duszy wiedziałam, że to ja miałam problem. Wszystko z powodu tego całego zamieszania przy Plebiscycie Najlepszych. Pierwszego dnia szkoły samorząd przeprowadził wybory obejmujące uczniów najstarszych klas. Byliśmy przekonani, że Harper i nasza szkolna gwiazda, rozgrywający Brody, otrzymali tytuł Byliby Idealną Parą. Gdybym to ja pilnowała wyborów, nigdy nie doszłoby do pomyłki. I choć nominalnie nadal stałam na czele komitetu wyborczego, pani Yates nie pozwoliła mi liczyć głosów. Byłam uczennicą najstarszej klasy i miałam konflikt interesów.

A beze mnie na straży zagubione młodziaki spieprzyły całe wybory. Powiedzieli, że razem z Aidanem wygraliśmy w kategorii Skazani Na Sukces. To brzmiało całkiem prawdopodobnie. On był przewodniczącym. Ja wiceprzewodniczącą.

Natomiast nie miało zupełnie sensu, że razem z Sawyerem Bylibyśmy Idealną Parą.

Kiedy odkryłam pomyłkę, pani Yates kazała mi powiedzieć Brody'emu i Harper, że tak naprawdę nie zdobyli tytułu, ale nie wolno mi było nikomu innemu wyjawiać prawdy. Każda osoba w klasie mogła dostać tylko jeden tytuł, zatem jeden błąd powodował efekt kuli śnieżnej. Niemal każdy tytuł okazywał się niewłaściwy. A skoro Harper zrobiła już zdjęcia i wysłała je do albumu rocznika, pani Yates nie chciała wszystkiego odkręcać. Nawet Sawyer nie został dopuszczony do tajemnicy.

A już na pewno nie Aidan.

Harper i Brody zaczęli ze sobą chodzić tylko dlatego, że byli ciekawi, dlaczego właściwie ludzie widzieli w nich idealną parę. Cieszyłam się, że zdołali jakoś przepracować swoje problemy po tym, jak powiedziałam im

prawdę, i nadal ze sobą byli. Stanowili wyjątkowo uroczą parę, nawet jeśli częściowo urok ten brał się z tego, że tak bardzo do siebie nie pasowali.

Teraz ja doświadczałam tych samych uczuć, co Harper, gdy dowiedziała się, że zestawiono ją z Brodym. Zobaczyła Brody'ego w zupełnie nowym świetle i chciała spróbować, bo uwierzyła, że według innych to miało się udać. Różnica między nami polegała na tym, że Harper została wprowadzona w błąd, w moim przypadku o błędzie nie mogło być mowy. Wcale nie byłam wraz z Aidanem Skazana Na Sukces. To Angelice, podłej i przebiegłej, przypadł ten zaszczyt.

Maturzyści uznali, że Sawyer i ja powinniśmy być razem.

I ja też zaczynałam tak myśleć.

Co było głupie, bo w całych tych wyborach chodziło jedynie o zdjęcia do szkolnego albumu. Aidan i ja mieliśmy razem pójść na studia na Uniwersytecie Columbia, poświęcić trochę czasu na umocnienie kariery w bankowości w Nowym Jorku, a potem wziąć ślub. Po trzech latach powtarzania, że tak właśnie wyglądał mój plan na życie, dopuszczenie myśli, żeby klasowe wybory wywróciły wszystko do góry nogami, świadczyło wymownie o moich zdolnościach do podejmowania decyzji.

Podobnie jak obsesyjne myślenie o Sawyerze. Siedział po przeciwnej stronie stołu i atakował wielką porcją sałatki z apetytem siedemnastoletniego na wpół zagłodzonego weganina. Kiedy się zorientował, że się na niego gapię, postukał w zegarek, a potem uniósł rękę i poruszył wszystkimi pięcioma palcami. Znaczyło to, że spotykamy się przy busie czirliderek o piątej i pojedziemy na mecz razem, dokładnie tak jak mu (nie) obiecałam.

Nie mogłam się doczekać.

Aidana już nie zobaczyłam. Zazwyczaj czekał w swoim wozie, aż skończę trening po lekcjach. Dzisiaj jednak na parkingu nie zobaczyłam jego samochodu. I choć byłam na niego zła, to jego nieobecność pozostawiła mnie z uczuciem pustki. Wsiadłam do własnego rozpalonego słońcem auta i pojechałam do domu.

Po drodze doszłam do wniosku, że właściwie powinnam się spodziewać, że Aidan nie spotka się ze mną po szkole. Przez pierwsze dwa lata naszego związku Aidan starał się widywać ze mną przy każdej okazji, nawet jeśli

mieliśmy dla siebie zaledwie kilka minut: przed szkołą, między kolejnymi zajęciami. Ale ostatnio czekał na mnie coraz rzadziej. A kiedy już proponował, że podwiezie mnie do szkoły, odpowiadałam, że wolę pojechać swoim samochodem, na wypadek gdybym chciała gdzieś pojechać po lekcjach. Nie chodziło o żadne konkretne plany, po prostu jadąc z nim, straciłabym część kontroli nad sytuacją.

Nigdy się nie wystawialiśmy, wiedziałam więc, że zobaczę go po meczu, tak jak to zaplanowaliśmy. Zazwyczaj „oglądaliśmy telewizję” u mnie w domu, bo moi rodzice nigdy nam nie przeszkadzali, ale dziś późnym wieczorem jechali na lotnisko po mojego brata. Barrett wracał z uczelni, by spędzić jeden z nielicznych weekendów w domu. Mogłam się założyć, że wrócą w niewłaściwym momencie i w samym środku sesji piesszot z Aidanem, więc zamiast tego zamierzałam spędzić noc u Harper. Aidan miał mnie zawieźć na pas plaży należący do jej dziadka, byśmy mogli „poooglądać ocean” przez pół godziny, a potem podrzucić do niej do domu.

Myśląc o Aidanie, zatrzymałam się przed znakiem stopu. Gigantyczne dęby wodne wyciągały nade mną gałęzie ociekające opławką. Domy przy tym fragmencie głównej ulicy były brzydkimi budynkami o zazębiających się poziomach, typowymi dla lat siedemdziesiątych, postawione równoległe do jezdni, co robiło wrażenie, jakby wypinały się na całą historię tego miejsca. Aidan mieszkał w budynku, na wysokości którego się zatrzymałam. Podwórko przed domem stanowił trawnik, zielonej płaszczyzny nie przełamywało ani jedno drzewo. Stare dęby wznosiły się jedynie na granicach trawnika. Za każdym razem gdy tamtędy przejeżdżałam, od czasu gdy Aidan dostał prawo jazdy, sprawdzałam, czy jego samochód stoi na podjeździe.

Tym razem nie stał.

Ale dziś wieczorem będę z Aidanem w jego samochodzie, jadąc w przeciwnym kierunku, ku plaży. Trzy razy jak dotąd jechaliśmy w tamtą stronę. Za każdym fantazjowałam, jak to ten następny będzie lepszy od poprzedniego. Wyobrażałam sobie, jak to Aidan nagle stanie się czułym kochankiem. Jak zadba, bym czerpała z tego taką przyjemność jak on. A po wszystkim nie zaczniemy się kłócić, czy naprawdę zasłużyłam na dwa punkty więcej niż on z ostatniego wypracowania z angielskiego.

Tym razem jednak nie fantazjowałam. Z nagłą jasnością uświadomiłam sobie, jak będzie wyglądało to nasze wspólne pół godziny. Będziemy się kochać. Ja będę czuła się jak chodząca porażka, bo w żaden sposób nie będę

umiała obudzić w sobie podniecenia, jakie powinna czuć dziewczyna po tym, jak posunęła się tak daleko z chłopakiem, z którym od trzech lat jest w poważnym związku.

Poczułam mdłości i doskonale wiedziałam dlaczego.

Oparłam czoło o kierownicę.

– Sawyer, niech cię szlag! – szepnęłam. Ciężko było obsadzać Aidana w roli bohatera po tym, jak się dowiedziałam, że koledzy i koleżanki z klasy to Sawyera uznali za najlepszego chłopaka dla mnie. I jeszcze po tym, jak szepnął do mnie na zebraniu samorządu. Sytuacja nie kojarzyła się jakoś z seksem, a jednak całe moje ciało stanęło w ogniu. Mogłam sobie tylko wyobrazić, co by mówił, gdyby choć raz zdybał mnie sam na sam.

Samochód za mną zatrąbił.

Ruszyłam.

Gdy skręciłam na podjazd prowadzący do domu, uświadomiłam sobie, że Aidan dotarł tu przede mną. Co więcej, zajął moje miejsce parkingowe. Musiałam zatrzymać się przy drzwiach wejściowych, jak gość. Zanim wysiadłam, sprawdziłam jeszcze telefon, żeby upewnić się, że nie wysłał mi jakiejś wiadomości. Nic.

Przepełniona nieufnością, wspięłam się na schody szerokiej frontowej werandy i otworzyłam drzwi. Owionął mnie zapach świeżo pieczonych ciasteczek z masłem orzechowym – specjalności mojej matki i ulubionego przysmaku Barretta. Przeszłam przez marmurowy hol, salon, prosto do kuchni.

Aidan siedział tam nad talerzem ciasteczek i szklanką mleka.

– Cześć – powiedział bez entuzjazmu.

– No hej – odpowiedziałam równie lakonicznie. Obeszłam bar od strony kuchni i zatrzymałam się przed Aidanem. – Co tu robisz?

Kiwnął głową w stronę gabinetu mojej matki.

– Prosiłem cię już dwa razy, żebyś się dowiedziała, co z listem polecającym od twojej mamy, ale ty ciągle zapominasz. Wspomniałaś, że ma dziś wolne popołudnie, bo przyjeżdża Barrett, no to pomyślałem, że ją złapię. Czasem, jak chcesz, żeby coś zostało zrobione dobrze, musisz to zrobić sam.

Słyszałam wyraźną nutę oskarżenia w jego głosie. Był na mnie zły za to, co wydarzyło się na zebraniu samorządu. Nie mogłam jednak zrozumieć, co jego zdaniem robiłam źle. To on nie przestrzegał procedur.

Ale nie poruszyłam tego tematu. Bardziej interesowało mnie, co on tu naprawdę robi.

– Papiery na uniwersytet można zacząć składać dopiero za półtora miesiąca
– przypominałam mu.

– Nie chcę czekać do ostatniej chwili. Jestem na to zbyt odpowiedzialny.

I znów wiedziałam, że o coś mnie oskarża, ale nie byłam pewna, o co. Ocalenie balu to ze mnie robiło osobę bardziej odpowiedzialną, nie z niego.

Położyłam torbę na blacie, żeby mu przypomnieć, że to jest mój dom.

Zadziałało. Chyba dopiero teraz naprawdę na mnie spojrzął.

– Chodzi o to, że bez tego listu nie mam szans na Columbię – zmienił ton. Zazwyczaj mówił ze swadą polityka, nawet gdy byliśmy sami. Ale czasami przestawał udawać i pozwalał mi zobaczyć chłopaka, który krył się pod tym wszystkim.

– Wiem – powiedziałam cicho. Była to moja odruchowa reakcja na te niby przeprosiny Aidana.

– Twój bilet do Columbii mieszka z tobą – powiedział. – Denerwuję się, że jeszcze nie mam swojego listu.

Skinęłam głową. To akurat mogłam zrozumieć. Kiedy musiałam oddać jakąś pracę, nie zostawiałam jej nawet w szafce, bo przecież szkoła mogłaby się spalić. Nosiałam pracę ze sobą tak długo, póki nie oddałam jej nauczycielowi. Ta uczelniana paranoja należała do tych kwestii, które łączyły mnie z Aidanem.

Teraz, kiedy jakby połowicznie przyjął jego połowiczne przeprosiny, Aidan wrócił do swojej pozy. Wrzucił do ust ostatnie ciastko i wytarł palce w serwetkę.

– Chcesz iść na górę do twojego pokoju?

Ostatnie, czego chciałam, to się z nim pieścić. Aż tak mnie nie ułagodził.

Uniósł brwi pewien, że powiem „tak”, zniecierpliwiony tylko, że zwlekam. Ta spokojna pewność siebie przyciągnęła mnie do niego na początku. Teraz działała mi na nerwy.

Ale uznałam, że to z powodu wstrząsu, jakim było zebranie, a potem odprawa, którą otrzymałam od pani Yates w stołówce, no i fałszywe poczucie bliskości z Sawyerem. Wkrótce miną mi negatywne uczucia w stosunku do Aidana. Nie chciałam pogarszać sytuacji między nami, mówiąc mu prawdę.

Dlatego też znalazłam stosowną wymówkę. Spojrzałam znacząco na drzwi gabinetu matki, a potem znów na Aidana.

– Zwariowałeś?

– Jest zajęta.

- Mój ojciec jest na górze.
- Zostawi nas samych. Twój rodzice mnie kochają. – Pochylił się do mnie.
- Mam gumkę – szepnął.

Szczęka mi opadła. Chciał uprawiać seks? Przytulanki i pieszczoty w trakcie kłótni mogły mieć jakieś efekt terapeutyczny. Ale na myśl o seksie poczułam odrazę. Zrobiliśmy to tylko trzy razy. Przy szczególnych okazjach.

I dlaczego teraz mielibyśmy tak ryzykować, w domu byli moi rodzice! Dlaczego nagle teraz? Dziwne.

- Nie, dziękuję. – Wzięłam sobie stygnące przy piecu ciastko i ugryzłam.
- Dlaczego nie? Zawsze aż się do tego paliłaś.

Zmusiłam się, by jego spokojowi przeciwstawić mój. Pogryzłam ciastko i przełknęłam, choć usta nagle miałam suche jak pieprz.

- Paliłam się do tego? Nie sądzę.

Spojrzał na mnie ze złością.

- Chodzi o Sawyera, prawda?

Serce mi podskoczyło. Zaprzeczyłabym, ale fatalna była ze mnie kłamczucha.

Wykorzystałam więc technikę, jakiej tak często używał Aidan, przynęty z zamianą, żeby wykaraskać się z kłopotów.

– Myślisz, że cię zdradzam z Sawyerem i z tego powodu mieliśmy to samo zdanie w trakcie zebrania? Nie. Zgadzałeś się, bo my i reszta uczniów w samorządzie mieliśmy rację, a ty nie.

Aidan potrząsnął głową.

– Bałabyś się zdradzić mnie z Sawyerem. Ale te jego zagrywki robią na tobie wrażenie. Jesteś tak samo głupia, jak każda dziewczyna w tej szkole.

Drzwi gabinetu mojej matki otworzyły się z rozmachem. Wciąż miała na sobie swój służbowy garnitur, w którym pojechała rano do pracy. Pewnie nie zdjęła go nawet, gdy piekła ciastka, bo miała zamiar odebrać Barretta z lotniska. Jak to sama mówiła, czasem może i jest po służbie, ale zawsze jest prezesem banku.

Uśmiechała się od ucha do ucha, bo Barrett wracał do domu. A może dlatego, że Aidan tu był. Albo jedno i drugie.

Zwróciła się do mnie.

– Cześć, kochanie. – Cmoknęła powietrze nad moim czołem, żeby nie zetrzeć sobie idealnie nałożonej szminki. A potem zerknęła na ciastko, które trzymałam w dłoni.

– Wstydz się. One są dla Barretta.

Nieważne, że sama wcześniej dała je Aidanowi.

– Sądzę, że spełni twoje oczekiwania, podobnie jak Columbi – powiedziała do niego, przesuając po blacie kopertę z oficjalnej papeterii klubu absolwentów uniwersytetu.

Aidan zgarnął list tak szybko, że koperta praktycznie nie zatrzymała się ani na chwilę.

– Dziękuję, pani Gordon.

Skrzywiłam się. Moja matka nie zmieniła nazwiska, wychodząc za tatę. Nadal była magister Sylwią Baele, prezesem i dyrektorem generalnym banku. Słyszałam już, jak werbalnie rozszarpała ludzi, którzy uporczywie tytułował ją panią Gordon, jak gdyby kobiety nie miały prawa wyboru w kwestii tego, jak się nazywają. Ale Aidan zawsze się tak do niej zwracał, bez względu na to, jak często mówiłam mu, żeby tego nie robił.

A ona zawsze puszczała mu to płazem. Jej uśmiech nie zbladł ani trochę, gdy Aidan ruszył ku drzwiom wyjściowym.

W ostatniej chwili przypomniał sobie o mnie.

– Do zobaczenia po meczu, Kaye – rzucił mi przez ramię.

– Ta, do zobaczenia – burknęłam, odwracając się już, by wyrzucić resztę ciastka do śmieci. Całkiem straciłam apetyt. Usłyszałam, jak za Aidanem zamykają się drzwi.

Kiedy się wyprostowałam, matka przyglądała mi się z rękami wspartymi na biodrach.

– Co jest z wami nie tak? – spytała.

Westchnęłam i wciąż wzdychałam, zupełnie jakbym wstrzymywała oddech od czasu zebrania.

– Dach sali gimnastycznej został zniszczony w trakcie burzy. Aidan zdecydował się odwołać bal, zamiast go przenieść w inne miejsce, nie konsultując tego z samorządem. Ja chciałam zmiany miejsca. Inni też. Mieliśmy mały bunt w trakcie zebrania. I koniec końców muszę wymyślić, gdzie urządzić bal, a Aidan jest na mnie wściekły, że się odezwałam.

– Też bym była – oznajmiła moja matka. – Ty byłaś przywódczynią tego buntu?

– Nie przestrzegałam procedur. – Po raz pierwszy poczułam się zmieszana.

Matka zamknęła oczy i potrząsnęła głową.

– Procedur! To szkoła średnia, Katherine. Bal w szkole średniej. A twoim

zadaniem jest wyjść ze szkoły średniej, trzymając przed sobą swoje stanowisko w samorządzie niczym klucz, który otworzy ci bramy Columbii. Nikogo nie obchodzi, co właściwie robiłaś, będąc wiceprzewodniczącą.

– Mnie obchodzi – zaproponowałam. – Doradcę protokolarnego obchodzi.

Zmrużyła oczy.

– A kto jest doradcą protokolarnym?

– Sawyer – wymamrotałam.

– Ten blondyn, który pracuje jako kelner w Crab Lab? Ten, który ma ojca w więzieniu?

Teraz naprawdę żałowałam, że przed dwoma laty tak radośnie paplałam przy stole, opowiadając matce o nowym złym chłopcu w szkole, który zdążył już dorobić się zawieszenia.

– Willa obchodzi, chłopaka Tii. Właściwie każdy na zebraniu był po mojej stronie.

– A pani Yates?

– Ona była po stronie Aidana, bo jej się nie chce ruszyć dupy.

– Ciężko jest zamaskować swój stosunek do ludzi – stwierdziła matka. – Twój raczej nie przyniesie ci zbyt wielu listów polecających od nauczycieli, a zapewne to był główny powód, dla którego wystartowałaś w wyborach na stanowisko wiceprzewodniczącej. – Przemierzyła kuchnię, wyjęła plastikowy pojemnik i zaczęła w nim układać ciastka, żeby nie mogła już zejść kolejnego. – Może dzisiaj obchodzi cię ten bal. Ale prawdziwa próba polega na tym, by dana kwestia obchodziła jeszcze kogoś za dwadzieścia lat, albo pięć, albo choćby za rok od dnia balu. Myślisz, że wtedy będzie on kogokolwiek jeszcze obchodził? Odpowiedź brzmi „nie”.

Za rok będę studentką pierwszego roku w Nowym Jorku. To naprawdę sprawiało, że szkolny bal zdawał się taki nieistotny. Problem w tym, że nie mogłam sobie wyobrazić, co będę robić w piątkowe popołudnia w połowie września na kampusie Columbii. Ale mogłam bez trudu wyobrazić sobie bal w półmroku sali gimnastycznej, który miał się odbyć za dwa tygodnie, mogłam sobie wyobrazić rękę chłopaka, która powoli przesuwa się po moim biodrze. I w moich wyobrażeniach nie tańczyłam już z Aidanem.

Moja matka nadal mówiła.

– Musisz naprawdę mądrzej wybierać swoje bitwy. Ten cały bal nie jest wart zachodu. Kiedy zgodziliśmy się, że zwiększymy twoje obowiązki pozalekcyjne, żeby zwiększyć tym samym szanse przyjęcia na uniwersytet,

nigdy nie chciałam, żebyś angażowała się w jakieś czasochłonne zajęcia, które odciągną twoją uwagę od nauki. Już dość kłopotu z tym, że jesteś czirliderką. A do tego bierzesz na siebie odpowiedzialność za przeniesienie całego balu. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak to wpłynie na twoją ogólną ocenę z angielskiego. I tak tracisz szansę na to, że zostaniesz wybrana do wygłoszenia mowy na zakończenie roku. Czy nie miałaś przypadkiem zadanej pracy na temat „Zbrodni i kary”?

Ostatnie słowa doleciały mnie już z korytarza. Wyszłam z kuchni, gdy matka stała do mnie tyłem. Na palcach weszłam po schodach, przeszłam przez sypialnię rodziców do mniejszej werandy na piętrze, którą określaliśmy „gabinetem taty”. Zazwyczaj tu właśnie pisał swoje książki i artykuły, gdzie pomiędzy pniami palm widział doki, swoją łódź i lagunę, która służyła mu za drogę ucieczki do Zatoki Meksykańskiej.

– Cześć, Kaye – powiedział, nie podnosząc wzroku znad laptopa. Siedział w miękko wyściełanym fotelu, z okularami słonecznymi na nosie i mrożoną herbatą w zasięgu ręki. Był bosy, ubrany w żeglarskie szorty i dziurawą koszulkę z nadrukiem godła uniwersytetu Columbia, która pewnie pamiętała jeszcze jego studenckie czasy. Wiedziałam, że w tym stroju wyruszy na lotnisko. Matka obrzuci go spojrzeniem do stóp do głów i z niesmakiem każe mu się przebrać. Wtedy on założy klapki.

– Cześć – sapnęłam, siadając w fotelu.

Spojrzał na mnie znad okularów.

– Co to za mina?

Opowiedziałam mu, jak Aidan odwołał bal i jak matka powiedziała, że powinnam się zamknąć i pozwolić mu po mnie jeździć.

Gdy tylko wspominałam o matce, tata zaczął wydawać taki dźwięk: rrrrrrrrrnnnnnt. Jakbym przegrała potwornie w jakimś teleturnieju.

– Wiesz, że nie lubię takich rozmów między moimi paniami.

– Sam pytałeś – odpowiedziałam kwaśno.

Wysunął nieco dolną wargę w grymasie współczucia.

– No daj spokój. Mama nie chce tylko, byś chapnęła więcej, niż zdołasz połknąć.

– A, ta! – Wykrzywiłam się pogardliwie. – To zabawne, że to mówisz. Nie pozwala mi jeść ciastek Barretta.

Potarł skronie, jakbym przyprawiła go o znajomy ból głowy.

– No, Kaye. Twoja mama widzi swojego synusia raz na kilka miesięcy.

Spać wczoraj nie mogła, tak była podekscytowana, że go dzisiaj zobaczy. Tęskni za nim rozpaczliwie. I za tobą też będzie. Jak wyjedziesz na studia i wrócisz do domu na weekend, upiecze ciastka dla ciebie i wścieknie się na mnie za to, że je będę jadł. Zapewniam cię.

Wątpiłam.

– A co do Aidana, wiem, że dziś nocujesz u Harper, ale gdzieś tam znajdziesz pewnie dla niego chwilę, co? – Posłał mi zawadiacki uśmiech.

– Ta – burknęłam.

– Wy oboje jesteście trochę zbyt spięci. Chyba wzięliście sobie ten tytuł Skazanych Na Sukces do głowy. Potrzebujesz nieco przestrzeni. Ale kiedy go zobaczysz wieczorem, założę się, że będziecie już w zupełnie innym nastawieniu do siebie nawzajem.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo tata miał rację.

Rozdział 3

PÓŁTOREJ GODZINY PÓŹNIEJ PRZEJEŹDZAŁAM WOLNO przez szkolny parking, udając, że tak dbam o bezpieczeństwo na drodze, podczas gdy w rzeczywistości wypatrywałam starego, powgniatanego pickupa Sawyera między samochodami zaparkowanymi w okolicy szatni a szkolnymi autobusami. Jeszcze nie przyjechał.

Chyba że zabrał się z kimś innym. Słyszałam plotki, że Sawyer spotykał się z innymi dziewczynami, zazwyczaj chodziło o zabawianie się na imprezach, a nie randki, ale szczerze powiedziawszy, niewiele wiedziałam na temat jego życia miłosnego. Gdyby miał dziewczynę, Tia by o tym wiedziała, ale zachodziła możliwość, że mi nie powiedziała, bo zachowywałam się tak, jakby mnie to w ogóle nie obchodziło.

I nie obchodziło. Tak sobie powtarzałam, gdy przyspieszyłam, jadąc w stronę busa czirliderek. Jednak gdy zaparkowałam, nadal zerkałam na rozległy parking na w pół roztopiony w palących promieniach września na Florydzie. Spojrzałam nawet pod znakiem „Dom Pelikanów” na bramie kampusu, licząc, że tam dojrzę samochód Sawyera.

– Frajerka – powiedziałam do siebie, wysiadając z samochodu. Gdy weszłam już do busa, natychmiast rzuciło mi się w oczy, że po pierwsze, Sawyera w nim nie było, po drugie, Grace i Cathy zjawiły się wcześniej, co było dziwne. Nie wykorzystały jednak tego czasu, by przynieść z szatni dziewczyn lodówkę z napojami i dwadzieścia pomponów. Nie chciało mi się im przerywać, zmuszać do tego, by podniosły wzrok znad swoich telefonów, i wysłuchiwać wymówek, jak to były w formie dopingować drużynę, ale już nie przynieść pompony na odległość stu metrów. Sama zaczęłam kursować między busem a szatnią.

I wypatrywać pickupa Sawyera, gdy tak chodziłam.

Gdy robiłam trasę po raz czwarty, przyjechało kilka młodszych dziewczyn

i zaczęło mi pomagać. Okazały się bardziej odpowiedzialne niż trzy czirliderki z najstarszej klasy. Kiedy już załadowałam wszystkie rekwizyty, wybrałam sobie puste miejsce w tylnej części auta. Ellen chciała się przysiąść. Zazwyczaj mam dobre układy z Ellen, Cathy i Grace. Na tym polega praca kapitana drużyny czirliderek i wiceprzewodniczącej samorządu szkolnego: przyjaźnić się ze wszystkimi. Ale gdybym była Śnieżką, to ich „krasnodłkowe” imiona brzmiałyby Trzymryjek, Peszek i Pijaczek. Dziś nie zniosłabym rozmowy z Ellen przez pół drogi do Orlando.

Powiedziałam jej, że trzymam miejsce dla Harper, co właściwie było prawdą. Harper była fotografem odpowiedzialnym za szkolny album. Planowała zrobić kilka ujęć pierwszaków, orkiestry w drodze na mecz i czirliderek w drodze powrotnej. Nie wspomniałam Ellen, że Harper zajmie to miejsce dopiero później. Jeśli Ellen siadłaby ze mną i skarżyła się cały czas, jak truuuuudne są jej zajęcia wyrównawcze z matematyki, nie zostawiłaby miejsca dla Sawyera.

Wsunęłam torbę pod siedzenie, oparłam się o okno i spojrzałam na parking w poszukiwaniu pewnego pickupa. Wreszcie. Jechał do nas po prostej, przez wszystkie krawężniki, zupełnie jakby prowadził humvee. To mogło wyjaśniać, dlaczego jego wóz wydawał takie dźwięki, jakie wydawał. Sawyer zaparkował obok mojego samochodu, wysiadł i spojrzał na busa.

Odwróciłam wzrok.

Kilka sekund później usłyszałam, jak otwierają się drzwi busa, i poczułam motyle w brzuchu. Nie zamierzałam spojrzeć. Nie mogłam pozwolić, by Sawyer zorientował się, co zaczynałam do niego czuć. Dokuczał mi nieustannie, zapewne dlatego nasza klasa uznała, że powinniśmy się zejść. Ale to jego dokuczanie było dodatkiem do czegoś wrednego, niczym frytki, jakie serwował z krewetkami w Crab Lab. Gdyby się dowiedział, że ma nade mną przewagę, mógłby to obrócić przeciwko mnie.

Żałowałam, że nie byłam w stanie wyłączyć moich fantazji.

– Dzień dobry paniom. – Stał w otwartych drzwiach, machając rękoma, jakby właśnie został ukoronowany, i teraz spoglądał na swych królewskich poddanych w trakcie parady.

– Sawyeeerrr! – dopingowały dziewczyny, w końcu byłyśmy czirliderkami. Ale niektóre z nas były bardziej zainteresowane Sawyerem od pozostałych. Te, które pociągało niebezpieczeństwo.

No i byłam jeszcze ja.

Natychmiast pochwycił moje spojrzenie. Oczy miał przejrzyste i niebieskie i moje serce natychmiast załomotało jak szalone.

Ruszył w moją stronę i minął mnie, przechodząc na tył z wielką płócienną torbą, zapewne znajdował się w niej kostium pelikana. No i dobrze. Jeśli tym razem zamierzał mnie zignorować, mogłam mu odpłacić tym samym. A przynajmniej udawać.

Skończyło się to, gdy Grace zapiszczała: „Sawyer, niech cię szlag”, połaskotała ją, przechodząc, a może potrącił wielką torbą. Jej głos mnie przeszył. Zawsze reagowałam w ten sposób, gdy dziewczyny piszczały, kiedy Sawyer je zaczepiał. Było to bolesne przypomnienie, że Sawyer flirtował ze mną w identyczny sposób, jak z każdą inną dziewczyną w szkole. Nic dla niego nie znaczyłam. I jeżeli wydawało mi się kiedykolwiek, że istniało między nami jakieś elektryczne połączenie, jak to, które poczułam w trakcie dzisiejszego zebrania, to się myliłam.

Jednocześnie czułam całkowicie niewytłumaczalną chęć zrobienia czegoś, co przyciągnęłoby jego uwagę do mojej osoby, zanim będzie za późno.

Usłyszałam znajomy szelest plastikowych pasemek, oznaczało to, że Sawyer umieścił swój bagaż na szczycie pomponów. I wtedy cofnął się, i klapnął ciężko na miejscu obok mnie.

Poczułam się, jakbym wygrała bilet na loterii. Sam widok Sawyera po drugiej stronie boiska albo klasy sprawiał, że serce mi waliło. Kiedy usiadł obok, wrażenie było takie, jakbym wcisnęła palce do kontaktu.

– Posuń się trochę. Zwisam nad podłogą. – Szturchnął mnie biodrem, żeby przesunąć mnie w stronę okna. – O co chodzi?

– O ciebie, jesteś niegrzeczny.

– Nie, o co naprawdę chodzi? – Popatrzył na mnie z tą swoją charakterystyczną miną, jedna brew w górze niczym jakiś geniusz zła z filmu. Musiałam się pilnować, bo zawsze miałam ochotę parsknąć śmiechem. – Aidan wciąż jest na ciebie zły?

– Tak. – Ale nie chciałam rozmawiać o Aidanie z Sawyerem. – I moja matka jest na mnie zła o to, że zbyt wiele energii poświęcam na zajęcia pozalekcyjne, a przecież sama chciała, żebym się bardziej w nie zaangażowała.

Nadal spoglądał na mnie z tą miną szalonego geniusza.

– To takie dziwne.

– Co niby?

– Rodzice, których obchodzi, co robi ich dziecko.

Nagle poczułam się winna za uskarżanie się na własne problemy. Z tego, czego dowiedziałam się z plotek i z bardziej zaufanego źródła, jakim była Tia, Sawyer miał w domu prawdziwe problemy. Jego matka mieszkała w Georgii i wyrzuciła go z domu, więc przyjechał, żeby zamieszkać z ojcem, który właśnie wyszedł z więzienia. Jego starszy brat pracował za barem w Crab Lab i załatwił Sawyerowi pracę kelnera, ale nie kochali się za bardzo. Tia mówiła, że ich kłótnie były wręcz legendarne.

Krótko mówiąc, Sawyer od jakiegoś czasu musiał sam o siebie dbać. I teraz dawał mi nauczkę odnośnie do narzekania.

W następnej sekundzie jednak rozluźnił się, przysunął się bliżej, opierając łokieć na kolanie, a podbródek na dłoni. Popołudniowe słońce wpadało przez okno i świeciło mu w oczy, więc je mrużył, ale się nie odwrócił.

– Poważnie, dlaczego twoja mama się ciebie o to czepia?

Wzruszyłam ramionami.

– Mój brat przyjeżdża do domu na weekend.

– Już? – zdziwił się Sawyer. – Przecież rok szkolny dopiero się zaczął.

– Był tam całe lato – wyjaśniłam. – Obecnie chyba oblewa egzaminy.

– Barrett? Oblewa? Tutaj był najlepszym uczniem, wybrano go do ogłoszenia mowy na zakończenie roku.

– No technicznie to nie jest właściwie oblewanie – przyznałam. – Dostaje czwórki i trójki. Wedle mojej matki to jest oblewanie. Zmusiła go do powtórzenia tych zajęć latem i uzyskania wyższej średniej ocen.

– Rozumiem – powiedział tonem, z którego wynikało, że nic nie rozumie.

– Była już rozczarowana, gdy nie dostał się do Harvardu i musiał poprzestać na Brown. Jego średnia ocen ze szkoły była idealna, wyniki w testach fenomenalne, ale nie miał wystarczająco dużo dodatkowych zajęć i funkcji, żeby jego podanie było kompletne. Wtedy zaczęła na mnie naciskać, żebym znalazła sobie jakieś zajęcia pozalekcyjne. Ale jak dołączyłam do czirliderek, wtedy powiedziała mi, że nie o to jej chodziło. Coś w stylu: „I w jakiej przyszłej karierze ma ci to pomóc? Zawodowej czirliderki?”. Już byłam wtedy członkiem samorządu, ale naciskała, żebym ubiegała się o stanowisko. Teraz, kiedy jestem wiceprzewodniczącą, to ciągle słyszę: „Dlaczego poświęcasz czas na coś innego niż szkoła?”. To strasznie frustrujące.

– To widzę. Może powinnaś skoncentrować się na innym rodzaju zajęć

pozaszkolnych? – Otoczył mnie ramieniem, zanurzając dłoń we włosy.

No i znowu się zaczynało. Czepiał się mnie, bo coś w mojej osobie było takiego, że krzyczało do Sawyera: cel! Wiedziałam, że tylko się ze mnie nabija, tak jak nabijał się ze wszystkich, i że powinnam trzymać się od niego z daleka.

Szczególnie że miałam chłopaka.

Ale miałam też mroczny, głęboko skrywany sekret. Ostatnio gdy Sawyer mnie dotykał, dłonie mi się pociły. I podobało mi się to. Nasze sesje pieszczot z Aidanem nie były ani tak częste, ani tak intensywne jak na początku naszego związku, ale nadal trwały. No i kilka razy poszliśmy na całość. Jednak nic, co robiliśmy razem, nie działało na mnie tak, jak to, co robił Sawyer, żeby zabawić się moim kosztem.

Wytrzymywałam zatem jego zagrywki do momentu, gdy moja ironiczna cierpliwość mogła wydać się ludziom podejrzana i zdradzić im, że jestem pod wrażeniem Sawyera.

Albo gorzej, żeby on się zorientował.

Zabawianie się moimi włosami stanowczo należało do kategorii rzeczy, których bym nie tolerowała, gdybym naprawdę nie lubiła Sawyera. Spróbowałam więc odsunąć się z zasięgu jego ręki, co bolało, bo zdążył już sobie owinąć pasmo wokół palca.

– Au! – Zebrawszy się w sobie, poinformowałam go sucho, jak gdyby w ogóle nie trzymał mnie na uwięzi: – Nie lubię, jak ludzie dotykają moich włosów.

Uniósł brwi.

– To nie znaczy to samo co: „Przestań dotykać moich włosów, Sawyer”.

I rzeczywiście nie znaczyło. A kiedy mi to wytknął, zaczęłam podejrzewać, że on jednak domyślił się prawdy. Jeśli teraz zareagowałabym przesadnie, zaprotestowałam zbyt gwałtownie, to tylko zwróciłabym na siebie uwagę. I na fakt, że moje zauroczenie Sawyerem stawało się coraz silniejsze. Rzuciłam mu miażdżące spojrzenie, najlepsze, jakie miałam w arsenale, a miałam ich sporo i naprawdę dobrych.

– Jestem wrażliwa na punkcie moich włosów, Sawyer. Dopiero co miałam wielką kłótnię z Aidanem z ich powodu.

Prawdę mówiąc, wszystkie moje kłopoty z Aidanem zaczęły się właśnie od tego.

Nigdy nie prostowałam włosów, ale nie miałam też odwagi, by napuszyć je

do rozmiaru dwukrotnie większego niż moja głowa. Nosiłam je ujarzmione w warkoczykach, aż do pewnego dnia przed dwoma tygodniami. Włosy rozpuszczone, naturalne, zaczynały być coraz bardziej popularne, może nie akurat w niewielkim miasteczku na Florydzie, ale w tych częściach Stanów, które się liczyły. W Nowym Yorku i w Kalifornii, i w telewizji. I chciałam spróbować.

Wreszcie znalazłam w sobie dość odwagi, by pewnego sobotniego popołudnia rozpleść warkoczyki i obudzić swoje loki do życia. Moja matka mnie poparła i na początku nawet pomagała, rozplatając te z tyłu głowy, których nie widziałam. Ale w połowie zaczęła narzekać, że zarabia dość, by komuś zapłacić za tę robotę.

Kiedy już skończyłyśmy, efekt mi się spodobał. Nie mogłam się doczekać, żeby zaprezentować się Aidanowi na randce tego wieczora. Powiedział mi, że wyglądam, jakbym miała afro. Na logikę nie powinnam się poczuć dotknięta, bo nie była to żadna obelga. Ale on powiedział to tak, jakby była. Moje włosy były ułożone naturalnie, mniej więcej tak jak urosły, a on mi powiedział, że to brzydkie. Albo niemodne. A co najmniej, że nie tego oczekuje od fryzury swojej dziewczyny.

– Sądząc po tym, co usłyszałem z waszej kłótni w Crab Lab – powiedział Sawyer – myślę, że za ostro potraktowałaś Aidana.

Nie widziałam, co robił, ale miałam wrażenie, że nawija sobie pasmo na palce, by wysunąć go potem i sprawdzić, czy włosy zachowają ten kształt. Wiedziałam, że zachowają.

– Ty?! – krzyknęłam. – Ty bierzesz stronę Aidana?!

Sawyer żartował sobie i śmiał się ze wszystkich, ale ostatnio z większością ludzi rozmawiał prawie że normalnie. Tylko nie z Aidanem. Niewątpliwie do Aidana coś miał. Może chodziło o to, że Aidan ma takie uporządkowane życie, a Sawyer wręcz przeciwnie.

– Na pewno nie biorę jego strony. – Sawyer patrzył na moje włosy, a nie mi w oczy. – Nie miałbym nic przeciwko, żebyś go nienawidziła. Tylko że nienawidzisz go ze złych powodów. W Crab Lab miałem wrażenie, że zbierasz się, by nazwać go rasistą. A moim zdaniem zupełnie nie o to mu chodziło. Żadna dziewczyna w szkole nie czesze się tak, jak ty teraz. A to robi z twojej fryzury oświadczenie. Aidan nie chce, żeby jego dziewczyna wygłaszała jakieś oświadczenia.

Sawyer plótł trzy po trzy, byle tylko wyprowadzić mnie z równowagi. I tym

razem mu się udawało.

– To nieprawda. Aidan chciał, żebym ubiegała się o stanowisko wiceprzewodniczącej. A jako wiceprzewodnicząca ciągle składałam jakieś oświadczenia.

– Poprawka. Aidan nie życzy sobie, żeby jego dziewczyna składała oświadczenia, których on wcześniej nie zatwierdził. Nie możesz wykonać żadnego ruchu w samorządzie, którego on nie zaaprobuje. A nawet jak ci się to zdarzyło, to zmusił cię, żebyś to odkręciła. Kazał ci się wycofać, nawet jeśli twój pomysł był dobry, tobie na złość. Dzisiaj na zebraniu było to szczególnie widać. – Zamilkł na chwilę i spojrzał mi w oczy. – Po twojej minie widzę, że robił ci to nie raz.

Spojrzałam na niego ze złością, ale nie zaprzeczyłam ani nie potwierdziłam. Problem polegał na tym, że Sawyer wprowadził stosował taktykę spalonej ziemi, obrażając kogo popadnie, ale był bardzo przenikliwy i rozumiał, co komu w duszy gra. Dlatego jego zniewagi były takie bolesne. Dokładnie wiedział, który guzik nacisnąć.

Jego usta znalazły się tuż przy moim policzku.

– Moja teoria brzmi tak: od dawna już jesteś zła na Aidana. Wiedziałaś, jak zareaguje na zmianę fryzury. I właśnie dlatego to zrobiłaś.

Sawyer już wcześniej robił na mnie wrażenie. Ale teraz jego droczenie się osiągnęło całkiem nowy poziom. Czułam, jak mi twarz płonie, i miałam wrażenie, że przestrzeń między nami aż wrze od energii. Zgadł coś niesamowicie osobistego na mój temat, coś, do czego sama przed sobą przyznawałam się jedynie połowicznie.

A do tego zachowywał się, jakby po prostu rzucił kolejny docinek albo uwagę na temat zbliżającego się meczu.

– Rany, twoje włosy są odjazdowe – stwierdził. – Żaden lok nie ma takiej samej średnicy. Zupełnie jak ślad cząsteczek atomu w trakcie rozszczepiania. Szkoda, że tak długo zwlekałaś, żeby zmienić fryzurę.

– Ciężko nad nimi zapanować – powiedziałam słabo. – Wysuszają się. Odgniatają, kiedy śpię. Chłopcy mi psują wzór loków. Zachowujesz się tak, jakby naturalna fryzura była czymś dziwnym, jakimś egzotycznym dreszczykiem, to protekcyjne.

Wreszcie (niestety) cofnął dłoń i popatrzył na mnie.

– Czy ja kiedykolwiek traktowałam cię protekcyjnie?

– Nie, ale też nigdy nie byłeś dla mnie miły, nawet nie udawałeś miłego.

– To prawda. – Pochylił ku mnie głowę. Jaśniejsze pasma włosów opadły na bok, odsłaniając ciemniejszy blond pod spodem. – No dalej, dotknij moich włosów. To taki dziwny, egzotyczny dreszczyk. Zemścij się.

Już za chwilę zdecyduje się, że udowodnił, co chciał, i się wyprostuje. Umiałam być cierpliwa. Ale gdy tak czekałam, spojrzałam na jego kark, gdzie gęste blond włosy stawały się bardzo jasne i delikatne jak u dziecka. Nie mogłam przestać się zastanawiać, jakie są w dotyku.

– No dalej – zachęcił mnie.

Uświadomiłam sobie, że jego zachowanie mogło ściągnąć na nas niechcianą uwagę innych dziewczyn, jeśli któraś zorientuje się, co się dzieje. Po omacku szukał mojej dłoni na kolanach. To było niebezpieczne. Spódniczka czirliderki podjechała mi tak wysoko, że niemal było widać spodenki, które miałam pod spodem. Jego dłoń musnęła jedno udo, znalazła moją rękę i umieściła ją na odsłoniętym karku.

Moje palce zatoneły w jego czuprynie. Musiałam je wyciągnąć. Ale gdy cofnęłam dłoń, automatycznie przegarnęłam jasne pasma. Były zupełnie inne w dotyku niż moje poskręcane druciki czy grube włosy Aidana. Włosy Sawyera były jedwabiste niczym ciepła woda.

Wśród hałasu, jakie czyniły dziewczęce głosy i szum klimatyzacji busa, usłyszałam stłumione pikanie. To nie był mój dzwonek.

– Wybaczysz mi, kochana? – spytał Sawyer z brytyjskim akcentem czarującego szpiega. Wyciągnął telefon z kieszeni, dotknął ekranu, spojrzał i wsunął telefon do kieszeni.

– Nie odbierzesz? – spytałam.

– Nie od niej.

Poczułam ukłucie na myśl, że kłócił się z inną dziewczyną. Spojrzał mi prosto w oczy.

Rozładował napięcie, przysuwając się do mnie bliżej i potrząsając głową tak, że grzywka wpadła mu do oczu.

– Możesz jeszcze podotykać. Wiem, że masz ochotę.

Dotknęłam niemal białego kosmyka przy uchu.

– Masz taką gładką twarz. Golisz się w ogóle?

Łypnął na mnie z ukosa.

– Chłopaki z drużyny się z ciebie nalewają – zgadłam. Niepewnie powiodłam czubkiem palca po twardej linii szczęki Sawyera. Nie miał południowego cienia na policzkach, bo jego zarost był złotawy, niemal

niewidzialny w świetle słońca padającego mu na twarz.

– Właśnie. Nie muszę się golić, daj, to ci pokażę.

Złapał mnie, jedną dłonią przytrzymał za głowę, drugą za ramię, żebym nie mogła się skulić, i potarł podbródkiem o moją szyję.

– Au, au, au, otarcia! – Normalnie bym zapiszczała, ale nie chciałam, żeby mnie puszczał.

Przestał, zamierając oko w oko ze mną. Nasze twarze nigdy jeszcze nie były tak blisko. Tym razem wiedziałam, że poczuł prąd brzęczący między nami tak mocno jak ja. Jego wargi się rozchyliły. Oddech musnął mi policzek.

Nie mogliśmy tak siedzieć. Czirliderki wokół nas zachowywały się, jakby to, co robiliśmy, było najzupełniej normalne, ale nie potrwa długo, zanim te spragnione plotek dziewczyny coś zauważą.

Chyba myślał to samo.

– Skoro byłaś tak wściekła na Aidana, dlaczego pobiegłaś do niego z powrotem? – zapytał, patrząc mi w oczy.

Moje przyjaciółki tak często pytały mnie o to samo w ciągu minionych kilku miesięcy, że odpowiedź przyszła automatycznie.

– Patrzyłam w przyszłość. Będziemy składać papiery, żeby przyjęli nas do Columbii w pierwszym naborze. – Chciałam zejść z tematu Aidana tak szybko, jak to tylko możliwe. – A ty składasz gdzieś papiery?

– Nie – odparł.

– I co, będziesz żył w kartonie pod mostem?

Dłoń opadła mi na kolano, gdy Sawyer podniósł głowę i się odsunął. Spojrzenie niebieskich oczu było całkowicie pozbawione wyrazu. A w oczach i twarzy Sawyera zawsze można było czytać. Szturchał mnie. Śmiał się ze mnie. Podobało mu się, że czułam się niezręcznie. Dlatego też natychmiast mu odpłacałam. Ale tym razem twarz miał zupełnie pustą.

Bez ostrzeżenia wstał i ruszył między siedzeniami.

– Co robisz? – zawołałam za nim. Inne dziewczyny obróciły się w moją stronę zaskoczone. Za późno zrozumiałam, że to pytanie brzmiało, jakbym chciała go zatrzymać.

Stał w drzwiach busa i spojrzał na mnie przez ramię.

– Wracam do swojego kartonu – powiedział i zbiegł ze stopni.

Patrzyłam za nim przez okno. Ruszył prosto do autobusu drużyny. Wsiadł i kilka sekund później cofnął się na zewnątrz, jakby go wyrzucili.

Podszedł zatem do busa wiozącego zespół. Drzwi były zamknięte. Zapukał.

Złożyły się do wewnątrz. Rozpoznałam długie kasztanowe włosy Tii, gdy wyciągnęła do Sawyera rękę. Złapał za jej dłoń. Pomogła mu wejść do środka.

Drzwi się zamknęły.

Gapiałam się tak, póki pani Howard nie odpaliła wreszcie naszego busa i nie poprowadziła tej szkolnej karawany przez środkową Florydę. Może Sawyer cały czas planował jechać z orkiestrą i tylko mnie odwiedził? Ale rzucił swój kostium pelikana na tył, jakby chciał tu zostać. Nie mogłam jakoś pozbyć się myśli, że obraziłam go tym swoim komentarzem o kartonie. Ale to nie było przecież możliwe, skoro zachowywał się, jakby nie posiadał żadnych uczuć.

A przynajmniej nie do mnie.

Rozdział 4

WIĘKSZOŚĆ PODRÓŻY PRZESIEDZIAŁAM z czołem przyciśniętym do szyby, wpatrzona w pomarańczowe gaje, umykające w tył na krawędzi drogi międzystanowej. Rozmyślałam o balu. Próbowałam wykombinować jakiegokolwiek miejsce, gdzie można by było ów bal wyprawić, ale moje myśli wciąż wracały albo do tego, jak bardzo zła byłam na moją matkę, panią Yates i Aidana, albo do tej plątaniny uczuć związanych z Sawyerem. Czułam złość, bo zerwał się i wypadł z busa bez wyjaśnienia, czułam się winna, że jednak jakoś go zraniłam, czułam pożądanie na wspomnienie jego dłoni we włosach.

Gdy tylko bus zatrzymał się na parkingu szkoły naszych przeciwników, Sawyer już był na stopniach. Rzucił mi kose spojrzenie, kiedy przechodził na tył samochodu. Zerknęłam nonszalancko przez ramię, jakbym była ciekawa, co też widać przez tylne okna. Sawyer siedział obok pomponów. Rozebrany do spodenek gimnastycznych, wciągał swój kostium pelikana.

Nigdy nie miał grama zbędnego tłuszczu, przynajmniej na tyle, na ile mogłam to ocenić. Ale poprzednio gdy widziałam go bez koszulki, czyli po biegu w Święto Pracy, sprawiał wrażenie bardziej żyłastego, wysuszonego, jakby mógł komuś skopać tyłek siłą woli raczej niż siłą mięśni. Dwa i pół tygodnia od tamtej chwili ćwiczył razem z drużyną futbolową i to było widać. Przybyło mu mięśni. Większość chłopaków zyskałaby też pewność siebie, ale Sawyerowi jej nie brakowało.

Grace szczerzyła się do niego z siedzenia obok.

– Chcesz, żebym pomogła ci z zamkiem?

– No – odpowiedział zwyczajnym tonem, nie droczył się, jak to miał w zwyczaju, gdy chodziło o Grace. Wsunął ręce w upierzone skrzydła kostiumu i wstał. Grace też się podniosła, położyła mu dłonie u podstawy kręgosłupa, czubkami palców najpewniej muskając nagą skórę, i pociągnęła suwak do góry. Zastanawiałam się, czy zadrżał pod jej dotykiem.

W następnej chwili Grace się schyliła, prezentując wszystkim całą swoją pupę w spodenkach, które miała pod spódniczką czirliderki, i zaczęła czegoś szukać w torbie z kostiumem. Wyprostowała się, trzymając w dłoniach głowę pelikana.

– Proszę, Sawyer – powiedziała. – Twoja główka.

Cathy i Ellen zapiszczały z uciechy. Sawyer, który zazwyczaj uśmiechnąłby się leniwie i odpowiedział jeszcze sprośniej, tym razem zrobił się czerwony i spojrzał prosto na mnie.

Nagle uświadomiłam sobie, że cały czas się na niego gapię i że on to zauważył.

– Łaaa! On się czerwieni – krzyknęła Cathy.

– Sawyer, czerwieni? – powtórzyła Ellen. – O, Grace i Sawyer, zakochana para!

Ugh. Odwróciłam się i sięgnęłam pod siedzenie po swoją torbę.

Wielki biały kształt pojawił się na skraju mojego pola widzenia. Sawyer stał obok, wyciągając dłoń w pierzastej rękawicy. Przez drugie skrzydło miał przewieszane moje pompony. Ujęłam wyciągniętą rękę i pomógł mi wstać jak prawdziwy opierzony dzentelmen.

Nagły przypływ emocji, jaki poczułam, gdy mnie wyróżnił romantycznym gestem – w kostiumie czy nie – przybrał jeszcze na sile, gdy zobaczyłam stadion przed nami, już huczący gwarem i jasno oświetlony, choć słońce miało zajść dopiero za godzinę. Matka mogła się ze mnie wyśmiewać, że pozycja kapitana drużyny czirliderek jest absolutnym przeciwieństwem pozycji, w jakiej znajduje się osoba Skazana Na Sukces, jednak to dopingując naszą drużynę podczas meczów, bawiłam się najlepiej w trakcie całej szkoły średniej. Przynajmniej jak dotąd.

Trzydzieści minut później zawodnicy wybiegli na boisko. Stadion szalał z podniecenia. Przeciwnicy pokonali nas w zeszłym roku, ale w tym sezonie Brody poprowadził nas do zwycięstwa w pierwszych trzech meczach. Jeśli on wraz z drużyną zdołaliby wygrać i w tym trudnym meczu, dziś wieczór mieliśmy szansę dostać się nawet do rozgrywek finałowych. Dlatego też kibice naszej drużyny wypełnili całkowicie niewielki sektor dla gości i zajmowali też miejsca przeznaczone dla kibiców gospodarzy: rodzice graczy, rodzice członków orkiestry, nawet czirliderek. Poza moimi rodzicami. Przybyło też naprawdę dużo uczniów z naszej szkoły. Aidan przyjechał na mecz z naszym przyjacielem Quinnem, którego chłopak Noah grał w drużynie, i Kennedym

Glasse, redaktorem albumu szkolnego, który żył w przekonaniu, że jest na tyle ważny, by ktokolwiek poza nim zwrócił uwagę, czy pojawił się na meczu, czy nie. Aidan przyjechał tu z tego samego powodu. Zupełnie nie rozumiał futbolu, ale uważał, że ma obowiązek się pokazać, skoro jest przewodniczącym samorządu szkolnego. Przynajmniej tak mi wyjaśnił powody tej wycieczki. Nie wspomniał, że chciałby wesprzeć mnie albo zobaczyć, jak dopinguję.

Dlatego nie spoglądałam nawet na trybuny, by zobaczyć, czy tam jest, i mu pomachać. Po prostu dopinguwałam. Moje koleżanki z zespołu może i irytowały mnie swoim marudzeniem czy piciem, ale wszystkie były wspaniałymi lekkoatletkami. Nie bez przyczyny zajęłyśmy trzecie miejsce w stanowych mistrzostwach czirliderek zeszłej zimy. Robiłyśmy piramidy, ja jako najlżejsza byłam na górze i wiedziałam, że nie spadnę, bo one mnie podtrzymają. Wciągałyśmy do dopinguwania kibiców, a uczniowie naprawdę świetnie nam wtórowali.

Na krótkie chwile odwracałam się z rękami na biodrach, plecami do tłumu, by patrzeć na zagrania Brody'ego. Mój tato kochał futbol. Niejeden weekend spędziłam zwinięta z nim na kanapie, podczas gdy wyjaśniał mi zasady gry. Teraz nawet z pozycji boiska mogłam obserwować formacje naszej drużyny i uprzedzać pozostałe czirliderki, żeby były gotowe zrobić trochę zamieszania.

Krótko mówiąc, czułam się jak odnoszący sukcesy kapitan drużyny, sukcesy o wiele istotniejsze niż jako wiceprzewodnicząca samorządu. Szkoda, że według matki to się w ogóle nie liczyło.

Moimi ulubionymi momentami na boisku były te, kiedy tańczyłyśmy układy. Za każdym razem gdy przeciwnik miał piłkę i zanosilo się na to, że nasi nie wykonają żadnego znaczącego ruchu w kolejnych zagrywkach, dawałam znak Tii, głównej werblistce, ona konsultowała z Willem, jaki kawałek zagrać, sygnalizowała mi wynik ustaleń, a ja przekazywałam to czirliderkom. I w następnej chwili tańczyłyśmy do rytmu. Czułam się niesamowicie. Małe dzieciaki przytrzymywane na szczycie ogrodzenia oddzielającego kibiców od boiska potrząsały tyłeczkami, marząc o tym, że pewnego dnia też będą czirliderkami.

A przez cały mecz Sawyer zachowywał się jak zawsze, gdy byliśmy na boisku. Mógł flirtować do woli i Aidan nigdy by nie zaprotestował, bo Sawyer miał na sobie kostium, więc jego zachowanie było jednym wielkim wygłupem. Tańczył obok, mylił kroki i wpadał na mnie specjalnie. Kilka razy

musiałam dać mu po skrzydłach, bo próbował zajrzeć mi pod spódniczkę (co było bez znaczenia, bo miałam pod nią spodenki, ale chodziło o zasadę). W czasie przerwy zawsze znikał, żeby zdjąć kostium i zlać głowę zimną wodą, ale tym razem wrócił kilka minut wcześniej. Usiadł obok mnie na ławce dla graczy, objął pierzastym ramieniem i razem oglądaliśmy końcówkę występu orkiestry.

Może i Sawyer był na mnie zły w prawdziwym życiu, ale Pelikan zawsze mnie kochał.

Po meczu, przepełniona radością naszej wielkiej wygranej, wrzuciłam swoje pompony na tył busa i chwyciłam torbę Sawyera. Chciałam mieć jakiś pretekst, żeby czekać na niego przed wejściem do szatni. Nie mogłam wytrzymać już ani chwili dłużej, nie wiedząc na pewno, czy Sawyer jest na mnie wściekły. Wykończyłabym się, wracając do domu w takim stanie.

Stałam z boku, gdy z szatni zaczęli wyłaniać się gracze. Brody przybił mi piątkę. Noah potrząsnął świeżo umyтыми włosami, opryskując mnie wodą. Wtedy pojawił się Sawyer tylko w spodenkach, niosąc pod pachą wielką ptasią głowę. Resztę kostiumu przewiesił sobie przez ramię jak ubitą zwierzynę.

– Przyniosłam ci torbę – zawołałam do niego.

Brwi podniosły mu się ze zdziwienia, ale podszedł do mnie.

– Przytrzymaj. – Podał mi kostium i głowę, a wziął z moich rąk torbę. Nie był tak zbudowany jak zawodnicy, ale miał solidne mięśnie i sporo siły. Wyciągnął z torby koszulkę ze znakiem drużyny, naciągnął na głowę. Patrzyłam, jak napinają mu się bicepsy, gdy to robił, i żałowałam, że jego klatka piersiowa znika pod materiałem. Dziwnie cichy odebrał ode mnie kostium i wcisnął go do torby.

– Mógłbyś wracać z nami busem. Siedzę z Harper, ale możemy wszyscy przenieść się do tyłu – spróbowałam, zupełnie jakbyśmy się wszyscy przyjaźnili i była to najnormalniejsza sugestia na świecie.

Przewiesił torbę przez ramię i spojrzał na mnie badawczo.

– W porządku. Pojadę z drużyną.

– Nie, nie pojedziesz – zawołał któryś z zawodników.

– Za cholere – dodał ktoś inny.

Sawyer ani na chwilę nie odwrócił spojrzenia ode mnie.

– Pojadę z orkiestrą. Ale dzięki – odpowiedział ciszej.

– W porządku. – Stałam, nie bardzo wiedząc, co robić.

Sawyer przewiesił torbę na drugie ramię. Patrzył gdzieś poza mną, na zawodników, członków orkiestry tłoczących się na parkingu, nie do końca gotowych, by wsiąść do autobusów i odbyć kolejną długą jazdę. Wreszcie nie wytrzymałam.

– Musimy porozmawiać.

– O, to TY musisz porozmawiać – odparł.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– O tym właśnie musimy porozmawiać, o twoim zachowaniu.

– O? O moim zachowaniu – powtórzył kwaśno.

– Kiedy jesteś w kostiumie, to jesteś dla mnie miły. To... – zerknęłam na kuśtykających zawodników, którzy mijali nas w pewnej odległości, i zniżyłam głos – to się do mnie przystawiasz.

– I to ci się podoba, co? – Skrzywił się z niesmakiem. – Kiedy jestem przebrany za wielkiego ptaka? To całkowicie nielegalne w stanie Floryda.

– A potem zdejmujesz kostium i jesteś skończonym dupkiem, jak teraz. Nie chcę już dłużej tak się bawić. Jeśli tak właśnie o mnie myślisz, to trzymaj się z daleka, z łapami też, w kostiumie czy bez. – Odwróciłam się na pięcie i pomaszerowałam do busa.

W głowie mi się kręciło po tym, co właśnie się stało. Nie umiałam nawet powiedzieć, skąd wziął się ten mój atak gniewu. Chyba do tego stopnia frustrowało mnie, że w jednej chwili Sawyer obejmował mnie, jakbym była jego ulubienicą, a gdy tylko chciałam mu pokazać, że czuję to samo co on, zwracał się przeciwko mnie. Nie zamierzałam tego dłużej ciągnąć.

Nie zamierzałam też odwrócić się i spojrzeć na Sawyera, bo to pokazałoby mu, jak bardzo mi zależało. Znowu. Pięć kroków później nie wytrzymałam i spojrzałam przez ramię.

Stał tam, gdzie go zostawiłam, wpatrując się w swoje buty, jakby próbował obliczyć w pamięci jedno z równań pani Reynolds.

Ja tkwiłam gdzieś pomiędzy: „Dobrze, zraniłam go” a: „O nie, zraniłam go!”.

Pełna odrazy do samej siebie wspięłam się po stopniach busa i natychmiast zauważyłam jakąś obcą dziewczynę, która zajęła miejsce obok mojego. Potrzebowałam ułamka sekundy, by rozpoznać Harper.

Była niczym piękny, ręcznie zrobiony szal. Zerwanie z Kennedym i związek z Brodym rozplątało jej ścięgi, ale zrobiona była z przepięknej włóczki i teraz zdążyła się już spleść ponownie. A to znaczyło, że czasem musiałam spojrzeć

raz jeszcze, bowiem nie zawsze miała na sobie sukienkę w stylu retro i charakterystyczne okulary. Bez nich była śliczną, ciemnowłosą dziewczyną, której wcześniej nie widziałam.

Dzisiaj zebrała długie włosy w wysoki kucyk, miała na sobie prostą koszulkę bez rękawów, kilka zwariowanych naszyjników i oliwkowe bojówki. Wyglądała równie pięknie jak zawsze, ale już bez tego wysiłku, jakby nareszcie bardziej obchodziły ją jej zdjęcia i chłopak niż własny wizerunek. Zazdrościłam jej.

Pierwsze słowa, jakie padły z jej ust, brzmiały:

– Gdzie jest Sawyer? – Wstała, pozwalając mi zająć miejsce przy oknie.

– Chyba w autobusie z orkiestrą, bo co? – burknęłam, siadając z impetem.

– Brody powiedział, że zawodnicy wywalili Sawyera z autobusu drużyny, a Sawyer powiedział, że pojedzie z czirliderkami. Dlatego chciałam wracać z wami. Miałam nadzieję zrobić kilka spontanicznych ujęć. Sawyer to chodząca okazja do nieupozowanych zdjęć.

– Miał zamiar jechać z nami – odpowiedziałam – ale pojechał z orkiestrą.

Rzuciła mi sceptyczne spojrzenie.

– Ale w czasie meczu nie mógł się od ciebie oderwać.

– Bo kocha mnie w kostiumie, ale bez kostiumu nienawidzi.

– Nie wydaje mi się, żeby ciebie nienawidził.

Wzruszyłam ramionami przy pierwszej części zdania, a przy drugiej powiedziałam:

– Już mnie to nie obchodzi.

Gdy zawarczał silnik busa i zgasły światła nad naszymi głowami, odwróciłam się do okna, patrząc, jak rośnie odległość między nami a pozostałymi autobusami szkoły. Nie wiedziałam, czy Sawyer był już w którymś z nich ani czy patrzył przez swoje okno, gdy nasz bus zanurzył się w ciemność.

– Jak ci się układa z Brodym? – Odwróciłam się do Harper.

Przyglądała mi się. Uświadomiłam sobie, że przeskoczyłam z Sawyera do pytania o Brody'ego. Praktycznie przyznałam w ten sposób, że lubiłam Sawyera bardziej, niż powinnam.

Jeśli Harper odczytała moje myśli, to zatrzymała to dla siebie, jak zwykle.

– Z Brodym jest dobrze – odpowiedziała entuzjastycznie.

– Czy już...? – Puściłam oczko.

Rozejrzała się. Nie bez powodu, połowa dziewczyn w busie umawiała się

kiedyś z Brodym. Upewniwszy się, że czirliderki zajęte są swoimi sprawami, ściszyła głos:

– Jeszcze nie. Zaczęłam brać pigułki, już ci mówiłam, ale chyba nie jestem gotowa.

– To nic złego – zapewniłam ją. Wcześniej Harper z żadnym chłopakiem nie była dłużej. To, że nagle stała się dziewczyną w regularnym związku z jednym z najbardziej popularnych chłopaków w szkole, musiało być szokiem dla jej organizmu.

– Ale my... – Ucichła, przygryzając wargę.

– Wy co? – nacisnęłam.

– Robiliśmy rzeczy, o których nie mogę ci opowiadać w busie czirliderek. – Uniosła wymownie brwi.

– Brzmi poważnie.

– Chyba jesteśmy ze sobą na poważnie. Ale „na poważnie” brzmi, jakbyśmy byli pod presją, a z nami jest właśnie na odwrót. Kiedy spotykałam się z innymi chłopakami, to był jakiś dramat. Było dziwnie i niezręcznie. A teraz – wzruszyła ramionami – tylko pieścimy się z moim nowym superprzyjacielem. I naprawdę mi się to podoba.

– Myślałaś już o tym, co będzie, jak skończycie szkołę? – zapytałam. – Postaracie się utrzymać ten związek?

– Składamy papiery na uczelnię w naszym stanie. Och! – Złapała mnie za ramię. – Łowca głów z Uniwersytetu Florydy przyszedł dziś na mecz, żeby zobaczyć, jak grają Brody i Noah.

– To fantastycznie! – Brody był najlepszym rozgrywającym, jakiego nasza szkoła miała od lat. Noah grał na pozycji prawego obrońcy i pilnował, by przeciwnicy nie dotarli do Brody’ego, a przynajmniej próbował. I choć Noah starał się jak mógł, Brody kilka razy wylądował na tyłku. – I co powiedział łowca?

– Powiedział trenerowi, że jest pod wrażeniem. A co, jeśli Brody zacząłby grać dla Aligatorów? Wysłałam swoje portfolio do Florydy. Mają zabójczy wydział dziennikarstwa. Może mogłabym dostać stypendium. – Podniosła rękę. – Może się nie udać, ale spróbujemy jakoś poradzić sobie z tym, co się wydarzy. To nie jest żaden plan, jak wy macie z Aidanem, że oboje składacie papiery na Columbię.

– Jasne. – Po tym jak cały wieczór wzdychałam tęsknie do Sawyera, musiałam jeszcze pogodzić się z Aidanem. Na samą myśl zrobiło mi się trochę

niedobrze.

– Słyszałam, że ty i Aidan mieliście jakiś problem na zebraniu samorządu. – Zmieniła temat. – Dobrze, że u mnie nocujesz. Przegadamy sobie wszystko. Albo pomogę ci zapomnieć o nim, czy co tam chcesz.

– Taa. – Naprawdę nie mogłam się doczekać nocy w maleńkim domku, w którym Harper mieszkała z mamą, za ich wielkim wiktoriańskim pensjonatem. Nie zostało mi już wiele czasu w towarzystwie Harper i Tii. W przyszłym roku każda z nas miała iść na inną uczelnię. A jeśli Tia i Will dostaną się do orkiestry, jak chcieli, to już w czerwcu przestanę widywać moją przyjaciółkę.

Bardzo cieszyłam się na tę noc z dziewczynami. Na pewno usłyszę o wieczorze z orkiestrą, który spędzili Tia i Will – jej chodzące przeciwieństwo. Coś więcej o tajemniczych eksperymentach, jakie przeprowadzali Harper i Brody. Jeśli ja nie wyciągnę z Harper szczegółów, to Tia to zrobi. No i dziewczyny będą pytały o Aidana i o mnie, o pocałunki, pieszczoty i cały ten dramat na zebraniu samorządu... Ale będą zadawać pytania z rezerwą. Widziałam wyraźnie, że ich entuzjazm odnośnie do mojego związku z Aidanem bladł z czasem. Zupełnie jak entuzjazm Aidana. I mój.

Właściwie to było normalne, gdy dwoje ludzi chodziło ze sobą przez całą szkołę średnią. Aidan i ja tworzyliśmy razem coś dobrego, co więcej: był to związek stały i stabilny. Mało kto w szkole mógł się takim pochwalić. Jakoś nie miało dla nas sensu, żeby zrywać ze sobą tylko dlatego, że spotykaliśmy się już od dłuższego czasu i za rogiem mógł czekać ktoś ciekawszy – jak na przykład Sawyer. Takie poszukiwania mogły doprowadzić człowieka do obłądu.

Harper pochyliła się do mnie.

– Jak przyjdiesz, to będziesz miała niespodziankę.

– Ooo, jaką? – Nie mogłam sobie wyobrazić. Rozwód jej rodziców zbliżał się do końca, co zdaniem Harper było pozytywne. Ale jej mama miała problemy, żeby utrzymać pensjonat. Z pewnością nie mieli w planach żadnego remontu.

Harper raz jeszcze rozejrzała się po busie.

– Sawyer.

Poczułam, jak krew płynie mi do twarzy, a na ramionach pojawia się gęsia skórka.

– Co masz na myśli, mówiąc „Sawyer”?

– No wiesz, on i jego ojciec wynajmują dom przy tej samej ulicy, przy której mieszka mój dziadek.

– Nie wiedziałam. – To miało sens. Sawyer mieszkał nieopodal naszego niewielkiego śródmieścia, co umożliwiałało mu upijanie się w Crab Lab, wpadanie na przyjęcia w domach przyjaciół i wracanie do domu bez wsiadania za kółko, co mogło się skończyć tragicznie. Ale nigdy jakoś nie zastanawiałam się, gdzie dokładnie Sawyer mieszka. Po prostu się pojawiał wszędzie i nabijał ze mnie.

– Kilka dni temu potwornie pokłócił się z ojcem – mówiła Harper – i wyprowadził z domu. Pierwszą noc spędził u mojego dziadka. Znają się, bo Sawyer kosi mu trawnik. W każdym razie...

– Jak Sawyer mógł się wyprowadzić?! – Ja też miewałam kłótnie z matką, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby z tego powodu nocować pod cudzym dachem.

– Nie najlepiej dogadują się z ojcem i to chyba była ostatnia kropla. Na nieszczęście Sawyera mój dziadek wrócił wreszcie na łono społeczeństwa i znalazł sobie dziewczynę. Mówiłam ci o Chantel. Dziadek mówi, że Sawyer mu psuje styl. I rozmawiał na ten temat z moją mamą, bo znowu ze sobą rozmawiają. I tak się składa, że moja mama szukała kogoś, kto mógłby pomóc w pensjonacie, bo ja już dłużej nie chcę tego robić.

– Jestem dumna, że wreszcie postanowiłaś zawalczyć o swoje – powiedziałam.

Harper była introwertyczką. Podawanie śniadań i zabawianie gości, co tydzień innych, było dla niej wyjątkową torturą – jak dla kota pobyt w pokoju pełnym małych dzieci.

– Ja też. Ale czułam się okropnie, wystawiając mamę do wiatru. I oto trafia się taki Sawyer, który chętnie popracuje kilka godzin dziennie, o ile nie będzie to kolidowało z jego pracą kelnera w Crab Lab. I potrzebuje jakiegoś miejsca, gdzie mógłby zamieszkać.

– Sawyer podaje śniadania w waszym pensjonacie? – zdumiałam się niebotycznie.

Harper kiwnęła głową.

– Świetnie sobie radzi, dużo lepiej niż ja kiedykolwiek. Jak już wszystkich nakarmi, to siada i z nimi rozmawia, o ile ma jeszcze czas przed lekcjami. Ja wymyślałam wszystkie możliwe wykręty, żeby tylko schować się w kuchni. Potrafi być naprawdę czarujący w stosunku do starszych ludzi, których nie zna,

zdziwiłabyś się.

– Czekaj, moment. – Dopiero dotarło do mnie znaczenie jej słów. – Sawyer mieszka w zajeździe?!

Harper zaśmiała się nerwowo.

– Tak naprawdę to nie. Nie mamy wolnego pokoju, dopiero co było Święto Pracy. Ale jeden pokój zwolni się w poniedziałek i Sawyer się tam przeniesie. Mama mówi, że może tam mieszkać przez cały sezon huraganów, póki nie zacznie się ruch przed świętami Bożego Narodzenia. A na razie mieszka u nas.

Patrzyłam na nią z otwartymi ustami.

– W domu, w którym wy mieszkacie?!

Jej dom miał tylko dwie sypialnie. Kiedy Tia i ja przychodziłyśmy do Harper na noc, jedna z nas musiała spać na kanapie w salonie.

– No.

Powiedziała mi to z takim spokojem, że dotarło do mnie, jak bardzo protestuję.

– I to nie jest dla ciebie dziwne?

– Nie. On praktycznie wchodzi, burczy i narzeka, po czym wychodzi. Zupełnie jak mój dziadek.

– Ale przecież powiedziałaś mamie, że nie chcesz pomagać w zajeździe dlatego, że nie jesteś osobą towarzyską! – przypomniałam jej. – Potrzebujesz osobistej przestrzeni. Jasne, od czasu do czasu zapraszasz przyjaciół, ale ludzie, którzy kręcą się u ciebie za długo, doprowadzają cię do szału.

– Nie muszę go zabawiać – wyjaśniła Harper. – A on za wiele nie mówi. Zupełnie jakby go nie było. – Rozłożyła dłonie, patrząc ponad moim ramieniem w okno, szukając wyjaśnień, które brzmiałyby dla mnie sensowniej. Wreszcie zdecydowała. – Czuję się bezpieczniej, gdy jest u nas.

– Bezpieczniej? W związku z czym? Twoim tatą? Myślałam, że rozwód jest już właściwie faktem. Myślisz, że wróci?

– Pewnie nie – mruknęła oględnie. – Po prostu nie mam nic przeciwko obecności Sawyera.

– A Brody nie ma nic przeciwko temu? – Brody nie wydawał mi się typem zazdrośnika, był na to zbyt pewny siebie. Ale niegrzeczny chłopiec Sawyer mieszkający z jego dziewczyną to zupełnie inna sprawa.

– Sawyer zadzwonił do Brody'ego, żeby mu o tym powiedzieć. Poza tym to tylko kilka nocy. W przyszłym tygodniu będzie mieszkał w pensjonacie i będziemy już tylko sąsiadami. Byliśmy sąsiadami już wcześniej.

– Ale teraz będziecie sąsiadami, którzy co rano jedzą razem śniadanie – zwróciłam jej uwagę.

– No tak, myślałam o tym, ale Sawyer ujął to najlepiej. Powiedział, że wielu ludzi z tej samej klasy mogłoby się czuć niezręcznie, mieszkając razem, ale myśmy już to załatwili i nie mamy powodu, by czuć się niezręcznie, bo już mi wcisnął język. – Roześmiała się.

Ale zaraz spoważniała, gdy zobaczyła, jak na nią patrzę.

– Mówiłam ci przecież – przypomniła. – Dwa tygodnie temu, kiedy myślałam, że Brody wraca do Grace, Sawyer zrobił mi przysługę.

– No jasne. – Teraz związek Harper i Brody’ego można było nazwać udanym, ale początki szły im jak po grudzie, co skończyło się tym, że Harper i Sawyer próbowali sprawić, żeby Brody był zazdrosny, co im się zresztą udało. Kiedy o tym usłyszałam, ja też aż płonęłam z zazdrości. Sawyer nigdy nie oferował mi pomocy, gdy miałam jakieś problemy z Aidanem, co ostatnimi czasy właściwie zdarzało się ciągle.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – utyskiwałam. To były wielkie zmiany w codziennym życiu Harper i trwały od kilku dni. Nie mogłam sobie wyobrazić, dlaczego zostałam wykluczona z telefonicznego kręgu najlepszych przyjaciółek.

– Ponieważ – znów ściszyła głos, pochylając się ku mnie, by zyskać nieco prywatności w busie czirliderek vel szkolnym młynie plotkarskim – od czasu gdy dowiedziałaś się, że ty i Sawyer zostaliście wybrani potencjalną Idealną Parą, zaczęłaś się dziwnie zachowywać, gdy chodziło o niego.

Zanim zdołałam zaprotestować i wykrzyknąć: „Jak dziwnie?!”, Harper mówiła dalej.

– Nie chciałam robić z tego wielkiego halo, bo to nie jest wielkie halo. Po prostu będzie u mnie, gdy przyjdiesz. Tia nie ma nic przeciwko, bo są przecież przyjaciółmi, i pomyślałam sobie, że ty też nie będziesz miała nic przeciwko, gdy się dowiesz, dlaczego on tam jest. A ja nie chciałabym, żeby pomyślał sobie, że nie jest mile widziany, gdy nie ma dokąd pójść.

Harper nie należała do osób, które rozstawiały ludzi po kątach czy próbowaly wszystkimi rządzić, ale byłam niemal pewna, że w jej wzroku malowało się ostrzeżenie.

W następnej chwili złapałam ją mocno za ramię, by nie spadła między siedzenia, gdy bus zbyt szybko wjechał na ślimak prowadzący do drogi międzystanowej. Mój żołądek zrobił wiraż na równi z samochodem, bo

właśnie rozumiałam, że ostrzeżenie Harper, by nie kopać leżącego Sawyera przyszło zbyt późno.

Gdy bus się wyprostował i Harper nie groziło już, że potoczy się po podłodze, puściłam ją i zakryłam dłońmi usta.

– Właśnie rozumiałam, dlaczego Sawyer wkurzył się na mnie i przesiadł do autobusu orkiestry, gdy mu powiedziałam, że nie ma żadnych planów na życie po szkole i będzie mieszkał w swoim kartonie pod mostem.

Harper aż szczęka opadła.

– Kaye! – Kiedy nawet Harper była oburzona, wiedziałam, że mam poważne kłopoty. – Dlaczego to powiedziałaś?

– Przecież nie wiedziałam, że naprawdę jest bezdomny! Wydawało mi się to niegłupią reakcją na... On... – Próbowałam sobie przypomnieć, co takiego mi wtedy robił. Najlepiej pamiętałam, jak zanurzył palce w moich włosach, szeptał mi do ucha i przyprawiał mnie o dreszcze. I za to go odepchnęłam.

– Wiem, że on ci dokucza – zaczęła Harper łagodnie – ale to też człowiek.

– Wiem – odpowiedziałam, pilnując, by nie zabrzmiało to opryskliwe, bo Harper nigdy na to nie zasługiwała.

Najwyraźniej przyszedł czas na pierwszy raz – kiedy tylko dojedziemy na miejsce, przeproszę Sawyera.

Autobus orkiestry nas wyprzedził. Kiedy się zatrzymywaliśmy, widziałam przez okno, jak Sawyer otworzył drzwi swojego pickupa i wrzucił torbę z kostiumem na miejsce pasażera. Bałam się, że nie zdołam go później przeprosić, gdy Harper, a już w ogóle Tia będą ze mną, a już na pewno nie tak, jak bym chciała.

– Narka. – Przeskoczyłam przez Harper, ściskając w rękach torbę i pompony, zbiegłam po stopniach i popędziłam do Sawyera, który właśnie spojrzał przez ramię, żeby cofnąć pickupa. Kiedy mnie zobaczył, ponownie obrzucił tym zimnym, wypranym z emocji spojrzeniem, ale opuścił szybę.

– Możesz mi poświęcić minutę? – spytałam.

Przygryzł wargę i spojrzał na mnie, jakby nie był właściwie pewien, czy zasługuję na całą minutę. Wreszcie zgasił silnik i rzucił mi pytające spojrzenie.

– Nie miałam pojęcia, że się przeprowadziłeś, dopiero teraz Harper mi powiedziała, po drodze. – Wyrzucałam z siebie słowa pospiesznie. – Kiedy

wspomniałam o kartonie, nie chciałam cię obrazić.

Przez chwilę spoglądał na mnie, milcząc.

– Próbowalaś mnie obrazić. Tylko może nie w tym temacie. Chciałaś mi wytknąć, że nie jestem dość dobry, by przyjęli mnie na Columbię.

– Sawyer! – zapiszczała mażoretka wystrojona w kuse cekiny i przepchnęła się obok mnie, żeby pochylić do okna pickupa. To była jedna z pierwszoklasistek, która nie spoglądała na kapitana drużyny czirliderek i wiceprzewodniczącą samorządu szkolnego z podziwem. Była na tyle smarkata, żeby być niegrzeczna. – Ani razu nie upuściłam pałeczki w trakcie przerwy. Nie możesz się już ze mnie śmiać!

– Zawsze mogę się z ciebie śmiać – zapewnił ją.

By zmieścić jak najwięcej siebie w oknie pickupa, dziewczyna stała na paluszkach w swoich wysokich do kolan butach mażoretki, wypinając cekinowy tyłek. Stałam tak, patrząc na ten tyłek, i czułam się jak boy hotelowy, obarczony torbą i pomponami. Przeszłam jedno miejsce parkingowe dalej, otworzyłam torbę i wrzuciłam do środka swoje rzeczy. Nie chciałam przeszkadzać Sawyerowi w uwodzeniu dziewczyny, z którą najwyraźniej zamierzał związać się na najbliższe pół godziny.

– Kaye – odezwał się Aidan za moimi plecami.

Obróciłam się gwałtownie.

– Hej! – Po części czułam się winna, że przyłapał mnie na rozmowie z Sawyerem, ale przepełniała mnie też satysfakcja, że jeśli Sawyer zerknie we wsteczne lustro, to zobaczy mnie z Aidanem. Może choć raz Sawyer będzie mógł się przekonać, jak to jest być zazdrosnym. Minęło chyba kilka miesięcy od chwili, gdy tak ucieszyłam się na widok Aidana.

– Chcesz pojechać za mną do domu swoim wozem, żebyśmy mogła zostawić samochód? – zaproponowałam. – Albo możemy pojechać na plażę teraz. Mam torbę z ciuchami na noc u Harper, a mój samochód z pewnością będzie tu bezpieczny. – Mówiąc to, widziałam, jak pieścimy się z Aidanem na plaży, tak jak to planowaliśmy.

I nie miałam na to ochoty.

– Chyba nie powinniśmy jechać na plażę – odparł Aidan, wprawiając mnie w osłupienie.

– Okay – powiedziałam nieco zbyt wesoło. – A dlaczego nie?

– Rozmawiałem z panią Yates.

Kiwnęłam głową.

– Jeszcze raz? Teraz na meczu? – Może przez te kilka godzin doszli jednak do wniosku, że mylili się, protestując, gdy chcieliśmy uratować bal.

Nie miałam takiego szczęścia.

– Miałem na myśli, że rozmawialiśmy w stołówce. Powiedziała mi, jak zostały spieprzone wybory Najlepszych.

– Aha. – Poczułam, jak na czoło występują mi świeże kropelki potu. Widać pani Yates doszła do wniosku, że jako przewodniczący samorządu Aidan powinien wiedzieć o wpadce z wyborami. Teraz żałowałam, że sama mu nie powiedziałam. Powinnam była mu powiedzieć, nawet jeśli nie mógłby się przyznać do tej wiedzy przed panią Yates.

A teraz, po tym kiedy cały mecz przytulałam się z Sawyerem, miałam wrażenie, że zostałam przyłapana.

– To, że mnie i Sawyera wybrano teoretycznie Idealną Parą, nic nie znaczy – rzuciłam szybko. – Jestem pewna, że był to tylko dowcip. Pewnie Sawyer namówił ludzi, żeby tak głosowali, żeby mnie wkurzyć. – Uważałam, że to możliwe, choć jeśli naprawdę tak było i ten wybór był kawałem, to Sawyer zrobił coś więcej, niż tylko spróbował mnie wkurzyć. Spróbował zwrócić moją uwagę.

– To nie ma znaczenia – oświadczył Aidan. – Pomysł, że on miałby się z tobą zejść, jest niedorzeczny. Przecież to Sawyer. – Zmarszczył nos, wypowiadając jego imię. – Bardziej dotknęło mnie to, że okłamałaś mnie co do tego, że zostałam wybrana Skazaną Na Sukces razem ze mną. Ale to też nie ma znaczenia. Istotne jest to, że spieprzyłaś wybory.

Jego słowa były niczym uderzenie w twarz.

– Ja niczego nie spieprzyłam! – zaoponowałam. – Nie miałam z tym nic wspólnego. Pani Yates nie pozwoliła mi przy nich pracować, bo byłam jedną z wybieranych. To dlatego właśnie zostały spieprzone, gdyby ktoś mnie pytał.

– Ale ty tym zarządzałaś – wytknął mi Aidan. – Ty miałaś powiedzieć komisji, co robić, i jakoś to do nich nie dotarło. I gdy coś takiego wydarza się w biznesie, to ktoś rezygnuje ze stanowiska, żeby przywrócić zaufanie do organizacji.

– Chcesz zrezygnować?! – Byłam wstrząśnięta, sądziłam, że Aidan jest zbyt dumny, by tak łatwo odpuścić.

– Nie – odpowiedział równie zdumiony. – Nie ja.

– Ja? – zapiszczałam. – Chcesz, żebym ja zrezygnowała?

– Tak.

To nie miało sensu. Zależało mi, by w podaniu na studia uwzględnić stanowisko wiceprzewodniczącej samorządu szkolnego. I Aidan o tym wiedział.

– Nie rozumiem – oświadczyłam. – Może posuwasz się za daleko, bo jestem twoją dziewczyną i nie chcesz być wobec mnie zbyt łagodny. Ale, Aidan, musimy sobie coś powiedzieć: nie jesteśmy w korporacji. Jesteśmy w szkole średniej i ja jestem twoją dziewczyną. Mam wrażenie, że o tym zapominasz, gdy się ostatnio do mnie odzywasz.

– No to może nie powinnaś być już moją dziewczyną. – Zamrugał, widząc moją zszokowaną minę. – Powinniśmy zrobić sobie przerwę i się przekonać.

Byłam pochłonięta tą rozmową, próbując jakoś oddalić się z zasięgu gniewu Aidana, ale gdy powiedział te słowa, nagle uświadomiłam sobie obecność licznych uczniów wokół nas. Zawodników wysiadających ze szkolnych autobusów. Członków orkiestry w jaskrawych koszulkach i spodniach od uniformów albo w kurtkach wystylizowanych na wojskowe i kolorowych, kwiecistych szortach. Trąbili i bębniłi, idąc do szatni orkiestry. Mażoretka Sawyera poszła za nimi, kołysząc cekinową pupą.

Sawyer jednak nie odjechał. Mógł chyba słyszeć naszą rozmowę z Aidanem. A już na pewno widział, jak Aidan patrzy na mnie z góry z miną oburzonego nauczyciela.

– Chcesz, żebyśmy się rozstali, bo jesteś zły o te wybory? – spytałam ostrożnie. – To błąd, Aidan.

– Nie tylko dlatego. Już jakiś czas o tym myślę. Byliśmy partnerami naprawdę długo. Ale nie jestem już taki pewien, że dobrze się dobraliśmy, i w życiu prywatnym, i jako przewodniczący samorządu szkolnego.

Teraz rozumiałam.

– Więc kiedy spierdoliłam wybory, to była kropla, która przepełniła czarę – udało mi się wymamrotać.

Skrzywił się, słysząc przekleństwo.

– Tak – powiedział stanowczo.

– O czym dowiedziałaś się od pani Yates w trakcie lunchu.

– Właśnie – odparł już mniej pewnie.

To dlatego przyjechałeś do mnie do domu. – Zaczęłam podnosić głos i Aidan nerwowo zerkał wokół, by zobaczyć, kto mnie słyszy. Ja miałam to gdzieś. – Zdecydowałeś już wtedy, że wieczorem powiesz mi, że chcesz sobie zrobić przerwę. – Palcami zaznaczyłam znak cytatu. – Ale najpierw chciałeś

dostać swój list polecający do Columbii. I chciałeś mnie przeleć jeszcze ostatni raz!

Sięgnął w moją stronę. Nigdy nie przekonałam się, czy chciał mnie przytulić, czy jednak uderzyć. Najpewniej chciał mi zatkać usta. Ale wyglądał na tak rozgniewanego, że adrenalina popłynęła moimi żyłami. Odskokczyłam poza zasięg jego rąk.

Splótł ramiona na piersi i spojrzał na mnie spode łba. Nic go tak nie wkurzało, jak to, gdy ja złościłam się na niego.

– I dlatego właśnie musisz zrezygnować. Używać takiego języka, mówiąc o swoim pozyciu seksualnym na szkolnym parkingu!

– Moim pozyciu! – krzyknęłam. – A ciebie tam nie było?!

Spojrzał w niebo, żeby odzyskać panowanie nad sobą.

– Nie próbuj nawet wykręcić się z tego kłótnią. Nie zmienię zdania.

– Twojego zdania? – spytałam. – Od kiedy to przewodniczący samorządu decyduje, że ktoś wybrany na inne stanowisko powinien zrezygnować?

– Tak jest najlepiej dla szkoły – odpowiedział.

– Nie zrezygnuję. – Nawet gdybym chciała, nie mogłam. Co by powiedziała moja matka?

– Zobaczymy, jak porozmawiam raz jeszcze z panią Yates. – Wykrzywił się pogardliwie.

– I potem jak ja porozmawiam z doradcą protokołarnym – odcięłam się. – Jestem pewna, że są jakieś przepisy odnośnie do przewodniczącego, który próbuje zmusić swoją dziewczynę do rezygnacji ze stanowiska, bo z nią zerwał.

– Och. – Aidan wywrócił oczami i pokazał mi środkowy palec.

Po raz pierwszy zabrakło mi słów. Gapiłam się na niego, próbując jakoś przyswoić fakt, że mój chłopak, w którym widziałam przyszłego męża, zerwał ze mną i teraz pokazuje mi środkowy palec. Tak widział to rozstanie, tak było według niego dojrzałe. Żałowałam, że nie mam pudełka z ciastkami mamy, żeby w niego rzucać, jedno po drugim.

Wreszcie odzyskałam mowę.

– Dzięki za potwierdzenie, że zmarnowałam z tobą trzy lata.

Odszedł. Kilku członków orkiestry, obserwujących z daleka koniec naszej kłótni, szeptało do siebie, osłaniając usta palcami.

Ciekawe, czy Sawyer słuchał. Nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji i spojrzeć, by się przekonać.

Nie. Wybrałam jedyne możliwe rozwiązanie tej sytuacji. Mrugając, by pozbyć się łez, poszłam szukać Tii i Harper.

Rozdział 5

PO DRUGIEJ STRONIE PARKINGU Will stał obok jednego z autobusów orkiestry. Miał jeszcze spodnie od uniformu, ale już zdjął kurtkę. Ściągnął koszulkę, zwinął w bawełnianą kulę i podał do góry.

Tia wystawiła głowę przez okno i śmiała się razem z Willem. Wzięła z jego ręki T-shirt i wyrzuciła mu przez okno świeży. Materiał już niemal dotknął ziemi, gdy w ostatniej sekundzie Will pochylił się i zgarnął, używając pałeczki. Strzepnął koszulkę i wciągnął przez głowę. A potem znów podniósł rękę do okna.

Tia wychyliła się i ujęła jego dłoń. Przez chwilę trzymali się tak za ręce, ona uśmiechała się i coś mu powiedziała. Dzieliło mnie od nich pół boiska, więc nie usłyszałam ani słowa, ale wiedziałam, że po prostu zwlekają, zyskując kolejną minutę radości, jaką dawało im bycie ze sobą, patrzeć na siebie nawzajem, zanim Will pójdzie sprawdzić, czy instrumenty pokonały bezpiecznie drogę z półciężarówki do pomieszczeń orkiestry. Will i Tia będą zmuszeni rozstać się na kwadrans, a zachowywali się, jakby mieli nie widzieć się przez miesiąc.

Tak samo zachowywaliśmy się z Aidanem, gdy mieliśmy po czternaście lat.

A teraz Aidan powiedział mi, że nie miał pewności, czy jestem dla niego dość dobra, bo nie sięgnęłam jego standardów, gdy chodziło o poprawne przeprowadzenie wyborów, choć nie wolno mi było wejść do pomieszczenia, gdzie liczono głosy.

Stało się.

Moja matka powtarzała mi milion razy, że ponieważ jestem kobietą, muszę pracować dwa razy ciężiej niż mężczyzna, by zyskać ten sam poziom szacunku. A ponieważ jestem czarna, muszę pracować cztery razy ciężiej, by zyskać należny mi szacunek. Muszę zatem pracować osiem razy ciężiej i tego właśnie ode mnie oczekuje.

Ale nie miała racji. Pracowałam tak ciężko, jak tylko mogłam. Osiem razy ciężiej niż większość ludzi, pewnie pięćdziesiąt razy ciężiej niż Tia, która wcale nie pracowała, a i tak zdobywała maksimum punktów w każdym teście i zawyżała nam poziom. Moja matka może i chciała, żeby ludzie szanowali mnie dwa razy bardziej niż innych, ale sama nie szanowała mnie w ogóle. Wymagała perfekcji. A ja nie byłam doskonała. Musiałabym pracować szesnaście razy ciężiej, a już nie miałam sił.

Łzy w połowie mnie oślepiły. Nie widziałam Willa zmierzającego w moją stronę przez parking, póki nie przesłonił mi reszty rozmazanego świata.

– Kaye, co się stało? – spytał.

– Matma – zaszlochałam.

– Uhm... Chodź tutaj. – Złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę samochodu orkiestry. – Uważaj. – Drugą dłoń położył mi w tali i poprowadził między członkami orkiestry, którzy rozkładali swoje futerały z instrumentami na asfalcie. Miałam wrażenie, że prowadzi mnie mocna skała. Will przysiadł na zderzaku i posadził mnie obok siebie.

– A teraz mów, co jest nie tak poza matmą?

– Nienawidzę tego miejsca – mruknęłam w stronę palm, które rosły wokół parkingu.

– Naprawdę? – zdziwił się. – A ja kocham to miejsce. Żeby tylko było tu trochę chłodniej.

Pociągnęłam nosem.

– To Floryda, Will.

– Wszyscy mi to powtarzają. Tia przyjdzie za sekundę. Szuka czegoś, co zgubiła w autobusie.

– Aha – udało mi się to powiedzieć spokojnie, choć ponuro. – A co zgubiła tym razem?

– Telefon, jedną pałeczkę, jeden but i stanik.

– Stanik?! – powtórzyłam. – Pewnie ty miałeś coś wspólnego ze zgubieniem stanika.

– Mówiła, że jej niewygodnie. Pomagałem.

Padł na nas cień, zasłaniając światła nad naszymi głowami. Oboje podnieśliśmy wzrok. Przed nami stał Sawyer, ręce w pierzastych rękawicach oparł na biodrach. Biały kostium pelikana połyskiwał jak skóra jakiegoś zmutowanego stwora zrodzonego wskutek wypadku z bombą atomową w filmie klasy B.

– Dlaczego znowu założyłeś kostium? – zdziwił się Will.

Sawyer przesunął go na bok. Will niemalże spadł ze zderzaka.

– Hej! – zaprotestował.

Sawyer usadowił się obok, objął mnie ramieniem w talii, jak Will chwilę wcześniej. Drugą dłonią ujął pod brodę i zmusił, bym na niego spojrzęła. Biały kciuk rękawicy otarł mi łzy najpierw z jednego, potem z drugiego policzka.

Nie chciałam przyznać, jak bardzo wzruszył mnie ten gest.

– Pobrudzisz sobie rękawiczkę tuszem do rzęs – powiedziałam.

Sawyer uniósł dłoń na wysokość pelikaniej głowy i udał, że jej się przygląda, a potem starannie wytarł o moje gołe kolano.

Gdzieś na polu instrumentów Will rozmawiał z Tią. Musiał jej powiedzieć, że jestem smutna, bo podbiegła do mnie, roztrzając futerały.

– Co się stało? – zawołała, zanim wydostała się spomiędzy wyładowanych z samochodu bębnow.

– Aidan powiedział, że chce zrobić sobie przerwę – wyznałam drżąc. Sawyer ścisnął moje ramię.

Tia zatrzymała się przed nami i tupnęła mocno.

– I, kurwa, z jakiego powodu?! Tego, co stało się dzisiaj na zebraniu?

Westchnęłam.

– To też pewnie miało w tym jakiś udział. Ale jest na mnie wściekły z innego powodu. Nie dorastam do jego standardów. Chce, żebym ustąpiła ze stanowiska wiceprzewodniczącej.

– Czekaaj, aż go znajdę – zapowiedziała groźnie Tia. – Wezmę wszystkie jego standardy i wepchnę mu w... CO?! – Odwróciła się gwałtownie do Willa, który szturchnął ją w bok.

– To teraz nie pomaga – powiedział.

– Mnie pomaga! – zaoponowała.

– No chodź. – Zaczął wyciągać rampę przymocowaną do podwozia półciężarówki wożącej instrumenty orkiestry, ale kostium Sawyera mu w tym przeszkadzał.

– Suń się, ptak – zażądał Will, kopiąc Sawyera w wypchany tyłek.

Sawyer wstał i pociągnął mnie ze sobą, ale nie wypuścił z objęć. Miękką wyściółką i pióra kostiumu otulały mnie całą. Nie próbowałam się wyrwać.

Will i Tia weszli po rampie i zaczęli po niej przetaczać duży ksylofon.

– Oj, czekaj – zawołała Tia. – Nie trzymam. O szlag! – Ksylofon wysliznął

jej się rąk, zjechał po rampie i uderzył Willa w brzuch.

– Nic ci nie jest? – dopytywała się.

– I tak nie potrzebowaliśmy tej najniższej oktawy – jęknął.

Sawyer zasłonił mi uszy dłońmi.

Zrozumiałam sugestię. Odetchnęłam głęboko i zamknęłam oczy, pozwalając sobie zatonać w miękkości jego kostiumu. Wciąż słyszałam, jak Will i Tia flirtują, wyładowując kolejne instrumenty, jak inni członkowie orkiestry śmieją się, przechodząc obok. Ale ich głosy były stłumione, wyciszone, a puszysty, lecz mocny uścisk Sawyera kojący.

Przez kilka sekund w objęciach Sawyera starałam się pochwycić te chwile, pamiętać o tym, co kochałam w szkole średniej: przyjaciół, imprezy sportowe, spotkania, takie jak wrześniowy bal, który byłam zdeterminowana ocalić. Właściwie tylko w takich rzadkich momentach jak ten, gdy cały ciężar zniknął z moich ramion, uświadamiałam sobie, w jak wielkim napięciu żyłam, pod jaką presją i jak bardzo niepokój zasnuwał mrokiem mój świat.

Przez zamknięte powieki wyczułam raczej, niż zobaczyłam ostry błysk. Mrugając, odsunęłam się od Sawyera, akurat gdy Harper zrobiła nam kolejne zdjęcie swoim wymyślnym aparatem.

– Przepraszam – powiedziała. – Wasza dwójka razem, Kaye w stroju czirliderki i Sawyer w kostiumie pelikana, jest dla mnie symbolem naszej szkoły. I jedną z najdziwniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam. – Odwróciła się w moją stronę. – Słyszałam, że Aidan chce „przerwy”. – Trzymała aparat uniesiony w jednej ręce, a drugą mnie objęła.

– Tia już ci powiedziała? – spytałam prosto w jej ramię. Tia nie umiała trzymać języka za zębami.

– Tii nie podoba się Aidan – odpowiedziała Harper, uwalniając mnie z uścisku.

Światła na parkingu były ostre, cienie dziwne, a chciało mi się płakać z wielu powodów, ale mogłabym przysiąc, że Harper rzuciła Sawyerowi wymowne spojrzenie. Zupełnie jakby coś przede mną ukrywali.

Co w sumie było niedorzeczne. Spędziłam o wiele więcej czasu z Sawyerem przebranym za pelikana niż Harper i wciąż nie widziałam, którędy patrzył, gdy miał założoną pelikanią głowę.

Harper wysunęła dolną wargę, minę miała pełną współczucia.

– Możesz prowadzić?

– Jasne. Zobaczymy się za chwilę u ciebie. – Odwróciłam się do Sawyera.

– Założyłeś kostium tylko po to, żeby mnie przytulić, chociaż nadal jesteś na mnie zły? Bo to jest słodkie, ale też pokręcone.

Wzruszył ramionami.

– No to już się rozbierz. Tam w środku musi być gorąco. Musisz być cały rozgrzany.

Przytaknął, niemal nie wsadzając mi w oko piankowego dzioba. Zgiął ramię, prezentując ptasi biceps.

Roześmiałam się ku swojemu zaskoczeniu.

– Tak, tak, o to gorąco mi chodzi. Pod piórami gorący z ciebie towar.

Odszedł, podnosząc wysoko wielkie stopy i kołyszając pierzastym tyłkiem.

Nagle wszystkie samochody wokół ruszyły, niczym scenografia zmieniająca się za plecami aktorki na scenie. Wszyscy odjechali, sprawiając, że kołysane wiatrem palmy wydały się nagle nagie i samotne. Tylko Sawyer został, znów bez kostiumu i znów na mnie zły, a jednak czekał na mnie, siedząc za kierownicą swojego pickupa.

Wsiadłam do samochodu i pojechałam do domu Harper. A Sawyer za mną.

Nie można było pograżać się w depresji w maleńkim domku Harper, gdzie nasza piątka przepychała się ciągle jedno obok drugiego ze śmiechem. Ja, słodka Harper, prześmieszna Tia, hipisowska mama Harper i oczywiście Sawyer. Dokładnie tak, jak mówiła Harper, starał się nie zwracać na siebie zbyt dużej uwagi. Zupełnie jakby próbował się wtopić w tło, żeby mama Harper go nie wyrzuciła. Swoje ciuchy trzymał w plecaku wepchniętym pod niewielki stolik przy kanapie. Zauważyłam to, bo gdy przyjechaliśmy, wyciągnął stamtąd ubrania na zmianę i zniknął w łazience.

Mama Harper upiekła nam ciasteczka z mrożonego półproduktu. Nie smakowały tak dobrze, jak domowej roboty ciastka mojej mamy, ale cieszyły o wiele bardziej, bo zostały przygotowane specjalnie dla mnie. Wpychałam do ust czwarte, gdy z łazienki wyłonił się Sawyer ubrany w koszulkę z logo drużyny i dresowe spodnie. Wyglądał zupełnie inaczej, gdy jego blond włosy były mokre i przez to ciemne.

Ale gdy zobaczył mnie ze zwiniętą w węzełek piżamą w rękach, identycznie jak wcześniej uniósł wyzywająco podróbek. Ruchem głowy wskazał mi drzwi do łazienki.

Podskoczyłam szybko, bo bardzo już chciałam rozebrać się z przepoconego stroju czirliderki. Gdy mijałam Sawyera, nasze nagie ręce zetknęły się na chwilę.

– Zużyłeś całą ciepłą wodę? – spytałam.

– Powtarzam ci ciągle, tobie nigdy bym tego nie zrobił – odpowiedział cicho.

Zamknęłam się w łazience i położyłam ciuchy na szafce. Mimo że gdy się pakowałam, nie miałam pojęcia, że Sawyer będzie nocował z nami, wzięłam piżamę składającą się ze ślicznego topu na wąskich ramiączkach i lekkich spodni, seksowną, ale zarazem przyzwoitą. Nie martwiłam się tym, jak będę wyglądać. Ciepło jego oddechu, gdy szepnął do mnie, wciąż jeszcze przyprawiało mnie o dreszcze, tak samo jak myśl, że wchodzę pod prysznic, gdzie on był zaledwie przed chwilą. (Nagi).

Harper może i była przekonana, że całe to wspólne nocowanie jest absolutnie niewinne, ale nie miała racji.

Umyłam się i wyszorowałam zęby jak najszybciej, żeby nic ciekawego mnie nie ominęło. Kiedy wyszłam z łazienki, salon świecił pustkami. Drzwi pokoju mamy Harper były zamknięte, jakby poszła już spać. Ale po przeciwnej stronie korytarza rozbrzmiewał śmiech. Harper była w swoim pokoju, o ścianach wytapetowanych zdjęciami artystycznymi i z pokazów mody, które wydarła z rozmaitych magazynów. Razem z Tią siedziały na krześle przy biurku i Harper pokazywała w komputerze kolejne zdjęcia zrobione do tegorocznego albumu szkolnego. Sawyer leżał na brzuchu w poprzek łóżka Harper i spoglądał na ekran zza ich pleców.

Zatrzymałam się w progu. Sawyer odwrócił się, spojrzał na mnie i poklepał łóżko obok siebie.

Każdego innego wieczoru, gdybyśmy skończyli w takim zestawie, to prędzej wyciągnęłabym z kąta wypełniony kulkami fotel sako i przysunęła do komputera. Pod żadnym pozorem nie przyjąłabym zaproszenia Sawyera, by położyć się obok niego. Ale Aidan i ja mieliśmy przerwę. Byłam wolną kobietą i mogłam robić, co chcę.

I choć nie byłam pewna, jak mają się sprawy między Sawyerem a mną, to niewątpliwie wkroczyliśmy na nieznane terytorium. Ale jeśli chodziło o to, co chciałam zrobić, to CHCIAŁAM położyć się obok niego.

– O mój Boże, czy to Xavier Pilkington?! – wykrzyknęłam, wpatrując się w zdjęcie Xaviera, które widniało na ekranie. Miałam ułamek sekundy, by

zdecydować się, czy chcę położyć się kilka centymetrów od Sawyera, czy może tak, by nasze ramiona i nogi się dotykały. Wybrałam opcję numer dwa. Jeśli nadal był na mnie wściekły i ten dotyk będzie dla niego czymś niemiłym – dobrze mu tak. Obleżą go weszki.

– No i czy Xavier nie wygląda wspaniale? – spytała Harper, uśmiechając się do mnie przez ramię. Zauważywszy, jak blisko leżymy z Sawyerem, obrzuciła nas dyskretnie taksującym spojrzeniem, ale zaraz uśmiechnęła się raz jeszcze i odwróciła z powrotem w stronę ekranu.

– Jak gwiazdorz filmowy z lat czterdziestych – zgodziła się Tia. – Szczególnie z tym mazidłem na włosach. Jak ty to robisz, że ludzie na twoich zdjęciach wyglądają tak dobrze, Harper? Jeśli naprawdę chcesz robić zdjęcia ślubne za pieniądze, powinnaś opublikować zdjęcie, na którym Xavier wygląda jak zawsze, z dopiskiem „przed”, a to zdjęcie jako „po”.

– Dwuczęściowa tajemnica dobrego zdjęcia. Oświetlenie. – Harper podniosła jeden palec. – Dużo klatek. – Podniosła drugi. – Pokażę wam resztę ujęć do Najlepszych i zobaczycie dlaczego. – Otworzyła kolejny folder, a potem zdjęcie blond Angeliki, doskonałej jak zawsze, stojącej obok Xaviera, który wyglądał, jakby właśnie kichał.

– A i oto nasz Romeo – powiedziałam.

Sawyer się roześmiał. Jak na kogoś, kto miał tak ogromne, kąśliwe nawet poczucie humoru, nieczęsto się śmiał. Ten dźwięk wypełnił mnie ciepłem.

– Mówiąc o Angelice... – zaczęła Tia, odwracając się w moją stronę.

– Nie mów jej – mruknęła Harper.

– Musi wiedzieć! – odpowiedziała Tia obronnym tonem. – Kaye, przysięgam, nie minęło dziesięć minut od chwili, gdy Aidan powiedział ci, że chce sobie zrobić przerwę, a widziałam, jak rozmawia z mażoretkami, szczególnie podbijał do Angeliki.

– Nie wiesz, czy ją podrywał – wtrąciła Harper rozsądnie. – Ona chodzi z Xavierem.

– Och, a ty uważasz, że Aidan nie byłby w stanie odbić dziewczyny Xavierowi Pilkingtonowi? – W tonie Tii dźwięczało wyzwanie. – Mama Xaviera do dzisiaj odcina mu skórę z kanapek.

– Nie twierdzę, że by nie mógł – uściśliła Harper. – Mówię tylko, że też widziałam, jak Aidan rozmawiał z Angeliką, ale dla mnie to nie jest równoznaczne z tym, że próbował ją wyrwać.

– Masz rację. Najprawdopodobniej omawiali istnienie bozonu Higgsa

i model standardowy cząstek elementarnych. To tylko wyglądało, jakby ją podrywał.

Tia była, jak to mówiła moja matka, „bardzo nadpobudliwa”. Nie raz i nie dwa wywołała już awanturę. Gdybym miała opierać się jedynie na jej słowach, to założyłabym, że Aidan przekazywał Angelice szczegóły dotyczące zbliżającej się sprzedaży pączków, organizowanej przez uczniów. Aidan nie był typem podrywacza. Ale co ja mogłam wiedzieć na ten temat? Wcześniej nie miał możliwości. Może teraz, gdy uznał, że nasz związek został czasowo zawieszony, będzie nowym szkolnym playboyem.

Ale ten wybór, Angeliki, to mnie uderzyło. Gdyby głosy w wyborach zostały policzone dokładnie, to właśnie ona, obok Aidana, zostałaby wybrana Skazana Na Sukces. Może chciał się umawiać z dziewczyną, z którą szkoła ustawiła go w parze? Ewidentnie nie miał pożytku ze mnie teraz, gdy już wiedział, że tak naprawdę nie otrzymałam tego tytułu. I kiedy już zdobył list polecający od mojej matki.

– Chyba to nie będzie żadna przerwa w takim razie. Zerwaliśmy na zawsze, bo nie ma szans, żebym okazała się większym kujonem niż ta dziewczyna.

– I tu masz rację – powiedziała Harper. A Tia w tym samym momencie stwierdziła:

– *Es la verdad.*

I kiedy powiedziałam głośno to, co sobie uświadomiłam, spodziewałam się, że Sawyer muśnie czubkami palców moje plecy. Może w odwecie szturchnęłabym go w żebra. Może nie. Ale Sawyer zamknął mnie w uścisku, gdy Aidan wygłosił swoje oświadczenie. Miałam wrażenie, że odpuszczenie sobie Aidana zasługiwało przynajmniej na jakiś dotyk ze strony Sawyera. Ale on się nie poruszył. Tylko wpatrywał się w ekran komputera.

– No i to jest przystojny gość – powiedział. Na zdjęciu był on w kostiumie pelikana. Tak naprawdę mógł być to ktokolwiek, ale założyłam, że to Sawyer. Wyglądał na skupionego i skruszonego za biurkiem pani dyrektor Chen, z nogami skrzyżowanymi na wysokości kolan, udawał zaczytanego w „Zbrodni i karze”. Perfekcyjne zdjęcie.

Nagle załała mnie fala paniki, że nie zaczęłam jeszcze pracy, którą miałam oddać panu Frankowi w poniedziałek. Matka przypomniała mi dziś po południu, że wybór ucznia wygłaszającego mowę na koniec roku uzależniony będzie prawdopodobnie od końcowej oceny z angielskiego, bo pan Frank był wyjątkowo skrupulatny. Ale podniesienie się z łóżka Harper, by zapisać

wstępny zarys pracy, podczas gdy desperacko próbowałam flirtować z klasowym kryminalistą, było czymś, do czego może zdolna była Angelika, ale nie ja.

Już nie.

– Naprawdę zamierzasz wykorzystać to zdjęcie jako ilustrację Trafi Za Kratki? – zawołałam.

– Owszem – odpowiedziała Harper. – Kennedy narzekał, twierdził, że nie zrobiłam Sawyerowi tego zdjęcia, żeby ukazało się w albumie z tym podpisem, skoro Sawyera w ogóle na zdjęciu nie widać. Ale terminy nas goniły i musiałam tak to puścić. I następnego zdjęcia nie podpiszemy „Skazani Na Sukces”, ale umieścimy je w jednym z frontowych kolaży. – Otworzyła zdjęcie, na którym Aidan i ja, wyszczerzeni radośnie za biurkiem pani Chen, przepychaliśmy się o to, kto zajmie dyrektorski fotel, aż w końcu wypchnęliśmy go poza biurko. Za nami widać było Sawyera, a właściwie jedno wielkie oko pelikana, jak z kreskówki, łypiące znad ramienia Aidana. Sawyer specjalnie odegrał rolę mistrza drugiego planu.

– Klasyka – oceniła Tia.

– Wszedłeś nam w kadr – powiedziałam cicho, szturchając Sawyera w żebra. Odwróciłam się w jego stronę.

Kiedy leżeliśmy zwróceni twarzami do siebie, byliśmy tak blisko, że niemal czułam jego oddech na swoich wargach. Jego intensywnie niebieskie oczy spoglądały poważnie.

I wtedy odwrócił się, nie dotykając mnie ani nie flirtując, zupełnie jakbym była jakąś mażoretką z pierwszej klasy, którą uznał za bardziej irytującą niż seksowną. Zrozumiałam aluzję. Leżeliśmy tak jeszcze przez kolejne pół godziny, a Harper pokazywała nam zdjęcia najstarszego rocznika. Śmiałam się z Tią i Harper. Sawyer śmiał się z Tią i Harper. Ale ja i Sawyer nigdy nie śmialiśmy się razem.

– Dość tego – stwierdziła wreszcie Harper. – Nawet ja mam dość fotografii po osiemnastu godzinach. – Wyłączyła komputer i jako pierwsza przeszła wąskim korytarzem do salonu.

Podążyliśmy za nią. Ja wychodziłam jako ostatnia, za Sawyerem. Nieczęsto miałam okazję znaleźć się tak blisko niego, gdy staliśmy, a on nie miał na sobie kostiumu pelikana. Oczywiście miałam na wysokości jego łopatek. I wspaniały widok na niemal białe delikatne włosy na jego karku. Czułam się rozczarowana, że nie wykorzystał tak doskonałej okazji, by obrócić się

i złapać mnie w zabawie. Może to wszystko było w mojej głowie, ale miałam naprawdę silne wrażenie, że Sawyer, nie robiąc nic, okazuje mi dezaprobatę.

Kiedy wyszliśmy z korytarza, Tia natychmiast skierowała się do kuchni, twierdząc, że znów jest głodna. Harper usiłowała pomóc jej znaleźć odpowiednio śmieciowe żarcie. Sawyer oparł jedną dłoń na oparciu fotela, drugą na oparciu kanapy i przeskoczył na drugą stronę, po czym klapnął na sofie, jakby robił to zawsze i było to jego stałe miejsce. W pierwszej chwili chciałam usiąść obok niego. Ta noc była wyjątkowo niewinna i zapewne taką miała pozostać, o ile nie siądziemy z Sawyerem obok siebie. Ale nie chciałam, by miał satysfakcję, że ganiam za nim, więc usiadłam w fotelu, nie zaszczycając Sawyera nawet jednym spojrzeniem.

Tia zajęła drugi koniec sofy, uwalila się całym ciałem, trzymając w dłoniach paczkę chipsów. Widok i dźwięk przywodziły walące się w lesie drzewo. Harper usiadła w drugim fotelu i złapała za pilota, żeby włączyć telewizor i program o pannach młodych kupujących suknie ślubne, który zawsze oglądałyśmy.

Właściwie to nie wiedziałam, czy one oglądały ten program. Może tylko wtedy, gdy ja tu nocowałam, ponieważ ja oglądałam go zawsze. Planowałam swój ślub z Aidanem od chwili, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić. Może nawet trochę wcześniej. Harper zamierzała mieć ślub w stylu Florydy, boso i na plaży. Tia, o ile kiedykolwiek zmieni zdanie, najpewniej ucieknie ze swym wybrankiem. Ale moje wesele odbędzie się w Nowym Jorku, gdzie zamieszkać i będę pracować, a jego centralnym punktem będzie moja suknia ślubna. W tym starym mieście, które było symbolem intelektu i ciężkiej pracy, i kultury całego świata, moja suknia będzie dziełem sztuki wyróżniającym się na tle szarego kamienia kościoła albo pomnika, czy innego miejsca, które wybierzemy z Aidanem na tę ceremonię.

To było moje marzenie od lat, bardziej nawet niezmiennie niż to, że kolejna noc z Aidanem będzie tak oszołamiająca, że przeniesie mnie do nieba. Powtarzałam te ewoluujące powoli szczegóły ceremonii Tii i Harper. I nagle cały ten scenariusz wydał mi się beznadziejnie naiwny, pasujący raczej do dziewczynki z podstawówki.

Teraz byłam w klasie maturalnej i wbrew sobie żywiłam nadzieję, że Harper i Tia nie zdradzą mojej obsesji przed Sawyerem.

– To jest... – zaczęła Harper, gdy panna młoda pojawiła się na ekranie w klasycznej sukni, otulającej szczupłą sylwetkę. Chciała powiedzieć, że to

suknia idealna dla mnie. To była dokładnie taka suknia, jaką bym zaklepała przy stu innych okazjach, gdy oglądałyśmy ten program.

Jej oczy za retro okularami, które założyła po wyjęciu kontaktówek, na chwilę pomknęły ku Sawyerowi. Odczytała moje myśli.

– ...sukienka, którą powinno się uzupełnić różowymi kowbojkami – dokończyła, gdy panna młoda uniosła rąbek sukni.

– To sukienka Kaye – stwierdziła Tia, jak zawsze niewrażliwa na wszelkie subtelne aluzje. – Jakbyś założyła ją z różowymi kowbojkami, twoja mama by się obesrała, i to dwa razy.

Na moje szczęście następna suknia ozdobiona była setkami delikatnych kwiatów z materiału. Suknia Harper. Następna sukienka odsłaniała naprawdę sporo piersi, przejrzysta wstawka ciągnęła się aż po pępek, a rozcięcie z tyłu sięgało tyłka. Coś dla Tii, która miała problem, żeby odróżnić seksowne od nieprzyzwoitego. Rozmowa jakoś zdryfowała ze mnie na tyle, że odważyłam się zerknąć na Sawyera.

Spał. Łokieć trzymał na oparciu sofy, wsparł na nim podbródek, oczy miał zamknięte, a jasne rzęsy rzucały długie cienie na policzki.

– Hej! – Tia szturchnęła go w ramię.

Jęknął, nie otwierając oczu.

– No chodź. – Pociągnęła go za rękę, aż w końcu wyciągnął się na sofie z głową na jej kolanach. Cały czas miał zamknięte oczy, a cała ta zmiana pozycji przebiegła tak łatwo, jakby spał na jej kolanach milion razy. Może tak było. Tych dwoje cały czas zaczynało ze sobą i kończyło. Moje nieśmiałe próby flirtowania z Sawyerem wyglądały przy tym, co robiła Tia, jak zagrania przedszkolaka. W trosce o Sawyera Tia zgasiła lampkę na stoliku obok. Teraz jedynym źródłem światła był telewizor wiszący nad kominkiem, który wspomagały nieco odległe latarnie, widoczne zza gazowych firan przesłaniających wielkie okno.

Patrzyłam na Cię i Sawyera, czując niechęć palącą w żołądku. Zrozumiałam, że nie mam szans z Sawyerem, nawet gdybym chciała spróbować. Oboje udawaliśmy, że niby byłam dla niego za dobra. Ale tak uczciwie patrząc, na co mu była taka sztywna domatorka, jak ja? Imprezowe dziewczyny, jak Tia, bardziej mu pasowały. Patrzyłam, jak im dobrze razem na sofie, jak Tia trzyma Sawyerowi dłoń na piersi opiekuńczym gestem, i wreszcie rzeczywistość zaczęła docierać do mojego znękanego nieszczęśliwą miłością mózgu.

I wtedy właśnie Tia wypaliła:

– No to, Kaye, powiedz nam coś więcej o tej twojej przerwie z Aidanem.

Rozdział 6

- NIE! - SZEPNĘŁAM OCHRYPLE i nieco rozpaczliwie, kiwnięciem głowy wskazując Sawyera.

- On śpi – powiedziała Tia normalnym głosem.

- Jeśli nawet, to go obudzisz – wciąż szeptałam.

- Jego nic nie budzi – zaprotestowała Harper.

- I dlatego można omawiać przy nim moje prywatne sprawy? No raczej nie. W każdej chwili może się poderwać i nas wystraszyć: „Ha, ha, cały czas was słuchałem!”.

Tia potrząsnęła głową.

- On ciągle pracuje do późna w Crab Lab, a rola maskotki też go sporo kosztuje. To trudniejsze, niż myślisz, trzeba mnóstwo siły, żeby tak podskakiwać w tym upale, mając na sobie taki ciężki kostium.

- Wiem – odpowiedziałam wyniośle, urażona sugestią, że Tia mogłaby lepiej rozumieć pracę Sawyera jako maskotki drużyny, podczas gdy to ja stałam obok niego na meczach, jeździłam z nim jednym bussem (póki go nie wkurzyłam i nie uciekł do niej), trenowałam z nim (póki nie zaczął trenować z zawodnikami).

- W każdym razie – odezwała się Harper – nie sądzę, żeby komukolwiek powiedział coś na temat twoich prywatnych spraw.

- A ja myślę, że by powiedział – obstawałam przy swoim.

- Co ty w ogóle masz z nim za problem? – Tia zdawała się urażona. – Zachowujesz się, jakby był jakimś przestępcą.

- No przecież uznano, że najpewniej Trafi Za Kratki – przypomniałam jej.

Zobaczyłam w półmroku, jak Harper podnosi brwi, wpatrując się we mnie. Akurat my wiedziałyśmy, że wcale nie zdobył tego tytułu, bo razem ze mną wybrano go jako Byliby Idealną Parą. Tak naprawdę to tytuł Trafi Za Kratki otrzymał Jason Price, klasowy wielbiciel trawki.

– Sawyer i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi – oświadczyła Tia, co było niedopowiedzeniem tego stulecia. – I mogę ci powiedzieć, że on bardzo poważnie podchodzi do kwestii zmian w swoim życiu. On zawsze widział wszystko w czarno-białych kolorach, wszystko albo nic. Kiedy zeszedł na weganizm, to przeszedł i już. Ani razu się nie obejrzał. Więc jak teraz mówi: „Zero alkoholu i trawy”, to ja ci gwarantuję, że ani razu się nie złamał. I ty też nie widziałaś czegoś, co by świadczyło, że jest inaczej, prawda?

Ponieważ zapytała, doszłam do wniosku, że sama nie była tak pewna Sawyera, jak twierdziła.

– Nie widziałam – przyznałam. – Ale, Tia, mówisz, jakby był czysty przez lata. A on zemdlął w szkole zaledwie trzy tygodnie temu. I ja tylko...

– Ty tylko co? – naciskała.

Jej buzia, zazwyczaj promienna, teraz wykrzywiona była w gniewnym grymasie. Tia zmieniła pozycję, przesuwając rękę, jakby chciała bronić Sawyera przede mną. On się nie poruszał, z tego, co widziałam w ciemności, nawet nie drgnęła mu powieka. Nie byłam w stanie dostrzec oczu Harper, ponieważ jej okulary odbijały blask telewizyjnych ślubnych strojów, ale siedziała ze skrzyżowanymi nogami, pochylona lekko, czekając na moją odpowiedź.

Żadna z nas nie musiała mówić tego głośno, wiedziałam, że nie pytały tak naprawdę, dlaczego miałam wątpliwości co do tego, że Sawyer się zmienił. Skoro Harper i Tia stały za nim murem, chciały wiedzieć, dlaczego ja się nim nie zainteresowałam, teraz gdy Aidan przynajmniej czasowo zniknął z horyzontu.

– On nigdy nie traktował żadnej dziewczyny serio – odpowiedziałam. – A był z niejedną. Ma to całe sekretne życie łóżkowe. Słyszałam, jak czirliderki powtarzały plotki, jak to Sawyer zabawił się z dziewczynami, z którymi nic go nie łączyło, a przynajmniej ja nic na ten temat nie wiedziałam.

– I dlaczego robią coś takiego? – oburzyła się Tia. – To kretynki.

– A co, jeśli to prawda?

– No i co z tego? – spytała z naciskiem. – Nie jest w stałym związku z nikim. Nie zdradza. Dlaczego zabawianie się z dziewczynami ma świadczyć źle o jego charakterze? – Teraz mówiła o sobie. Znowu kłóciłyśmy się, jak milion razy wcześniej: ja wyrażałam obawę dotyczącą tego, że Tia nie była zbyt wybredna, jeśli chodzi o partnerów do łóżka, a ona kazała mi się

wypchać.

Nie powinnam tego robić, ale i tak chwyciłam przynętę.

– A kiedy ty ostatnio uprawiałaś z nim seks? – zapytałam. – Pewnie nawet miesiąc nie minął.

– Czy chcemy o tym rozmawiać? – wtrąciła Harper. – Jestem pewna, że nie chcemy.

Tia zacisnęła usta w twardą linię.

– Zdefiniuj seks – powiedziała.

Cholerna Tia. Teraz myślałam o tym, jak też Tia i Sawyer mogli się ze sobą zabawiać przez minione lata. Pewnie robili rzeczy, których ja z Aidanem nawet nie spróbowałam w trakcie trzyletniego związku, a Aidan pewnie uznałby za zbyt srośne.

– Nie ma żadnych kłótni, gdy dziewczyny śpią u siebie – oświadczyła Harper.

– Poważnie. – Tia nie ustępowała. – Bo są różne rodzaje seksu.

– Podpuszczasz ją – skarciła Cię Harper. – Powiedz jej, co chce wiedzieć.

Tia rzuciła mi spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Dobra. Ostatni raz, kiedy robiliśmy z Sawyerem cokolwiek takiego, był miesiąc temu. Zanim zesłam się z Willem.

– Po tym jak już byliście razem – poprawiłam ją – ale zanim poszliście na randkę.

Tak się złożyło, że słyszałam co nieco o tym, jak Cię widziano z Sawyerem weekend po tym, jak zesła się z Willem.

Skrzywiła się i potarła czoło, jakbym przyprawiała ją o ból głowy.

– Co było, to było. Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie teraz.

Sama nie mogłam uwierzyć, że to robię, ale otwarcie wyłożyłam im swoje największe obawy.

– Ponieważ Sawyer wcześniej sypiał z kim popadnie, to znów to robi.

– Ludzie się zmieniają, Kaye – powiedziała Tia uroczyście. – Ja się zmieniłam.

– Nie nosisz stanika – wytknęłam jej.

Zrobiła skruszoną minę, odciągnęła brzeg dekoltu koszulki i zajrzała pod nią.

– Nie mogłam go znaleźć w autobusie. Ale w dziewięciu przypadkach na dziesięć ja się zmieniłam. Na pewno nie pobiegłabym z powrotem do Sawyera ani do nikogo innego, gdy złożyłam obietnicę Willowi. Will jest za bardzo,

kurwa, zajebisty!

Sawyer wreszcie się poruszył, czy zareagował na swoje imię powtórzone po raz kolejny, czy słowo na „k” rzucone z takim entuzjazmem, nie wiedziałam. Przetoczył się na bok, zmieniając ułożenie głowy na udzie Tii. Teraz kiedy być może się przebudził, a przynajmniej nie spał tak głęboko, następne słowa Tii przeraziły mnie jeszcze bardziej.

– W każdym razie, skoro zrobiliście sobie z Aidanem przerwę, dlaczego nie poeksperymentujesz, żeby nie było, że od czternastego roku życia jesteś z jednym facetem. Jestem pewna, że Sawyer z przyjemnością da się wykorzystać.

Gwałtownym gestem przejechałam kantem dłoni po gardle, w nadziei, że moja przerażona mina powie Tii, jak bardzo zależy mi na tym, żeby się zamknęła. Nawet Harper potrząsnęła głową.

Tia zignorowała Harper, a mnie obdarzyła swoją najlepszą miną z serii: „Kto? Ja?”, unosząc dłonie wnętrzem do góry, jakby zupełnie nie mogła pojąć, co takiego zrobiła źle.

I tak czułam się bezbronna, bo Aidan ze mną zerwał, a do tego wszystko wskazywało na to, że Sawyer też mnie odrzucił. Jeśli Sawyer udawał tylko, że śpi, i słyszał tę dyskusję, to czekała mnie śmierć z zażenowania. Rozpaczliwie chciałam powstrzymać Cię przed otwieraniem ust. Znalazłam notatnik z logo pensjonatu, jakiś długopis i napisałam ze złością:

Sawyer nie chciałby, żebym go wykorzystała, WTF. A gdybym nawet, to Aidan już by do mnie nie wrócił.

Po cichu wydarłam stronę i przesunęłam po blacie stołu. Harper podniosła się, by ją przejąć, podała kartkę Tii i zaczęła czytać jej przez ramię.

Tia pstryknęła palcami, dając do zrozumienia, że chce dostać długopis. Skrzywiłam się na ten głośny dźwięk, ale posłusznie podałam Harper papier i długopis. Tia tak długo pisała odpowiedź, że zaczęłam się niepokoić, co też takiego wymyśliła. Aż miałam ochotę podejrzeć. Bałam się jednak, że mój spanikowany oddech i dziko walące serce obudzą Sawyera. Wreszcie Tia przekazała kartkę Harper, która przeczytała ze skonsternowaną miną i przekazała liścik mnie.

Aidan prędzej by do ciebie wrócił, bo by widział, że nie czekasz na niego i jego zasr. bozon Higgosa. A ty byś mogła sprawdzić Sawyera. Jak powiesz, że nie chcesz, to będziesz kłamliwym psem.

Pod spodem widniał rysunek psa z kresiek, który wywalał jęzor, leżąc na

czymś, co chyba było pierzyną.

– Ćśśś – nakazała nam Harper, choć żadna z nas nie odzywała się od dłuższego czasu. Zaczęłam jednak nasłuchiwać. Poza głosami panien młodych w telewizji usłyszałam śmiech Willa i Brody’ego, gdzieś po drugiej stronie frontowych drzwi.

– Lepiej wyjdźmy, zanim zadzwonią i obudzą moją mamę – powiedziała Harper ciszej niż przed chwilą, jakby nasza pisemna wymiana zdań sprawiła, że wszystkie dźwięki stały się wyraźniejsze.

– Nie zadzwonią. – Tia mówiła tak samo głośno jak wcześniej. – Brody nie będzie ryzykował, nie chce rozgniewać twojej mamy, bo ma nadzieję jeszcze z tobą wychodzić. Oni coś knują.

– No to lepiej chodźmy, zanim wprowadzą swój plan w życie i wpakują mnie w jakieś gigantyczne kłopoty – odpowiedziała Harper.

– Jestem ciekawa, co kombinują – powstrzymała ją Tia. – Czekaj.

Czekałyśmy. Pokój nadal oświetlał jedynie blask ekranu i lamp ulicznych, a jedynym słyszalnym dźwiękiem był szmer głosów z telewizora. Potem usłyszałyśmy głos Willa i Brody’ego, który go uciszał.

Nagle kominiek niemal eksplodował, ja zapiszczałam, a Tia podskoczyła. Sawyer mruknął coś i odwrócił się plecami do pokoju. Harper zajrzała do kominka. Pogrzebała w popiele i wyciągnęła piłkę tenisową.

– Genialne – podsumowała Tia. – Masz rację, Harper, musimy powstrzymać awanturników, zanim spowodują więcej szkody. – Uniosła się nieco. Sawyer zasłonił głowę rękami, żeby odizolować się od dźwięków i światła.

– Co? – szepnęłam. – I co chcesz zrobić?

– Kaye, chodź tu. Już.

Powiedziała to z takim zdecydowaniem, a ja byłam tak zaskoczona, że posłuchałam i przecisnęłam się między sofą a ławą. Tia wysunęła się spod Sawyera, przytrzymując mu głowę w górze, póki nie usiadłam na jej miejscu. A ona ułożyła głowę Sawyera na moich kolanach.

I wtedy... właściwie sama nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego: Tia i Harper wyszły z pokoju tak szybko, jak mogły, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Oblała mnie fala gorąca, a po niej przysłała fala dreszczy. Nie mogłam uwierzyć, że po tym całym dokuczaniu i dręczeniu, jakie musiałam znosić ze strony Sawyera przez dwa lata, teraz leżał na moich kolanach. I nagle ta noc

stała się bliższa dzikiej fantazji, do której nie przyznawałam się do końca sama przed sobą: że skończymy razem.

Ale on spał. Teraz byłam już pewna, czując jego równomierny, głęboki oddech. Zdobywca Oscara dla najlepszego aktora nie umiałby tak dobrze udawać. A kiedy Tia wezwała mnie, bym zajęła jej miejsce, odniosłam wrażenie, że zrobiła to, by chronić sen Sawyera, a nie by go obudzić czy flirtować, czy też przyprawiać Aidana o zazdrość.

Gdzieś przed domem Harper rozmawiała z Brodym ściszym głosem.

– Dziwię się, że w ogóle stoisz. W trzeciej kwarcie mocno oberwałeś.

– Ta, ale poczytaj to dopiero następnego dnia – odpowiedział Brody. – Masz jeszcze jakieś osiem godzin, żeby mnie wykorzystywać.

– Och, naprawdę, a jak wykorzystywać? – Ton Harper był świadomie prowokujący, jak Tii. Nigdy dotąd nie słyszałam, żeby Harper tak mówiła. Przypomniało mi się, że w busie sugerowała, jak z Brodym odkrywają się nawzajem.

Straciłam dziewictwo z Aidanem niedługo po tym, jak Tia straciła swoje z Sawyerem. Harper jeszcze nie uprawiała seksu. Ale teraz to ja miałam wrażenie, że jestem naiwna, bo Harper i Brody byli zakochani, a czas, który spędziłam z Aidanem nie miał takiego znaczenia, jak sądziłam.

Ich głosy ucichły, gdy oddalili się od domu, tam gdzie mama Harper nie mogła ich usłyszeć. Zostałam tylko z przygotowaniami do ślubu na ekranie i ciepłym bijącym od Sawyera na kolanach.

Przetoczył się trochę mocniej na bok i wsunął mi dłoń między uda, jakby jedno z nich było poduszką. W pierwszej chwili pomyślałam, że jednak nie śpi, ale nie parsknął śmiechem, nie skrzywił się, a jeśliby chciał spróbować ze mną szczęścia, to jednak jego dłoń byłaby jakieś piętnaście centymetrów wyżej.

Wsunęłam Sawyerowi palce we włosy, delikatnie, żeby go nie obudzić, i przeczesałam te miękkie pasma, oglądając moje dawne cele parujące na ekranie telewizora niczym najbardziej bezmyślny ze wszystkich *reality show*.

Leżałam na sofie z prawdziwą poduszką pod głową, okryta pierwszą próbą Harper w robieniu narzut, która wypadła nieco psychodelicznie. Telewizor był wyłączony, pokój pogrążony w ciemności, wiedziałam jednak, gdzie się

znajduję, z uwagi na słaby blask padający z dużego okna. Jedna moja ręka zwisała z sofy i dotykała czegoś ciepłego. Spojrzałam w tamtą stronę i trwało chwilę, zanim rozpoznałam Sawyera. Spał na podłodze obok sofy, przykryty śpiworem Harper, który miała chyba od trzeciej klasy. Moja dłoń dotykała jego ramienia.

Harper i Tia musiały nas ułożyć do snu, gdy już wróciły do środka. Mnie nie obudziły, ale musiały zbudzić Sawyera, w przeciwnym razie wyładowałby na podłodze z hałasem i raczej nieprzyjemnie. A gdy już oddał mi swoje miejsce na sofie, to położył się tak blisko, jak tylko było to możliwe.

Odetchnęłam z satysfakcją, tym razem cieszyło mnie mrowienie w końcówkach palców i uczucie, że robię coś choć trochę zakazanego. I zasnęłam ponownie.

Okno poróżowiało od promieni wschodzącego słońca. Alarm popiskiwał cichutko.

– To mój – szepnął Sawyer, majstrując przy zegarku. – Śpij dalej.

Po wieczorze spędzonym na dopingowaniu drużyny czułam się zmęczona i obolała. Nigdy się nie skarżyłam, bo nie miałam na co, jeśli porównywałam się z zawodnikami, którzy tak jak Brody wczoraj, padali na murawę przywaleni połową przeciwnej drużyny. No i dlatego też, że gdyby moja matka usłyszała skargi, mogłaby zacząć mi sugerować, bym zrezygnowała z tego zajęcia. Polecenie Sawyera, żeby spała dalej, było niemal równie rozkoszne, co dotykanie go opuszkami palców. Z wdzięcznością padłam na sofę i zwinęłam się w kulkę, chowając pod narzutą przed chłodem zawiewającym od strony klimatyzatora.

Usłyszałam szelest pościeli i poczułam przyjemny ciężar, gdy Sawyer nakrył mnie swoim śpiworem.

– Dzięki – mruknęłam, otulając się szczelniej.

Spowił mnie cień i poczułam dotyk warg Sawyera na czole.

Słyszałam, jak otwiera drzwi i cichutko zamyka je za sobą.

– Śniadanie! – zaśpiewała mama Harper. – Jeśli nie zdążysz zjeść, kiedy

Sawyer gotuje, to nie zjesz w ogóle.

Zanim zdążyłam na nią spojrzeć, wyszła frontowymi drzwiami, kierując się do pensjonatu.

Usiadłam prosto w promieniach słońca z nagłą i straszliwą świadomością, która musiała chyba dojrzewać we mnie, gdy spałam: zgubiłam kartkę, na której wymienialiśmy się z Tią poglądami.

Zeskoczyłam na podłogę i przetrząsnęłam narzutę, potem śpiwór, zajrzałam pod poduszkę i pod poduszkę Sawyera, porzuconą na fotelu. Ani śladu kartki. Zajrzałam pod meble i za sofę. Sprawdziłam wszystkie blaty. Kartka mogła zawieruszyć się między tymi wszystkimi książkami.

– Dzień dobry! – przywitała mnie wesoło Harper, Tia szła za nią nierównym krokiem, nie należała do rannych ptaszków.

– Wiecie, co się stało z tą kartką, na której pisałyśmy wczoraj? – spytałam, starając się ze wszystkich sił, by nie zabrzmiało to histerycznie.

– Nie – odpowiedziała Harper, rozejrzała się i pochyliła, by zajrzeć pod meble. Okulary spadły jej z nosa i stuknęły o podłogę. – Może ktoś ją wyrzucił?

– Ale to chyba ja ją miałam ostatnia? – spytałam Tii, która gapiła się na mnie bez słowa, jakby nadal była w fazie REM, tylko ktoś przykleił jej powieki, by oczy zostały otwarte. – Nieważne – powiedziałam Harper. – Ale jeśli ją znajdziesz, spal.

– Dobrze. – Harper roześmiała się, jakby to nie było nic wielkiego. Umyłyśmy się i ubrałyśmy, żeby nie wystraszyć gości zajazdu. Nie mogłam jednak przestać myśleć o kartce. Wszystko wskazywało na to, że Harper miała rację. Wystarczyło się rozejrzeć, by stwierdzić, że posprzątała po nocnej uczcie Tii. Jej mama też mogła ogarnąć pokój, kiedy jeszcze spałam. I jedna z nich wywaliła kartkę do śmieci.

Albo Sawyer ją znalazł.

I ostatnie, co zrobił, zanim wyszedł, to mnie pocałował. Jeśli przeczytał, że mogłabym z nim być przez chwilę w ramach przygody, to pocałunek mógł być jego sposobem, by powiedzieć „tak”.

W zajeździe nasza czwórka zasiadła do stołu z mamą Harper i jej ośmiorgiem gości przy największym stole jadalnym, jaki w życiu widziałam. To znaczy Harper, Tia i ja usiadłyśmy. Sawyer wciąż sprawdzał jedzenie w kuchni albo przynosił w koszyku pomarańczowe drożdżówki.

Harper miała rację, był najlepszym kelnerem na świecie. Grzeczny,

zabawiał starszych przy stole uprzejmą rozmową, podsuwał pomysły na wycieczki turystyczne i najlepsze trasy prowadzące do atrakcyjnych miejsc. Był dorosły i dojrzały niczym konsjerż w trzyczęściowym garniturze z pięciogwiazdkowego hotelu, poza tym, że wciąż miał na sobie koszulkę z logo Pelikanów i dresowe spodnie. Już raz kiedyś widziałam go w roli nobliwego kelnera, kiedy z Barrettem i rodzicami poszliśmy do Crab Lab.

Część gości opuściła nas, by zająć się swoimi sprawami. Mama Harper była pogrążona w rozmowie z ostatnimi dwiema parami. Harper ruchem głowy wskazała kuchenne drzwi, sugerując, że to właściwy moment, by się oddalić. Zabrałyśmy nasze talerze, żeby Sawyer nie musiał po nas sprzątać. W kuchni metodycznie likwidował wielką górę brudnych naczyń, zgarniał resztki do śmietnika, opłukiwał i ustawiał je w zmywarce albo zostawiał do odmoczenia w wielkim zlewie. Wykonywał pracę jakichś sześciu osób z Crab Lab.

Kiedy weszliśmy, podniósł głowę.

– Przepraszam, że tak wczoraj padłem – powiedział.

– A ostatnie co pamiętasz? – spytała Tia rozbawiona i puściła mi oczko.

O Boże.

– Dziewczyne, której podobała się bardzo sukienka z odsłoniętymi ramionami, a jej mama uznała, że wygląda jak puszczalska – odpowiedział bez wahania. Jeśli nie spał, gdy rozmawialiśmy o Aidanie i o nim, dobrze to ukrywał.

Harper złapała patelnię z suszarki i zaczęła ją wycierać.

– Nie musisz tego robić – zaprotestował Sawyer, ale ona go zignorowała. Rozmawiała z Tią o tym, żeby iść za chwilę na plażę. Do Sawyera obróciła się tylko po to, by spytać, czy do nas dołączy.

– Dzięki – odparł, rzuciwszy mi krótkie spojrzenie. – Mam podwójną zmianę w Crab Lab. Muszę nadrobić te godziny, które opuszczam w piątkowe wieczory.

Serce miałam pełne współczucia. Ja spędzę cały dzień na odpoczynku, ładując baterie przed kolejnym poniedziałkiem w szkole. On będzie pracował. Najwyraźniej desperacko potrzebował pieniędzy. Wydało mi się to wyjątkowo niesprawiedliwe, że oboje namęczyliśmy się w trakcie wczorajszego meczu i jeszcze Sawyer musiał teraz za to zapłacić, a ja nie.

– Ja powycieram – powiedziała Harper. – A ty poodkładaj na miejsce, skoro wiesz, gdzie co stoi. – Nie zwróciła na mnie uwagi, ale ruszyła się, gdy ją pociągnęłam, wyjmując z rąk ręcznik.

Zajęłam jej miejsce. Teraz ja stałam obok Sawyera.

– Więc będziesz mieszkał u Harper, póki tu nie zwolni się pokój? – spytałam.

– Taa – odpowiedział nieobecny tonem, skupiając się na czyszczeniu osmalonego dna patelni.

– A co zrobisz, gdy już nie będziesz mógł tu mieszkać? Harper mówiła, że pokój będzie wolny do grudnia. – Miałam nadzieję, że brzmię jak zatroskana przyjaciółka, a nie dziewczyna z busa, która wczoraj zrobiła uwagę o kartonie. Gdy o tym myślałam, wydawało mi się, że od tamtej chwili postarzałam się o rok.

Tia wybrała ten moment, by wreszcie się obudzić i zwrócić na nas uwagę.

– Chcę, żebyś się przeprowadził do nas do posiadłości – wtrąciła. – Do grudnia powinniśmy mieć już zrobiony parter, więc będziemy mieli mnóstwo miejsca. Muszę tylko... – Zerknęła na Sawyera. – To skomplikowane.

– W jakim sensie skomplikowane? – spytałam.

Sawyer podniósł głowę znad zlewu i posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Nie chciał o tym rozmawiać.

Ale Tia nie rozumiała ostrzegawczych spojrzeń i chyba nie istniał taki temat, na który nie rozmawiałaby otwarcie.

– Muszę wszystkich przekonać – powiedziała. – Głównym problemem jest Will. – Zaczęła mówić, wyjątkowo kiepsko naśladowując akcent z Minnesoty. – „Ufam tobie i ufam Sawyerowi, ale nie ufam tobie i Sawyerowi. On przestał pić, ty się uspokoiłaś, ale co, jeśli zdarzy wam się obojgu chwila słabości i do czegoś dojdzie?”.

Sawyer spojrzał na nią przez ramię i poruszył brwiami. A Tia tylko się roześmiała.

– Will martwi się o takie rzeczy, ale ja mówię: jestem bez reszty zakochana w twoim ciele i twój akcent jest taki seksowny.

Powinnam się cieszyć, że może zapewnić Sawyerowi dach nad głową. Cieszyłam się. Jednak zazdrość nie przestawała mnie nękać. Dobrze wiedziałam, jak się czuje Will.

– Głównym problemem jest moja siostra – mówiła dalej Tia.

– Która siostra? – Chciała wiedzieć Harper.

– Violet. Wiesz, wprowadziła się z powrotem do domu i nie chce tam żadnego faceta, bo przysięgła nie zadawać się z facetami przez następne pięć minut. Ale głównym problemem jest moja druga siostra.

– Która druga siostra? – spytała ponownie Harper.
– Izzy – odpowiedziała Tia.
– Wiesz, że masz trzy główne problemy? – Staralam się, by w moim głosie nie było słycać przepełniającej mnie irytacji.
Tia popatrzyła na mnie.
– Co?
– Trzy razy powiedziałaś: „Głównym problemem jest...”.
– No tak. Właśnie z czymś takim mam do czynienia. To ciąęła bitwa. Więc głównym problemem jest Izzy.
– Ona nawet z wami nie mieszka – przypomniała jej Harper.
– I ja teę to mówię, ale urabia mojego ojca. Cały czas gada: ja zaszłam w ciążę, jak miałam siedemnaście lat. A Tia idzie na studia. Uwierz mi, musisz ją chronić przed chłopcami. Ostatnie, czego chcesz, to zapraszać kóregoś do waszego domu. No i oczywiście cała ta rozmowa odbywała się po hiszpańsku, a ja nie jestem tak dobra w hiszpańskim jak oni. No i „w ciążę” może teę znaczyć „zawstydzony”, więc na początku w ogóle nie rozumiałam, co ona mówi. I zaczęłam, że nie potrzebuję ochrony i nie wstydzę się mieć chłopaka! I dlaczego to ja mam się wstydzić, kiedy to ty zaszłaś w ciążę? I rozmowa jakoś tak się posypała od tego momentu. Oszczędzę wam szczegółów.

Sawyer w ogóle się nie odzywał. Odszedł od zlewu, żeby wyciągnąć z pieca kolejną porcję drożdżówek. Ułożył je w koszyku i ruszył do jadalni. Przechodząc obok Tii, pociągnął ją za jeden z warkoczy. W odpowiedzi klepnęła go w ramię.

– Chodźmy juę – ponagliła Harper. – Uwielbiam plaę rano.

Nie miałam żadnej wymówki, by pozostać w kuchni do powrotu Sawyera. Wyszłyśmy zatem i nie zdążyłam zamienić z nim juę ani słowa, ani spojrzenia, bez szansy, by dowiedzieć się, czy może znalazł kartkę z wymianą zdań albo za co był ten pocałunek.

Na kawałku prywatnej plaę dziadka Harper, po drugiej stronie ulicy, odległej o przecnicę od jej domu, maltretowałam przyjaciółki, by pomogły mi wymyślić, gdzie można by urządzić bal. Jak było do przewidzenia, Tia się wykręciła, bo nie lubiła, gdy zmuszano ją do ciężkiego wysiłku umysłowego. Harper, która była dobra w myśleniu poza ramami, bo właściwie zawsze myślała w sposób niekonwencjonalny, nie miała ani jednego pomysłu, gdy potrzebowałam jej najbardziej.

Wreszcie się poddałam i razem z nimi wygłupiałam się w wodzie, nasiąkałam w słońcu witaminą D i próbowałam poczuć się lepiej w sytuacji, gdy moje życie wymykało się spod kontroli. Musiałam głęboko oddychać i powtarzać sobie: „Odpęrz się albo umrzyj” na samą myśl o powrocie do domu i lunchu z moją matką.

Dostałam przepustkę na rano, bo Barrett i tata wypłynęli na łodzi. Ale matka przygotowywała wielki lunch ze wszystkimi ulubionymi daniami Barretta. Dla mnie było to nieco dziwne, bo gotowała tak rzadko, że chyba nie wiedziała nawet, jakie są moje ulubione dania. Niemniej miałam obowiązek stawić się w domu na posiłek.

Rodzinny lunch okazał się dokładnie taki, jak się obawiałam, a nawet gorszy. Matka wzięła Barretta w krzyżowy ogień pytań na temat studiów, każde kończąc szpilą: „Dlaczego nie masz lepszych ocen?”. Barrett mówił tak niewiele, jak się dało. Tato łagodnie sugerował matce, by dała spokój. W pewnym momencie jej uwaga skupiła się na mnie.

– Jak tam wczorajszy mecz? – spytała bez entuzjazmu.

– Słabo – odpowiedziałam. – Aidan ze mną zerwał. – Po czym włożyłam do ust widelec sałatki.

Matce opadła szczeka.

– Ostrzegałam cię w kwestii tego twojego buntu. Mam nadzieję, że było warto.

– Sylvio, to nie są właściwe słowa – skarcił ją tato spokojnym tonem, jedynym, jakiego używał.

Ale ja już odsuwałam krzesło od stołu.

– Nie, panienko – zawołała matka za mną. – Nie jesteś usprawiedliwiona.

Tupiąc, wyszłam z jadalni, przez korytarz i po schodach, i gdy już byłam w połowie, dotarło do mnie, że to całe tupanie jest strasznie dziecinne. Nie zamierzałam siedzieć przy stole i pozwalać matce się obrażać, ale też nie mogłam dać jej tej satysfakcji i ciskać się w złości. Wykorzystałaby to przeciwko mnie później, na przykład gdybym poprosiła ją o pozwolenie na coś.

Resztę schodów pokonałam już normalnym krokiem i zamknęłam się w pokoju, nie trzaskając drzwiami. W swojej łazience wyplułam sałatkę do muszli i spuściłam wodę.

A potem usiadłam w fotelu, skrzyżowałam nogi i czekałam, aż matka wyśle na górę tatę, by ze mną porozmawiał. Tymczasem starałam się nie płakać. Nie

mogłam pozwolić, żeby zobaczyli na mojej twarzy ślady łez, kiedy już zmuszą mnie do zejścia na dół, ani też żeby usłyszeli, jak pociągam nosem.

A bardzo chciałam zalać się łzami. Z każdym oddechem walczyłam, by zachować spokój, zacisnęłam powieki i myślałam o tym, jak bardzo niesprawiedliwe jest moje życie. Szkoła średnia nie powinna taka być. Miałam wrażenie, że słoń usiadł mi na klatce piersiowej, zupełnie jak w trakcie maratonu z okazji Święta Pracy, kiedy to biegłam, dotrzymując kroku Cathy, która ma dłuższe nogi niż ja.

Kiedy jakieś pół godziny później, zgodnie z moimi przewidywaniami, tato zapukał i wszedł do mojego pokoju, już spokojniej obserwowałam ogrodnika sąsiadów, strzygącego trawniki na tyłach ich domu. Pokoje rodziców i brata miały okna od frontu wychodzące na lagunę.

Niemal rzuciłam się z rykiem w ramiona taty, tak robiłam, gdy byłam mała i pokłóciłam się z matką, teraz byłam na to zbyt duża. Ze spokojem wysłuchałam więc, jak po cichu powiedział, bym ten jeden raz uszczęśliwiła mamę i zeszła na dół, przecież Barrett niedługo wyjedzie.

Posłusznie zeszłam i siadłam obok taty na sofie, żeby oglądać mecz futbolu, co pewnie i tak bym zrobiła nawet bez polecenia, ponieważ w ten sposób mogłam spędzić czas z tatą. Tylko dopingowałam zawodników rzadziej i ciszej niż zwykle.

Matka zamknęła się w swoim gabinecie, nadrabiając zaległości z pracy po tym, jak w piątek wyszła z banku wcześniej.

Barrett siedział w swoim pokoju z laptopem.

Na szczęście mieliśmy zaplanowane tworzenie kolejnego szczęśliwego wspomnienia rodzinnego, co miało ponownie uwięzić nas wszystkich przy tym samym stole. Na obiad przewidziane było ulubione danie Barretta: krewetki i frytki w Crab Lab.

Crab Lab było jedną z największych restauracji w śródmieściu, zatrudniającą wielu kelnerów. I choć wiedziałam, że Sawyer dziś pracuje, nie miałam podstaw zakładać, że to akurat on będzie nas obsługiwał. Nieraz jedliśmy tam rodzinne obiady i jak na razie nigdy nie podawał do stołu. Prawdę powiedziawszy, miałam nadzieję, że i tym razem będzie to jakiś inny kelner, wciąż pamiętałam, co matka powiedziała wczoraj o Sawyerze.

Ale jednocześnie liczyłam po cichu, że go zobaczę. Może wymienimy się jakimiś żartobliwymi uwagami. Mogłabym niby od niechcienia powtórzyć później ten żart w wiadomości, gdy będę pisała do niego w związku

z procedurami obowiązującymi szkolny samorząd. Aidan mógł spróbować pozbawić mnie stanowiska i nie byłam pewna, jak coś takiego miałyby przebiegać. Obiecałam sobie, że spróbuję z Sawyerem. Przynajmniej miałam czego wyczekiwać w ten okropny weekend.

Powinnam bardziej uważać, czego sobie życzę.

Rozdział 7

– DZIEŃ DOBRY, PANI BEALE – powiedział Sawyer tonem nawet bardziej radosnym niż ten, którego używał przy śniadaniu, rozmawiając z gośćmi zajazdu. – Panie Gordon. Mam na imię Sawyer i będę dziś państwa obsługiwał. Barrett. – Spojrzał mi w oczy. – Kaye. W niebieskim wyglądasz prześlicznie. – Postawił na stole koszyk z pieczywem.

Miał swoje zwykłe rozczłapane klapki, szorty khaki i koszulkę z logo restauracji, wokół pasa przewiązał sobie kelnerski fartuch. Blond kosmyki o różnych odcieniach miał niemalże ułożone. Wyglądał dobrze moim zdaniem. Nawet na mojej matce zrobiłby wrażenie schludnie ubrany i ciężko pracujący nastolatek, sama była taka, gdy dorastała w Tampie.

Powinno być być mądrzejsza, widząc, że nawet się nie uśmiechnęła, gdy zwrócił się do niej per „pani Beale”, co jak dowiódł Aidan, było osiągnięciem wśród moich kolegów. Sawyer bywał w moim domu z okazji jakichś większych imprez, musiał zauważyć dwa nazwiska na skrzynce pocztowej. Inni też je widzieli, ale tylko on zapamiętał.

Jedna moja matka wydawała się nie zwracać na to uwagi. Kiedy Sawyer spytał, co zamawiamy do picia, mruknęła coś do mojego ojca, który otworzył kartę win.

– Co byś polecał? – tato odezwał się do Sawyera.

Sawyer stanął za jego plecami i razem przejrzeni listę oferowanych win. Sawyer spytał uprzejmie, czy tato ma ochotę na białe, czy czerwone, a potem wyrzucił z siebie charakterystykę reslingów i sauvignonów, używając terminologii, jaką dotychczas słyszałam jedynie w programach kulinarnych. Był w tym dobry, ja nawet nie wiedziałam, że Crab Lab ma kartę win.

– Skąd to wszystko wiesz? – wtrąciła się moja matka. – Klepiesz to, czego nauczyła cię restauracja na temat win, czy masz może osobiste doświadczenie, zdobyte w wieku lat siedemnastu?

Mogłabym bronić Sawyera, wyjaśniając, że jego brat zarządza barem, ale jakoś nie sądziłam, że to wywrze właściwe wrażenie na mojej matce.

Sawyer wyprostował się i na jego twarzy po raz pierwszy odmalowała się niepewność.

– Na to pytanie nie mam dobrej odpowiedzi.

Tata się zaśmiał.

– To właśnie była doskonała odpowiedź.

Uniosłam dłoń.

– Możemy już zamawiać? Ja wiem, co chcę. – Szturchnęłam Barretta. – Krewetki z frytkami, tak?

Im szybciej stąd wyjdziemy, tym lepiej. Byłam pewna, że jeśli moja matka nie przestanie, Sawyer już nigdy na mnie nie spojrzy.

Gdy tylko odebrał nasze zamówienia i przeszedł do innego stolika, matka wbiła we mnie surowe spojrzenie.

– To on chce, żebyś się uganiała za możliwością wyprawienia balu, choć szkoła już go odwołała?

– Wiele osób chce – odpowiedziałam obronnym tonem. Wzięłam kawałek chleba i podałam koszyk z pieczywem tacie, po czym wrzuciłam oderwany kęs do ust. Gdyby wszyscy przy stole zaczęli jeść wyborny chleb, matka nigdy nie zadałaby kolejnego pytania.

– Ale ty już nie chcesz, prawda? Nie zrezygnowałaś jeszcze z pomysłu, po tym jak Aidan z tobą zerwał? Z kim miałabyś pójść na ten bal?

Kusiło mnie, by rzucić imię Sawyera z ustami pełnymi chleba, co może stłumiłoby nieco prawdę. I może nawet by mi to uszło na sucho, gdyby matka po prostu ze mną rozmawiała, ale ona nigdy nie prowadziła rozmów ot tak, po prostu, zawsze była w tym jakaś strategia, a tym razem przypominała mi, że powinnam była trzymać się mocniej Aidana, mojej wspaniałej partii.

Poza tym zawsze miałam kłopoty, jeśli mówiłam z pełnymi ustami. „Nie prezentuj manier rodem z Florydy – pouczała mnie – tylko z najlepszych uczelni w tym kraju”.

Przeżułam dokładnie, połknęłam i pogorszyłam całą tę sytuację milion razy, bo kazałam matce czekać, co automatycznie skupiło jej uwagę na mojej odpowiedzi.

– Może poproszę Sawyera – powiedziałam wreszcie.

Matka zakrztusiła się, popijając wodę, i odstawiła kieliszek z głośnym brzęknięciem. To na pewno nie były maniery rodem z najlepszej uczelni.

– Tego tu? – spytała ostro, uniesionym kciukiem wskazała za plecy, mniej więcej w kierunku kuchni, gdzie na szczęście Sawyer zniknął chwilę wcześniej.

– Tak – odpowiedziałam.

– Pelikana? – upewniała się.

– Tak. – Wyprostowałam się na krześle, zdeterminowana nie pozwolić jej, bym poczuła się jak gówno. Albo jeszcze bardziej gównianie.

– Tego, którego ojciec obrabował bank?

– Jak pelikan mógł obrabować bank? – spytał tato.

Spojrzałam na Barretta. W takich sytuacjach nigdy nie był mi pomocą. Mogłam się spodziewać jedynie pełnego współczucia wywracania oczami, do tego tylko się nadawał. Choć raz mógłby mi przyjść w sukurs z jakimś komentarzem, żartem, zmianą tematu, czymkolwiek, co odciągnęłoby uwagę mojej kipiącej gniewem matki i dezorientowanego ojca, który zaraz rozwścieczy ją bardziej, jeśli nie przestanie zgrywać głupka.

Ignorując pytanie taty, odpowiedziałam matce tonem jak najbardziej rozsądnym i wyważonym.

– Ojciec Sawyera obrabował bank piętnaście lat temu.

– I już wyszedł?! – oburzyła się matka. – Gdyby próbował obrabować mój bank, siedziałby do końca życia.

– Musiał wyjść wcześniej za dobre zachowanie – dodał tato, starając się pomóc.

– Nigdy tego nie rozumiałam – oświadczyła matka. – Jak ktoś może się tam zachowywać inaczej niż dobrze?! Przecież to więzienie.

Włożyłam do ust kolejny kęs chleba, najwyraźniej nie potrzebowali mnie, by prowadzić tę dyskusję.

– Nie wyjdiesz nigdzie z tym chłopakiem – zapowiedziała mi matka.

I znów przeżułam chleb, połknęłam, otarłam delikatnie usta serwetką i ułożyłam ją na powrót na kolanach.

– Owszem, wyjdę – odpowiedziałam.

– Masz szlaban – oznajmiła. – Dalej, zawał oceny, próbując znaleźć sposób, by uratować bal, ale ty na niego nie pójdziesz.

Odłożyłam chleb.

– Ja zarządzam organizacją parady, wyborami króla i królowej i balem – przypomniałam jej. – Liczyłam na to, że zrobię niepowtarzalne wrażenie na dyrektor Chen, której list polecający pełen pochwał otworzy przede mną drzwi

Columbii. Ale proszę bardzo, daj mi szlaban, bo nie podoba ci się, że mogłabym zaprosić kogoś, kogo ojciec zrobił coś złego, gdy miałam dwa lata, i już spłacił swój dług wobec społeczeństwa. Z tego powodu nie wywiążę się z moich obowiązków i pożegnani się z marzeniami o najlepszej uczelni.

– Sylvio – zwrócił się ojciec do matki.

– Zapewne zamieszkać z Sawyerem po ukończeniu szkoły – mówiłam coraz bardziej przenikliwym głosem. – Może po kilku latach zaoszczędzę dość, by pójść na kursy dla kosmetyczek.

– Może zechcesz mówić ciszej? – Kipiała złością matka.

– Ale dlaczego? – spytałam wyzywająco. – Przecież już mam szlaban.

– Nie masz – wtrącił ojciec spokojnie i zwrócił się do matki. – Kaye nie pójdzie przecież na bal, którego nie będzie, z chłopakiem, którego nie ma. – A potem odwrócił się w stronę Barretta. – Powiedz nam coś więcej o swoich zajęciach w tym semestrze. Kiedy zaczniesz fizykę kwantową?

Spojrzałam na brata, jakby i mnie interesowała fizyka na jego studiach. Jakby ktokolwiek mógł być zainteresowany czymś takim. Tata umiał prowadzić miłą rozmowę, kiedy nikt inny nie miał na to ochoty. Szlifował ten talent przez lata. Cały ten obiad przyprawiał mnie o ból głowy. Zaciskałam zęby tak bardzo, że aż mnie szczęki bolały. Uświadomiłam to sobie i otworzyłam usta, robiąc przy tym ohydny minę, jestem pewna, akurat gdy Sawyer pojawił się w zasięgu wzroku z tacą, na której stały wino i kubek z lodem.

Nie patrzył jednak na mnie. Położył tacę, zdjął z niej kubek i umieścił na stole. Podniósł butelkę wina w białym ręczniku i znieruchomiał, czekając, aż tata skończy mówić coś do Barretta. Wreszcie ojciec podniósł wzrok. I wtedy moja matka też spojrzała przez ramię na Sawyera. On natomiast wodził nerwowym spojrzeniem między moimi rodzicami.

– Na co czekasz? – spytała go moja matka.

– Normalnie pokazałbym markę panu Gordonowi – odpowiedział Sawyer – ponieważ to on wybrał wino. Ale czekałem na jakiś sygnał z pani strony, bo spodziewałem się, że może mnie pani zapytać, dlaczego uznałem, że powinienem pokazać wino mężczyźnie przy tym stole.

Tata i Barrett roześmiali się głośno. Goście przy innych stołach zaczęli odwracać się w naszą stronę.

Moja matka też zauważyła, że ludzie na nas patrzą, i pochyliła się nad stołem.

– Dlaczego się śmiejecie? Z pewnością nie zrobiłabym czegoś takiego.

– Ależ zrobiłaś – odpowiedzieli ojciec i brat w tej samej chwili. – W restauracji w trakcie naszej wycieczki do Miami chociażby.

Sawyer patrzył to na jedno, to na drugie, z miną oskarżonego o morderstwo, który czeka, by usłyszeć werdykt. Nie spojrzał na mnie. Wiedział, że wpakował się w kłopoty, ale nie miał pojęcia, jak bardzo właśnie rozwścieczył moją matkę.

Ani o tym, że jeśli kiedykolwiek mieliśmy szansę umówić się na randkę, to właśnie ją zaprzepaścił.

Kiedy tato skończył się śmiać, skinął na Sawyera palcem, zapraszając go na swoją stronę stołu, by pokazał mu butelkę. Matka z gniewną miną obserwowała całą ceremonię smakowania wina. Najpierw Sawyer rozciął srebrną folię wokół korka dużym scyzorykiem, który wyciągnął z kieszeni kelnerskiego fartucha. Ciekawe, czy przynosił też ten nóż codziennie do szkoły i czy w ogóle to było legalne. Potem wyjął korkociąg. Mając w pamięci te wszystkie komedie, w których ktoś dostawał korkiem w oko przy otwieraniu szampana, złapałam za krawędź krzesła w oczekiwaniu katastrofy. Ale Sawyer poradził sobie, jakby to była najprostsza rzecz na świecie.

Podsunał korek tacie, który pokręcił głową, dając znać, że to niepotrzebne. Wtedy Sawyer położył korek obok jego talerza i nalał odrobinę wina do kieliszka taty, obracając przy tym butelkę tak, by nie uronić ani kropli. Tata skosztował wina i skinął potakująco. Wtedy Sawyer napełnił kieliszek mojej mamy do połowy, potem kieliszek taty i wprawnym ruchem umieścił butelkę w kubelku z lodem, pozostawiając jej górną część okrytą ręcznikiem.

Moi rodzice zawsze zamawiali wino w restauracjach. Musiałam już widzieć ten taniec tysiąc razy, a jednak nigdy wcześniej nie doceniałam choreografii ani tancerza. Zabawne, wystarczy się zadurzyć, a perspektywa całkowicie się zmienia.

Sawyer cofnął się o krok.

– Czy mogę zrobić dla państwa coś jeszcze?

– Dość już zrobiłaś – odpowiedziała moja matka.

Tym razem Sawyer skupił na mnie spojrzenie wielkich błękitnych oczu, a potem umknął sprawdzić, jak ma się sytuacja przy innym stoliku.

Matka pokręciła głową pod moim adresem. Nie powiedziała ani słowa, ale przekaz był jasny: Będziesz się umawiać z Sawyerem De Luca po moim trupie.

– I co udowodniłaś, atakując tego chłopca, Sylvio? – spytał tata w tej samej

chwili. – To nie w porządku, powinnaś odpuścić. – Odwrócił się do Baretta. – Następnym razem jak przyjedziesz, sam nakopię ziemniaków i nałapię krewetek.

– Obracasz to w żarty – oburzyła się matka – a twoja córka właśnie oświadczyła, że zamierza się z nim spotykać.

– Nie to oświadczyła – zaoponował tato. – Czy to właśnie oświadczyłaś?

Odwróciłam się od nich.

– Proszę, opowiedz coś jeszcze o fizyce cząstek elementarnych.

To znowu skłoniło rodziców do zadawania pytań Barrettowi. Ja siedziałam w milczeniu, martwiąc się tym, co pomyśli Sawyer i czy już mnie znienawidził. Patrząc, jak szybkim krokiem przemierza salę od stolika do kuchni, a potem do kolejnego stolika, zrozumiałam, dlaczego tak twardo zasypiał.

Dwadzieścia minut później Sawyer przyniósł nasze zamówienie. Przed matką postawił karmazyna, pstrąga przed tatą, krewetki z frytkami przed Barrettem (przeklęty Barrett, to przez jego krewetki działa się to wszystko) i to samo przede mną. Dwa tygodnie temu jedliśmy tu z przyjaciółmi ze szkoły i Sawyer poukładał krewetki wokół talerza na podobieństwo loków na mojej głowie. Tym razem zostały usypane w poważną kupkę i ozdobione pietruszką. Z czego wynikało, że nie mieliśmy już żadnych perspektyw.

Obsłużwszy nas, wyciągnął butelkę z kubelka z lodem, otarł starannie ręcznikiem i ponownie napełnił kieliszek mojej matki.

– Czy to nie jest wbrew prawu, że serwujesz alkohol, nie mając ukończonych dwudziestu jeden lat? – spytała, spoglądając na niego znad talerza.

Obrócił butelkę, żeby nie kapnęło z szyjki, i uniósł znad kieliszka.

– Na Florydzie, żeby serwować alkohol, trzeba mieć ukończone osiemnaście lat, nie dwadzieścia jeden. – Stał za moim ojcem i wlał resztę wina do jego kieliszka. – Ale ma pani rację, łamię prawo. Niewątpliwie wspomnę o tym szefowi policji przy stoliku numer sześć, kiedy podam mu trzecią butelkę micheloba. – Już nie mówił uprzejmym tonem kelnera, typowy sarkastyczny Sawyer wrócił.

Moja matka patrzyła na niego ze złością.

Nie zauważył tego. Postawił pustą butelkę na tacy i zabrał kubelka z lodem ze stołu. I wtedy dotarło do niego, co zrobił. Jego wargi się rozchyliły, spojrzał na mnie.

Nagle wyprostował się poblądły.

– Bardzo przepraszam – powiedział do mojej matki. – To było bardzo niestosowne.

Przy naszym stoliku zapadła cisza. Matka ani na chwilę nie oderwała od niego spojrzenia, ani nie zmieniła wyrazu twarzy.

– Bardzo przepraszam – powiedział Sawyer mojemu tacie. – Bardzo mi przykro.

– W porządku, Sawyer – usłyszałam własny głos.

Podniósł wyładowaną tacę nad głowę i oddalił się pospiesznie, by zniknąć za wahadłowymi drzwiami do kuchni.

– Dlaczego to powiedziałaś?! – syknęłam do matki.

Po raz pierwszy od dawna w twarzy matki dostrzegłam zaskoczenie.

– To wbrew prawu, że on serwuje nam alkohol – powtórzyła.

– Skoro tak cię to oburza, dlaczego pozwoliłaś tacie zamówić u niego alkohol?

Tata nie rzucił się jej bronić. Podniósł brwi, jakby chciał powiedzieć, że to dobre pytanie.

– Nie wiedziałam, że to nielegalne – odpowiedziała.

– Najwyraźniej miałaś jakieś pojęcie, w przeciwnym razie nie próbowałabyś go przyłapać na tym i zawstydzić. – Rzuciłam serwetkę na talerz. – Skończyłam jeść z wami, ludzie.

– Nie znowu – zaprotestował tata.

– Mogę zjeść twoje? – zainteresował się Barrett.

– Młoda damo – zaczęła matka.

Ruszyłam za Sawyerem krętą ścieżką między stolikami. Z trudem unikałam kolizji, a nie niosłam żadnej tacy czy przenośnego stoliczka. Przy drzwiach do kuchni zawahałam się i rozejrzałam, sprawdzając, czy nikt z obsługi nie patrzy. Zerknęłam w stronę baru, niewielkiego pomieszczenia przy sali restauracyjnej, i moje spojrzenie napotkało wzrok ciemnowłosego brata Sawyera.

Patrzył mi prosto w oczy, jakby w ogóle nie był zaskoczony, że mnie widzi. I nie zrobił nic, by mnie zatrzymać.

Wśliznęłam się do kuchni szybko. Jeśli ktokolwiek chciałby mnie stąd wyrzucić, będzie musiał najpierw dogonić.

Ale nikomu to nawet nie przyszło do głowy. Wyobrażałam sobie, że w kuchni Crab Lab pracuje sześć osób, tymczasem naliczyłam ich co najmniej dwanaście. Wszyscy uwijali się jak w ukropie. Wyposażenie było nowe, ale

ściany wzniesione były z cegły charakterystycznej dla budynków z końca dziewiętnastego wieku, jakie tworzyły centrum naszego miasta. Sufit wyłożony był blachą. A w powietrzu unosiły się tłuszcz, para i język hiszpański. Jeśli któryś z kucharzy coś do mnie mówił, to i tak nie zrozumiałam. Prosto niczym strzała pomknęłam do otwartych tylnych drzwi, które, jak się domyślałam, prowadziły na ganek, gdzie pracownicy odpoczywali w czasie przerwy. Sawyer i Tia udawali się tam częściej, niż chciałam o tym słuchać.

Na zewnątrz świat wyglądał całkiem inaczej. Noc, choć ciepła, była o kilka stopni chłodniejsza niż powietrze w kuchni i przesycona zapachami potraw nie tylko z Crab Lab, ale i z restauracji z grillem po jednej stronie oraz hinduskiej po drugiej. Przemysłowej wielkości klimatyzatory huczały z każdego budynku wzdłuż ulicy. Weranda Crab Lab była niczym oaza, osłonięta markizą, umeblowana stołami piknikowymi z popielniczkami pełnymi niedopałków. Na barierce nawinięto sznur białych lampek, które świeciły, gdy miały na to ochotę.

Sawyer stał przy drewnianych schodach, z rękoma zaplecionymi na piersi, wbijając spojrzenie w brukowaną drogę. Obrócił się, gdy usłyszał moje kroki.

– Kaye! – wykrzyknął, chyba zaskoczony. – Tak cię przepraszam.

Nie zatrzymałam się. Podeszłam prosto do niego i objęłam mocno.

Nie poruszył się, ręce trzymał opuszczone po bokach.

– Przytul mnie – mruknęłam do jego ramienia. – Musisz to zrobić od czasu do czasu. Nie możemy zawsze biec do twojego pickupa, żeby znaleźć kostium pelikana, gdy któreś z nas potrzebuje się przytulić.

Miałam na myśli to, że oboje doświadczyliśmy burzy uczuć. Potrzebowaliśmy się przytulić, żeby uciszyć huragan w głowach. Sawyer posłusznie otoczył rękami moją talię, wtulił głowę w mój kark, usta miał tuż przy moim uchu i zrobił krok do przodu, żeby być bliżej. Jego twarde udo znalazło się między moimi. A jego ciało grzało moje, przez materiał jego koszulki i mojej sukienki.

Ramiona Sawyera zamknęły się mocniej. Ja też zacisnęłam swoje. Nigdy dotąd się nie przytulaliśmy, a przynajmniej nie, jeśli jedno z nas nie było Pelikanem. Teraz tego żałowałam, bo wspaniale było czuć ciało Sawyera przy moim. Delikatne muskanie oddechu na uchu. I wszystkie najlepsze części mnie zaczęły mrowić przyjemnie.

Bez ostrzeżenia Sawyer zwolnił uścisk i się odsunął.

– Siadaj – powiedział. Sam też usiadł na ławce i poklepał miejsce obok

siebie.

Usiadłam blisko niego, tak że nasze kolana się dotykały.

– Będziemy mieli kłopoty za siedzenie tutaj?

– Nikt nigdy nie ma kłopotów z powodu tego, co dzieje się na werandzie. To jedna z przyczyn, dlaczego tak dużo kiedyś piłem.

– Aha. – To musiał być też powód, dla którego obmacywali się tu z Tią, gdy pracowała w Crab Lab zeszłego lata. Nie rozumiałam, dlaczego raz po raz pozwalała odżywać tej dziwnej relacji między nimi. Teraz jednak wiedziałam już, jak bardzo to było kuszące.

Ale nie po to poszłam za Sawyerem i nie wiedziałam, ile zdążę mu powiedzieć, zanim będzie musiał wrócić do pracy.

– Jeśli chodzi o moją matkę...

– Nie ma usprawiedliwienia na to, co powiedziałem – wybuchnął.

– Nie! – krzyknęłam. – To ona nie powinna mówić czegoś takiego tobie.

– Powinna móc powiedzieć, na co tylko ma ochotę. Zwyczajni klienci mogą. Nie reaguję na to.

Trudno mi było w to uwierzyć, przecież znałam Sawyera.

– Wszystko w sobie dusisz i wypuszczasz w szkole?

– Tak. Ale nie spodziewałem się dziś ciebie. Zobaczyłem, że wchodzisz, i od tego momentu nie mogę jasno myśleć.

Patrzył mi prosto w oczy i przyznawał, że mnie lubi. Moje spojrzenie powędrowało do początków jasnej szczeciny na policzkach, potem do jego ust. Wydawały się takie miękkie.

Przypomniałam sobie, że mamy mało czasu, i nakryłam jego dłoń swoją.

– Słuchaj, moja matka jest w banku kimś bardzo ważnym i potężnym. Z tego, co słyszałam, jest uprzejma i sprawiedliwa dla pracowników. Ale znasz to powiedzenie. Mężczyznę na tym stanowisku nazywają szefem. Kobieta suką. Mnie nazwali suką tylko dlatego, że zaczynałam rządzić albo wyrażałam swoją opinię, więc wiem, jak ona się czuje.

Sawyer skinął głową.

– I może też dusi wszystko w sobie i wypuszcza w domu. – Zamyśliłam się na chwilę. – Nie mogłeś tego wiedzieć, ale kiedy wspomniałeś, że może zechcieć obejrzeć butelkę zamiast taty, to trafiłeś w czuły punkt.

– A twój ojciec i brat zaczęli się śmiać – dodał. – Rozumiem. I nie chciałem, żeby coś takiego się wydarzyło. Zdarzało mi się, że klientki tak reagowały. Nauczyłem się już zachowywać dystans i odczytywać ludzi, żeby

nie dopuścić do tego, by ktoś się rozzłościł albo poczuł zażenowany. Myślałem, że stałem się w tym dobry. Bo się stałem. Wiem, że tak. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Zakłócasz mój radar.

– Przepraszam – powiedziałam cicho.

Wyciągnął dłoń spod mojej, podszedł do barierki i oparł się o nią plecami.

– Co ona mi zrobi? Chlapnąłem głupio o tym szefie policji i nagle zobaczyłem, jak mi całe życie przewija się przed oczami. Mogłaby zgłosić to na policję. Mogłbym stracić pracę. Nie byłbym w stanie dostać innej pracy, gdzie podawałbym alkohol, a z tego mam większość napiwków. Mój brat mógłby stracić pracę, bo przekonał właściciela, żeby mnie zatrudnił. Poczekaj.

– Wyciągnął telefon z tylnej kieszeni spodni. Zawibrował głośno w jego dłoni.

– Och, cholera jasna – powiedział, patrząc na ekran. – Naprawdę? Teraz?

Wsunął telefon do kieszeni, nie odebrawszy połączenia.

– Co się dzieje? – spytałam zaniepokojona. – Kto to był?

– Moja matka. – Sawyer potrafił mówić tonem pełnym pogardy, ale jeszcze nigdy nie słyszałam w jego słowach takiej odrazy.

– Z Georgii? – upewniłam się.

– Tak.

– Nie odbierzesz?

– Nie.

Przypomniałam sobie coś.

– I to ona dzwoniła do ciebie wczoraj, gdy byliśmy w busie?

Zapatrzył się na markizę, wracając myślami do tamtej chwili.

– Tak.

– Często dzwoni?

– Tak.

– Kiedy ostatnio z nią rozmawiałeś?

– Dwa lata temu, gdy wyjechałem z Valdosty. – Kiedy gapiłam się na niego z otwartymi ustami, dodał: – Ona chce tylko pieniędzy.

Miałam spore problemy, żeby zrozumieć świat Sawyera.

– A co, jeśli dzwoni w innej sprawie?

– To zadzwoni do mojego brata. Wiem, myślisz teraz: powinien wysłać mamie pieniądze, jeśli ona ich potrzebuje, ale ja z nią skończyłem. Znaczący, z własnej woli przyjechałem zamieszkać z ojcem, gdy tylko wyszedł z więzienia. Tak źle było mi z matką.

Spojrzałam na niego z namysłem.

– Moment. Myślałam, że przeniosłeś się do ojca, bo mama już nie dawała sobie z tobą rady.

Westchnął z frustracją.

– Kto ci to powiedział?

– Kilka osób. Tia.

Spojrzał na mnie krzywo.

– Mogłem to powiedzieć Tii, zanim ją tak naprawdę poznałem. Już pierwszego dnia w mieście rozniosło się po szkole, że mój ojciec był w więzieniu. Niejeden dupek zaczął się mnie czepiać. Uderzałem pierwszy, żeby nikt mnie nie uderzył. I wydawało się, że to działa, więc starannie umacniałem swoją reputację twardziela. Widzisz, jak świetnie się sprawdza? Arrrrrrg – jęknął z głową w dłoniach. – Pieprzyć wszystkich.

Słyszałam już, jak to mówił, ale nigdy nie wydawał się taki zagubiony.

Podniósł na mnie oczy.

– Wszystkich poza tobą.

– O, to słodkie. Chyba.

Wstałam i podeszłam do niego. Znów wpatrywał się w podłogę. Ujęłam go pod brodę i zmusiłam, by na mnie spojrzął.

– Moja matka nie doniesie na ciebie, Sawyer. Nigdy nie miała takiego zamiaru. Krytyka to jej sposób na pogawędkę. – Kiedy to powiedziałam, zrozumiałam, że istotnie tak było.

Odsunął moją dłoń ze swojego podbródka i trzymał, spoglądając na mnie z powątpiewaniem.

– Jako dzieciak była biedna – powiedziałam.

Kiwnął głową. Nie potrzebował dalszych wyjaśnień.

Ale ja chciałam wyjaśnić, pokazać mu, że nie była zupełnie nieświadoma tego, co to znaczyło.

– Kiedy z Barrettem byliśmy młodszy, a ona się na nas wściekała, że nie pracujemy dość ciężko w szkole albo nie chcemy zjeść wystarczająco dużo na obiad, pakowała nas do auta i zabierała na drugą stronę miasta, żebyśmy popatrzyli, gdzie dorastała. – Tak naprawdę to na mnie zazwyczaj się wściekała, ale zmuszała też Barretta, by jechał z nami, na wypadek gdyby moja niewłaściwa postawa wydała mu się pociągająca.

Sawyer rzucił mi spojrzenie szalonego naukowca, które uwielbiałam.

– To grubo – stwierdził.

– Też tak myślę. Tobie oberwało się ulgowo.

Wyjęłam dłoń z jego palców i potarłam mu ramię, jakbym próbowała wetrzeć w nie nieco tej typowej dla Sawyera energii.

– Byłam pod wrażeniem twoich umiejętności kelnera. Nie miałam pojęcia, że jesteś takim profesjonalistą. Nigdy nie pokazujesz tego, gdy przychodzę tu bez rodziców.

– Nie zamierzam odstawić całej tej szopki dla was – mruknął. – Jesteście moimi przyjaciółmi, a mnie się spieszy do kolejnego stolika, a wy i tak nie dajecie żadnych napiwków.

– Oczywiście, że dajemy! – zaprotestowałam, próbując przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz Sawyer mnie obsługiwał, kiedy sama płaciłam za jedzenie. Mogłabym przysiąc, że dałam mu piętnaście procent napiwku.

– Nie kiedy Aidan płaci, wtedy nie.

Zamarłam w bezruchu z otwartymi ustami.

– Naprawdę? – Byłam wstrząśnięta. Nie miałam pojęcia, że Aidan był tak niegrzeczny dla kogoś poza mną. A Sawyer potrzebował teraz pieniędzy bardziej niż kiedykolwiek.

Odwrócił wzrok. Nawet w tym słabym, mrugającym świetle widziałam, że się zarumienił.

Ujęłam go za rękę.

– Wiesz, że twoi rodzice mają obowiązek zająć się tobą do osiemnastego roku życia?

– Niedługo skończę osiemnaście lat.

– Dopiero piętnastego marca.

Uniósł brwi zaskoczony.

– Skąd wiesz, kiedy mam urodziny?

– Po prostu wiem. – Nie zdradziłam, że sama siebie zaskoczyłam tą wiedzą. Wiedziałam mniej więcej, kiedy są urodziny moich przyjaciół, to znaczy w którym miesiącu. Ale dokładne daty zapamiętałam tylko w przypadku Tii, Harper, Aidana i Sawyera.

– To mnóstwo czasu bez prawdziwego domu – stwierdziłam. – Tata cię wywalił czy sam odszedłeś?

– Odszedłem – powiedział ponuro.

– Dlaczego?

– Nie chcę o tym gadać – powiedział z takim zacięciem, że mimo wrodzonego wścibstwa nie ośmieliłam się zapytać raz jeszcze.

– Powinieneś z kimś porozmawiać. Może z jednym z pedagogów szkolnych?

– Nie! Faceci tego nie robią.

– Nie z tym dziwnym pedagogiem z wielkimi bokobrodami – powiedziałam szybko. – Z kimś miłym, z panią Malone. Idź do niej i powiedz wszystko, czego nie chcesz powiedzieć mnie. Wyraźnie musisz z kimś porozmawiać. Jesteś jednym wielkim kłębkim nerwów. – Sięgnęłam i pomasowałam mu ramiona, ugniatając mięśnie przy łopatkach. Jak się spodziewałam, były napięte od niepokoju. Nawet bardziej niż u mnie.

– Obiecuj, że pójdziesz w poniedziałek.

Westchnął z wdzięcznością i pochylił głowę tak, że kilka pasem jego włosów wpadło w moje.

– Nie – stęknął.

Przestałam masować, ale nadal trzymałam mu dłonie na ramionach.

– Obiecuj, a będzie tego więcej.

– Dobra – powiedział natychmiast.

Zrobiłam jeszcze kilka kółek palcami i go puściłam.

– Muszę cię o coś zapytać. Ale wiem, że już tu trochę stoimy, a ty musisz wracać do pracy. Nie obsługujesz tylko mojego stolika.

– Poprosiłem kolegę, żeby mnie zastąpił na chwilę. Więc tak, muszę wracać do pracy, ale możesz mnie zapytać.

– Chodzi o procedury parlamentarne, dotyczące naszego samorządu. Kiedy Aidan ze mną zerwał, powiedział, że mam zrezygnować ze stanowiska wiceprzewodniczącej.

Sawyer pokręcił głową.

– Powiedziałam, że tego nie zrobię – mówiłam dalej. – A on powiedział, że pójdzie z tym do pani Yates. Ja powiedziałam, że pójde do ciebie.

– Właśnie. – Sawyer znów brzmiał jak zawsze sarkastycznie. – Nie ma nic w statucie szkoły, co dawałoby mu taką władzę. Pani Yates to wie. A po piątkowym zebraniu wie też, że ja rozumiem treść statutu i narobię smrodu. Jeśli będą próbowali odebrać ci stanowisko, teoretycznie możesz pozwać szkołę, że nie przestrzega własnych przepisów. Nie ma mowy, żeby dyrektor Chen do tego dopuściła.

– Nie muszę się martwić? – upewniłam się. – Bo tak się domyślałam, że on tylko blefuje, żeby sprawdzić, czy nie uda mu się mnie zmusić do rezygnacji.

– Nie – powtórzył Sawyer. – Nie martw się. Statut tak naprawdę daje Aidanowi niewiele władzy. On ma władzę w szkole tylko dlatego, że mówi, że tak powinno być, a inni mu wierzą. – Spojrzał na mnie twardo. Mówiąc „inni”,

miał na myśli mnie.

Zamierzałam mu udowodnić, że się myli.

– Pracujesz jutro? – spytałam.

– Tak.

– Kiedy?

– Cały dzień.

Tego się obawiałam.

– Wieczorem też?

– Tak.

– Moi rodzice po południu będą odwozić Barretta na lotnisko. Wtedy się wymknę, przyjadę tutaj, pooglądam jakieś sklepy i spróbuję wymyślić, gdzie moglibyśmy mieć bal. I może wpadnę cię odwiedzić.

– Zrób tak – odparł. – To do zobaczenia jutro.

Nie uśmiechnął się, ale wyglądał już na mniej udręczonego niż wtedy, gdy do niego wyszłam. Ruszyłam do środka.

Jednak gdy spojrzałam jeszcze na niego przez ramię, znów wpatrywał się w alejkę. Przegarnął dłonią włosy i złapał się za tył głowy, jakby miał zamiar ściągnąć sobie skalp.

Kiedy wróciłam do stołu, moi rodzice już kończyli jeść. Talerz Barretta był pusty, a na moim brakowało kilku krewetek. Siadając, odwróciłam się do matki.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona. Wystraszyłaś Saw...

Zamarłam, bo sam Sawyer pojawił się między moimi rodzicami. Zabrał pusty talerz mamy, potem taty.

– Jak smakowało? – spytał swoim tonem osobistego kelnera.

– Wspaniale – zapewnił go tata i zamówił deser.

Moja matka nadal patrzyła ze złością. Sawyer to zauważył i uśmiechnął się do niej. Och, Sawyer.

Gdy tylko zniknął w kuchni, spojrzała na mnie.

– I chciałam go wystraszyć na śmierć. Nie życzę sobie, żeby kręcił się obok ciebie, po tym, czego właśnie dowiedziałam się o jego ojcu. Czy wiesz...

– Sylvia, nie – przerwał jej tata.

Ale matka nie zamilkła nawet na chwilę.

– ...że jego tata dorastał tutaj, w naszym mieście, i obrabował bank, który ma filię kawałek dalej w Clearwater? To trochę zbyt blisko domu. Seth powiedział, że nie była to żadna z moich filii, ale...

– Seth – powtórzyłam. Znałam tylko jednego Seta i był on ojcem Aidana, pracował jako zastępca prokuratora okręgowego. – Zadzwoń do ojca Aidana?! Teraz?! Z restauracji?! Żeby mi udowodnić, jaki Sawyer jest straszny?! Kazałaś mu szukać tej sprawy w sobotę wieczór?

– Nie musiał jej szukać ani sprawdzać – powiedziała moja matka złowieszczo. – To Seth go wsadził do więzienia.

Nie mogłam w to uwierzyć. Zgadza się, pan De Luca stał się w moich oczach typem coraz bardziej podejrzanym, w miarę jak za sprawą mojej matki jego zbrodnie zmieniały się z plotek w brutalną rzeczywistość, ale to tylko wzmogło mój szacunek dla Sawyera.

Spojrzałam na tatę, szukając u niego pomocy. Zamknął oczy i nabrał głęboko powietrza przez nos, jakby liczył do dziesięciu. Barrett sięgnął przez stół i ukradł mi z talerza kolejną krewetkę. Byłam zdana na siebie.

– To jest właśnie błędne rozumowanie, przypisanie komuś winy w oparciu o skojarzenie. Potępiasz Sawyera za to, co zrobił jego tata, zupełnie jak ja potępiam ciebie za to, co...

– Kaye – przerwał mi ojciec surowo.

Moja matka zawsze brzmiała w ten sposób. Tata bardzo rzadko. Jego ton tak mnie zaskoczył, że zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

I to właśnie chciał osiągnąć. I chyba dobrze. Bo miałam przypomnieć mojej matce, że jej brat został zamordowany, gdy handlował heroiną w sąsiedztwie domu, w którym dorastali. Miała wtedy szesnaście lat.

Gdy Sawyer postawił przed ojcem kawałek ciasta czekoladowego, popatrzył ostrożnie po naszych twarzach, na których malowała się wściekłość.

– Jestem pewien, że ciasto jest doskonałe – powiedział mu tata – ale zmieniłem zdanie. Czy mógłbym je dostać w pudełku na wynos?

Rozdział 8

NASTĘPNEGO RANKA MOJA MATKA przygotowała obfite śniadanie, a tata pogratulował mi, że wysiedziałam do końca i nie uciekłam od stołu. Najwyraźniej porozmawiał z matką i ją uspokoił. Nie wspomniała ani słowem o Sawyerze i jego ojcu z wyrokiem. I ja też byłam w lepszym nastroju, bo miałam na co czekać: na ponowne spotkanie z Sawyerem.

Po śniadaniu rodzice pojechali z Barrettem na lotnisko, a ja do śródmieścia. Crab Lab było pierwsze na mojej liście miejsc, które zamierzałam odwiedzić. Nie spodziewałam się, że znajdę się tam akurat w porze promocyjnego śniadania dwa-w-cenie-jednego. Sawyer uśmiechnął się do mnie promiennie, ale tylu klientów go przywoływało, że stałam przy drzwiach ponad pięć minut, zanim do mnie podszedł. Od razu zapowiedział, że nie może rozmawiać, i rozumiałam dlaczego. Udałam się na moją misję w pojedynkę.

Wędrowałam chodnikami naszego historycznego śródmieścia setki razy, ale teraz spoglądałam na budynki z nowej perspektywy, szukałam bowiem czegoś konkretnego. Crab Lab było właścicielem odnowionego magazynu, który wynajmowało na różne imprezy. Uznałam zatem, że gdzieś między tymi budynkami jest i inne duże pomieszczenie, które mogłabym wynająć na bal. Musiałam je tylko znaleźć.

Kilka godzin spędziłam, wchodząc do każdego sklepu i lokalu po kolei, pytając o ewentualną salę albo choćby wskazówki, gdzie mogłabym taką znaleźć. Większość jednak odpowiadała przecząco. Siostra Tii, Violet, która pracowała w sklepie z antykami, powiedziała, że mają takie pomieszczenie nad sklepem, ale nie mogą go udostępnić na tańce, bo pełno tam ciał. Nie uwierzyłam jej i sama wspierałam się po chwiejnych schodach, by znaleźć na piętrze kolekcję okazów taksydermicznych.

Ale Violet zasugerowała, że klub burleski dla gejów może mieć stosowne pomieszczenie do wynajęcia. Na piętrze znajdowała się sala taneczna,

praktycznie idealna do urządzania balów. Miałam wątpliwości, czy uda mi się przekonać właściciela klubu do udostępnienia sali, ale i tak poszłam porozmawiać. Mężczyźni przy barze obrzucali mnie zdumionymi spojrzeniami, więc bardzo szybko powiedziałam barmanowi, z czym przychodzę.

– To ja jestem właścicielem klubu – uświadomił mnie. – I oczywiście, że możecie skorzystać z sali na piętrze. Nawet zamknę klub na tę noc, żebyśmy barowe nie krążyły pijane wśród niewinnej młodzieży.

– Zrobiłby pan to dla nas? – Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Po trzech dniach wysłuchiwania odmów wreszcie usłyszałam „tak”.

– Jestem absolwentem waszej wspaniałej szkoły – wyjaśnił właściciel. – I przynajmniej tyle mogę zrobić dla jej uczniów. Pelikany do boju!

Jechałam do domu z dużo lżejszym sercem. Opuściłam szyby i cieszyłam się podmuchami gorącego wiatru przesyconego zapachem kwiatów. Gdy zatrzymałam się na skrzyżowaniu przy domu Aidana, nawet nie spojrzałam, czy jego samochód tam stał.

Powinna zostać poza domem jeszcze dłużej.

Moi rodzice wrócili. I gdy tylko przekroczyłam próg, matka wyszła z biura, by się ze mną zobaczyć.

Szykowałam się na następną kłótnię, a byłam już bardzo zmęczona.

Matka otworzyła ramiona.

Zesztywniałam, pełna oporu. A potem, z całej siły starając się nie płakać, weszłam w jej objęcia.

Przytuliła mnie mocno, wreszcie zwalniając uścisk, pogładziła mnie po plecach. A potem kazała usiąść na kuchennym stołku i podała dwa ciastka z resztek po Barretcie, mimo że mogły zepsuć mi apetyt na obiad.

Powinna wiedzieć, że to tylko cisza przed burzą. Nakryła ręką moją dłoń spoczywającą na blacie i spokojnie zaczęła wygłaszać swoje przemówienie.

– Możesz walczyć, Kaye, pracować i zmagać się z przeciwnościami, by zrealizować swoje marzenia. A wystarczy jeden zły ruch i wszystko to pójdzie na marne.

Nie odpowiedziałam, jak poprzedniego dnia. Nie miałam do tego serca. W jej idealnie umalowanych oczach dostrzegłam prawdziwą troskę o mnie, niemalże panikę. I rozumiałam, skąd brał się ten niepokój. Ona musiała zmierzyć się z nieprawdopodobnymi przeciwnościami, by dotrzeć na uczelnię. Zanim skończyła studia, wszyscy, których kochała, już nie żyli.

Ale nie musiała martwić się o mnie. Nie aż tak. Mój świat w ogóle nie

przypominał tego, z którego pochodziła. Moja przyszłość nie była aż tak krucha i niepewna.

A może była?

– Chciałam cię przeprosić, że kilka razy zdarzyło mi się wczoraj wyjść z siebie – powiedziała.

Tak, tato niewątpliwie ją ugadał.

– Kiedy dorastałam..

Z tymi słowy straciła moją uwagę.

– Nie chcę tego słuchać – przerwałam jej pospiesznie. – Dorastałaś w slumsach, wśród kryminalistów i narkomanów. Przykro mi z powodu tego, co musiałaś przejść, ale moje życie tak nie wygląda.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie, bo jej przerwałam.

– Przepraszam – mruknęłam.

– Zamierałam powiedzieć – podjęła z oburzeniem – że kiedy dorastałam, ludzie wokół mnie popełniali straszliwe błędy. I te błędy były często śmiertelne. Dlatego też jest mi bardzo ciężko pozwolić, by ludzie, których kocham, popełniali błędy. Ale masz rację. Nie dorastasz w takim środowisku, jak ja. Twoje błędy cię nie zabijają. Wiem o tym. Postaram się następnym razem pamiętać.

Wzruszyłam ramionami, jedząc ciastko. Jak na nią były to całkiem niezłe przeprosiny, ale zaraz oskarżyła mnie, że nie umiem właściwie postąpić i moje decyzje to porażki.

– Kiedy wczoraj rozmawiałam z Sethem, zasugerował, że Aidan żałuje, że cię poprosił o zawieszenie waszego związku.

– Nie prosił – uściśliłam.

– No cóż. Jestem pewna, że wszelkie twoje odczucia w tej kwestii są jeszcze bardzo świeże. Ale Seth uważa chyba, że cały ten problem zaczął się od tego, że popełniłaś błąd przy wyborach Najlepszych.

– Pan O’Neill tak sądzi, ponieważ to mu powiedział Aidan – podkreśliłam.

Matka skinęła głową.

– Aidan powiedział mu też, że ty i Sawyer zostaliście w jakiś sposób połączeni w jednej z kategorii. Spędzasz z Sawyerem więcej czasu z racji twojego udziału w zespole czirliderek, a teraz jeszcze w szkolnym samorządzie. Aidan stał się zazdrosny i pozwolił, by te uczucia wzięły górę. Zamierza poprosić cię, byś go przyjęła z powrotem.

– Zamierzam odmówić.

– I jeśli tak zrobisz, nie będziemy z Sethem się wtrącać.

– Rany, no dzięki.

Znów spojrzała na mnie spod gniewnie zmarszczonych brwi. Tym razem nie przeprosiłam.

– Ale chciałabym, żebyś pomyślała o tych trzech latach, kiedy spotykaliście się z Aidanem – podjęła wreszcie. – Mnóstwo razy powtarzałaś mi, że za niego wyjdiesz. Oczywiście to niemądre oświadczenie w ustach czternastolatki, ale byliście ze sobą tak długo, że zaczęłam wierzyć, że jednak znalazłaś prawdziwą miłość. Planowaliście razem pójść na Columbię. Nie odrzucaj tego wszystkiego z powodu jednej głupiej kłótni o chłopaka, z którym i tak nie będziesz się spotykać.

– A co się stało z pozwalaniem mi na popełnianie własnych błędów? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Masz rację. Mówiłam, że ciężko mi odpuścić. Naprawdę chcę, byś cieszyła się swoim czasem w szkole średniej. Ale ten rok przeleci, zanim się obejrzysz, i wtedy twoje życie zacznie się naprawdę. Nie chcę, byś oglądała się za siebie z żalem. Ja mam go aż nadto.

I sięgnęła do pudełka po ciastko dla siebie.

Resztę dnia spędziłam, opracowując moją mowę do dyrektor Chen w intencji ocalenia balu. Samorząd wypłacił już zadatek DJ-owi i firmie cateringowej. Jeśli odwołamy bal, stracimy pieniądze uczniów praktycznie na nic. Najlepszym rozwiązaniem zarówno z punktu widzenia finansowego, jak i szkolnego morale było przenieść imprezę do pomieszczeń lokalnego biznesmana i absolwenta szkoły.

Ta mowa miała sens. Jeśli Aidan przekonał jakoś panią Yates, że powinnam zostać usunięta ze stanowiska, pani Chen na to nie pozwoli z uwagi na to, jak świetnym jestem przywódcą.

Ale gdy odtwarzałam tę mowę w głowie, zaczynałam mieć wątpliwości, czy na pewno powinnam oznajmić dyrektor Chen, że przenosimy imprezę do baru dla gejów. Jeśli nie spodoba jej się ten pomysł, może mi nie dać kolejnej szansy.

A nawet gdyby ona zaaprobowała to przeniesienie, istniało

prawdopodobieństwo, że zaoponuje któryś z rodziców. Nasze miasto należało do tych pełnych akceptacji, ale w ósmej klasie mama Angeliki zwróciła uwagę pani Yates, że ta nie powinna uczyć jej podatnego na wpływy dziecka o ewolucji.

Jeśli urządzimy bal w burlesce dla gejów, może z tego wyniknąć afera.

Afera doprowadzi do petycji do władz szkoły.

Ktoś zamieści tę petycję online i rozniesie się po całej sieci.

Nasza szkoła i nasze miasto zyskają sobie ogólnokrajową reputację ciemnogrodu.

I to wszystko będzie moja wina.

I matka będzie na mnie patrzeć i powtarzać: a nie mówiłam?

No naprawdę, dlaczego w ogóle zabrałam się do naprawiania sytuacji?

Leżałam na łóżku zwinięta w kulkę, gapiąc się na podwórko sąsiada. Aż mój umysł zmęczył się rozważaniem wszystkich możliwych konsekwencji i nieustannym obracaniem tego problemu w głowie i przeszedł do zagadki, jaką był Sawyer. Może moja matka miała rację? Wciąż byłam wściekła na Aidana, ale czy naprawdę chciałam odrzucić całe nasze wspólne życie? Może powinniśmy utrzymać zawieszenie naszego związku jeszcze przez jakiś czas i przekonać się, czy czas nie uleczy ran?

Ale jeśli umówię się z Sawyerem albo będę się zachowywać, jakbym chciała to zrobić, to mogłabym zrujnować wszystko. Nie kupowałam teorii Tii, że umawianie się z Sawyerem wzbudzi zazdrość Aidana i wzmocni nasz związek. Ego Aidana nie zniosłoby takiej obelgi.

Poza tym jakie właściwie miałam dowody, że Sawyer w ogóle chciał się ze mną umawiać? Zeszłej nocy był dla mnie naprawdę miły. Powiedział, że stracił głowę, gdy mnie zobaczył. I zachowywał się, jakby chciał, żebym go dzisiaj odwiedziła. Jednak nie zaprosił mnie na randkę. Jeszcze wielu rzeczy nie wiedziałam i nie rozumiałam, jeśli chodziło o Sawyera, ale jedno wiedziałam na pewno: jeśli czegoś chciał, to do tego dążył.

Tak mało spałam, że rano ubrałam się i pomalowałam, i na dół zeszłam zamroczona. Ale podjęłam przynajmniej dwie decyzje. Powiem samorządowi, że Aidan miał rację. Szukałam sali na bal i jedyny lokal, jaki znalazłam, nie przez wszystkich zostanie zaakceptowany. Powinniśmy odwołać bal.

I powiem Sawyerowi, że lepiej, byśmy się jednak nie spotykali.

Nawet gdyby o to poprosił.

– Mam nadzieję, że twoja praca na temat „Zbrodni i kary” wyszła niezłe –

powiedziała moja matka, gdy szłam do samochodu.

Zachłysnęłam się powietrzem, co natychmiast zdradziło matce, że całkiem zapomniałam o pracy.

– Myślałam, że to dlatego zamknęłaś się wczoraj w pokoju! – krzyknęła z błyskiem gniewu w oczach. – Spędziłaś cały weekend, zajmując się wszystkim, tylko nie pracą?

Tata wyjechał wcześniej rano do Miami, żeby prowadzić badania do swojej nowej książki. Nie było nikogo, kto mógłby powiedzieć uspokajająco: „Sylvio” i powstrzymać ją przed świrowaniem.

– Skoro nie jesteś w stanie wywiązać się ze swoich podstawowych obowiązków, powinniśmy definitywnie raz jeszcze przedyskutować ten cały bajzel z czirliderkami.

Płakałam tak bardzo, że po drodze do szkoły musiałam kilka razy zjechać na pobocze. Wreszcie zaparkowałam, zgasłam silnik i przeszukałam schowek. Potrzebowałam chusteczek, żeby opanować tusz do rzęs, zanim wejść do szkoły.

Wydmuchiwałam nos w serwetkę, gdy zauważyłam Harper i Brody’ego siedzących na ławce pod szkołą, gdzie palmy osłaniały ich przed porannym słońcem. Brody mówił coś Harper do ucha, jej błyszczące włosy spływały na ramiona, oczy lśniły, a na ustach zastygł uśmiech, prawdopodobnie wywołany czymś, co Brody powiedział. Ale teraz już rozproszył ją ptak, a może chmura, albo to, jak palmy kołysały się na wietrze.

Kawałek dalej Tia i Will śmiali się z czegoś razem. Słyszałam jej śmiech, choć wszystkie okna w aucie były zamknięte. Nie zmieniła się wiele od czasu ósmej klasy. Wysoka, rozczochrana, wykorzystywała dowolną metodę, by utrzymać włosy z dala od twarzy, zawsze roześmiana.

Najbardziej lubiłam w moich przyjaciółkach, Tii głośniejszej i radosniejszej, Harper wiecznie rozmarzonej, to, za co moja matka mnie besztala. Wewnętrzny głos. Uważaj, co robisz. Maniery z uniwersytetu.

W sobie nie dostrzegałam niczego, co jakoś szczególnie by lubiła. Kochałam taniec. Kochałam być czirliderką. Dla mojej matki były to nonsensy. Jedyne, co we mnie dostrzegała, to zdolności organizacyjne i umiejętność podążania za wskazówkami. Jedyne dwa talenty, które poprzedniej nocy zginęły w śmiertelnym pojedynku, jaki odbył się w moim mózgu. Teraz byłam pustą skorupą.

Dzwonek wzywał wszystkich uczniów, którzy znajdowali się poza

budynkiem. Moi koledzy z klasy, spacerujący po parkingu, przyspieszyli kroku. Tia i Will przybili piątkę z Harper i Brodym, którzy opuścili swoją ławeczkę. Razem zniknęli za palmami rosnącymi przy wejściu do szkoły.

Też musiałam wejść do środka, stawić czoło panu Frankowi bez pracy i przyjąć pierwszą w życiu ocenę niedostateczną. Miałam tego świadomość. Ale gdy ponownie odetchnęłam głęboko lepkiem powietrzem wewnątrz samochodu, rozmyślałam przez chwilę o tym, by uruchomić silnik i odjechać w przeciwnym kierunku, na wagary na plaży. Chyba nie mogłam mieć już większych kłopotów. Równie dobrze choć raz mogłam się zabawić.

Dwie minuty później byłam już na zatłoczonym szkolnym korytarzu, jak przystało na grzeczną dziewczynę. Wyciągałam z szafki książki na dwie pierwsze lekcje. Aidan oparł się o szafkę obok mojej, jak robił to wiele razy wcześniej, jakbyśmy nigdy ze sobą nie zerwali. Ale wyprostował się, gdy zobaczył moją twarz.

– Co się stało? – spytał.

– Zapomniałam napisać pracę na zajęcia z panem Frankiem – odpowiedziałam głosem ochrypłym od płaczu.

– Ha! – zakrakał Aidan. – Czyli jestem o krok bliżej wygłoszenia mowy na zakończenie roku.

Zamarłam, patrząc na niego z otwartymi ustami. Aidan był ambitny i uwielbiał rywalizację. Był gruboskórny. Ale dotąd nie wiedziałam, że potrafił być tak okrutny.

Zatrzasnęłam drzwi szafki z całej siły i odeszłam.

– Hej! – Usłyszałam głos Aidana. – Żartowałem!

Nie zatrzymałam się. Dzwonek rozległ się raz jeszcze i ostatni maruderzy na korytarzach zniknęli w salach. Ja szłam dalej. Zajęcia z historii miałam po przeciwnej stronie budynku, ale nie wyobrażałam sobie, bym mogła teraz usiąść w ławce, kiedy żołądek się we mnie wywracał od świadomości, że zaprzepaściłam wszystko, na co tak ciężko pracowałam, przez jeden zwariowany weekend.

Kawałek dalej Sawyer wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi. Kiedy mnie zobaczył, zamarł z dłonią na klamce i rumieńcem na policzkach.

Spojrzałam na tabliczkę i zrozumiałam, dlaczego poczuł się przyłapany na gorącym uczynku. PANI MALONE, PEDAGOG SZKOLNY.

Ale Sawyer pozbierał się w mgnieniu oka. W następnej sekundzie jego dłonie spoczęły na moich barkach.

– Ło, co się stało?
Rzuciłam mu się w ramiona.

Rozdział 9

GDY TYLKO RAMIONA SAWYERA zamknęły się wokół mnie, chciałam się od niego odsunąć. Na korytarzu nie było nikogo poza nami, przez otwarte drzwi słyszałam poranne ogłoszenia dyrektor Chen, ale w każdej chwili któryś z nauczycieli mógł wyjść na korytarz, zobaczyć, że się obejmujemy, i wysłać nas oboje na dywanik. No i kamery ochrony zerkały spod sufitów, czujnie wypatrując ewentualnych strzelców i publicznych objawów uczuć.

Sawyer mnie nie puścił. Przytulił moją głowę do swojej klatki piersiowej.

– Ćśśś. Powiedz mi, co jest nie tak, i zaraz temu zaradzimy.

Zaśmiałam się i rozkaszałam na myśl, że Sawyer, który borykał się z prawdziwymi problemami, miałby rozwiązywać moje, wręcz śmieszne. Pociągnęłam głośno nosem.

– Zapomniałam napisać pracy na zajęcia z panem Frankiem.

Przytrzymał mnie w wyciągniętych ramionach i zajrzał w oczy.

– To jest jedna z ważniejszych ocen – stwierdził, ale zanim zdążyłam się rozplakać, polecił stanowczo: – Przestań. Chodzi o to, że zapomniałaś wygładzić pracę do stanu idealnego, czy w ogóle zapomniałaś napisać cokolwiek? Ile masz stron?

– Nic. Ani słowa. – Byłam bliska hysterii.

– Przestań – powtórzył raz jeszcze. – Ale masz tezę i główne założenia pracy, tak? Robiliśmy to na lekcji.

Kiwnęłam głową.

– No to masz szkic, plan pracy. Musisz tylko wypełnić luki. Masz na to kilka godzin. Lekcje z panem Frankiem mamy pod koniec dnia. Zdążysz napisać to na komputerze i wysłać.

– Ale Sawyer – zajęczałam – cały czas mam zajęcia. Lekcja po lekcji.

– Są przerwy na pracę własną i lunch – przypomniał mi.

– Miałam wtedy iść porozmawiać z panią Chen o balu.

Potrząsnął mną delikatnie.

– Kaye, posłuchaj, musisz dać sobie spokój z tym gównem i ustalić priorytety. Dzisiaj ocal swoją średnią. Jutro zajmiesz się balem. – Zwolnił uścisk i potarł moje ramiona w miejscu, gdzie przed chwilą je ścisnął. – Między kolejnymi zajęciami też masz sporo luzu. Nawet gdy nauczyciel mówi, możesz pisać pracę.

– A co, jeśli wywoła mnie do odpowiedzi i będę miała kłopoty?

– Chyba warto zaryzykować, żeby ocalić średnią – oświadczył. – A jak już się zrobi gorąco, wyjdź z laptopem do toalety.

– To się nie uda – wymamrotałam.

Rzucił mi oburzone spojrzenie.

– Wiesz, ile razy odrabiałem zadania domowe w ostatniej chwili w kiblu? Dasz radę, Kaye. Musisz tylko w to uwierzyć. Czy twój ojciec nie jest sławnym pisarzem?

– Nie jest sławny – mruknęłam.

– Ale musi oddawać teksty w terminie – przypomniał. – Tylko dlatego, że nie pociłaś się nad tą pracą cały tydzień, nie znaczy, że nie będzie dobra. Nawet jeśli okaże się do dupy, to i tak dostaniesz pięćdziesiąt punktów za to, że ją oddałaś, a to i tak lepiej niż zero.

– Prawda. – Pięćdziesiąt punktów dałoby mi cztery na semestr, wprawdzie nie miałabym szans, żeby wygłosić przemówienie na koniec roku, ale wciąż jeszcze miałabym szanse na studia na Columbii, skoro moi rodzice byli absolwentami uniwersytetu.

Nic jednak nie uratuje mnie w oczach mojej matki.

– Bez względu na to, o czym teraz myślisz – odezwał się Sawyer – przestań. Pozwól, że powiem ci, co powinnaś mieć w głowie przez następne pięć godzin, do chwili gdy oddasz pracę. – Podniósł palec. – Dostojewski.

– Dostojewski – powtórzyłam.

Wyprostował kolejny palec.

– Raskolnikow.

– Raskolnikow – powtórzyłam.

– Alona Iwanowna, Porfiry Pietrowicz, Zofia Siemionowna Marmieładowa. Jasne? A teraz: o czym myślisz? Podpowiem ci, odpowiedź powinna brzmieć: Dostojewski.

– Jestem spóźniona na historię – zaszlochałam. – I nie mam usprawiedliwienia.

Sawyer znów popatrzył na mnie, unosząc brew, chyba kończyła mu się cierpliwość.

– Napiszę ci na papierze, który dostałem od pani Malone.

– To oszustwo!

Potrząsnął głową, złapał mnie za rękę i zapukał do drzwi pedagoga.

– Proszę. – Usłyszeliśmy i wciągnął mnie środka.

– Już wróciłeś? – spytała pani Malone zza swojego biurka. W tej samej chwili zobaczyła mnie i dodała: – O, witaj.

– Pani Malone, to Kaye Gordon – przedstawił mnie Sawyer.

Pani Malone wstała i wyszła zza biurka, żeby uścisnąć mi rękę.

– Dopiero co o tobie rozmawialiśmy. – Za późno zorientowała się, że nie powinna była tego mówić. Zerknęła na Sawyera, który znowu się rumienił.

Ale zaczerwienione policzki były jedyną oznaką tego, że Sawyer przechodził tortury.

– Kaye chciałaby się umówić, by porozmawiać z panią o technikach kontrolowania stresu – kontynuował gładko.

– Tak, widzę, że masz z tym kłopot – przyznała pani Malone, przyglądając się mojej twarzy mokrej od łez i pewnie brudnej od tuszu. – Może dzisiaj?

– Nie dzisiaj – odpowiedział za mnie Sawyer. – Ani nie przed paradą i balem, bo od tego zestresuje się jeszcze bardziej. Może pierwszy poniedziałek po?

Pani Malone, już znowu za biurkiem, przejrzała terminarz. Spojrzała na mnie ponownie.

– Ten termin może być?

Odrętwiała kiwnęłam głową.

Zapisała mi datę spotkania na wizytówce.

– I czy Kaye mogłaby dostać usprawiedliwienie, że była tu, żeby z panią porozmawiać? – spytał za mnie Sawyer. – Jest spóźniona na historię.

Pani Malone rzuciła Sawyerowi przelotne spojrzenie, żeby dać mu do zrozumienia, że przejrzała jego zagrywkę.

Niemniej wyjęła usprawiedliwienie, wydrukowane na kredowym papierze, i wypełniła je dla mnie.

– W porządku, kochanie. Przyjdź szybciej, jeśli będziesz potrzebować. – Odwróciła się do Sawyera. – A ty jutro.

– Dobrze, proszę pani. – Sawyer objął mnie za ramiona i obrócił w stronę drzwi.

– Dziękuję – szepnęłam, gdy już szliśmy korytarzem.
– Proszę bardzo. Zarobiłem masaż ramion.
– Zarobiłeś – przyznałam ze śmiechem. Poczułam się lepiej, choć czekało mnie pięć potwornych godzin, a twarz nadal miałam moką od łez. – Pani Malone ci pomogła? Co powiedziała?
Sawyer potrząsnął głową.
– Nie myśl o tym teraz, do pierwszej, zanim nie prześlesz maila z pracą do pana Franka, myślisz tylko o Dostojewskim, Raskolnikowie...
– Dobrze. – Zatrzymałam się. On też, wyraźnie zaskoczony. Niebieskie oczy spoglądały z troską.
Chciałam go pocałować, nie z pożądania, ale z wdzięczności. Wtedy jednak oboje mielibyśmy problemy, więc tylko pocałowałam palec i dotknęłam opuszką ust Sawyera.
Przez moment wyglądał na zszokowanego. Ale gdy cofnęłam dłoń, powiedział z powagą:
– Wiem, też to czuję.
I razem poszliśmy na historię.

W następny piątek urwałam się z matmy na zebranie samorządu jeszcze szybciej niż tydzień wcześniej. Stałam pod drzwiami klasy pani Yates. Byłam tam o sekundę wcześniej niż Sawyer. Patrzyłam, jak zbliża się korytarzem. Gdy myślał, że nikt go nie widzi, poruszał się bardziej jak zmęczony pelikan niż ten typowy wyluzowany chłopak. Plecak zwisał mu z ramienia, widać było, że to całkiem spory ciężar. Pewnie zawierał z sześć książek wyjaśniających protokół parlamentarny. Miał na sobie koszulę w niebieskie prążki, którą tak lubiłam. Kiedy podniósł na mnie wzrok, jego oczy były uderzająco niebieskie. Uśmiechnął się szeroko, od ucha do ucha.

Kiedy pisałam zapomnianą pracę w poniedziałek, był dla mnie miły. Sprawdzał, co robię na przerwach. W czasie lunchu wysłałam mu niemal skończony szkic, przeczytał wszystko w telefonie, podczas gdy ja wciąż jeszcze wklepywałam zakończenie. Zwrócił mi uwagę na kilka kwestii, które mogłabym napisać nieco jaśniej albo w których należałoby dodać szczegółów. Co najważniejsze, nie powiedział mi, że cała moja praca była do dupy. To pozwoliło mi się nie poddawać. Nie miałam czasu, by zjeść lunch, ale

napisałam ostatnie zdanie równo z dzwonkiem, który oznajmiał, że czas udać się na zajęcia pana Franka. Sawyer przemycił dla mnie batonik.

To, jak się do mnie odnosił, w porównaniu do tego, jak zareagował Aidan, sprawiło, że postanowiłam przemyśleć swoją decyzję odnośnie do nieumawiania się z Sawyerem, o ile by poprosił. Sęk w tym, że nie prosił. Cały tydzień trzymaliśmy się razem w trakcie przerw na lunch i tych zajęć, na które chodziliśmy wspólnie. Ludzie niewątpliwie zorientowali się, że coś się między nami dzieje. Tia i Harper wytrzeszczały oczy i trzy razy dziennie prosiły mnie o najnowsze wieści. Czirliderki i inni moi znajomi, którzy nie mieli pojęcia, co wydarzyło się między mną a Sawyerem, nieustannie dopytywali się, czy jesteśmy razem. Kilkoro z nich powiedziało mi nawet, że nas wybrali w głosowaniu w kategorii Byliby Idealną Parą i rozczarowali się bardzo, kiedy zostałam Skazaną Na Sukces razem z Aidanem.

Ja też. Nie czułam się tak, gdy ogłoszono wyniki, ale z perspektywy czasu jak najbardziej.

Może powinnam zaryzykować i sama zaproponować Sawyerowi randkę? Jednak Sawyer zachowywał się w stosunku do mnie z pewnym dystansem. To było do niego niepodobne. Musiał mieć jakiś powód. Z kolei mnie tak bardzo cieszyła jego bliskość, że bałam się popsuć to wszystko, jeśli zbyt mocno będę naciskać na zmianę relacji.

– Hej – przywitałam go, gdy zatrzymał się obok. – Chciałam cię złapać przed spotkaniem. Masz zamiar znowu usiąść przy biurku pani Yates?

– Nie muszę. W zeszłym tygodniu zrobiłem to tylko dlatego, żeby wkurzyć Aidana – przyznał.

– Ja też. Wielkie umysły myślą podobnie.

Nie roześmiał się. Przyglądał mi się uważnie, jakby rozmowa o Aidanie sprawiała, że czuł się równie niezręcznie jak ja.

– Nie chcę się już z nim kłócić – powiedziałam pospiesznie. – Po prostu już mnie to nie interesuje. I myślę, że gdybyśmy pozwolili mu zachować miejsce przy biurku, to pomogłoby nam w relacjach. Próbujemy jednak coś w tym samorządzie zrobić i powinniśmy starannie wybierać sprawy, o które warto się bić.

Dzwonek zabrzączał i odsunęliśmy się z Sawyerem pod ścianę, żeby zejść z drogi pierwszacom wysypującym się z sali i pani Yates, która popędziła w stronę stołówki. Najwyraźniej nie była w stanie przetrwać tych spotkań bez kubka kawy. Po tym jak ostatnio Sawyer odwołał się do podręczników i zasad,

nie mogłam jej właściwie winić.

Kiedy już minął nas potok pierwszaków, weszłam do sali i usiadłam w ławce z przodu. Sawyer zajął miejsce za mną.

– Wyjdiesz za mnie? – szepnął, przysuwając się tak blisko, że poczułam jego oddech na karku, od czego dostałam gęsiej skórki na ramionach.

– Tak – odpowiedziałam bez wahania i uśmiechnęłam się do niego. – Już ci mówiłam.

Zerknął na przedstawicieli klas, którzy wchodzili do sali.

– Pójdiesz ze mną na studniówkę? – spytał, zniżając głos.

Po raz pierwszy naprawdę pomyślałam, że mogłabym iść na studniówkę z Sawyerem. Wyglądałby oszołamiająco w garniturze – połączenie elegancji i urody z niebezpieczną energią. I chciałam powiedzieć „tak”.

Powiedziałam jednak zupełnie coś innego.

– Do studniówki jeszcze daleko, mnóstwo może się wydarzyć. Za wcześnie, żeby decydować.

– Wymówki – zbył mnie. – Nic się nie stanie przed dzisiejszym wieczorem. Czy siądziesz obok mnie, gdy będziemy jechali na mecz?

– Przecież muszę – odpowiedziałam. – Jestem ci winna masaż ramion.

Uniósł brwi, rzucając mi prowokujące spojrzenie, jakbym powiedziała coś niesamowicie seksownego. I na to właśnie liczyłam. Nie zaprosił mnie na randkę ani nie zachował się tak, że mogłabym uznać, że definitywnie mnie podrywa. Ale też musiałam wziąć pod uwagę, że widywaliśmy się tylko w miejscach publicznych, zazwyczaj przelotnie, nasze dłonie ledwie się dotykały, gdy mijaliśmy się w korytarzach. Może potrzeba nam było trochę czasu razem? W busie zespołu czirliderek nie będziemy wprowadzić sami, ale będziemy poniekąd uwięzieni w jednym miejscu.

A ja zamierzałam doprowadzić do tego, by coś się wydarzyło.

Kiedy sala wypełniła się przedstawicielami poszczególnych klas, Aidan wpadł, by zająć swoje miejsce na tronie. Gdy zasiadł już w fotelu pani Yates, Sawyer „wysłał mu wiadomość”, wyciągając z plecaka wiadomą księgę, zawierającą zbiór zasad dotyczących prowadzenia spotkań, i głośno kładąc na blacie, tak by Aidan mógł ją widzieć.

Ta groźba okazała się niepotrzebna albo może zadziałała tak, jak Sawyer sobie życzył, bowiem Aidan prowadził spotkanie zgodnie z regułami. Wezwał poszczególne komitety do zdania raportu ze swoich działań związanych ze zjazdem absolwentów. Czyli wezwał mnie, bym wyszła na środek i zdała

raport z działań komitetów, którym przewodziłam.

Poinformowałam zebranych, że przygotowania do poniedziałkowych wyborów króla i królowej imprezy szły jak należy – co znaczyło, że delegowałam obowiązki na kilka godnych zaufania czirliderek. Budowa platformy na paradę też szła pełną parą – powierzyłam tę kwestię Willowi. Zaprojektował wspaniałą plazową scenerię i zarzekał się, że da radę to wszystko zrealizować, używając jedynie drewna, siatki na ogrodzenie i krepy. Skłonił też tatę Tii, który był przedsiębiorcą budowlanym, by chociaż raz wziął wolne i nadzorował konstruowanie naszej platformy. No i w końcu dotarliśmy do kwestii balu.

– Przygotowania do balu nie idą zgodnie z planem – przyznałam otwarcie. – Znalazłam odpowiedni lokal poza kampusem. – Nie było potrzeby wspominać, że chodziło o bar dla gejów. – Ale kiedy rozmawiałam z dyrektorem Chen na temat przeniesienia balu, poinformowała mnie, że bal nie może się odbyć poza terenem szkoły z uwagi na odpowiedzialność prawną. Jeśli bal jest oficjalną szkolną imprezą opłaconą ze składek uczniowskich, musi odbyć się na terenie szkoły, chyba że prawnicy zaaprobuje nowe miejsce, a nie mamy czasu, żeby odwołać się do ich opinii.

– Czyli po sprawie? – odezwał się Will z tyłu sali. – Skoro bal nie może odbyć się tutaj ani nigdzie indziej, to po sprawie.

– Na to wygląda – przyznałam. – Miałam nadzieję, że któreś z was będzie miało jakiś błyskotliwy pomysł. Rzućcie mi cokolwiek, chwytam się już brzytwy. – Podniosłam ręce, jakbym chciała złapać pomysły z ostatniej chwili.

Nikt się nie odezwał. Wszyscy wlepiali we mnie oczy, czekając, aż sama rozwiążę ten problem.

– No cóż, macie mój numer telefonu – zakończyłam. – Napiszcie do mnie w trakcie weekendu, jeśli wymyślicie cokolwiek. Jeśli do poniedziałku nie znajdziemy jakiegoś rozwiązania, nie zdążymy zawiadomić uczniów i rodziców, wtedy definitywnie będzie po sprawie.

Dalej zebranie toczyło się normalnie. Gdy wracałam na miejsce, Aidan nie zrobił żadnej sarkastycznej uwagi na temat balu ani nie zapytał, dlaczego nie obstawałam przy tym pierwszym miejscu. Nie musiał. Już wygrał.

Ale kiedy zakończył zebranie i przedstawiciele klas ruszyli do stołówki, podszedł i oparł dłonie na ławce przede mną, zbliżając swoją twarz do mojej na odległość centymetrów.

– Zjesz ze mną lunch? Musimy pogadać.

Spojrzałam na niego badawczo.

– O sprawach samorządu?

– Oczywiście.

– O mojej rezygnacji ze stanowiska wiceprzewodniczącej? – spytałam czujnie. – Jeśli tak, to ponownie odmawiam jakichkolwiek dyskusji na ten temat.

– Nie chcę, żebyś rezygnowała – zapewnił mnie uspokajająco. – Wtedy byłam po prostu zły.

Były to najlepsze przeprosiny, na jakie było Aidana stać, o ile nie porzucił swojej maski wytrawnego polityka. A tym razem tego nie zrobił.

– Czy pani Yates będzie jadła z nami? – warknęłam. – Naprawdę z przyjemnością wspominam ten moment, kiedy poprzednio chciałam się do was dosiąść.

– Ja też – zapewnił mnie.

– No dobrze. Ale najpierw coś muszę zrobić. – Przyglądałam się, jak wrócił do biurka pani Yates, by zebrać swoje materiały. Wtedy odwróciłam się do Sawyera.

Obserwował mnie, jakby słyszał całą rozmowę i oczekiwał wyjaśnienia.

– Zjem lunch z Aidanem – poinformowałam go.

Skinał głową, jednak twarz miał bez wyrazu, co zawsze źle wróżyło.

Jeśli chciał coś jeszcze powiedzieć, to ja nie zamierzałam czekać ani tego z niego wyciągać. Nadal nie zrobił nic, co pozwoliłoby mi myśleć, że chciał, żebyśmy byli razem. Z tego, co wiedziałam, całe to zauroczenie było po mojej stronie.

Poszłam do stołówki z Aidanem i grupą przedstawicieli klas. Aidan postać chwilę w kolejce po ciepłe dania, ja odwiedziłam bar sałatkowy, nie dlatego, że miałam ochotę na sałatkę, a raczej z nadzieją, że zamienię kilka słów z Sawyerem. I to by było tyle, jeśli chodziło o nieprzejmowanie się tym, co on myśli. Nie wytrzymałam w postanowieniu nawet pięciu minut. Jednak nigdzie Sawyera nie widziałam.

Wreszcie postawiłam talerz z sałatką naprzeciwko Aidana, nie w sekcji dla nauczycieli, ale z dala od naszego zwykłego miejsca w pustym kącie.

– Jaką dostałaś ocenę ze „Zbrodni i kary”? – spytał, jakby to było pierwsze lepsze pytanie. Nie było. Kiedy się spotykaliśmy, pytał mnie o oceny. Ale teraz, patrząc na nasz związek, uświadomiłam sobie, że spinałam ramiona, a łożądek wiązał mi się w supły za każdym razem, gdy Aidan mnie

przepytywał. Nieustanna, trwająca latami rywalizacja nie była jednak niczym przyjemnym. A to, że chodziłam z Aidanem, tylko pogarszało sytuację.

Jak wiedziałam z doświadczenia, unikanie odpowiedzi sprowokuje Aidana do zarzucenia mi, że dostałam słabą ocenę.

– Piątkę i dziewięćdziesiąt dwa punkty do średniej. – Poniżej moich standardów, ale o wiele lepiej niż niedostateczny i zero punktów, a tyle bym dostała, gdyby Sawyer nie wkroczył tamtego dnia do akcji.

– No proszę – powiedział Aidan między jedną frytką a drugą. – Powinnaś zawsze prosić Sawyera, by pisał za ciebie prace.

Ta zniewaga miała mnie trafić prosto w serce. Nie trafiła, bo wiedziałam, że zarzut był bezpodstawny. Jednak gdyby oskarżył mnie o oszustwo dwa tygodnie temu, to bym się zdenerwowała. Nie miał już na mnie takiego wpływu jak wcześniej.

Wspomnienie Sawyera mnie zelektryzowało. A co, jeśli faktycznie Sawyer napisałaby za mnie pracę? Jasne, to by było oszustwo i nigdy bym się do tego nie posunęła. Nie musiałam. Ale ten pomysł sugerował zażyłość między mną i Sawyerem o wiele bardziej ekscytującą niż nasza nudna rzeczywistość.

Jak na razie.

– A ty co dostałeś? – spytałam.

– Boisz się? – zarzucił mi natychmiast. Czyli dostał mniej niż dziewięćdziesiąt dwa punkty.

– No dobrze – rzuciłam obojętnie. – Jaką sprawę samorządu chciałeś ze mną omówić?

Zjadłam nieco sałatki.

– Wygląda na to, że nie będzie balu z okazji zjazdu absolwentów – stwierdził.

Kiwnęłam głową, nie podnosząc wzroku.

– Ale gdyby jednak się odbył, to nie chcę, żebyś szła z Sawyerem.

Dokładnie w tej chwili zobaczyłam Sawyera po drugiej stronie stołówki. Stał przy stole, gdzie siedziało sporo czirliderek, z jedną dłonią na oparciu krzesła Grace, drugą na oparciu krzesła Cathy. Śmiał się wraz z nimi. Nie minie wiele czasu i znów usłyszę jakieś plotki na temat jego seksualnych podbojów, jakby nasza przyjaźń była dodatkiem do jego życia, a nie istotną zmianą.

Ale nie zamierzałam utwierdzać Aidana w tym przekonaniu.

– Zerwałeś ze mną. To, co robię, to już nie twoja sprawa.

– Nie zerwałem. – Dziabnął frytką w moją stronę. – Powiedziałem, że chcę, żebyśmy sobie zrobili przerwę. Że jak przez chwilę spróbujemy się umawiać z innymi, to wzmocni to nasz związek, ale to nie znaczyło, że możesz się umawiać z SAWYEREM!

Odłożyłam widelec.

– Mówiłeś, że chcesz rozmawiać o sprawach samorządu. W przeciwnym razie nie zgodziłabym się zjeść z tobą lunchu.

– To jest jak najbardziej sprawa samorządu – obruszył się Aidan. – Kiedy ze sobą chodziliśmy, ludzie wiedzieli, że zawsze jesteśmy tego samego zdania, przewodniczący i wiceprzewodnicząca. Teraz ludzie ciągle mnie pytają, czy chodzisz z Sawyerem. Mówię im: no pewnie, najwyraźniej miała tętniaka albo wylew i nagle doszła do wniosku, że chce się umawiać z takim frajerem i nieudacznikiem

– Niby dlaczego jest nieudacznikiem? – spytałam ostro. – Jest na profilu rozszerzonym razem z nami.

Nie miałam pojęcia, jakie Sawyer miał oceny, ale musiał wypaść w testach na tyle dobrze, by zakwalifikować się na rozszerzony program z perspektywą studiów wyższych.

– Jest maskotką szkoły, reprezentantem w samorządzie i doradcą protokolarnym. Jak dla mnie to z pewnością nie jest opis frajera czy nieudacznika.

Oczy Aidana były zimne jak lód.

– Nie lubię go, dobra? Nie podoba mi się, jak do ciebie mówi.

Nie miałam pojęcia, o co mu chodziło

– A niby jak mówi? – spytałam, marszcząc brwi.

– Staje bardzo blisko ciebie – zaczął i sam przysunął się bliżej. – Wypycha biodra. I nie rozumiem zupełnie, co ty w nim widzisz. No niby są kobiety, które wychodzą za mąż za facetów w więzieniu.

– On nie jest w więzieniu – przypomniałam mu.

– Będzie.

Wpatrywaliśmy się w siebie nad talerzami, wciąż jeszcze pełnymi jedzenia. Nie raz i nie dwa prowadziłam z Aidanem takie rozmowy, gdy rzucał co chwilę jakimiś inteligentnie złośliwymi uwagami, próbując sprawić, żebym poczuła się gorzej. Ale nigdy nic ode mnie nie chciał. Tym razem był zasadniczy i pewny swojego celu. Bez względu na to, czy byłam częścią jego życia, nie życzył sobie, by Sawyer był częścią mojego.

– Powiedz mi coś – zaczęłam niby to obojętnie, podnosząc widelec i przegarniając sałatkę. – Twój ojciec pomagał oskarżać tatę Sawyera?

Nie patrzyłam na Aidana, ale jego wahanie stanowiło dla mnie czytelną informację. Zaskoczyłam go.

– Ta – odpowiedział po kilku sekundach.

– I kiedy Sawyer tu się sprowadził, twój ojciec powiedział ci, kim jest. To tak wszyscy dowiedzieli już pierwszego dnia, jak Sawyer przyszedł do szkoły, że jego tata był w więzieniu. Zadbales o to, żeby wszyscy wiedzieli.

– No i?

Spojrzałam na niego.

– Sawyer może byłby dzisiaj zupełnie inny, gdybyś tego nie zrobił. Nie znał tu nikogo poza tatą. Swego ojca też prawie nie znał, jak sędzę. A ty dopilnowales, że wszyscy uczniowie zaczęli się go czepiać, gdy tylko postawił nogę na terenie szkoły. Nic dziwnego, że nieustannie przyjmuje taką postawę obronną. Ale z ciebie przywódca. – Zrzuciłam torbę na ramię i zabrałam talerz z sałatką. Nie zareagowałam, gdy Aidan wołał za mną.

Nie byłam pewna, w którą stronę iść, co nieco osłabiło dramatyczność sceny. Niemal zapomniałam, że kiedy ostatnio widziałam Sawyera, świetnie się bawił w towarzystwie Grace i Cathy. Jednak nie usiadł z nimi. Rozejrzawszy się pośpiesznie, wypatrzyłam go przy stoliku, gdzie ostatnio zawsze siadaliśmy, pochłaniał gigantyczną porcję sałatki i od czasu do czasu rzucał jakieś słowo do siedzącego obok Quinna.

Kiedy podeszłam, spojrzał na mnie. Po czym natychmiast opuścił wzrok, bez uśmiechu, jakbym nie była tu mile widziana. Czyli naprawdę był zły, że jadłam lunch z Aidanem, nawet jeśli przez chwilę. Usiadłam naprzeciwko niego z własną sałatką, dopiero wtedy się do mnie odezwał, nie podnosząc jednak spojrzenia znad talerza.

– Skończyłaś już omawiać swoje sprawy samorządowe?

– Owszem.

– Powiedziałem ci, że całkiem nieźle czytam mowę ciała. Nie próbuj mi wmówić, że rozmawialiście o sprawach samorządu.

Quinn popatrzył na Sawyera, potem na mnie, a potem inteligentnie udał, że słucha, jak przy sąsiednim stoliku Tia opowiada dowcip.

– Nie wiem, co mam według ciebie powiedzieć. – Rozłożyłam rękę.

– Wróć do niego, jeśli chcesz, Kaye. – W jego głosie brzmiała gorycz. – Nie jesteś moją własnością. To twój wybór. Ale nie okłamuj mnie w tym

temacie.

Teraz już Noah obok mnie zerkał w naszą stronę i Brody za nim. Rzuciłam Sawyerowi gniewne spojrzenie, dając mu znać, że nie podoba mi się ta publiczna kłótnia.

Odpowiedział uniesieniem brwi. Nie dbał o to.

– Byliśmy z Aidanem razem przez trzy lata – odparłam. – Spotykaliśmy się już od roku, gdy ty się tu dopiero pojawiłeś. Zerwał ze mną w sposób bardzo nieprzyjemny i zostawiając sobie możliwość powrotu. Naprawdę ciężko udawać, że to wszystko nie miało miejsca.

Gniew w jego oczach przygasł. Sawyer jadł sałatkę i wyraźnie zastanawiał się nad tym, co mu powiedziałam.

– Rozumiem – oznajmił wreszcie. – Ale nie spodziewaj się, że będę szczególnie grzeczny w temacie.

Niemal się roześmiałam, mówiąc mu: „W porządku”. A nie było w porządku. Zachowywał się jak zazdrosny chłopak, tymczasem, o ile wiedziałam, nie był moim chłopakiem. Chciałam, byśmy zostali przyjaciółmi z określonymi korzyściami, tylko tych korzyści jakoś nie było.

Nie zamierzałam tego jednak wypominać Sawyerowi, gdy jego kumple słuchali.

Przyglądałam się, jak dociera do dna swojego talerza.

– Dlaczego przeszedłeś na weganizm? Pelikany to twoi bracia?

Odsunął krzesło tak gwałtownie, że wszyscy wokół odwrócili się na dźwięk zgrzytnięcia.

– Zmęczyło mnie już wysłuchiwanie, że jestem przygłupem, bo zmieniłem dietę. Wiem.

– Nie powiedziałam, że jesteś przygłupem! – wykrzyknęłam.

– Nie musiałaś. – Złapał za plecak i pusty talerz, po czym odszedł.

Wtedy dotarło do mnie, co właściwie mówiłam za każdym razem, gdy był na mnie zły. Ludzie w szkole uważali, że Sawyer ma grubą skórę, ale on był wrażliwy. I zły, że to odkryłam.

Tia siedząca trochę dalej pochwyciła moje spojrzenie i kciukiem wskazała za swoje plecy, bez słów pytając, czy chcę pobiec za Sawyerem i wszystko jakoś ułagodzić.

Potrząsnęłam głową i z westchnieniem wróciłam do sałatki. Zaczynałam już myśleć, że bez względu na to, co jest nie tak między mną a Sawyerem, nie da się tego naprawić.

Rozdział 10

TEGO WIECZORU BYŁAM JEDNAK GOTOWA spróbować jeszcze raz. Wypatrywałam przez okno busa potłuczonego pickupa Sawyera. Podobnie jak ostatnio, przejechał na przełaj po krawężnikach i zatrzymał się tuż obok mojego auta. To nie był przypadek. Spojrzał na mnie przez zakurzoną szybę. Tym razem nie odwróciłam wstydliwie wzroku.

Po chwili wsiadł do środka z ogromną torbą z kostiumem, przewieszoną przez ramię. Miał na sobie szorty i koszulkę Pelikanów. Zatrzymał się przy mnie, lecz nie usiadł.

– Nie musisz założyć kostiumu, zanim się pogodzimy? – zapytałam oschle.

Spojrzał na tył furgonetki, jakby naprawdę rozważał ten pomysł.

– Nie.

Kiwnęłam głową w tym samym kierunku.

– Odłóż torbę. Jestem ci winna masaż barków, pamiętasz? Czy może gniewanie się na mnie jest ważniejsze?

– Nie aż TAK ważne – przyznał, ruszając na tył autobusu.

Nie dotarł tam jednak. Rzucił swój bagaż nad głowę Ellen, która zapiszczała ze strachu. Torba trafiła na tylne siedzenie pełne szeleszczących pomponów.

Usadowił się na fotelu obok mnie. Zanim mógł zmienić zdanie lub ponownie udąć zagniewanego, położyłam ręce na jego ramionach i zaczęłam masować spięte mięśnie. Rozpływał się pod moimi palcami tak, jak gdyby nikt go w życiu jeszcze nie dotknął.

Podróż do domu okazała się jeszcze lepsza. Wszyscy byli w świetnym nastroju po tym, jak Brody zapewnił nam kolejne zwycięstwo. Kulminacyjnym

momentem meczu było niesamowicie, niemożliwie wręcz dalekie podanie Brody'ego do naszego najlepszego obrońcy, który zdobył zwycięskie punkty przez przyłożenie. Drugim pamiętnym momentem był ten, w którym Sawyer dyrygował orkiestrą. Zazwyczaj gdy zaplątał się do sekcji orkiestry, pani Nakamoto wyrzucała go stamtąd albo tamburmajor DeMarcus nie pozwalał na żadne dyrygowanie. Tym razem jednak wszyscy tak bardzo cieszyli się zwycięstwem, że zapomnieli, jak to Sawyer kradł flety, rozkładał je na części i ukrywał w swoim dziobie pelikana. Pani Nakamoto pozwoliła Sawyerowi wejść między muzyków, a DeMarcus ustąpił mu miejsca. Orkiestra zagrała zabawną wersję „Walczcie, Pelikany, walczcie” pod kierunkiem Sawyera, to przyspieszając, to znowu zwalnając. Roześmiane czirliderki po chwili poddały się i przestały tańczyć.

Po meczu Sawyer zniknął w szatni, by wziąć prysznic. Zniosłam zewłok pelikana-maskotki z powrotem do busa, po czym wzięłam koszulkę i czekałam przy wyjściu, by nie musiał wyglądać jak macho, chodząc po parkingu z gołym torsem. Przynajmniej tak mu powiedziałam. Osobiście nie miałam z tym żadnego problemu. Kiedy był już ubrany, wyciągnęłam do niego rękę, a on ją pochwycił i razem wróciliśmy do samochodu.

Pani Howard odpaliła już silnik. Sawyer i ja wsiedliśmy ostatni. Zanim jeszcze zajęliśmy miejsca, bus mrugnął światłami i ruszył. Tym razem to Sawyer usiadł przy oknie. Oparł się czołem o szybę, czekając, co zrobię. Ponownie chwyciłam go za barki. Jęk, jaki wydał, spowodował, że Ellen i Grace wstały z siedzenia za nami, by zobaczyć, co się dzieje. Grace gestem zasugerowała, że po masażu powinnam jeszcze ręką zrobić Sawyerowi dobrze. Ech, Grace. Gdyby Sawyer to zauważył, spaliłabym się ze wstydu.

Ale miała rację w jednym, sprawiałam mu dużą przyjemność i dawał mi o tym znać. Poczułam ten jęk między udami. Przełożyłam swoje udo przez jego i zahaczyłam łydką o łydkę, udając, że zyskuję w ten sposób lepsze podparcie do masażu.

– Chryste, Kaye – mruknął gardłowo Sawyer, nie kryjąc przyjemności.

– Pani Howard! Proszę pani! – zawołała Grace. – Nie mogę spać, ponieważ Kaye i Sawyer uprawiają seks.

„Łoooo”, poniosło się po busie.

Sawyer wyprostował się powoli, tak by przypadkiem nie zrzucić mnie na ziemię. Zdjął koszulkę i rzucił nią za swoje siedzenie w Grace.

– Nie jesteśmy na koncercie rockowym – powiedziała Ellen. – Jeeezu.

Koszulka wróciła i spadła Sawyerowi na głowę.

– Wolimy spodnie – ziewnęła Grace.

Sawyer zaczął zakładać T-shirt, ale zdążyłam przesunąć mu dłoń po nagich plecach.

A on to poczuł. Założył już koszulkę częściowo, jeszcze jej nie obciągnął i zerknął na mnie przez ramię. Nasze spojrzenia spotykały się, gdy mijaliśmy światła autostrady. Jego twarz raz po raz wyłaniała się z ciemności, za każdym razem ukazując jego rozświetlone niebieskie oczy.

Przesunęłam rękę na ramię Sawyera i poczułam gęsią skórę.

Dokończył się ubierać.

– Twoja kolej – powiedział, obracając się na fotelu.

– Masz. – Wyciągnęłam ze swojej torby poduszkę, którą kupiłam na długie podróże. Sawyer podłożył sobie poduszkę pod plecy, wyciągnął jedną nogę wzdłuż siedzeń i, złapawszy mnie za biodra, przyciągnął do siebie.

Chwycił mnie za ramiona i zaczął masaż. Teraz zrozumiałam, dlaczego pojękiwał, gdy go dotykałam. Aidan nigdy nie pofatygował się masować mnie w tak seksowny sposób, ale na jego obronę powinnam dodać, że ja też nie. W rękach Sawyera topniałam. Niemal jęknęłam głośno, ale powstrzymałam się, żeby nie sprowokować Grace do kolejnych „orgazmowych” żartów. Ostatecznie wydałam z siebie tylko cichy pisk.

– I mówiłaś, że to JA jestem spięty. – Jego niski głos zadudnił tuż koło mojego ucha. – Skąd ten stres? – Ugniatał punkty na mojej szyi.

– Ach! – Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Pochyl głowę – powiedział cicho. Jego dłonie wspinały się coraz wyżej po mojej szyi, po czym znów zeszyły niżej, do linii dekoltu stroju czirliderki. – Szkoda, że nie mogę się tego pozbyć.

– Dałoby się załatwić – wymamrotałam tak, jakbym zmieniła się w Grace albo Tię.

Zarumieniłam się. On tylko żartował. Pewnie nawet nie miał na myśli niczego dwuznacznego, a ja zepsułam nastrój, posuwając się za daleko. Pewnie poczuł, jak znów się cała spinam.

Pocałował mnie w kark u nasady, tuż nad materiałem koszulki.

Zadrżałam.

Po chwili objął mnie, przyciągając jeszcze bliżej do siebie, aż byłam w niego całkowicie wtulona.

Ciepło jego ciała sączyło się w moje.

Wziął głęboki oddech, uniosłam się i opadłam wraz z nim. Ramię Sawyera spoczywało pod moimi piersiami, dłoń jakby opiekuńczo na moim biodrze.

Zapanowała cisza – nie wiedziałam, co powiedzieć. Wreszcie zdecydowałam się poruszyć temat, który nie dawał mi spokoju od lunchu.

– Aidan powiedział mi, że chciał porozmawiać o samorządzie szkolnym. Byłeś tam, słyszałeś – przypomniałam mu półgłosem.

– A o czym naprawdę chciał porozmawiać? – zapytał Sawyer i czułam, jak jego głos wibruje w mojej klatce piersiowej.

– Chciał się upewnić, że się z tobą nie umówię.

– Hm. – Niemal się roześmiał.

Czekałam, aż mi to zaproponuje albo że powie, jak absurdalny jest ten pomysł, ale nie zrobił ani tego, ani tego. Tylko przycisnął dłoń do mojego biodra i chwycił mnie mocniej. Dreszcze przeszły mnie aż do stóp.

– Chciał też wiedzieć, jaką dostałam ocenę od pana Franka.

– Był pod wrażeniem?

– Twierdził, że napisałeś to za mnie.

– To palant – odparł Sawyer. – I wie, jak cię zranić. Ale mniejsza z tym. Czy twoja mama była pod wrażeniem?

W którymś momencie tego okropnego poranka wyjęczałam Sawyerowi, jak przypadkowo wyznałam matce, że zapomniałam napisać pracę. I nieważne, że udało mi się dostać dobrą ocenę, matka i tak zawsze będzie wiedziała, że zrobiłam wszystko na ostatnią chwilę, a w jej oczach oznaczało to, że nie zaliczyłam.

Dała mi to jasno do zrozumienia, gdy powiedziałam jej, jaką dostałam ocenę.

– Nie, nie była. Kaze mi jutro zostać w domu i pracować nad następnym zadaniem.

– Masz na to jeszcze dwa tygodnie.

– Wiem.

– Nie zaczęliśmy tego nawet jeszcze omawiać. Nie mamy żadnych notatek.

– To bez znaczenia.

– Jak to możliwe, że masz kłopoty, kiedy wszystko robisz perfekcyjnie?

Kiwnęłam głową ostrożnie, tak by nie uderzyć go w podbródek.

– Od dawna zadaję już sobie to pytanie.

– Ale najważniejsze – jego oddech połaskotał mi ucho, przeszywając mnie dreszczem – czy zaimponowałaś SOBIE?

– Nie – przyznałam. – Wiem, że to głupie. Pani Malone powie mi to samo, kiedy będziemy rozmawiać o radzeniu sobie ze stresem. Słyszałam to już na wielu pogadankach o samoocenie, zwłaszcza tych tylko dla dziewczyn, ale po prostu nie mogę sobie z tym poradzić. Kiedy mi się nie udaje, wiem, że to moja wina. Kiedy mi się udaje, mam wrażenie, że nie zasłużyłam na pozytywny wynik.

– To wiem – odparł. – Ale dlaczego tak się czujesz?

Wzruszyłam odruchowo ramionami, miałam nadzieję, że go przez przypadek nie uderzyłam. Uniósł rękę i ponownie zaczął masować mój bark – bardzo, bardzo delikatnie.

– Dostaję różne rzeczy za to, co zrobiłam wcześniej, lub za to, kim jest moja matka.

– To nie tak – zaprzeczył stanowczo. – Ludzie nie chcą jakiegoś przygłupa na stanowisku przewodniczącego samorządu. Chociaż w sumie wybraliśmy Aidana. Zapomnij. Ale ludzie na pewno nie chcą brzydkiej, nielubianej kapitan zespołu czirliderek. Kiedy szkoła na ciebie głosowała, nikt nie myślał: „Matka Kaye ma bank”. Myśleli: „Kaye ma fajny tyłek”.

Tym razem dałam mu lekkiego kuksańca w zębra.

– Uf... No dobrze, może tylko ja o tym pomyślałam. Ale nikt nie myślał o twojej mamie. Jesteś też na wszystkich przedmiotach rozszerzonych. To nie przypadek. Byłaś w klasie frajerów, pamiętasz? – dokończył. „Klasa frajerów” to określenie, jakiego Sawyer używał w stosunku do klasy dla szczególnie uzdolnionych uczniów. – Gdyby przydzielali do niej ludzi na podstawie rodziców, Tia by tam nie trafiła. Bóg wie, czy jej matka w ogóle żyje. Harper też nie. Uwielbiam panią Davis, ale tak całkiem normalna to ona nie jest.

– Jest artystką.

– Cóż, można tak to ująć.

Miałam dokładnie takie samo zdanie. I podobało mi się, że Sawyer powiedział, że uwielbia panią Davis. Każdą nową rzecz, jaką odkrywam na jego temat, każde zerknięcie za zasłonę, za którą kryło się jego życie, sprawiało, że lubiałam go bardziej.

A każde jego dotknięcie, że pragnęłam go coraz mocniej. A jednak gdyby spojrzeć na wzór naszych wzajemnych relacji z ostatnich dni, im bardziej czuliśmy się sobie bliscy, tym szybciej zaczęliśmy się kłócić o jakieś bzdety i oddalimy od siebie.

Wspomniałam więc o drugiej kwestii, która dręczyła mnie od lunchu.

– Nie chciałam cię dzisiaj obrazić, kiedy zapytałam, czy pelikany to twoi bracia. Chciałam po prostu, żebyś przestał wściekać się o Aidana. Nie powinnam żartować na ten temat. Nie wiedziałam, że traktujesz weganizm aż tak poważnie.

– Dlaczego nie? – Po raz pierwszy w tej rozmowie zrezygnował z seksownego tonu i zabrzmiał jak zwykle. – Muszę zjeść aż piętnaście kilogramów sałatki, żeby dostarczyć swojemu organizmowi wystarczająco dużo kalorii. Czy to nie robi poważnego wrażenia?

– Nigdy nie jesteś poważny, na żaden temat.

– Wręcz przeciwnie.

– Teraz też brzmisz, jakbyś żartował.

– Być może za mało mnie znasz – odpowiedział zmysłowo.

– Być może. – Odsunęłam się, by na niego popatrzeć.

– Nie idź – szepnął.

Nie planowałam nigdzie iść. Miał rację. Po dwóch latach wydawało mi się, że ledwie go znam. Jeżeli był tak dobry w czytaniu ludzi, jak mówił, miał nade mną dużą przewagę. Chciałam spojrzeć mu w oczy, zanim zadam kolejne pytanie. Odwróciłam się bokiem w jego kierunku, jedną stopę stawiając na siedzeniu.

– Kiedy przeszedłeś na weganizm?

Uniósł brwi zaskoczony.

– Ostatniej wiosny.

– Dlaczego?

– Akurat starałem się o rolę szkolnej maskotki. Razem z pięciorgiem innych uczniów. Byli całkiem zabawni.

– Na przykład kto?

– Chelsea.

– Ach, no tak! Zapomniałam już, że też próbowała.

Moja koleżanka Chelsea była mażoretką w orkiestrze. Mażoretki i czirliderki występowały przed całą szkołą, a potem uczniowie głosowali na poszczególne kandydatki. Oczywiście, były to raczej zawody popularności, a nie umiejętności – jednak udało mi się zakasować konkurencję i zdobyć prowadzenie w głosowaniu, gdy zrobiłam dziesięć przerzutów gimnastycznych pod rząd. Chłopcy wtedy oniemieli.

Wybór szkolnej maskotki wyglądał jednak inaczej. Kandydaci prezentowali

się przed dyrektorem, trenerem futbolu i trenerem czirliderek. Domyślałam się, że ciało pedagogiczne chciało mieć niezbitą pewność, że maskotką zostanie ktoś, kto dobrze będzie reprezentował szkołę. Nie chcieli ryzykować, że uczniowie przegłosują jakiegoś słabego pelikana.

Może dlatego wybory maskotki jakoś mi umknęły. Mgliście pamiętałam ogłoszenie o otwarciu zapisów, a później szokującą wiadomość, że to właśnie Sawyer wygrał. Nie miałam wątpliwości, że wydarzenie to jest dla niego tak samo ważne, jak dla mnie kandydowanie do zespołu czirliderek.

Być może nawet ważniejsze.

– Pozwolili nam założyć kostium na dwie minuty, żebyśmy się przekonali, jak to jest – powiedział. – I tyle. Następnego dnia mieliśmy wrócić, założyć przebranie i przekonać ich, by dali nam tę rolę. Ale te dwie minuty wystarczyły, od razu wiedziałem, że sporo gagów, które planowałem, zwyczajnie nie wyjdzie. Wypchany jest taką ilością gąbki, że wszystkie ruchy muszą być mocno przejawione, inaczej tłum w ogóle by nie wiedział, że coś robię. Wróciłem do domu, zastanawiając się, czy w ogóle powinienem na drugi dzień przychodzić.

– Naprawdę? – wykrzyknęłam zdumiona myślą, że Sawyer mógłby czuć się zniechęcony. To było dla mnie coś nowego. Za każdym razem gdy pokazywał, że ma jakieś prawdziwe emocje, byłam zdziwiona.

– Po szkole, przed pracą, pojechałem na przystań i usiadłem na chwilę przy brzegu, obserwując pelikany i szukając inspiracji. – Poruszył ręką niczym dwumetrowym skrzydłem. – I wtedy...

Przerwał w pół zdania z ręką w górze, zagubiony we własnych myślach. W półmroku jego oczy były wyjątkowo ciemnoniebieskie, wpatrzone w latające nad nami wyimaginowane ptaki. Nigdy nie widziałam, by tak się odsłonił. Kochałam patrzeć na niego, kiedy zapominał, że jest obserwowany.

Mrugnął i opuścił rękę.

– Pelikany na lądzie to pierdoły – kontynuował. – Małe trolle, które drepczą, kołysząc się na boki. Ale w powietrzu rozpościerają skrzydła i stają się wielkie, szybują majestatycznie, a potem nurkują po obiad. Zdałem sobie sprawę, że przypominają wielu uczniów w tej szkole. Nie jesteśmy za dobrzy w siedzeniu w ławkach, słuchaniu nudnych wykładów...

Spojrzał na mnie. Wiedziałam, że myślimy o tym samym. Ja byłam w tym dobra, on nie.

– To nie znaczy jednak, że nie jesteśmy dobrzy w czymś innym – dokończył.

– Naprawdę jest mało zawodów, gdzie trzeba siedzieć cały czas w miejscu i tylko słuchać, jak ktoś do ciebie mówi. Już teraz mam robotę, w której daję sobie radę o wiele lepiej niż w szkole.

Miał rację. Sawyer był świetnym kelnerem, o ile nie był wściekły na klientów.

– I tak zagrałem pelikana – kontynuował. – Wszyscy inni tylko kiwali się w tym wyściełanym ubranku i śmiesznie chodzili. Ja zrobiłem z mojego pelikana postać. Ucznia, którego nikt w szkole nie szanuje, ale który jest inteligentniejszy, niż wydaje się nauczycielom. Po założeniu kostiumu od razu poszedłem za plecy sędziów i próbowałem dojrzeć, jakie oceny wystawili kandydatom.

– To mogło się źle skończyć – powiedziałam ze śmiechem. Dyrektor Chen cały czas zachowywała się tak sztywno, jakby połknęła kij od miotły albo miała za ciasne gacie, sama też miałam w tej kwestii coś na sumieniu, a i trener drużyny futbolowej nie był człowiekiem otwartym na nowe pomysły.

– Wiedziałem o tym – odparł Sawyer. – Ale nie miałem wyjścia. Musiałem zrobić coś inaczej. Wszyscy pozostali byli mniej więcej równi, a sama powiedz, wybrałabyś do czegoś mnie, zamiast Chelsea?

– Nie. – Gdy tylko to powiedziałam, poczułam żar na policzkach, jak często mi się to zdarzało w towarzystwie Sawyera. Pomyślałam od razu, że do niektórych rzeczy wybrałbym jego, zamiast kogokolwiek innego. A wszystkie polegały na siedzeniu w ciemności, blisko siebie, dokładnie tak jak teraz. – A jak to się ma do twojego weganizmu? – zapytałam szybko, by ukryć zakłopotanie.

– A. Kiedy obserwowałem pelikany, miałem wrażenie, że coś od nich biorę. Jakbym się z nimi jednoczył, czy coś w tym stylu, rozumiesz? Wiem, że to brzmi głupio.

Wcale nie brzmiało głupio, a raczej tak, jakby Sawyer zmyślał, żeby sprawdzić, czy mu uwierzę, a potem mi dokuczać.

– Ale nikt nie je pelikanów, prawda? – odparłam ostrożnie, tak by nie mógł stwierdzić, czy dałam się nabrać.

– Nie, o ile nie jest zdesperowany. Myślę, że polowanie, na które poszedłem, zanim wyjechałem z Georgii, też miało na mnie wpływ. Żałuję, że się na nie zgodziłem – wyjaśnił, spoglądając przez okno na migające na poboczu plamy światła. Ale widziałam wyraźnie, że myślami przebywał w lesie w Georgii.

Nakryłam dłonią jego rękę. Nie było mi łatwo wykonać pierwszy ruch. Nigdy dotąd nie starałam się tak dla Aidana. On też jakoś nie próbował dodać mi otuchy dotykiem. Te nasze trzy wspólne lata wydawały mi się teraz wręcz sterylne.

Sawyer odwrócił się od okna i ujął moją dłoń, kciukiem potarł jej wnętrze, patrząc na mnie uważnie.

– Co teraz jesz jako weganin? – zapytałam. – Poza wiadrami sałatki.

– Płatki.

– Suche? Nie możesz pić mleka lub czegokolwiek zwierzęcego, prawda?

– Prawda.

Pokręciłam głową z dezaprobatą.

– To jak dostarczasz organizmowi to czego potrzebuje? Wapń, witaminy i białko?

– Najwidoczniej nie dostarczam.

Nagle zdałam sobie sprawę, że nie widziałam Sawyera jedzącego na obiad niczego innego niż sałatka.

– Co zjadłeś przed swoim pięciokilometrowym biegiem? W Święto Pracy, kiedy prawie straciłeś przytomność.

– Nic.

Uwolniłam rękę i z irytacją szturchnęłam go w nogę.

– Nie możesz przebiec pięciu kilometrów z pustym żołądkiem, Sawyer.

– Auć. Już się dowiedziałem, dzięki.

– Co jadłeś tego dnia, kiedy osłabłeś w szkole?

Wzruszył ramionami.

– Wypiłem tylko Krwawą Mary.

– Zmieszaną z WÓDKĄ?

– I sokiem pomidorowym, jest pełen przeciwutleniaczy. – Spojrzał na mnie z ukosa. – Wiem, wiem. Tego dnia zrozumiałem, że mogę mieć problem.

W każdej innej sytuacji powiedziałabym tu coś sarkastycznego. „Och, wtedy zdałeś sobie sprawę, że możesz mieć problem?”. Dla mnie, dla wszystkich właściwie, to było oczywiste przez cały czas, gdy Sawyer tu mieszkał. Niektórzy faceci z klasy też sięgali po alkohol, ale żaden nie traktował picia jak ulubionej formy spędzania wolnego czasu.

Zaskoczyłam samą siebie, powstrzymując się od komentarza. Potrzebowałam sporo samokontroli, ale tylko przełożyłam Sawyerowi rękę za plecy i objęłam w pasie.

Oparł głowę o mój bark.

Siedzieliśmy tak chwilę. To był poważny krok, coś więcej niż trzymanie się za ręce. Gdyby nie to, że dziewczyny spały, wtulone w poduszki, oparte o siebie nawzajem, pozycja, w jakiej się znajdowaliśmy, zaciekawiałyby każdą z nich. Cisza wydawała się dojmująca, jakby zaraz miało paść jakieś trudne pytanie.

Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie osiągnęliśmy nowego poziomu w naszych relacjach i czy w ogóle tego chciałam. Wzięłam głęboki wdech przez nos, na tyle cicho, że mógł tego nie zauważyć, po czym wypuściłam z płuc powietrze, próbując się zrelaksować. Chciałam rozkoszować się tą chwilą, kiedy byliśmy przytuleni. Wiedziałam, że to może się nie powtórzyć.

Wydawało mi się, że zasnął, ale w końcu się odezwał.

– Myślisz, że bycie weganinem jest głupie?

– Nie. Myślę, że źle do tego podchodzisz. Głodzenie się, suche płatki śniadaniowe i alkohol to nie za dobra dieta, jeżeli tak ją w ogóle można nazwać. Zjedz chociaż trochę humusu.

Zaśmiał się. Uwielbiałam to słyszeć.

– Co skłoniło cię do wytrzeźwienia? – zapytałam. – Szpital?

– Pobyt w szpitalu uświadomił mi tylko, że nikt mi nie pomoże – odpowiedział, po czym wyprostował się i oparł o poduszkę.

Już się nie dotykaliśmy, po raz pierwszy odkąd wyszedł z szatni. Wyglądał na samotnego. Jedyne dziecko w aucie pełnym dziewczyn. Jego blond włosy podświetlane były przez światła, ironicznie tworząc efekt aureoli wokół pogrążonej w cieniu twarzy.

– Mój ojciec był wtedy w Panama City – powiedział. – Każdy rodzic w sytuacji, kiedy jego dziecko dostaje udaru cieplnego, natychmiast pojechałby do szpitala. Ale nie mój. Pielęgniarka, matka DeMarcusa, kazała mi podać do niego numer telefonu. Mówiłem, że to nic nie da, ale i tak zadzwoniła. Tata nie miał zamiaru przyjechać, a kobieta wróciła do mnie z pokoju obok oburzona, że nie wraca. Oburzona na mnie.

– Na pewno nie na ciebie...

– Takie miałem wrażenie. Coś jakby pytała: „Z jakiej rodziny się urwałeś?” – dokończył, po czym wziął głęboki wdech. Chociaż wydarzenie to miało miejsce prawie miesiąc temu, wyraźnie potrzebował się uspokoić. – Mój brat był w mieście, ale nie chciał zwalniać się z pracy, żeby mnie wypisać ze szpitala, gdy mogłem już wyjść. Potrzebował godzin.

Przytaknęłam. Potrzebował godzin. Takie podejście było mi zupełnie obce. Moi rodzice woleli, byśmy razem z Barrettem skupili się na nauce, nie na pracy zarobkowej. Obydwoje poszli do pracy po studiach. Nigdy nie płacono im od godziny. Rozumiałam, na czym taka robota polega tylko dlatego, że Tia często mówiła o swoim ojcu. Do niedawna pracował w fabryce i często nie przychodził na występy orkiestry, bo „potrzebował godzin”. Ale z pewnością nigdy nie zostałby w robocie, gdyby jego córka trafiła do szpitala. Ani siostry, choć Tia nie zawsze miała z nimi dobre układy.

Im bardziej zbliżałam się do Sawyera, tym bardziej odizolowany się wydawał.

– Taa... – westchnął. – Kiedy tam leżałem, zdałem sobie sprawę, że mam cel taki krótkodystansowy, chciałem być jedną z najlepszych maskotek szkoły w temperaturze trzydziestu stopni w cieniu. I że tego nie osiągnę, jeśli czegoś nie zmienię. Ale zrozumiałem też, jak mogę skończyć. Kto pali najwięcej zioła w naszej szkole? Jason Price, prawda?

– Mam nadzieję – odparłam. Nie widziałam Jasona już jakiś czas. Stopniowo odpadał z zajęć z rozszerzonym programem. Ostatni raz kiedy o nim słyszałam, trollował zajęcia z matematyki biznesu i dokszały z angielskiego.

– Jego rodzice są lekarzami. Jak Price’a aresztują, to jego starzy zatrudnią prawników i natychmiast go wyciągną. Co tam wyciągną! Pozwą policję, że ośmieliła się aresztować ich synusia. Natomiast jeżeli mnie aresztują, moja rodzina zostawi mnie, żebym zgnił w więzieniu. Nic tak nie skłania do zmiany stylu życia, jak świadomość, że rodzice całkowicie cię porzucili.

Nie zdawałam sobie sprawy, z jakim niedowierzaniem na twarzy przechyliłam głowę na bok, dopóki Sawyer nie powtórzył tego ruchu.

– Daj spokój – powiedziałam. – Naprawdę tak myślisz?

– Mogłabyś pomyśleć, że mój ojciec nauczył się czegoś przez te piętnaście ciężkich lat. Ale traktuje mnie dokładnie tak, jak był traktowany przez swoją własną rodzinę. Próbuję go jednak zrozumieć. Nie miał lekko. Niestety, nie każdy, kto dorastał w ciężkich warunkach, stara się mieć lepsze życie i takie dać swoim dzieciom, jak twoja mama. Niektórzy są skazani na popełnienie identycznych błędów. Ktoś musi w końcu powiedzieć: „Stop, ja się w to nie bawię” i tym kimś jestem ja. Wiedziałem to od dawna. Kiedy mieszkałem w Georgii, czułem się jak wyrzutek. Matka targała nas od krewnego do krewnego, by coś wysepić. Łatwo oceniać innych, kiedy patrzy się na nich

z boku, czuć się od nich lepszym. Dopiero leżąc na szpitalnym łóżku, zdałem sobie sprawę, co robię. Zamiast odcinać się od tego, co robili moi krewni, stawałem się jak oni. I gdyby mnie aresztowali w wieku dwudziestu lat, tak jak mego ojca, otrzymałbym tyle samo wsparcia, co on kiedyś. Czyli zero. Mocno mną to wstrząsnęło i dokładnie pamiętam w którym momencie.

Znieruchomiałam, mając nadzieję, że tym momentem nie była jakaś okrutna uwaga z mojej strony, jedna z tych przypadkowych zniewag, jakie mu rzucałam niemal codziennie, zanim poznałam prawdę.

– Ani ty, ani nikt inny ze szkoły nie zdążyliście jeszcze pojawić się w szpitalu – kontynuował. – Byłem w pokoju tylko z Willem. Pojechał ze mną karetką, wiesz chyba?

Przytaknęłam. Sawyer stracił przytomność na środku boiska. Will przerzucił go przez ramię i przeniósł przez całą długość płyty, potem pokonał tak schody na widowni stadionu i parking, by przy bramie wejściowej poczekać na ambulans. Ja stałam wtedy razem z innymi czirliderkami, zasłaniając ręką usta, przerażona i pod wrażeniem zarazem. Nie wiedziałam, że Will miał w sobie trochę z superbohatera, do tej chwili nie miałam też pojęcia, jak wygląda Sawyer w chwili, gdy jest bezbronny.

– Nie pamiętam, jak zemdlałem ani jak rzygałem na parkingu, ani jazdy karetką. Mimo że Will twierdzi, że byłem świadomy przez całą drogę. Pierwsze, co pamiętam, po tym jak straciłem przytomność, to Will na szpitalnym krześle przy moim łóżku, gadający o bzdetach. Czy Korsarze poprawią się w tym roku, jakie są szanse na to, że Promienie zdobędą mistrzostwo, czy damy radę prześliznąć się przez ochroniarzy i podejrzeć trening Błyskawic. Słuchałem go i myślałem, jakim byłem dla niego gnojem i jakie to było bezmyślne z mojej strony tak fatalnie go traktować. Znaczy wiesz, przecież ja chciałem być nim. Ma wszystko, czego pragnę.

– Cię?

– Nie! Przyszłość – zaprzeczył gwałtownie, marszcząc brwi, w tej samej chwili jednak zrozumiał, co miałam na myśli, i rysy jego twarzy złagodniały. – A potem do pokoju weszłaś ty. Wyglądałaś pięknie w tym czerwonym...

– Ha, przyszedłam prosto z ćwiczeń. Miałam na sobie koszulkę Pelikanów.

– Tak, pamiętam – odparł, opierając rękę o wezglowie fotela i zanurzył palce w moje włosy.

Uśmiechnęłam się. Lubiłam, gdy tak robił.

– Może i odstawiłeś substancje wpływające na postrzeganie rzeczywistości,

ale nie zmieniłeś osobowości. Wciąż jesteś niemiły dla Kennedy'ego.

– To fakt, jego akurat wyjątkowo nie lubię.

– I dla Aidana.

– Nienawidzę Aidana – mówiąc to, pociągnął lekko za jeden z moich loków, po czym puścił, ten zaś jak sprężyna wrócił do naturalnej pozycji.

– Nie zmieniłeś się aż tak, jak myślisz – powiedziałam. – Jesteś wyjątkowo inteligentny i w niektórych kwestiach naprawdę odpowiedzialny, jak na przykład w kwestii picia. Ale z drugiej strony, jeśli chodzi o dietę i dogadywanie się z niektórymi ludźmi, zachowujesz się jak nie z tej ziemi.

– Aha – odparł, krnąbrnie unosząc podbródek. – A ty niby taka nie jesteś?

– Niech ci będzie. W czym jestem taka mądra?

– Prawie we wszystkim. Ale jak wcześniej mówiłaś, sama w to nie wierzysz. Czy jest coś, w czym według ciebie jesteś dobra?

– W byciu czirliderką – powiedziałam, wygładzając spódniczkę, po czym zniżyłam głos i dokończyłam: – Ale nie wtedy, kiedy muszę się opiekować Grace, Cathy i Ellen, a raczej gdy tańczymy i dopingujemy. Kocham to. Muszę to kochać, inaczej nie zniosłabym komentarzy matki za każdym razem, gdy wychodzę z domu na trening. „Z pewnością pomoże ci to znaleźć pracę jako profesjonalna czirliderka”.

– W sumie to całkiem niezły plan B na wypadek, gdyby nie powiodło ci się przejęcie władzy nad którąś z korporacji.

– Śmiejesz się, a za każdym razem, gdy jestem na boisku, myślę o jednym. Nie chcę, żeby szkoła kiedykolwiek się skończyła. Po części dlatego, że nie chcę rozstawać się z moimi przyjaciółmi, ale też dlatego, że nie chcę spędzić reszty mojego życia, siedząc w małym szarym pokoju i stukając w klawiaturę. Tak będzie wyglądać moja kariera. Tak samo, jak i studia.

– Jestem pewny, że w Columbiu też mają czirliderki – zapewnił.

– Może i mają – przyznałam. – Ale ich drużyna jest beznadziejna. Dopingowanie ich nie byłoby takie fajne. Uczelnia kładzie nacisk na naukę, nie na sport, w sposób, którego właściwie nikt do końca nie pojmuje.

– A może naprawdę spróbowałabyś sił jako zawodowa czirliderka? Mogłabyś pracować w czasie nauki, ale dużo za to nie płacą. Większość tych dziewczyn chce po prostu zostać modelkami. Ale gdybyś robiła to tylko dla przyjemności...

– Moja matka by mnie wydziedziczyła – odparłam. Wypowiedzenie tych słów sprawiło mi więcej radości, niż się spodziewałam. Wyobraziłam sobie

siebie w topie odsłaniającym brzuch i spory kawałek dekoltu i w szortach rozmiaru majtek i ze smutkiem pokręciłam głową. – Poza tym mogę się założyć, że przyjmują dopiero od dwudziestego pierwszego roku życia.

– Mogę się założyć, że nie masz racji – stwierdził stanowczo. – W tym kraju mężczyźni ustalają większość praw, a oni nie zabronią osiemnastolatce zostać profesjonalną czirliderką. Ma do tego święte prawo.

Wpatrywałam się w Sawyera, który spoglądał na mnie z uniesionymi brwiami. Światła autostrady na przemian padały na jego twarz, to znów z niej znikwały. Byłam tak przyzwyczajona do Aidana, który wybijał mi z głowy wszystkie szalone pomysły, że już prawie nigdy na nie nie wpadałam. Ten był tak szalony, że przypomniło mi się, jak w ósmej klasie, zanim zaczęłam chodzić z Aidanem, znajomi śmiali się ze mnie i nazywali żywym srebrem. Z czasem jednak ta dzika energia ze mnie uszła.

A teraz Sawyer spokojnie namawiał mnie, bym zrobiła, co chcę.

Znalazłam w torbie telefon i wystukałam „Giganci”.

– Oni nie mają czirliderek – powiedziałam, po czym wyszukałam „Jetsi”. – A ich czirliderki nazywają się „Latająca Załoga”. Ale słodkie. Niestety, ich próby odbywają się w marcu. Nie ma opcji, żeby matka pozwoliła mi pojechać wtedy do Nowego Jorku. I nie będę miała jeszcze nawet osiemnastu lat. Mogę jedynie liczyć na następny rok, kiedy będę już w Columbii.

Przyjrzałam się bliżej dziewczynom na zdjęciu.

– I każą mi wyprostować włosy – stwierdziłam.

– Tego nie wiesz. Ale brzmi jak bardzo dobra wymówka.

– Podpuszczasz mnie? – Spojrzałam na niego.

– Nie. Prawie nic byś na sobie nie miała i faceci na pewno gapiliby się na ciebie z pożądaniem. Normalnie bym cię do tego nie namawiał, ale widzę, że ci zależy. Wydaje mi się, że rozumiesz i akceptujesz to, z czym się to wiąże, być może nawet tego chcesz. I nie mam z tym żadnego problemu.

– Nie byłbyś zazdrosny o te skąpe stroje i zahipnotyzowanych mężczyzn? – spytałam żartobliwym tonem. Chciałam usłyszeć, że oszalałby od tego.

– Twoje ciało należy do ciebie – odparł spokojnie. – I do nikogo innego, żadnego chłopaka ani nawet mamy. Wydaje mi się, że wciąż tego nie rozumiesz.

Nagle po przeciwnej stronie busa Cathy zaczęła wiercić się we śnie i omal nie spadła z siedzenia. Odruchowo odsunęłam się na bok, zasłaniając ekran telefonu skulonymi dłońmi.

– To nie skręt – zwrócił mi uwagę Sawyer.

– Czuję się okropnie, już nawet tylko myśląc o tym. Jakby matka patrzyła na mnie i kalkulowała, ile pieniędzy zmarnowałam, gdyby rzeczywiście czas był pieniądzem.

– Jeżeli coś powoduje, że czujesz się winna, to znaczy, że jest warte zrobienia.

Spojrzałam na niego, na jego ostry nos, delikatne usta. Im dłużej trwała ta podróż, tym bardziej rosło moje pożądanie. Zastanawiałam się, co tak naprawdę miał na myśli. Czy może to, że powinniśmy zaspokoić nasze nieprzyzwoite pragnienia? Doszłam już do momentu, w którym nie będę mogła dzisiaj zasnąć, jeżeli się tego nie dowiem.

Pochyliłam się i odłożyłam telefon do torby. Następnie przysunęłam się do Sawyera.

Źrenice mu się rozszerzyły, ale nie zmienił pozycji.

Dłonią dotknęłam jego podbródka, jasny zarost drapał mnie w palce.

Rozchylił wargi. Wyglądał, jakby był wzburzony myślą, że takie zachowanie nie przystoi wzorowej uczennicy.

Gdybym zastanowiła się dłużej nad wyrazem twarzy Sawyera, zapewne odpuściłabym sobie. Ale miałam już dość myślenia. Pocałowałam go.

Otworzył dla mnie usta. Wsunęłam w nie język. Nie cofnął się, ale też nie odpowiedział. Wiedziałam, jak całować. Miałam wystarczająco dużo praktyki z Aidanem. Miałam jednak wrażenie, że uczę Sawyera całować, i to w wyjątkowo aseksualny sposób – jak kiedyś, kiedy DeMarcus uczył mnie francuskiego pocałunku przed publicznością złożoną z naszych kolegów i koleżanek w siódmej klasie na imprezie halloweenowej u niego w domu. Tuż po tym, jak Tia nauczyła tej sztuki jego.

Przerwałam. Odsunęłam się i spojrzałam na Sawyera. Twarz miał ukrytą w cieniu. Gdybym tylko mogła dostrzec jego reakcję...

– Czuję się, jakbym cię wykorzystywała. To nic fajnego. Nie chcesz się ze mną całować?

– Chcę – wydusił, wyglądał, jakby coś go dręczyło. – Nie chcę cierpieć.

– To nie będzie bolało – powiedziałam, po czym zanurzyłam rękę w jego włosach i ponownie zbliżyliśmy usta.

Znowu czułam się, jakbym to ja prowadziła taniec. Już miałam sobie odpuścić. Trwało to jakieś pięć sekund.

Nagle reakcja, odpowiedział. Przyciągnął mnie bliżej, pogłębił pocałunek.

Ugryzł mnie w wargę, niemal tak mocno, że zabolęło. Gdy otworzyłam mocniej usta, by zaprotestować, ponownie mnie pocałował. Zrozumiałam, co miały na myśli inne dziewczyny, gdy mówiły, że Sawyer potrafił je podniecić. W ciągu minuty przejął nade mną całkowitą kontrolę.

Wyjął jedną rękę z moich włosów i objął pierś. Przerwałam pocałunek. Zachłysnęłam się powietrzem od intensywności doznania, które przeszło całe moje ciało.

Tak gwałtownie jak zaczął, odpuścił i odsunął się. Jego barki unosiły się i opadały, kiedy szybko łapał powietrze.

– Nie możemy. Chcę, ale wiem, że nic z tego nie wyjdzie – oznajmił ochryple.

Szczeńka mi opadła. Nie mogłam uwierzyć, że po wszystkim rzucał mnie, zanim jeszcze cokolwiek się zaczęło.

Słyszałam o nim wiele historii, o związkach, w jakich był z innymi dziewczynami. O dziwo, wszystkie z nich wspominały tylko początki i same dobre rzeczy. Nigdy nie było mowy o końcu. Być może dlatego, że zawsze dochodziło do takiego momentu, jak ten.

Wyjęłam poduszkę spod pleców Sawyera i chwyciłam torbę z podłogi.

– Kaye. – Jego palce zamknęły się na moim nadgarstku.

Patrzyłam na niego ze złością. Nie byłam pewna, czy jest w stanie dostrzec mnie w ciemności, ale z pewnością wiedział, co oznacza ostre szarpnięcie ręki. Puścił mnie, poddając się.

Wstałam i odeszłam na tyłu busa. Zazwyczaj to ja byłam osobą, która przypominała dziewczynom, by dbały o pompony, nie zostawiały ich gdzie popadnie, w kałużach coca-coli i na brudnych betonowych schodach widowni. Tym razem jednak to ja bezceremonialnie zepchnęłam kostium Sawyera i stos pomponów na podłogę. Ułożyłam się z poduszką pod głową i zamknęłam oczy, nienawidząc Sawyera.

Usłyszałam jakieś wibracje. Po kilku sekundach zdałam sobie sprawę, że to nie żaba, której jakimś cudem udało się dostać do busa, a mój telefon, który wibrował, oparty o ścianę pojazdu. Wiedziałam, że to Sawyer.

SAWYER: nie dałaś mi szansy żebym ci powiedział w jakim temacie jesteś głupia

Nie odpowiedziałam. Nie dam mu satysfakcji, pytając go, dlaczego. Słyszał, jak wydaję telefon, i wiedział, że czekam, co napisze dalej.

SAWYER: moim

Zacząłam odpisywać z taką złością, że nie trafiałam w klawisze i wiadomość pełna była dziwnych znaków. Musiałam wziąć oddech. Nie mogę mu przecież wysłać wiadomości, która nie jest perfekcyjna. W końcu napisałam to:

JA: nie myślę się. to TY zachęciłeś mnie do działania a potem mnie odepchnąłeś. zrobiłeś to ostatni raz. 3 faule i odpadasz

Wyłączyłam telefon i wrzuciłam do torby, po czym odwróciłam się twarzą do okna.

Po chwili zaczęłam żałować. Trzy faule i odpadasz? Coś takiego mogłaby powiedzieć moja matka. Ustalała limity i bezwzględnie się ich trzymała, nawet jeżeli nie miały sensu i raniły wszystkich dookoła.

Ale miałam rację, prawda? Okazanie Sawyerowi, jak bardzo go lubię, nie było dla mnie łatwe. Wszystko ma swoje granice. Nie byłam w stanie tego powtarzać. Martwiłam się, że jego problemy mogą być zbyt poważne, byśmy je przepracowali. Skończyłam sobie z nimi radzić. Teraz on może martwić się o moje problemy.

Zacząłam wyobrażać sobie swoje nowe życie, w końcu od jutra znowu od początku. Życie singielki. Przestaną podrywać Sawyera. Przestaną martwić się, co robi Aidan. Przestaną desperacko szukać partnera na bal. Miałam świetnych przyjaciół i mnóstwo ciekawych zajęć, aż za dużo, jak twierdzi moja matka. Mogę się dobrze bawić sama.

Odwróciłam się, by ostatni raz spojrzeć, co robi Sawyer. Jego przejęta i zakłopotana twarz podświetlana była przez światło telefonu. Wciąż pisał.

Godzinę później, w chwilę po tym, jak dojechałam do domu i uciekłam do swojego pokoju, włączyłam telefon, by przeczytać jego wiadomości.

SAWYER: 3 faule i odpadam? to brzmi jakbyś grała ze mną w jakąś grę

SAWYER: Kaye

SAWYER: musimy porozmawiać. nie możesz udawać że mnie nie ma. jestem TUTAJ i jeżeli nie odpowiesz zrobię coś okrutnego twoim pomponom

SAWYER: Kaye

SAWYER: Kaye

Rozdział 11

NASTĘPNEGO DNIA PO OBIEDZIE zadzwoniła Harper.

– Co porabiasz?

– Następną pracę na zajęcia z panem Frankiem.

– O cholera, w sobotę wieczorem? Coś mi umknęło? Myślałam, że mamy jeszcze dwa tygodnie.

– Nic ci nie umknęło. Moja matka każe mi pisać pracę wcześniej, bo już mi nie ufa. Jakby kiedykolwiek ufała. – Żałowałam, że Harper zapytała, nienawidziłam tych tonów goryczy w swoim głosie. – Co jest?

– Zastanawiam się czy pomożesz mi kupić samochód.

Odczekałam sekundę, żeby Harper zaczęła wyjaśniać, o czym, do cholery, mówi, ale ona milczała.

– Że co?

– Pamiętasz ten żaloszny prezent urodzinowy mojego dziadka sknerusa? Możliwość używania jego samochodu? No więc wycofał się z obietnicy. Teraz, gdy się umawia na randki, częściej potrzebuje samochodu. Ja też potrzebuję samochodu częściej, bo mam więcej zleceń fotograficznych w weekendy. Powiedziałam, że nie może mi odebrać prezentu urodzinowego, więc dał mi tysiąc dolarów, głównie po to, żebym go zostawiła w spokoju.

– Świetnie!

– Właśnie. Mam drugie tyle zaoszczędzone, więc dziś wieczorem zamierzam kupić samochód. Już wybrałam jeden i sprawdziłam, ile jest wart. Teraz potrzebuję tylko ciebie.

– Dlaczego mnie?

– Bo twoja mama zmusiła cię, żebyś się sama targowała o swoje auto.

– Ale to ty powinnaś targować się o swoje – zwróciłam uwagę Harper. – Dlatego moja matka kazała mi to zrobić, żebym miała za sobą dorosłe doświadczenie i żeby mi później nikt nie wyczyścił kieszeni. – A przynajmniej

tak mi powiedziała. W rzeczywistości zmusiła mnie do tych targów, bo wychowała mnie w komfortowym i bezpiecznym środowisku przedmieścia i raz na jakiś czas dochodziła do wniosku, że musi postarać się, żebym była twardsza, i rzucała rekinom na pożarcie.

– Ale dlaczego ja mam to robić, skoro mam ciebie? – spytała rozsądnie Harper. – Ty nie miękniesz, załatwisz mi kolejne dwie i pół stowy zniżki.

– Harper – westchnęłam. – Mówisz mi właśnie, że jestem wredną suką.

– Kaye, nigdy bym czegoś takiego nie powiedziała!

Wywróciłam oczami tak mocno, że Harper chyba to usłyszała.

– Gadaj, co chcesz – rzuciła – ale przyjeźdź po mnie.

Prawdę mówiąc, cieszyłem się, że mam wymówkę, by wyjść z domu. Tato wrócił z Miami, ale pisał, jak często w weekendy, nie mógł więc ocalić mnie od pisania pracy, zaprosić do wspólnego oglądania futbolu czy na lody. Sobotę wypełniła mi moja pełna dezaprobaty matka i przygotowywanie materiałów do eseju na temat „Czerwonego godła odwagi” Stephena Crane’a. Pan Frank lubił wyraźnie protagonistów o białej skórze i skłonnościach do głędzenia i narzekania.

Co tylko ponownie roznieciło mój gniew na Sawyera. Zaledwie w zeszłym tygodniu powiedziałabym, że to niemożliwe, żeby on zachowywał się tak, jakby chciał poderwać dziewczynę, a potem się wycofał.

Nigdy dotąd nie miał takiego problemu. Tylko ze mną.

Piętnaście minut później zaparkowałam na tyłach pensjonatu. Harper wsiadła do mojego auta i machnęła mi plikiem setek, co, jak jej powiedziałam, było w bardzo gangsterskim stylu. Rozmawialiśmy o wczorajszym meczu i o tym, jak wspaniale grał Brody.

– Dlaczego nie spędzacie wieczoru razem?

– Wyszedł gdzieś z kumplami – odpowiedziała wyraźnie zafascynowana scenerią za oknem, parkingiem przed kinem.

Zerknęłam w tamtą stronę.

– To samochód Chelsea. Pewnie poszła do kina z DeMarcusem.

– Z Tią – poprawiła Harper.

– Naprawdę? – zdziwiłam się. – Ciekawe, dlaczego Tia nie poszła z Willem. Pewnie to kolejny babski wieczór.

– Pewnie tak – odparła Harper wymijająco, jakby myślała o czymś innym.

– Załatwimy sprawę twojego samochodu, zanim one wyjdą z kina. Powinnyśmy wtedy tu wrócić i im się pochwalić.

– Okay – zgodziła się Harper nieobecny tonem.

Miałam w zanadrzu pytanie, które musiało ją obudzić.

– Myślisz, że Will i Tia już to robią?

Harper zaśmiała się z zażenowaniem.

– Czemu jej nie zapytasz?

– Bo za każdym razem, kiedy pytam ją o seks, ona myśli, że nazywam ją puszczalską.

– To dlatego, że ją tak nazywasz – wytknęła mi Harper.

– Wcale nie. Może zdarzało mi się w przeszłości, kiedy pakowała się w kłopoty przez przypadkowe eskapady z... – Zamilkłam, uświadamiając sobie, co chciałam powiedzieć.

– ...Sawyerem – dokończyła za mnie Harper.

Poczułam, jak gorąco oblewa mi policzki.

– Nie pytałam Tii – powiedziała szybko Harper, by jakoś zatuszować chwilę niezręczności – ale na moje, to jeszcze tego nie zrobili. Zrobili za to wszystko inne. Jest mnóstwo rzeczy, które możesz robić, jeśli jesteś naprawdę zakochana.

– Brzmi, jakbyś mówiła z doświadczenia.

Roześmiała się zawstydzona. Na porcelanowych policzkach pojawiły się wyraźne różowe plamy.

– Chyba tak. Nigdy nie spodziewałam się, że randki z kimś, kogo Kocham, będą takie... – Machnęła ręką. – Wolne. Kiedy spotykałam się z Kennedym, czułam się skrępowana. Przy Brodym czuję się dobrze i podoba mi się, że mam więcej możliwości.

Zazdrościłam Harper. Ale jej związek z Brodym nastąpił po okresie bliżej niesprecyzowanej przyjaźni, nie mieli takiego bagażu intensywnych emocji, który dręczył mnie i Sawyera.

Dotarliśmy do parkingu z używanymi samochodami i obejrzałam wybranego przez Harper gruchota. Sprzedawca nawet się nie wysilił, by wyjść do nas ze swego małego budyneczku. Dwie nastolatki nie mogły mieć pieniędzy, by kupić cokolwiek. Teraz rozumiałam już, dlaczego moja matka, wychodząc z domu, zawsze dbała, by wyglądać jak profesjonalistka. Mogłam się nieco wystroić i to samo zasugerować Harper, ale robienie wszystkiego zawsze jak należy było stanowczo zbyt wielkim wysiłkiem. Chciałam być siedemnastolatką, nawet jeśli oznaczało to, że czasem zrobię coś nie tak.

Zabrałam Harper do biura sprzedawcy i oświadczyłam, że zamierzamy

wypróbować jeden z samochodów, wymieniając starannie markę i model, zamiast używać określenia „to czerwone auto”. Sama usiadłam na tylnym siedzeniu, Harper prowadziła, a sprzedawca siedział obok. Jak dla mnie samochód brzmiał jak samochód. Nie byłam w stanie ocenić stanu silnika, ale auto miało jakąś gwarancję. Wkrótce jechałyśmy do centrum dwoma wozami.

Zaparkowałyśmy przed kinem na kilka minut przed tym, jak wyszły z niego Tia i Chelsea. Przez chwilę wykrzykiwały rozmaite ochy i achy nad nowym wozem Harper i nad tym, jaką bystrością się wykazała, zabierając mnie ze sobą. Wbrew własnym chęciom promieniowałam dumą. Może i moja matka nie uważała mnie za osobę rozsądną, ale ktoś uważał.

– Dobrze, że podjechałyście. – Chelsea złapała mnie za ramię. – Aidan jest w kinie – oznajmiła scenicznym szeptem. – Zgadnij z kim?

– Z Angeliką! – powiedziałam.

– Mam pewną teorię na temat tego, co kombinuje nasza kochana Angelika – powiedziała Tia konspiracyjnie. – Zeszłego lata chodziła z DeMarcusem. Potem z Xavierem. Teraz z Aidanem. Systematycznie obskakuje kandydatów do wygłoszenia mowy na koniec roku. Zabezpieczyła się nawet i raz umówiła się z Willem, na wszelki wypadek gdyby był czarnym koniem tej konkurencji i nagle się wybił. Zgadnij tylko, kto będzie następny! – Spojrzała na mnie wymownie.

Odpowiadając, postarałam się jak najlepiej udać akcent jakiegoś buraka z zabitej dechami dziury.

– Cholibka, nie bendem czosu marnował na te dziewczuche. Żem słyszał, że łona nie daje.

– I tylko na tym ci zależy? – oburzyła się Tia cienkim głosem, przykładając do czoła grzbiet dłoni i udając, że się chwieje.

– Ale z ciebie płytka seksistka – powiedziała w tej samej chwili Chelsea. Harper tylko parsknęła.

– A skoro mowa o dawaniu, dlaczego wasi faceci gdzieś przepadli?

– Są z twoim facetem – wytknęła mi Chelsea. – Nie wiedziałas?

– Że co? – Powiodłam spojrzeniem od Chelsea do Tii, która łypnęła na mnie spod przymrużonych powiek. Harper zaniepokojona wbiła wzrok w ziemię. – DeMarcus, Will i Brody są wszyscy z Sawyerem?

– No najwyraźniej nie miałaś się dowiedzieć – stwierdziła nagle Chelsea i piasnęła Cię w tył głowy. – No dzięki, że mnie ostrzegłaś, zanim wszystko wypaplałam.

– I tak już wypaplałaś Aidanowi i Angelice – przypomniała jej Tia. – Jak mogłabym cię powstrzymać?

Spojrzałam na Cię spod uniesionych brwi, dając jej do zrozumienia, że czekam na wyjaśnienie.

– Sawyer się w tobie zakochał – wypaliła w końcu, wytrącona z równowagi.

– To prawda – poparła ją Harper.

Patrzyłam to na jedną, to na drugą. Setki razy byłam w tym kinie, setki razy stałam na parkingu, ale nagle cała ta sceneria wydała mi całkowicie obca, bo serce waliło mi jak oszalałe i życie zmieniało się wokół mnie.

– Zakochał się we mnie?!

– Dlatego wyprowadził się od ojca – kontynuowała Tia. – Jego tata powiedział na twój temat coś, co Sawyerowi się nie podobało.

Nie pytałam, co takiego. Wiedziałam. Kiedy biały obrażał czarnego, owo „coś” zawsze brzmiało identycznie. Jedyne, co nie miało dla mnie sensu, to umiejscowienie tych słów w czasie.

– Przecież Sawyer wyprowadził się, zanim Aidan ze mną zerwał.

Tia i Harper potakiwały z powagą. A to znaczyło, że Sawyer zakochał się we mnie na tyle mocno, by jego ojciec się zorientował, zanim jeszcze nawet zaczęłam rozważać, żeby się z nim zabawić.

– Ale dlaczego nie zachowuje się, jakby był zakochany? – zawołałam. – Ostatniej nocy sama zaczęłam go podrywać, a on mnie spuścił po brzytwie. Znowu!

W moim głosie pobrzmiwały chyba histeryczne tony, bo Harper położyła mi dłoń na ramieniu uspokajającym gestem.

– On jest przerażony, Kaye – wyjaśniła Tia najłagodniej, jak tylko umiała. – Nie chce niczego z tobą zaczynać. Jest pewien, że to się nie uda.

– No to już za późno. Już coś zaczął! – krzyknęłam. – A wy dlaczego nic mi nie powiedziałyście?!

– Obiecałam mu – mruknęła ponuro Tia.

– I ja też mu obiecałam – zawtórowała jej Harper.

– A ja nic o tym całym gównie nie wiedziałam – prychnęła Chelsea.

– Gdzie oni są? – zapytałam z naciskiem, zwracając się do Harper. – Na plaży twojego dziadka?

Harper spojrzała bezradnie na Cię. Zatem byli na plaży.

Ruszyłam do samochodu.

– Nie jedź tam – poprosiła Tia.
– Dlaczego nie? – spytałam, otwierając drzwi. – Piją?
– Will nie. – Grała na zwłokę. Will był abstynentem.
– Czy Sawyer pije? – uściśliłam. – Bo to byłby superpowód, żebym wreszcie wybiła go sobie z głowy. Problem byłby rozwiązany. – Uruchomiłam silnik.

Wiedziałam, że nie złapię ich z zaskoczenia. Zanim jeszcze wyjechałam z parkingu, Tia już trzymała telefon przy uchu.

Gdy jechałam główną ulicą przez miasto, w głowie aż huczało mi od natłoku myśli. Ledwie mogłam ogarnąć to wszystko. Sawyer był we mnie zakochany. Chciał ze mną być, ale bał się, że mu złamię serce. Moje przyjaciółki o tym wiedziały. Poszedł pić na plażę, żeby znaleźć pocieszenie w towarzystwie swoich kumpli. A mnie zostawił w domu, nieświadomą, świrującą nad „Czerwonym godłem odwagi”. Czy w ogóle wart był zachodu?

Skręciłam w piaszczystą drogę, która wiodła do posiadłości dziadka Harper, wbiłam odpowiednią kombinację, żeby otworzyć bramę, przejechałam powoli i zamknęłam za sobą. Moje auto powoli toczyło się przez palmowy las. Przed sobą nie widziałam żadnych samochodów. Pewnie kochani koledzy odjechali, gdy Tia zadzwoniła na alarm. Albo, co było bardziej prawdopodobne, jeśli zamierzali pić, w ogóle przyszli piechotą i tak samo wrócili do domu.

Skręciłam i zaparkowałam dokładnie w tym samym miejscu, gdzie zatrzymaliśmy się z Aidanem na seks. Światło reflektorów wyłowiło z mroku sylwetkę czekającego na mnie Sawyera.

Stał tam, gdzie palmowy las graniczył z plażą, którą Sawyer miał za plecami, całą wysrebrzoną księżycowym światłem. W swoich zwyczajnych kłapkach, szortach i błękitnej koszulce polo, dokładnie w kolorze oczu. Tę koszulkę zakładał rzadziej, być może dlatego, że ze starości wyblakła na krawędziach.

Ramiona splótł na piersi. Jasne włosy rozwiewała nadmorska bryza. Nie spuszczał ze mnie wzroku i wyglądał na nieszczęśliwego.

I dobrze.

Zgasiłam silnik, wysiadłam i trzasnęłam drzwiami. Sawyer stał wciąż z niezmiennym wyrazem twarzy, gdy ja zmierzałam w jego stronę, jak tylko mogłam najszybciej w tym piachu, z wściekłością tupiąc stopami w sandałkach. Zatrzymałam się przed Sawyerem i dźgnęłam palcem

w przedramię, którym się zasłaniał.

– Dlaczego wszyscy w klasie wiedzą poza mną? To ma być jakiś żart?

Zerknął przez ramię. Jego kumple, trzech, których spodziewałam się zobaczyć, a do tego Noah i Quinn siedzieli w kręgu na plaży. Szum fal pewnie stłumił po części mój głos, ale i tak usłyszeli i zaczęli odwracać się w moją stronę. Pies Willa pomachał mi ogonem na powitanie.

– Nie! – Sawyer stał twarzą do mnie, oczy miał wielkie, a w głosie brzmiały niemal rozpaczliwe tony. – Tylko nie chcę zmarnować ci życia, Kaye.

– A nie sądzisz, że to powinien być mój wybór? – wrzasnęłam. – Czy ja tu mam coś do powiedzenia? W ogóle?

Sfrustrowany przygryzł wargę.

– Chodź – powiedział, łapiąc mnie za rękę, i pociągnął ku plaży.

Minęliśmy chłopaków i psa, ale byłam zbyt udręczona całą tą kłapą, by choćby wykrztusić „cześć”. Zauważyłam natomiast puszkę z piwem stojącą obok Brody’ego i pomarańczowy ognek palącego się papierosa.

– Jesteś zjarany? – spytałam Sawyera. – Zjaranie się z mojego powodu to nie najlepszy sposób, żeby mnie zdobyć.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że wpadłam mu na plecy. Złapał mnie za ramiona, żebym się nie wywalila.

– Powiedziałem ci już, że rzuciłem to wszystko – przekrzykiwał fale. – W ogóle mi nie wierzysz.

– Wierzyłam ci – odparłam z furią. – W tym cały problem. Zachowywałeś się, jakbyś chciał, żebyśmy byli razem. Kupiłam to. Próbowалаm iść tym tropem, wtedy doszedłeś do wniosku, że już mnie nie chcesz.

– Chcę... – Spojrzał przez ramię na chłopaków, których minęliśmy. – Chodź za wzgórze.

Znów złapał mnie za rękę i pociągnął na drugą stronę wzniesienia, gdzie już nikt nas nie widział. Stąd mieliśmy widok na moło i pawilony w parku, ale na noc pozostawały zamknięte. Byliśmy sami.

Pociągnął mnie do oceanu, aż woda liznęła mi palce, a mokry piasek oblepił podeszwy moich sandałów.

– Buty mi się pomoczą – zaoponowałam.

Sawyer zrzucił klapki i cisnął je wyżej na piasek.

– Raz w życiu możesz ściągnąć buty – powiedział takim tonem, jakby rzucał mi wyzwanie.

Wywróciłam oczami, dając mu do zrozumienia, że nie dałam się nabrać. Nie miałam nic przeciwko temu, by mną manipulował, tak długo jak miał świadomość, że ja mam tego świadomość. Pokręciłam stopą i zsunęłam jeden sandał, potem drugi i poszłam za Sawyerem do wody. Ciepłe fale obmyły mi stopy.

Sawyer wchodził coraz głębiej, ciągnąc mnie za sobą. Myślałam, że będziemy tylko brodzić, ale Sawyer zatrzymał się dopiero, gdy miałam już wodę do połowy łydek, a miękkie fale starały się sięgnąć moich kolan.

– Sawyer – zaprotestowałam, wbijając pięty w piasek, by nie mógł pociągnąć mnie dalej. – Spódniczka mi się moczy.

Odwrócił się do mnie z niegrzecznym uśmiechem.

– Raz w życiu możesz ściągnąć spódnicę.

Och, zupełnie jakby sobie pomyślał, że jestem taka niewinna i nigdy tego z Aidanem nie robiliśmy...

– Zdarzało mi się ściągać spódnicę – powiedziałam wyniośle, zanim zdążyłam sobie uświadomić, jak to głupio brzmi.

– Tak słyszałem – odparł.

Zagapiłam się na Sawyera z otwartymi ustami. Słyszał? Zalała mnie wściekłość na Aidana i żal, że posunęłam się z nim tak daleko. Ale nigdy bym nie podejrzewała, że wygadał się komuś, kto nie potrafił zatrzymać tej informacji dla siebie, co spowodowało, że dotarła w końcu do Sawyera.

– Żartuję – powiedział. – Ale i tak ściągnij spódniczkę.

Może i bym ściągnęła, gdyby jakoś mnie upewnił, że tym razem się nie wycofa. Położyłam dłonie na biodrach.

– Myślałam, że się boimy zbliżyć do siebie za bardzo i że jesteśmy na siebie wściekli. Chciałeś to wszystko wyjaśnić.

– Nadal chcę wyjaśnić, ale znając nas, za godzinę znowu będziemy się na siebie wściekać. Może jakbyś zdjęła spódnicę, było inaczej.

– Jeśli ty ściągniesz szorty.

Zapisałam sobie w pamięci, by nigdy więcej nie wykorzystywać tej propozycji jako kontrargumentu czy przeciwwagi. Sawyer w mgnieniu oka znalazł się bliżej brzegu, gdzie mógł pozbyć się spodni, nie mocząc ich przy tym. Odpiął pasek i zdjął spodenki, odsłaniając kraciaste bokserki.

Większość dziewczyn gapiłaby się na niego, próbując w ciemności dojrzeć zarysy jego ciała i rozmiary. Ja zawiesiłam się w chwili, gdy zobaczyłam, że nosi pasek. Tak naprawdę to często nosił pasek, co dało się zauważyć, gdy mu

się koszula podciągnęła albo gdy wkładał ją w spodnie. Znając Sawyera, można by pomyśleć, że będzie ubierał się jak flejtuch, ale jego codzienne ubrania zawsze były schludnie odprasowane. Wyglądało to, jakbym właśnie doznała kolejnego oświecenia w temacie zagadki, jaką był Sawyer, ale tak naprawdę stałam w oceanie, próbując nie myśleć o tym, co miało się stać za chwilę.

Wytrącił mnie z tego stanu, gdy wyciągnął rękę po moją spódnicę.

– Raz, dwa, Gordon. Nie stajemy się coraz młodszy.

Podeszłam do niego, zsunęłam spódnicę z bioder i wyszłam z niej. Lśniące krople wody zostawiły na materiale ciemne plamy.

Zwinął spódniczkę razem ze swoimi spodenkami w jeden węzełek i rzucił na brzeg, piaszczysty i mokry. I to by było tyle, jeśli chodzi o uchronienie mojego ubrania przed wodą.

Sawyer obrzucił mnie taksującym spojrzeniem, wargi miał lekko rozchylone.

– Dół bluzki też ci się pomoczy, lepiej, żebyś ją też zdjęła, skoro już przy tym jesteśmy.

Właściwie z automatu powinnam poczuć się dotknięta, że użył tak marnej wymówki, by ściągnąć ze mnie ciuchy. Ale byłam zachwycona, że tego chce. I czułam się nieco głupio, stojąc w wodzie w majtkach i bluzeczce. Stanik i majtki bardziej przypominałyby bikini.

– Ty pierwszy – zażądałam, zanim w ogóle sięgnęłam do guzików.

Nie zwlekając, ściągnął koszulkę przez głowę, odsłaniając płaski brzuch, potem umięśnioną klatkę, aż wreszcie wyrzeźbione ramiona. Zwinął koszulkę w kłębek i wymownie skinął głową w moją stronę.

Pierwszy guzik zajął mi chwilę, bo palce mi się trzęsły. Sawyer widział mnie już w bardziej skąnym stroju. Bez bluzki wciąż miałam na sobie jeszcze stanik i majtki, jak w stroju kąpielowym, nie miałam więc powodu się denerwować, gdy zaczęłam rozpinać kolejny guzik, jeśli nie liczyć faktu, że Sawyer mi się przyglądał z poważną miną i lekko wysuniętą szczęką. Bryza rozczesywała mu włosy, niemal srebrzyste w świetle księżyca, i przesuwiała kilka kosmyków po czole. Nie odgarnął ich.

Wpatrywał się w moje palce, póki nie sięgnęły do najniższego guzika. Gdy zsunęłam bluzkę z ramion, podniósł wzrok do mojej twarzy i patrząc mi w oczy, wyciągnął dłoń po kolejny fragment garderoby. Owinął koszulkę wokół bluzki i rzucił w stronę brzegu. Nie patrzył, gdzie spadły. Ja też nie.

– Teraz możemy popływać – stwierdził, wyciągając rękę, żeby tym razem ująć moją dłoń. Wciąż patrząc mi w oczy, zaczął wchodzić tyłem coraz głębiej, ciągnąc mnie za sobą. Zaczęłam się zastanawiać, czy za chwilę nie padnę ofiarą jakiegoś kawału.

Sawyer przestał się cofać, ale ciągnął mnie, póki nasze ciała się nie zetknęły. Jego usta odnalazły moją szyję. Gwałtownie nabrałam powietrza, a po skórze przebiegły mi dreszcze. Sutki stwardniały i napięły koronkowy materiał stanika.

– Dlatego musieliśmy przyjść tutaj – szepnął mi Sawyer do ucha – gdzie chłopaki nie mogą nas zobaczyć ani usłyszeć. Chciałem ci powiedzieć, że dla ciebie jestem złym wyborem. Bardzo złym. Zepsuję cię. Chciałem, żebyś to zrozumiała i poczuła.

Wsunął mi dłoń w majtki, jego palce odnalazły właściwy punkt i zaczęły zataczać wokół niego delikatne kółka.

– Ach. – Aidan nigdy czegoś takiego nie robił. Wystarczyło trzydzieści sekund z Sawyerem i zrozumiałam, dlaczego dziewczyny tak wariowały na jego punkcie. Kolana mi zmiękły z przyjemności, oparłam się Sawyerowi na ramieniu, dbając jedynie o pozycję moich bioder, by zapewnić mu dostęp.

Drugą dłonią ujął mnie pod brodę, podniósł mi głowę i pocałował. Niepewny chłopak z busa gdzieś zniknął. Jego usta miażdżyły moje, język penetrował niestrudzenie. Zanurzył palce we włosy, odchylając mi głowę tak, by mógł mnie całować bez przeszkód.

Z każdą minutą bliższa byłam orgazmu, pierwszego orgazmu, jaki przeżyłabym z kimś. Nie czułam się zawstydzona. Nie myślałam. Moja dłoń sama odszukała jego bokserki, zaskoczyło mnie to, jaki był twardy, i czułam dziwną zaborczość, gdy moje palce zamknęły się wokół niego, co sprawiło, że osiągnęłam szczyt.

Pocałował mnie mocniej, trzymając blisko, wiedział dokładnie, co mi robi.

Po wszystkim oparłam się o niego, spazmatycznie łapiąc oddech, i po chwili zdołałam wreszcie stanąć o własnych siłach. Z nagą piersią, czarnym oceanem za plecami, granatowym niebem nad głową, złotymi włosami rozwiewanymi wiatrem Sawyer wyglądał jak bóg. Ironiczny, uśmiechający się z zadowoleniem z własnego sukcesu.

Z drżeniem nabrałam powietrza.

– Tak chciałeś się mnie pozbyć raz na zawsze? Jeśli tak, to spieprzyłeś po całości.

– Dobrze. – Pocałował mnie w policzek. – To była moja ostatnia bezowocna próba ocalenia nas obojga. – Pocałował mnie w szyję. – Dobrze, że się nie udała. – Pocałował skórę tuż nad moją piersią, zatrzymując się na chwilę, jakby szykował się do następnej eksploracji mojego ciała.

Oślepiające światło sięgnęło do nas z plaży.

– Policja – powiedział męski głos przez megafon. – Proszę wyjść z wody.

Rozdział 12

- STAŃ ZA MNĄ, PÓKI NIE UPEWNIMY SIĘ, że to prawdziwe gliny – nakazał mi Sawyer, prowadząc za rękę do brzegu.

Nie musiał mnie przekonywać. Powtarzałam sobie, że wejście do oceanu w majtkach i staniku nie różni się niczym od wejścia w stroju kąpielowym. Ale teraz nie tylko Sawyer mógł na mnie patrzeć, również ci dwaj zupełnie obcy mężczyźni. Nie mogłam przestać myśleć o tym, jak bardzo przejrzyste są moje koronkowe majtki.

- Przestańcie świecić nam w oczy i chciałbym zobaczyć odznaki. – Słowa były raczej ostre, ale ton rozsądny na tyle, że jasny snop oświetlił mundury i odznaki przypięte do piersi. Przeczytałam nazwiska: Sterns i Sorrow², przysięgam na Boga.

- Proszę pani – Sorrow zwrócił się do mnie – czy może pani tu podejść?

- Nie każcie jej tego robić. – Teraz w głosie Sawyera słychać było irytację, co moim zdaniem mogło tylko pogorszyć naszą sytuację. – Przecież widać, że niczego nie ukrywamy.

- Wezwano nas, bo jesteście na ziemi parku.

- Nie jesteśmy – zaproponował Sawyer. – Jesteśmy na ziemi Hiram Moreau i mamy na to pozwolenie.

- Jesteście na terenie parku – obstawał Sterns. – Granica jest tam. – Błysnął latarką w kierunku palm. Nie miałam pojęcia, na co wskazywał ani skąd to wiedział. Może odeszliśmy na tyle daleko, żeby przekroczyć granicę posiadłości, ale przecież nie powinniśmy zostać aresztowani za wejście na teren zamknięty, skoro była to tylko niewinna pomyłka.

No może nie taka niewinna, biorąc pod uwagę, co robiliśmy, ale niezamierzona.

- Jesteśmy na ziemi pana Moreau – upierałam się. – To dziadek mojej najlepszej przyjaciółki. Przyjechaliśmy tu... – Miałam wymienić imiona innych

chłopców w nadziei, że policjanci rozpoznają któreś. Z pewnością słyszeli o Brodym. Artykuły na temat jego sportowych wyczynów ostatnio nieustannie pojawiały się w lokalnych gazetach.

– ...jej samochodem – wszedł mi w słowo Sawyer. – Możecie panowie sprawdzić, samochód Kaye jest tam u góry.

Stałam wciąż za nim, więc nie widziałam jego twarzy, ale wymownie ścisnął mi rękę. Nie chciał, żebym wspominała o chłopakach, niektórzy z nich pili, a przecież byli niepełnoletni. Niewiele brakowało, a wszystkich wpakowałabym w kłopoty.

– Pozwólcie jej się ubrać – poprosił Sawyer.

Pozwolili. Haczyk polegał na tym, że maltretowali Sawyera pytaniami, podczas gdy ja w bieliźnie ruszyłam na poszukiwanie naszych ubrań. Udało mi się bez większych problemów strzepnąć piasek ze spódnicy i się w nią wbić. Szorty Sawyera włożyłam pod pachę. Niestety jego koszulka i moja bluzka wpadły do wody. Fale przyływu rozwinęły węzełek i ubrania były całkowicie przemoczone. Wypłukałam je z piasku, wycisnęłam słoną wodę i starannie zapięłam guziki bluzki, stojąc plecami do policjantów. Cały czas zastanawiałam się, jak na Boga wyjaśnię to mojej matce. Założyłam sandałki i zgarnęłam klapki Sawyera. Nie tak powinno kończyć się romantyczne spotkanie.

Kiedy wracałam, usłyszałam, jak Sorrow pyta Sawyera:

– Czy to twoja dziewczyna?

– Oczywiście, że to moja dziewczyna, tylko na nią popatrzcie. – Sawyer spojrział przez ramię i puścił mi oczko. Nie byłam pewna, czy chciał mi dodać otuchy, bo sprawy miały się nieźle, czy też pocieszyć mnie, bo miały się bardzo, bardzo źle.

– Czy wasi rodzice wiedzą, że tu jesteście? – spytał Sterns. Oboje potrząsnęliśmy głowami. – W takim razie poproszę telefony do nich, żebym mógł im to powiedzieć.

Wyrecytowałam numer telefonu taty, nie matki, bo jeszcze nie zwariowałam.

– Mogę podać telefon ojca – powiedział Sawyer – ale raczej nie odbierze, bo jest już pijany, a nawet gdyby odebrał, to i tak nie będzie go obchodziło, że całowałam swoją dziewczynę na plaży, legalnie. Ale możecie zadzwonić do Hirma Moreau, bo na jego teren weszliście bezprawnie.

Miał tupet, żeby się tak ciskać, kiedy stał w mokrych bokserkach.

– Przejdźmy do radiowozu i to sobie wyjaśnimy. – Sterns ruszył przodem

przez park, podczas gdy Sorrow szedł za nami, jakbyśmy już byli więźniami przeprowadzanymi z jednej celi do drugiej.

Sterns kazał Sawyerowi wsiąść na tylne siedzenie radiowozu, Sorrow poprowadził mnie do drzwi po drugiej stronie.

– Podaj, proszę, markę i model swojego samochodu. Znasz numer rejestracyjny na pamięć?

Usiadłam i podałam mu wszystkie informacje. Zamknął za mną drzwi z przerażająco ostatecznym trzaśnięciem.

– Mam nadzieję, że chłopaki zobaczyli światło latarki i sobie poszli – powiedział pospiesznie Sawyer. – Quinn miał skręta. Spróbuję dać im jeszcze chwilę, zanim gliniarze pójda szukać twojego samochodu. Nie zeświruj.

– Okay – szepnęłam przekonana, że nie mogłabym być już bardziej przerażona rozwojem wypadków. Myliłam się.

– Hej! – krzyknął Sawyer do gliniarzy, aż mi zadzwoniło w uszach.

Sorrow zrobił już dwa kroki w stronę posiadłości dziadka Harper. Sterns rozmawiał przez telefon. Obaj się odwrócili.

Sawyer podniósł przemoczony T-shirt, który wrzucili do samochodu razem z nim. Wykręcił go, a morska woda popłynęła na podłogę radiowozu.

Policjanci wymienili kilka słów. Sterns podniósł rękę do ucha, żeby porozmawiać sobie z moim tatą. Sorrow przypadł do drzwi radiowozu w kilku susach.

– Chodź no tu, brachu – warknął, wyciągając Sawyera na zewnątrz.

Drzwi trzasnęły głośno. Chwilę później uderzyło w nie ciało Sawyera. Jego naga klatka piersiowa została przyciśnięta do szyby. Sorrow poruszył się za plecami Sawyera w dół i w górę. Najwyraźniej go przeszukiwał. Potem ponownie otworzył drzwi samochodu i ponownie wrzucił Sawyera na tylne siedzenie. Tym razem w kajdankach.

Sawyer miał tę swoją nieprzeniknioną minę, jak w chwilach gdy jego furia rozpalala się do białości. Sorrow oddalił się w poszukiwaniu mojego auta.

– Mam nadzieję, że Quinn doceni, co dla niego zrobiłeś – rzuciłam, dygocząc z zimna w przemoczonych ciuchach.

– To przeze mnie tu się znalazł – mruknął Sawyer w odpowiedzi. – Prosiłem go, żeby przyszedł.

To nie przez Sawyera Quinn palił trawkę, ale nie zmierzałam się kłócić.

– Obawiam się, że tak naprawdę to przeze mnie zostaliśmy złapani.

– Nic, co się dzieje złego, nie może być przez ciebie, Kaye – zapewnił

mnie, a jego spojrzenie i rysy złagodniały nagle.

– Dlaczego ktoś miałby wzywać na nas policję? Przecież dziadek Harper pozwolił ci tu być – zwróciłam mu uwagę. – Park jest zamknięty, więc nikt nie mógłby nas stamtąd zobaczyć. Ale Tia i Chelsea spotkały w kinie Aidana. I Chelsea wspomniała mu, że tu jesteś. Aidan nie miał pojęcia, że ja tu też będę, to ciebie chciał wpakować w kłopoty.

Sterns otworzył drzwi po mojej stronie.

– Panie władzo, kto was tu wezwał? Sawyer ma pozwolenie, żeby tu być, a park jest zamknięty. Myślę, że mój ex chciał się po prostu odegrać. Jeśli zabierzecie nas do więzienia, to tylko przyczynicie się do przepełnienia aresztu i to zupełnie bez powodu.

– Ja wiem tylko tyle, że masz poważne kłopoty, młoda damo. – Sterns wzruszył ramionami. – Najpierw rozmawiałem z twoim tatą, ale potem twoja mama przejęła słuchawkę. – I zamknął drzwi.

– Już w porządku – powiedział Sawyer uspokajająco, ale ja już spazmatycznie chwytałam powietrze, próbując powstrzymać płacz, całkowicie bezskutecznie. – Kaye! – Podniósł głos, żeby przekrzyczeć moje szloch.

To on miał ręce skute za plecami i próbował mnie pocieszyć, podczas gdy ja totalnie straciłam nad sobą panowanie, bo to z mojej winy znalazł się w tej sytuacji.

– A w temacie pozytywów – mówił dalej. – Chyba rozwiązałem problem, gdzie wyprawić bal absolwentów.

Teraz już płakałam i śmiałam się jednocześnie, aż dostałam czkawki.

– Ta informacja nie będzie miała dla mnie żadnej wartości w więzieniu – odpowiedziałam, wycierając policzki.

– Mogłabyś urządzić bal tutaj – kontynuował Sawyer niezrażony. – Ludzie mogliby zostawić samochody przy drodze, zejść tutaj i moglibyśmy mieć bal na plaży. A może nawet miasto pozwoliłoby nam zostawić samochody przy parku, gdybyśmy poinformowali ich z odpowiednim wyprzedzeniem. Moglibyśmy urządzić imprezę na plaży, tylko ludzie musieliby pozdejmować buty i trzeba by załatwić jakieś oświetlenie...

– Nie możemy urządzić imprezy poza terenem kampusu – przerwałam mu. – Pamiętasz? Pani Chen już przekreśliła ten pomysł z powodu odpowiedzialności prawnej.

– No to może moglibyśmy przerobić boisko tak, by wyglądało jak plaża, rozwiesić jakieś światełka, poustawiać palmy w donicach, odpalić

reflektory...

– Też o tym pomyślałam – odpowiedziałam. – To znaczy nie pomyślałam, by robić plazowe dekoracje, ale sugerowałam urządzenie imprezy na stadionie. Ale szkoła nie chce, byśmy zdeptali i zniszczyli murawę. Trawa jest droga i o wiele ważniejsza niż nasze szczęście. – Pociągnęłam głośno nosem.

– No to na parkingu przy stadionie – zaproponował. – Ludzie nie będą nawet musieli za daleko iść od samochodów. I to teren szkoły. Mnóstwo miejsca. Oddzielimy jakąś część parkingu, na przykład tam, gdzie stoją autobusy, a latarnie uliczne stoją tam tuż za palmami. Prognozy nie przewidują deszczu. Nie zapowiadają żadnych huraganów. Jeśli szkoła się na to nie zgodzi, to znaczy, że nie chce żadnej imprezy i powinna się do tego przyznać.

Gwałtownie nabrałam powietrza.

– Sawyer, to jest superpomysł!

– I domagam się uznania, bo doszedłem do tego w kajdankach, na tylnym siedzeniu radiowozu, niesłusznie oskarżony, i to w gaciach.

Poklepałam jego nagie udo, które okazało się twardsze, niż się spodziewałam.

– Dam ci całe uznanie, jakie zdołasz unieść, jeśli tylko stąd wyjdziemy – obiecałam żartobliwie.

Uśmiechnął się szeroko i psotnie.

– Nasza wspólna noc była bardzo romantyczna, przynajmniej do pewnego momentu, powinniśmy odtworzyć ją na balu.

– Poprosić gliniarzy, żeby się zjawili i zakuwali ludzi w kajdanki?

– Tylko tych, co to lubią. Moglibyśmy wykorzystać bal, by zebrać fundusze na studniówkę.

– Ty ani na chwilę nie przestajesz kombinować, co, Gordon? – Spojrzał przez przednią szybę. – Wracają. Teraz nie próbujemy niczego innego, jak tylko wykręcić się od problemów, bądź grzeczna, pokorna i nie mów nic poza: „Tak, proszę pana” i: „Ma pan absolutną rację, proszę pana”.

Dwie minuty później maszerowaliśmy pospiesznie przez plażę miejską ku prywatnej części należącej do dziadka Harper, ramię w ramię. Sterns zapowiedział mojej matce, że dopilnuje, bym pojechała prosto do domu. Nie wiedziałam, co ona powiedziała jemu, ale sprawiał wrażenie, jakby się o mnie bał.

– Posłuchaj – zaczął Sawyer, gdy tak szliśmy – bez względu na to, co

powiedzą ci twoi rodzice, nie zrobiłaś nic złego. Nie pozwól im przekonać cię, że było inaczej. Mogą cię ukarać, jak tylko im się podoba, ale nie pozwól, żeby cię przekonali, że jesteś złą osobą, bo nie jesteś.

Kiwnęłam głową, słuchając go nieuważnie. Martwiłam się czymś zupełnie innym.

– Nigdy nie pozwolą mi się z tobą spotykać – szepnęłam.

– Zobaczymy się w szkole – przypomniał mi łagodnie. – A w maju, gdy już zadamy egzaminy, to ich zdanie nie będzie już miało znaczenia.

Nie byłam pewna, czy to akurat prawda. Planowałam mieszkać z moimi rodzicami aż do wyjazdu na studia w sierpniu, ale nawet później mogliby mnie kontrolować, na przykład nie dając pieniędzy na chesne, o ile nie będę robić, co mi każą.

W każdym razie słowa Sawyera poprawiły trochę moje samopoczucie, ponieważ on potrafił znaleźć drogę, by obejść niesprawiedliwe zasady, a taki sposób myślenia był mi całkowicie obcy. I ponieważ zakładał, że w maju nadal będziemy razem bez względu na to, co się wydarzy.

A przynajmniej tak mówił.

Kiedy zatrzymał się przy moim samochodzie, tuż przy drzwiach od strony pasażera, upuścił klapki i plasnął mokre ubranie na dach.

– Daj mi chwilę, żebym się ubrał. Przeprowadziłem się z domu Harper do pensjonatu.

– O, naprawdę?

– Tak, i nie chcę straszyć gości.

Sawyer się ubierał, a ja wyłowiłam z torebki telefon.

– Mam wiadomość od DeMarcusa i od Brody'ego – poinformowałam go, gdy już wsiadł. – Musieli się o nas martwić. Noah i Tia też...

– Nie zwracaj sobie tym teraz głowy – odpowiedział.

– ...dwie od Quinna, cztery od Harper, sześć od Willa. – Ani jednej od Aidana, albo nie wiedział, że mogłam zostać zatrzymana razem z Sawyerem, albo miał to gdzieś.

– Ja do nich zadzwonię – zapewnił mnie Sawyer. – Ty musisz jechać do domu. Powiem, że gliniarze oskarżyli nas o bezprawne wchodzenie na cudzy teren i puścili wolno. Pominę ten kawałek, że byliśmy bez ubrań. Nikt ze szkoły się o tym nie dowie, o ile gliny nie wypalają.

– Albo moi rodzice – mruknęłam.

Uruchomiłam silnik i ruszyłam, do pensjonatu miałam bardzo blisko, nie

marnowałam zatem czasu i od razu przeszłam do kwestii, która zaprzętała mi myśli.

– Jeśli mamy ze sobą chodzić...

– Jeśli?! Czekał, co?!

– ...to chcę, żebyśmy byli ze sobą na wyłączność, żadnych skoków w bok – oznajmiłam. – Inaczej się nie zgadzam.

Powoli rozcierał sobie nadgarstki, ale patrzył na mnie. Patrzył z takim gniewem, że serce zamarło mi w piersi.

– Co?! – wykrztusił wreszcie. – Jak długo byłaś z Aidanem?

– Trzy lata – odpowiedziałam.

– I w ciągu tych trzech lat czy choć raz przeprowadziłaś z nim taką rozmowę i upewniłaś się, że oboje się zgadzacie co do tego, że jesteście ze sobą na wyłączność?

– Nie – przyznałam łagodnie.

– No to dlaczego ze mną to ustalasz?!

– Sawyer! – wykrzyknęłam z irytacją. – To ty słyniesz z tego, że spotykasz się z wieloma dziewczynami naraz.

– Ale wtedy nie chodziłem z tobą! Nie sądzisz, że automatycznie przestanę umawiać się z innymi?! Powiedziałem ci to, zanim jeszcze Aidan z tobą zerwał, bo ty powiedziałaś coś takiego mi. Skoro tak nisko mnie oceniasz, dlaczego w ogóle chcesz ze mną chodzić?

Czując, jak gorąco oblewa mi policzki, wspomniałam kartkę, którą zgubiłam w domu Harper, i znów zadałam sobie pytanie, czy ją znalazł.

Podjechałam do bramy i wbiłam kod, ale nie zjechałam od razu na drogę, tylko odwróciłam się do Sawyera.

Jemu przyszło do głowy to samo.

– Przepraszam – powiedział. – Oboje jesteśmy zestresowani. Wiem, że nie miałaś na myśli nic złego, ja też nie chciałem...

Przechyliłam się i go pocałowałam.

Otoczył mnie ramionami, przyciągnął bliżej, pocałował mnie mocniej i głębiej, w bardzo, bardzo podniecający sposób. Potem cofnął się i okrył moje usta słodkimi, delikatnymi pocałunkami.

– Musisz iść – szepnął i pocałował raz jeszcze.

– Wiem.

Jego wargi wciąż dotykały moich.

– Ale ja chcę tu zostać z tobą na zawsze. I budzić zainteresowanie

przejeżdżających kierowców.

– To takie romantyczne. – Oddałam mu pocałunek, delektując się tą chwilą. Też chciałam zostać z nim na zawsze. Albo jeszcze lepiej, być z nim za sto wspólnie przeżytych lat na plaży, gdzie bylibyśmy tylko my. Zdecydowałam się odjechać dopiero na myśl, że tylko pogorszę swoją karę, a jeśli dostanę szlaban, to przedłużę nasze rozstanie.

Kiedy stawiałam samochód na moim miejscu na podjeździe, tato stał przed garażem w spodniach od pizamy i wiekowej koszulce z Columbi. Powłokłam się w jego stronę.

– Przekonałam twoją matkę, że dziś jest zbyt rozgniewana, by z tobą rozmawiać.

– Dzięki – odetchnęłam z ulgą.

– Nic ci nie jest?

Skinęłam głową.

– Jesteś cała mokra.

– Nie zrobiłam nic złego. Jestem pewna, że to Aidan wezwał policję, żeby wpakować Sawyera w kłopoty za nic.

– Czy zrobiłaś coś złego, czy nie, zależy od punktu widzenia – powiedział złowieszczo tato. – A rano będzie to punkt widzenia twojej matki.

Po czym objął mnie i przytulił, by zaraz puścić.

– Fu, jesteś naprawdę mokra. – Ujął mnie za ramiona i pocałował w czoło.
– Cieszę się, że jesteś bezpieczna.

Ale w niedalekiej przyszłości czekała mnie rozmowa z matką. Wcale nie czułam się bezpieczna.

Rozdział 13

- WSTAWAJ!

Adrenalina typowa dla sytuacji „uciekaj albo walcz” pomknęła przez mój organizm. Usiadłam gwałtownie. Przez okna wlewał się słoneczny poranek. Matka całkowicie ubrana stała i patrzyła na mnie spod gniewnie zmarszczonych brwi, z zaciśniętymi dłońmi wpartymi w biodra. Była absolutnym ucieleśnieniem paskudnej pobudki.

– Ubierz się – zakomenderowała. – Masz dwie minuty, by stawić się przy moim samochodzie.

Półtorej minuty później zjawiłam się na podjeździe, ale ona już uruchomiła silnik swojego mercedesa i miała minę, jakbym się spóźniła, co było szczytem bezczelności.

Nie odezwała się do mnie ani słowem, gdy jechałyśmy przez miasto. Kiedy zatrzymałyśmy się na skrzyżowaniu przy domu Aidana, wykręciłam szyję, spoglądając na jego auto. Nie uważałam się nigdy za osobę gwałtowną i skłoną do przemocy, ale z przyjemnością rzuciłabym koktajlem Mołotowa w wóz Aidana, w którym trzy razy mnie przeleciał. Niestety, mogłam jedynie bombardować go spojrzeniem, póki całkiem nie zniknął mi z oczu.

– Policja – wymamrotała matka, gdy wjechałyśmy na międzystanową. – O jedenastej wieczorem dzwoni do mnie policja z informacją, że moja córka znajduje się na terenie własności publicznej, na wpół naga z tym chłopakiem, od którego kazałam jej trzymać się z daleka. Nie mówimy tu o słabej ocenie czy pozycji w szkole. Zadajesz się z młodocianym przestępcą o złej reputacji, który ma na ciebie zły wpływ.

– Zgadzam się, że ma złą reputację. – Z tym nie mogłam dyskutować. – Nie zgadzam się, że ma zły wpływ. Ostatnio bardzo się zmienił, poprawił. A ty traktujesz mnie, jakbym miała pięć lat i zero własnego rozumu.

– Bo dokładnie tak się zachowujesz! Jakbyś nie wiedziała, że odrzucasz

swoją przyszłość. Posłuchaj mnie. Nie chodziłam do szkoły z nikim takim jak Aidan.

– Och, Aidan! – wykrzyknęłam z irytacją. – Nadal chcesz, żebyśmy się zeszli z Aidanem? No to powiem ci, co on...

– Ale chodziłam do szkoły z takimi chłopakami jak Sawyer – przerwała mi.

– Nie wiesz, jaki jest Sawyer – stwierdziłam. – Prawie wcale go nie znasz.

– Słyszałam o nim wystarczająco dużo. Po prawdzie to połowę słyszałam od ciebie.

I tu mnie miała. Oparłam podbródek na dłoni i zapatrzyłam się w okno, przeklinając się za to, że powtarzałam matce plotki czirliderek.

Tak byłam zirytowana, a w głowie miałam taką burzę myśli, że nawet nie zdawałam sobie sprawy, dokąd zmierzamy, ale gdy matka skręciła w najbardziej obskurną dzielnicę Tamy, zrozumiałam.

– Mamo.

Nie odezwała się. Widziałam, jak napinają się jej mięśnie szczęk, gdy zaciskała zęby. Wpłynęła swoim naziemnym jachtem prosto do slumsów opuszczonych przez wszystkie samochody, poza jakimś starym gruchotem stojącym na ceglach daleko przed nami. Ale wokół pełno było ludzi, młodych mężczyzn kryjących się w cieniach zniszczonych domów, dzieciaków jeżdżących wkoło na rowerach. Każdy przy zdrowych zmysłach, kto nie chciał kupić grama, zorientowałby się, gdzie się zapuścił, i natychmiast dawał stąd nogę.

Moja matka najwyraźniej nie była przy zdrowych zmysłach. I jej szaleństwo się pogłębiało. W przeszłości zwalniała jedynie, przejeżdżając obok swojego dawnego domu, tak by pokazać go Barrettowi i mnie. Tym razem zaparkowała przy krawężniku i wyłączyła silnik. A potem spojrzała na mnie, unosząc brwi.

Samochód został otoczony w mgnieniu oka. Jeden gość na rowerze zjechał z chodnika na ulicę i zaczął jeździć w tę i z powrotem przed mercedesem. Chłopak w bejsbolówce z wyszytym liściem marihuany zapukał w szybę od strony kierowcy. Moja matka nie zareagowała.

Przyglądałam się temu wystraszona i nagle podskoczyłam, ktoś bowiem zapukał w okno po mojej stronie. Nie odwróciłam się, bojąc się tego, co mogłabym zobaczyć, przerażona, że od tych ludzi oddziela mnie zaledwie jedna kuloodporna szyba.

Matka przyglądała mi się z pełnym wyższości zadowoleniem.

– No dobrze – odezwałam się. – Dorastałaś w tym narożnym mieszkaniu. –

Wskazałam pierwsze piętro nad kawałkiem zbrązowiałej trawy i ubitej ziemi, upstrzonej śmieciami i niedopałkami papierosów. – Na tej samej ulicy zginął twój brat, kiedy sprzedawał prochy. Twój tato został obrabowany i zamordowany, gdy wracał do domu z pracy. W wieku czterdziestu pięciu lat twoja mama umarła na raka, którego można było wykryć i leczyć, gdyby tylko mogła sobie pozwolić na ubezpieczenie zdrowotne.

Matka krótko skinęła głową.

– Miałaś dobre stopnie, brałaś udział we wszystkich możliwych konkursach i udało ci się zdobyć pełne stypendium w Columbi, tak że ty i twoja nowa rodzina mogliście osiągnąć swój pełen potencjał i nigdy nie musiały już borykać się z biedą.

Uniosła brodę, by ponownie przytaknąć, ale tego nie zrobiła, bo ja nie skończyłam mówić.

– Wydostałaś się stąd. Upewniłaś się, że twoje dzieci nie będą musiały tu nigdy mieszkać, a jednak przywiozłaś tu swoją córkę, gdzie obie możemy zarobić kulkę w głowę, bo nie podoba ci się mój chłopak! – Już krzyczałam. Nawet jeśli moja matka miała to gdzieś, to dilerzy wokół samochodu niekoniecznie. Gość po jej stronie powiedział coś do tego na rowerze i obaj się oddalili. Poczułam bardziej, niż zobaczyłam, jak cień męskiej sylwetki odsuwa się i od mojego okna.

Znów ktoś zapukał matce w szybę. Ponownie podskoczyłam i tym razem ona też gwałtownie odwróciła głowę. Szybę przesłonił policyjny mundur. Spojrzałam do tyłu i zobaczyłam radiowóz zaparkowany tuż za nami.

– O, i to ja zawsze zostaję aresztowana – prychnęłam.

– Zamknij się, mądralo. – Matka uruchomiła silnik, opuściła szybę i ponownie zgasła samochód.

– Tak, panie władzo?

– Czy pani mieszka w okolicy?

Nie widziałam jego twarzy, ale głos miał młody.

– Mieszkam przy plaży – odpowiedziała mu matka lodowatym tonem.

– A co pani robi w tej części miasta? Czy pani wie, że w tej okolicy jest pełno handlarzy narkotyków?

– Tu się wychowałam, w tym domu. – Wskazała na róg ulicy. – Lubię od czasu do czasu pokazać go moim dzieciom. To jeszcze nie zbrodnia, nawet na Florydzie.

– Zgadza się, proszę pani – odparł policjant. – Ale moim zdaniem, gdybym

tu dorastał i zdołał się wyrwać, to bym nie wrócił. A już na pewno nie przywoziłbym tu swojej córki.

– Młody człowieku – syknęła matka pogardliwie – nikt pana o zdanie nie pytał.

Nie mogłam w to uwierzyć, posadzą mnie na tylnym siedzeniu w radiowozie po raz drugi w ciągu dwunastu godzin, bo przebywałam w towarzystwie ludzi, którzy nie potrafili się opanować i trzymać języków za zębami.

Ale widać gliniarze byli ostrożniejsi w stosunku do mojej matki niż do Sawyera.

– Tak jest, proszę pani – odparł. – Bezpiecznego popołudnia.

Patrzyłam przez tylną szybę, jak odchodzi. Wsiadł do radiowozu, zatrzasnął drzwi i opuścił głowę, jakby coś notował. Podejrzywałam, że tak naprawdę czekał, aż się oddalimy. Nie zdziwiłabym się, gdyby moja matka próbowała wziąć go na przetrzymanie z samej tylko złości.

Elegancko wymanikiurowanym palcem nacisnęła starter. Jej dłoń drżała, ale matka nie odezwała się ani słowem. Naciśnięciem kolejnego guzika podniosła szybę, wrzuciła kierunkowskaz, spojrzała w tył, jakby zamierzała włączyć się do ruchu, którego nie było, świadoma, że kamera policyjnego wozu nagrywa ten manewr. W końcu mercedes potoczył się ulicą.

– Wiele się z tego nauczyłam – powiedziałam.

– Masz szlaban – oznajmiła matka. – Tym razem ojciec mnie od tego nie odwiedzie. Możesz chodzić tylko do szkoły, a potem masz wracać do domu.

– Właśnie postarałaś się, żebym nie dostała się do Columbi. Nikt nie napisze mi listu polecającego, jeśli wykręcę się z obowiązków nałożonych na mnie przez samorząd. W przyszłym tygodniu codziennie po lekcjach mamy zaplanowane budowanie platformy...

– Możesz budować platformę – przyzwoliła mi sztywno.

– ...i wymyśliłam, gdzie urządzić imprezę z okazji zjazdu absolwentów. Tak naprawdę to Sawyer to wymyślił. Na bal będę mogła pójść?

– Tak – zaczęła ostrożnie – ale nie z tym chłopakiem. Twój ojciec i ja zgłosimy się jako przyzwoitki, by tego dopilnować.

– Fantastycznie – burknęłam. Zadałam sobie tyle trudu, by ocalić ten bal dla moich przyjaciół, i w nagrodę załatwiłam sobie randkę z rodzicami.

Kiedy dotarliśmy do domu, tato oglądał futbol z nogami na kanapie.

– Przyniosłyście mi pamiątkę?

– Zamknij się. – Matka zniknęła w swoim gabinecie.

– Hej, moja Kaye – zwrócił się do mnie. – Przebierz się i spotkajmy się na łodzi za pięć minut.

– Naprawdę? – jęknęłam. – Właśnie to przerobiłam z jednym rodzicem.

– Proszę – powiedział.

Posłusznie założyłam bikini i kapelusz, posmarowałam się kremem do opalania i pobiegłam przez podwórko do pomostu i łodzi. Wciąż byłam zła i niespecjalnie miałam ochotę wysłuchiwać tego, co tato miał do powiedzenia. Ale przynajmniej jego burę otrzymam w przyjemniejszym otoczeniu. Łódź przepłynęła lagunę na swym słabym motoru, ale gdy tylko wypłynęliśmy na wody zatoki, tato rozwinął największy żagiel. Pomknęliśmy z wiatrem wzdłuż odległego lądu, minęliśmy port, ziemię dziadka Harper, teren parku publicznego, który spowodował całą tę sytuację. Siedziałam, ciesząc się pieśczołą wiatru na twarzy.

– No i? – spytałam w końcu. – Gdzie ten wykład? Miejmy to już za sobą.

– Nie będzie żadnego wykładu – odparł tato. – Pomyślałem, że przyda ci się wypłynąć na ocean.

Poruszając się z prędkością, jaką rzadko miałam okazję obserwować, ściągał i rozwijał liny, aż żagiel opadł i łódź ledwie pełzła po falach. Podał mi swoją ulubioną wędkę. Odmówiłam milcząco, sam więc założył przynętę na haczyk i rzucił nad roziskrzoną wodą.

Przysunęłam się, by siedzieć bliżej niego.

– Mogę cię o coś zapytać?

Spojrzał na mnie, jakby bardzo się bał, co to może być za pytanie.

– Ty i mama zrobiliście na Columbii magisterkę z finansów.

– Owszem.

– Oboje przez jakiś czas pracowaliście na Manhattanie. Potem ona dostała wspaniałą ofertę pracy tutaj. Ona tu dorastała, ale ty pochodzisz z Bostonu. Nie chciałeś przenosić się na Florydę. Przekupiła cię łodzią i domem nad laguną.

– Owszem.

– Dlaczego zrezygnowałeś?

Teraz patrzył na mnie, jakbym plotła jakieś farmazony.

– Z niczego nie zrezygnowałem. Wszyscy jakoś zapominają, że ja mam pracę.

– Wiem. Nie o to mi chodziło...

– I w tej pracy napisałem główny artykuł do „GQ” o tym, jak najtrudniejsze

w pracy pisarza i drugiego żywiciela rodziny, za to głównego gospodarza domu jest to, że twoje dzieci uważają cię za nieudacznika.

– Nie uważam cię za nieudacznika. – Podniosłam głos, a on poniósł się echem po falach. – Ale i ty, i mama mieliście te wpływowe stanowiska w Nowym Jorku. Ona dostała swój własny bank. Ty zostałeś pisarzem. Coś się tobie stało.

Zwinął żyłkę i ponownie zarzucił wędkę.

– Praca na giełdzie jest bardzo stresująca. Nie byłem w stanie tego wytrzymać.

– Jak to nie byłeś w stanie?

– Po prostu nie byłem.

Próbowałam sobie wyobrazić to, o czym mówił.

– Poszedłeś do psychologa?

Roześmiał się z goryczą.

– Oczywiście, że nie. Mężczyźni nie chodzą do psychologów.

Słowa zabrzmiały bardzo znajomo.

– To głupie – oceniłam.

Wzruszył ramionami, od czego łódź wykonała zygzak.

– No to co zrobiłeś, jak nie mogłeś tego znieść?

– Rzuciłem pracę. W najgorszy, najbardziej publiczny sposób, sabotując samego siebie, żebym już nie mógł znaleźć na Manhattanie pracy związanej z finansami.

Nigdy dotąd nie słyszałam tej historii, w środku konałam z ciekawości, ale postanowiłam, że o szczegóły tego załamania wypytam go przy innej okazji.

– Mama totalnie ześwirowała?

– Nie. – Usłyszałam w jego głosie zdziwienie, ale nie umiałam powiedzieć, czy był zaskoczony pytaniem, czy tym, że moja matka nie dostała ataku te dwie dekady temu. – Pomogła mi poszukać innej pracy, wymyślić, co jeszcze mógłbym i co chciałbym robić z moim wykształceniem, co nie doprowadzałoby mnie do szaleństwa. Doszliśmy do tego, że uwielbiam pisać. Mogłem pisać książki i artykuły na tematy powiązane z finansami, interpretować wyniki giełdowe dla laików. A ona powiedziała, że może spodoba mi się wolniejsze życie na Florydzie. Obiecała, że jeśli pozwolę jej wziąć ten bank, to ona pozwoli mi mieć łódź.

To w ogóle nie brzmiało jak moja matka.

– Ostatnio dużo podróżowałaś – zauważyłam. – To żeby być dalej od

mamy? Powiedz mi prawdę.

Teraz na jego twarzy malował się autentyczny szok.

– Nie!

– A powiedziałaś mi, gdyby tak było?

– Nie wiem, ale to nie dlatego. Nie mamy z mamą problemów małżeńskich tylko dlatego, że nagle zdecydowałaś, że muszę czuć się pozbawiony męskości.

– Dużo cię nie było i tyle – mruknęłam.

– Mam pracę!

– Tę co zawsze, ale wcześniej tak często nie wyjeżdżałaś.

– W tej chwili zbieram materiały do książki i trzech różnych artykułów. Mogę przyjmować więcej zleceń, teraz gdy Barrett właściwie już z nami nie mieszka, a ty jesteś wystarczająco duża, by sama o siebie zadbać.

– Aha, czyli chodzi jak zawsze o Barretta – prychnęłam. – To ma sens.

– Może daruj sobie tę gorycz. Barrett jest o wiele delikatniejszy, bardziej kruchy niż ty. Martwiłem się o niego. Nadal się martwię. O ciebie nigdy się nie martwiłem. Uważałem, że mnie nie potrzebujesz. – Znow zwinął żyłkę, ale tym razem położył wędkę na pokładzie i odwrócił się do mnie. – Najwyraźniej byłem w błędzie. – Zaczął szukać innej przynęty w swoim pudełku. – Dzięki tej umowie na książkę w tym roku zarobię więcej pieniędzy niż twoja mama.

– Naprawdę? To góra forsy.

Przytaknął.

– Ale nie nadrobi tych dziewiętnastu lat, kiedy ona zarabiała więcej.

– Nie bierzesz udziału w zawodach – zwróciłam mu uwagę.

Wyprostował się.

– Masz rację. Mimo to tak właśnie się czuję. Ale się nie przejmuję. To znaczy przejmuję się na tyle, na ile społeczeństwo się przejmuje, bo mam wrażenie, że powinienem.

Zadowolony z przynęty, którą wyszukał, raz jeszcze zarzucił wędkę.

Obserwowanie, jak ściąga żyłkę, by odchylić się i zarzucić ponownie, było uspokajające. Niczego nie chwycił i chyba o niczym nie myślał. Po prostu cieszył się wodą, słońcem i wolnym dniem. Przeleciało obok nas stado pelikanów, tych bardziej popularnych, brązowych. Śledziłam je wzrokiem, póki nie zniknęły gdzieś w okolicy portu.

– Chyba myślę bardziej jak ty niż jak mama – stwierdziłam w zadumie.

– Chyba zajęło ci sporo czasu, żeby do tego dojść.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, ale nie w ciszy. Ocean był pełen dźwięków. Fale chlupotały o burtę łodzi. Mewy pokrzykiwały. Raz po raz brzęczała żyłka odwijająca się z kołowrotka.

– Ale, Kaye – odezwał się wreszcie tato – teraz z mamą skaczecie sobie do gardeł, a ja staram się tylko jakoś przetrwać. Przechodzisz trudny okres zwany dorastaniem. I niełatwo z tobą żyć. Twoja mama nigdy nie była łatwa we współżyciu i nigdy nie będzie. Ma swoje problemy. – I spojrzał na mnie wymownie. – A ja kocham ją całym sercem. Nigdy o tym nie zapominaj.

Kilka godzin później umknęłam do swojego pokoju na spotkanie ze Stephenem Crane'em, ale najpierw sprawdziłam telefon, chciałam wiedzieć, czy Sawyer się odezwał.

SAWYER: duże kłopoty?

JA: duże. zabrała mnie do slumsów pogapić się na dilerów

SAWYER: niebezpieczne gówno o wiele gorsze niż ja. nie pozwól jej zrobić tego znowu

JA: „nie pozwól” ha!

SAWYER: mało roboty. CL dało mi wolne popołudnie. możesz wyjść?

JA: nie pozwalają mi się z tobą spotykać

Od razu zaczęłam wstukiwać dalszy tekst, ale nie dość szybko. Byłam na siebie zła, że wysłałam tylko tyle i przypadkowo kazałam mu czekać na wyjaśnienia. Żałowałam, że nie mogę tego cofnąć. Wreszcie napisałam:

JA: popracuję nad nimi. musimy tylko poczekać. o ile na mnie poczekaasz

SAWYER: pewnie

Niemal natychmiastowa odpowiedź, po tym jak posłałam mu wiadomość, w której się odsłoniłam. Sawyer był w tym o wiele lepszy niż ja.

SAWYER: a gdybyśmy wyszli w ciągu dnia? kiedy mam mniejsze szanse narazić cię na aresztowanie?

JA: nie wiem

SAWYER: a gdybyśmy zrobili coś niewinnego?

JA: ty?

SAWYER: lalka, do tego trzeba dwojga. niczego nie robiłem sam

Próbowałam napisać „touche”, ale autokorekta zmieniała mi na „otuchę”, co brzmiało bardzo dziwnie. Zrezygnowałam w końcu i napisałam co innego.

JA: co masz na myśli?

SAWYER: tenis

JA: umiesz grać w tenisa?

SAWYER: o co chodzi? dlaczego mam nie umieć?

JA: nie mogę sobie ciebie wyobrazić

SAWYER: w domu młodzieży w Georgii wierzyli że tenis ocali biedne dzieci. sporo grałem

JA: skąd wiesz że ja umiem grać?

SAWYER: księżniczka z country klubu wie jak grać w tenisa

Miał rację, kiedy miałyśmy po dwanaście lat, wygrałyśmy z Ellen zawody w deblu junierek.

JA: zapytam

Najpierw zajrzałam do sypialni rodziców. Prędzej tata dałby mi zezwolenie na cokolwiek niż matka. Niestety, jego czas wolny się skończył. Drzwi na werandę vel „gabinet taty” miały przyklejony znak mówiący: NIE. To znaczyło, że pracował. Nigdy nie przyczepiał znaku w tygodniu, tylko w trakcie weekendów, kiedy matka była w domu. Niewątpliwie to on głównie zajmował się domem i mną, gdy dorastałam, ale w weekendy owo NIE znaczyło: wreszcie mam czas pisać, idź znaleźć matkę. Zeszłam ze schodów, zwalniając, w miarę jak zbliżałam się do jej gabinetu. Zapukałam grzecznie.

Miała gniewną minę i zmarszczone brwi, gdy tylko odwróciła się od biurka.

Przełknęłam z wysiłkiem ślinę.

– Sawyer...

– Nie.^[P]_[SEP]– ...chciał wiedzieć...

– Nie.

– ...czy moglibyśmy gdzieś wyjść w ciągu dnia, gdy jest jeszcze jasno...

– Katherine Baele Gordon, powiedziałam „nie”.

– ...żeby pograć w tenisa, bo nikt chyba nie może zostać aresztowany za grę w tenisa.

– Ten chłopak znajdzie jakiś sposób.

Znów wściekła wróciłam do siebie na górę, tupiąc głośno, i wysłałam do Sawyera tę smutną wiadomość. A on mi przysłał nieskończenie zabawną odpowiedź. Moja matka byłaby przerażona, wiedząc, że pisaliśmy ze sobą resztę wieczoru. Zmarnowałam tak całe godziny i spałam niewiele, i wbrew życzeniom matki coraz mocniej byłam zakochana w Sawyerze.

W poniedziałek zostaliśmy z Sawyerem wybrani królem i królową balu absolwentów. Ponieważ trening czirliderek i orkiestry trwał właśnie na boisku, DeMarcus podniósł telefon i odczytał wyniki wyborów, które wysłała mu pani Chen. Gdy tylko je ogłosił, czirlidarki skoczyły z piskiem, żeby mnie wyściskać, dołączyły do nich mażoretki (poza Angeliką) i Tia, która porzuciła swój werbel w połowie boiska, nie zwracając uwagi na wołanie pani Nakamoto: „Pani Cruz? Może jednak zachowamy panowanie nad sobą do końca próby, dobrze?!”.

Sawyer też usłyszał nowinę na treningu. Kilku chłopaków, którzy przyszli pomóc przy budowie platformy, powiedziało mi, że cała drużyna dokuczała Sawyerowi na temat tego, co on i ja będziemy robić przez resztę nocy, co było w pewien sposób wzruszające i obrzydliwe zarazem.

Sawyer zadzwonił do mnie z pracy.

– Co to w ogóle znaczy? – spytał. – Będziemy po prostu razem siedzieć na platformie?

– Tak, i zostaniemy ukoronowani w trakcie przerwy.

– A dostaniemy jakąś specjalną nagrodę na balu?

– Że niby moi rodzice zmieniają zdanie i pozwolą mi z tobą wyjść? Szczerze wątpię. – Nienawidziłam brzmienia tych słów. Ceniłam sobie każdą wykradzioną chwilę, którą mogłam spędzić z Sawyerem, a gdy z nim byłam, to cały czas narzekałam, że nie mogę z nim być. Jeśli tak dalej pójdzie, rzuci mnie i moja matka wygra.

– Będę w kostiumie, wiesz – powiedział. – Nie na balu, ale w trakcie meczu i na platformie. Pelikan musi się pokazać na paradzie. Dzieci mogłyby nawet płakać, gdyby tego nie zrobił.

Też planowałam dopingować z dziewczynami podczas meczu. Za nic nie oddałabym tego, by stać z tiarą i przyklepionym uśmiechem w tłumie. W czasie parady to co innego, czirlidarki miały tylko machać, siedząc na pace ciężarówki taty Grace. Równie dobrze mogłam odgrywać królową w stroju formalnym.

Do tego nie potrzebowałam pomocy mojej matki. Miałam sukienkę z zeszłorocznej studniówki. Nie wspominałam więc nawet rodzicom o moim sukcesie, którego oni i tak nie uznaliby za sukces. Po lekcjach najnormalniej

w świecie chodziłam budować platformę, jakbym nie budowała jej dla siebie.

W czwartkowy wieczór o ósmej w szkolnym warsztacie pojawił się Sawyer. Powiedział, że wyszedł z pracy godzinę wcześniej, żeby pomóc z ostatnimi przygotowaniem. Ale platforma była już ukończona. Projekt Willa wypadł wspaniale. Tylko ja zostałam w warsztacie, by pozbierać ścinki niebieskiej krepy. Sawyer nie miał już nic do roboty.

– No to chodźmy na wegański obiad – zaproponował. – Ja stawiam. Tylko musimy pojechać do śródmieścia, bo tam są wszystkie wegańskie knajpy.

Szybko przeliczyłam. Kilka razy na budowaniu platformy zeszło nam do nocy. Rodzice nie będą się spodziewać mnie w domu przed dziesiątą. Miałam czas, by wymknąć się na wegański posiłek.

– Ale musimy pojechać każde swoim samochodem, żeby nie zobaczyli gdzieś mojego porzuconego auta albo mnie wysiadającej z twojego pickupa.

– Jasne.

– I nie pozwolę, żebyś za mnie płacił. Ja dostaję kieszonkowe, a ty potrzebujesz tych pieniędzy.

– Nie bój nic. – Uśmiechnął się szeroko. – Jak przyszłaś wtedy z rodziną do Crab Lab, twój tato dał mi stówę napiwku.

– Zasłużyłeś na każdego centa – burknęłam.

Restauracja, jaką wybrał, miała styl nieco hinduski, ale menu było międzynarodowe.

– Jestem zaskoczona wyborem – przyznałam. – Chciałam tu z tobą przyjść, ale wyobrażałam sobie raczej, że będziemy jeść marchewki maczane w ketchupie.

– Też jestem zaskoczony. – Przewrócił kolejną stronę w karcie dań. – Cieszę się, że przyszliśmy. Nigdy nie pomyślałem, że mógłbym jeść połowę z tych rzeczy.

– Byłoby super, gdybyś teraz dla odmiany skupił się na tym, co możesz jeść – powiedziałam. – Dotychczas całą uwagę poświęcałeś temu, czego mieć nie mogłeś.

Sięgnął przez stół i ujął mnie za rękę.

– Tak było.

Przechyliłam głowę, marszcząc lekko brwi.

– Czy to jest warte tego, żebyśmy oboje się męczyli?

Nie odpowiedział. Powoli potarł moje palce swoimi, zatoczył opuszką delikatne kółko we wnętrzu mojej dłoni, wysyłając niesamowicie przyjemne

mrowienie w górę mojego ramienia.

To była odpowiedź. Póki potrafił budzić we mnie takie uczucia, było warto.

I wtedy przypominało mi się, co powiedziała Tia po wyjściu z kina w ubiegłą sobotę, coś, co brzmiało, jakby Sawyer był we mnie głęboko zaangażowany.

– Tia mówiła, że wyprowadziłeś się z domu ojca z powodu czegoś, co on o mnie powiedział.

Sawyer spojrzał na mnie nagle wielkimi oczami. Cofnął rękę i położył na kolanie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Sawyer – zaczęłam karcącym tonem. – Myślisz, że to takie szlachetne, ale moja matka też cię nie lubi. Nie lubi z całkiem innych powodów, ale jednak. I ja się nie wyprowadzam.

Westchnął głęboko.

– Mógłbym mu niemal wybaczyć to, co powiedział. Więzienie ma niby rehabilitować ludzi, ale tylko zmienia ich w potwory, jeśli nie byli nimi wcześniej. I tam rasy się nie mieszają, prawda?

– Wiem.

– Ale to nie to, co powiedział. Chodzi o to, że był trzeźwy jak świnia i obraził jedyną osobę, na której mi zależało, o czym wiedział. Jakiś czas temu przyszedł do Crab Lab z Aidanem, mój brat zauważył, że jestem wytrącony z równowagi, i domyślił się dlaczego. Powiedział o tym mojemu tacie. A mój tata wygłosił komentarz, ale nie, żeby obrazić ciebie, tylko żeby zranić mnie. Ludzie, którzy się kochają, nie robią sobie takich rzeczy.

– Więc nie będziesz mieszkać z kimś, kto cię nie kocha – powiedziałam powoli. – Może oczekujesz zbyt wiele. Ale może powinieneś wprowadzić się do niego z powrotem do maja, bo potrzebujesz dachu nad głową, to jest twój ojciec. A co do reszty... Chyba przyjdzie z wiekiem.

Sawyer patrzył przez okna na ruchliwą ulicę. Światło świec tańczyło na jego twarzy, złociło jasny zarost na policzkach. Zastanawiałam się, jak bardzo będziemy musieli oboje dorosnąć, zanim zaczniemy się dogadywać z rodzicami i zyskamy szansę spotykać się ze sobą jak wszyscy inni.

– Musisz mieć gdzie mieszkać – powiedziałam. – I musisz jeść. Nie poradysz sobie w szkole, jeśli będziesz musiał się martwić o takie podstawy. Jeśli chcesz odnieść sukces, najpierw musisz o siebie zadbać.

– Dokładnie to samo powiedziała mi pani Malone. – Zaskoczył mnie, wstał,

delikatnie nakrył moje usta swoimi i usiadł ponownie. – Pomyślę o tym – obiecał.

I gdyby myślał trochę intensywniej i wrócił do domu, uniknęlibyśmy wszystkiego, co wydarzyło się potem.

Rozdział 14

NASTĘPNEGO POPOŁUDNIA usadowiłam królewski zadek na moim krepowym tronie, szykując się do parady, gdy zza rogu szkoły wyłonił się Sawyer w stroju pelikana. Kiedy mnie zobaczył, podskoczył na pół metra, rozpostarł skrzydła, podkreślając swoje zdumienie, a potem przycisnął dłoń w rękawicze do piersi, jakby właśnie miał zawał.

Wiedziałam dlaczego. Znowu zmieniałam uczesanie.

Parada z okazji zjazdu absolwentów była w naszym mieście ważnym wydarzeniem, może dlatego, że tych wydarzeń nie przytrafiało się zbyt wiele. Brało w niej udział mnóstwo osób i zawsze mnie dziwiło, że w ogóle miał ją kto oglądać. A szkoła, która kazała nam odrabiać zajęcia zaprzepaszczone z powodu huraganów, bez najmniejszych oporów zwalniała uczniów, by mogli ustawić się w szeregach orkiestry, ubrać stroje poszczególnych grup tanecznych i wyszykować, zanim zaczną machać do tłumów ze skomplikowanych konstrukcji stworzonych z drewna i siatki ogrodowej.

I dlatego też Chelsea, gdy już wbiła się w trykot mażoretki i nasadziła na głowę tiarę, miała czas, by pomóc mi z włosami. Zrobiłam sobie pełne afro.

– I ostatni element. – Wsunęła w kulę moich włosów oficjalną tiarę królowej balu. Zmrużywszy oczy, obejrzała mnie w lustrze. – Łał, nie sądziłam, że będą takie... wielkie.

– Ja też nie – przyznałam. Teraz obleciał mnie strach przed pokazaniem się tak publicznie, ale już nie miałyśmy czasu na zmiany. – Co przekazuję w ten sposób?

– No, przede wszystkim przekazujesz Aidanowi jedno wielkie „cmoknij mnie gdzieś” za ten komentarz o twoich włosach parę tygodni temu. – Pokazała mi w lustrze środkowy palec.

– To prawda. – Nie powiedziałam nic Aidanowi na temat nasłania policji na Sawyera. Przede wszystkim nie miałam dowodów. Poza tym mało kto

w szkole w ogóle słyszał o tym wydarzeniu i wolałam, by tak pozostało. Nie było potrzeby bardziej Aidana prowokować.

Ale jeśli nie podobała mu się burza moich włosów wtedy, to definitywnie dawałam mu do zrozumienia, gdzie miałam jego opinię w temacie.

– I przekazujesz całej szkole, jak się czujesz po tym, jak musiałaś tak walczyć, żeby ocalić bal.

– Podoba mi się – ogłosiłam, choć nie była to prawda.

Gdy więc Sawyer padł na ziemię i udawał martwego, doskonale wiedziałam, z jakiego powodu.

– Tak źle? – zawołałam.

Wskoczył na platformę i zdjął głowę, czego nigdy nie robił, gdy wcielał się w rolę pelikana. Krepa zatrzeszczała, gdy usadowił się na tronie obok mnie.

– Wspaniale – oświadczył, ściągnął rękawicę i zanurzył palce w moje włosy.

Oczywiście, że jemu się podobały. Poczułam, że jaśnieję od wewnątrz.

– Są bardzo delikatne – ostrzegłam. Głos mi drżał pod wpływem dotyku Sawyera. – Utrzymają się tak tylko przez jakiś czas.

– Jak seaborg – stwierdził. Roześmiałam się zupełnie nie po królewsku, rozbawiona jego żartem rodem z tablicy Mendelejewa.

– Rzeczywiście, wygląda jak radioaktywna fryzura o połowicznym czasie rozpadu – zgodziłam się. – Tylko na wyjątkowe okazje.

– Te włosy są wyjątkową okazją – oznajmił. – Mają swoje własne święto.

– I własny kod pocztowy – uzupełniłam. – Przeczeseś się jeszcze dzisiaj. Nie przetrwałyby przerzutu w tył.

– Szkoda. – Przysunął się do mnie, zmrużył lekko oczy.

– Czeka, szminka, mmmmm – powiedziałam, gdy mnie pocałował.

Usłyszałam znajome kliknięcie aparatu Harper i natychmiast oderwałam się od Sawyera.

– Przepraszam – zawołała Harper z przedniej części platformy. Miała na sobie ten uroczy strój, który ostatnio stał się wręcz roboczym mundurkiem, spodnie cargo i obcisłą koszulkę bez rękawów, dziś uzupełniony okularami w stylu retro. – Wiem, że ciągle to robię wam wszystkim, ale po prostu nie jestem w stanie przepuścić dobrego ujęcia. I twoich włosów!

– Nie wrzucisz tego do szkolnego albumu, prawda? – prosiłam. – Musisz usunąć to zdjęcie. Moja matka nie może zobaczyć, jak całuję Sawyera.

– Nie usunę! – oburzyła się Harper. – Ale wrzucę do folderu: „Mama Kaye

nie może tego zobaczyć”. Który jest coraz większy. – Oddaliła się bez pożegnania, pewnie widząc kolejne wyjątkowe ujęcie.

– Czy obmacywał cię kiedyś pelikan? – zamruczał mi Sawyer do ucha.

– Myślałam, że to na Florydzie nielegalne, tak mi mówiłeś.

– Uhm. – Pochylił się, całując mnie ponownie. Technicznie można nas było za to zawiesić w prawach ucznia. Lekcje oficjalnie jeszcze się nie skończyły, no i byliśmy na terenie szkoły. Ale platforma została wyciągnięta z warsztatu i zaparkowana za salą gimnastyczną, na końcu długiej linii rozmaitych wozów i koni, i antycznych samochodów, i innych platform, bo przecież byliśmy gwoździem programu. Niewidziani przez nikogo, mogliśmy ukraść tę chwilę dla siebie.

Póki Grace nie wspięła się na platformę.

– Pani dyrektor Chen! – wrzasnęła natychmiast. – Sawyer i Kaye uprawiają seks na platformie!

– Mój Boże, czy nie możemy mieć odrobiny prywatności na tym parkingu? – narzekał Sawyer. Założył z powrotem pelikanią głowę, ale objął mnie jednym skrzydłem, odchylając się swobodnie na oparcie, i wsparł jedną wielką ptasią nogę na kolanie drugiej, jakby siedział przy ognisku ze swoją dziewczyną.

Gdy szkoła wypuściła na wolność resztę dzieciaków, parada zaczęła pełznąć przez miasto – ze szkolnego parkingu, aleją ocienioną dębami wirginijskimi, by wykonać naprawdę ostry zakręt i ruszyć historycznymi ulicami śródmieścia. Wzdłuż całej trasy stali ludzie, machając chorągiewkami w barwach pelikanów. Machałam im w stylu królowej Elżbiety. Niektórzy wskazywali na moje włosy. Wszyscy się uśmiechali.

Wszyscy z wyjątkiem mojej matki. Nie powiedziałam ani jej, ani ojcu, że zostałam wybrana królową. I marząc cicho, że ona nigdy się nie dowie, żądałam zbyt wiele. Stała na rogu przed główną siedzibą banku, otoczona najlepszymi ze swych pracowników. Na nosie miała okulary przeciwsłoneczne, więc nie widziałam jej oczu. Wyobrażałam sobie, jak oblicza, ile pieniędzy zmarnowałam, gdyby czas był pieniądzem, a mój powinnam poświęcić na Stephen’a Crane’a.

Musiałam sama sobie przypomnieć, żeby dobrze się bawić. Zostałam wybrana królową, na litość boską. Ludzie mogli głosować na mnie z najróżniejszych powodów, ale na pewno nie dlatego, żeby się na mnie odegrać, bo mnie nie lubili. Byłam popularna. Być może dlatego, że praktycznie ze wszystkimi umiałam się dogadać, albo dlatego, że odwaliałam

kawał cholernie dobrej roboty w samorządzie. Wygrać wybory na królową zjazdu absolwentów – takim osiągnięciem niewiele dziewczyn mogło się pochwalić. Za każdym razem gdy dochodziłam do tego wniosku, zapisywałam tę chwilę w pamięci, niczym jedno z wystrzałowych ujęć Harper. Mało który uczeń w mojej szkole miał w ogóle okazję spoglądać na plażę pod takim kątem, dwa metry nad drogą, albo dotknąć ulicznych świateł obramowanych palmowymi liśćmi.

Poza tym godzina marszu przez miasto była czasem moim i Sawyera. Tak naprawdę to się nie dotykaliśmy. I na pewno nie rozmawialiśmy ze sobą. Sawyer co rusz zeskakiwał z platformy, żeby przybić piątkę dzieciakom wśród tłumu, a potem gonił nas, biegnąc zabawnie, jak to Pelikan. Ale mieliśmy też długie chwile, kiedy po prostu siedzieliśmy na naszym tronie, a on opierał pierzaste kolana o moje i obejmował skrzydłami.

Nawet gdy zobaczyłam wśród tłumu moją matkę, nie przejmowałam się tym, że Sawyer publicznie mnie obejmuje. Później mogłam przecież twierdzić, że to było tylko na pokaz. Ale tak naprawdę od wewnątrz wypełniało mnie cudownie przyjemne ciepło, jak zawsze gdy Sawyer w kostiumie traktował mnie jak swoją dziewczynę. Mogliśmy się z Sawyerem pokłócić, zerwać ze sobą czy nawet się znienawidzić, ale Pelikan zawsze będzie mnie kochał.

Kiedy parada dobiegła końca, pojechałam do domu. Ostrożnie zdjęłam sukienkę i odwiesiłam do szafy, a potem padłam na łóżko w białym, wyczerpana. Jednak nie mogłam odpoczywać. Powinnam wstać i zacząć długi proces rekonstrukcji fryzury.

Ale gdy tylko się położyłam, myśli zaczęły gonić jedna drugą. Obowiązki związane z paradą zostały wykonane bezbłędnie. Mogłam odhaczyć wszystkie punkty. Wszystko było też przygotowane do tego, żeby bal odbył się bez żadnych potknięć. Ponieważ zamierzałam dopingować naszą drużynę, ostatnie przygotowania delegowałam na rodziców i nauczycieli. Miałam wprawdzie znieść poniżającą rozłękę z moim chłopakiem na tańcach, które osobiście zorganizowałam, ale przynajmniej go tam zobaczę.

Serce pracowało mi równie szybko jak umysł. Odetchnęłam głęboko przez nos, próbując się uspokoić. Byłam wręcz zdumiona prędkością pulsu, jakby moje serce wiedziało coś, czego ja jeszcze nie.

Naprawdę czekałam na konsultację z panią Malone w poniedziałek.

Do pokoju wparowała moja matka. Nie musiałam otwierać oczu, by wiedzieć, że to ona. Nigdy nie pukała, w przeciwieństwie do taty.

– Zakładaj swój strój czirliderki – zarządziła, jakby nic złego się nie stało.
– Nie możesz mieć takich włosów na meczu i na balu. Już je pogniołaś.
Pomogę ci.

Ubrałam się z ociąganiem i usiadłam w łazience, a matka zaczęła ponownie układać mi włosy w loki o różnej średnicy, odtwarzając poprzednią fryzurę. Dotyk jej rąk był znajomy, podobnie jak ruch ramion, który mogłam obserwować w lustrze jak tysiąc razy wcześniej, od czasu gdy byłam małą dziewczynką. Ale różnica polegała na tym, że żadna z nas nie odezwała się ani słowem.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejź – zawołała matka, zanim zdążyłam się odezwać. Tata zajrzał do środka, obrzucił spojrzeniem znajome fryzjerskie zabiegi, niewątpliwie zauważył też pełną napięcia ciszę i wycofał się bez słowa.

Nasza drużyna stała się tak dobra, że mecze mogłyby być nudne, gdyby nie to, że zawsze udawało nam się wpakować w jakieś kłopoty, z których wygrzebywaliśmy się w ostatnich minutach. No i Brody zawsze postarał się o jakieś obrażenia. Tym razem w drugiej kwarcie napastnicy z przeciwnej drużyny zdołali przejść obok naszych obrońców i Brody został uderzony z taką siłą, że przeleciał półtora metra i wylądował ciężko na plecach, a na nim stukilogramowy ciężar.

Wstał, ale bardzo, bardzo wolno. Zerknęłam w bok i poczułam bolesne ukłucie żalu na widok Harper z dłońmi przyciśniętymi do ust i wielkimi oczami wypełnionymi przerażeniem.

Sama też najadłam się strachu nieco później. Nigdy nie zwracałam uwagi na miejscowych policjantów, którzy pilnowali porządku wokół płyty boiska, ale Sawyer zauważył, że to Sterns i Sorrow. Przez kilka minut chodził za nimi, naśladował krok Sorrowa. Pukał Sternsa w ramię i odskakiwał na drugą stronę, gdy ten się odwracał. Bałam się, że za chwilę cały stadion zobaczy, jak policja obszukuje Pelikana.

Ocaliła go przerwa. Zawrócił, by razem ze mną i resztą wybranego dworu czekać, aż zostaniemy wywołani. Wreszcie spiker wyczytał nasze imiona i jedno po drugim wychodziliśmy powoli na płytę, tłum wiwatował, a orkiestra grała nieustannie hymn naszej szkoły.

Sawyer nigdy nie przepuszczał okazji, by włączyć nieco konserwatywną instytucję do swojego przedstawienia. Myślałam, że najdziwniejsze, co może mnie spotkać w trakcie mojego królowania, to wejście na boisko w towarzystwie dwumetrowego pelikana. Myliłam się. Sawyer ukradł błyszczącą szarfę z napisem KAYE GORDON KRÓLOWA ZJAZDU ABSOLWENTÓW i przełożył ją sobie przez głowę do góry nogami. Ukradł moje róże i wsadził je do dzioba. Nie mieściły się i łodygi wystawały. Próbował ukraść mi tiarę. Zbiłam jego skrzydło. Ale tiara i tak mi spadła, gdy Pelikan mnie przychylił i udawał, że całuje.

Tłum ryczał głośniejsz niż wtedy, gdy Brody zdobył przyłożenie. To miasto kochało Sawyera.

Uświadomiłam sobie, że ja też.

Razem z innymi czirliderkami wzięłyśmy prysznic w szatni, zmieniłyśmy stroje i popędziłyśmy na parking na tańce. Noc była idealnie pogodna i czysta, prawdziwe gwiazdy połyskiwały nad swymi imitacjami rozwieszonymi wśród palmowych drzew, a powietrze po raz pierwszy od marca orzeźwiało.

Po szkole rozeszło się, że moja matka nie pozwala mi spotykać się z Sawyerem. Kilka dziewczyn w szatni jeszcze ubolewało nad tym, że zostaliśmy z Sawyerem królową i królem balu, ale nie mogliśmy razem przyjść na ten bal. Ellen stwierdziła, że to strasznie romantyczne. Coś w tym było. Romantyczne w stylu Romea i Julii, jeśli lubiło się cierpieć w romantyczne noce.

Co dziwne, gdy szłam z innymi czirliderkami ku oazie światła i ruchu na parkingu, nie byłam ani roztrzęsiona, ani bliska łez. Puls mi dudnił. Większość prac związanych z baleem przekazałam dorosłym, ale jak Aidan lubił mi przypominać, to ja byłam odpowiedzialna za sukces przedsięwzięcia. Wiedziałam, że tego ciężaru nie pozbędę się z ramion aż do końca imprezy. A dwie godziny dopingowania i tańczenia niemalże bez przerwy uczyniło ze mnie pustą skorupę.

I wtedy wypatrzyłam Sawyera, stojącego u wejścia na ogrodzony teren, który tej nocy służył nam za salę balową. Jeśli do tej chwili miałam jeszcze jakąś krew w mózgu, to teraz odniosłam wrażenie, że odpływa stamtąd w całości, aż mi się w głowie zakręciło, gdy podszedł do mnie.

– Nie możemy zbyt długo rozmawiać, bo moi rodzice tu są – szepnęłam. W tym samym momencie zauważyłam tatę nakłaniającego matkę do jakiegoś tańca z lat osiemdziesiątych, mimo że z głośników huczał dubstep.

– Zatańczymy razem wolny taniec – obiecał mi Sawyer. – Wypatruj okazji.

Impreza była w pełnym rozkwicie i co zdumiewające, niemal wszyscy tańczyli. Było kilkoro widzów, jak Aidan, który uparcie trzymał się na obrzeżu „sali”, obserwował i robił złośliwe uwagi do Angeliki, którą trzymał przy boku, zmuszając, by razem z nim trwała w niezadowoleniu. Ale większość uczniów, nawet chłopców, bawiła się na „parkiecie”. Być może dlatego, że Will i Chelsea podjęli swój taneczny pojedynek i stanowili pozytywny przykład.

Sawyer przeszedł blisko, gdy razem z innymi dziewczynami tańczyłyśmy w rzędzie. Prawdę powiedziawszy, wpadł na mnie, jak to robił na boisku, ale tym razem nie dzielił nas grubo wypchany kostium.

– Bardzo przepraszam! – krzyknął i przytrzymał mnie, żebym się nie wywróciła, co tak naprawdę nie było konieczne. – Wypatrujesz naszej okazji? – szepnął mi do ucha.

– Jeszcze jej nie widziałam. – Moi rodzice obserwowali nas uważnie. Czy oni nie korzystali z toalety?

– Ale z nich nieustępliwe przyłepy – stwierdził Sawyer.

– Tak jak mówisz – zawołałam, gdy wypuścił mnie z objęć i zniknął w tłumie. Przynajmniej mogliśmy się z nich śmiać, gdy utrudniali mi życie.

Następnym razem gdy zobaczyłam Sawyera, Will próbował nauczyć go hip-hopowego kroku.

– Nie umiem – skarżył się Sawyer.

Zerknęłam ku granicy „parkietu” – moi rodzice rozmawiali z panią dyrektorką Chen. Zobaczyliby nas, gdyby się obrócili, ale chyba nie spodziewali się, że będę traktować Sawyera, jakby był niewidzialny.

– Cały czas to robisz w kostiumie pelikana.

– W kostiumie to co innego – odparł Sawyer. – Żeby zrobić to bez kostiumu – uniósł lekko ręce – musiałabyś zrobić coś takiego w kostiumie. – Wprostował je całkowicie w górę. – Wszystko musi być przejawione.

– To brzmi o wiele trudniej, niż myślałam – stwierdził Will.

– Jest bardzo męczące. – Sawyer wyglądał na wyczerpanego, ale wciąż się uśmiechał, choć oczy miał śpiące. Pomyślałam, że płynie na ostatniej już fali adrenaliny, jak ja.

Obrócił się w moją stronę.

– Wciąż patrzą?

– Tak. Może później.

Ruszyłam dalej, zanim rodzice nabrali podejrzeń.

A gdy mijiałam Sawyera, dotknął mojej dłoni i szepnął rozkosznie do ucha:

– Później.

Spotkaliśmy się jeszcze kilka razy, ale bal powoli dobiegał końca, a my nie zatańczyliśmy ani razu. Marudziłam na ten temat Harper, podczas gdy ona pstrykała zdjęcia zmęczonego tłumu.

– Normalnie moi rodzice nie odchodziliby od bufetu, ale wystarczyło, żeby ich córkę raz wylegitymowała policja i już przestali odczuwać głód?

Nagle Tia pojawiła się nie wiadomo skąd. Uderzyła mnie końcem warkocza, łapiąc Harper w objęcia.

– Mój tato totalnie podbija do twojej mamy. Siostrzyczko!

Harper zerknęła nad ramieniem Tii.

– Albo ona próbuje od niego wynegocjować dobrą cenę za remont – powiedziała mocno zduszonym głosem.

Tia wypuściła Harper z uścisku i odsunęła na długość ramienia.

– I nie tylko mnie dostaniesz w pakiecie. Jeszcze Violet i Sophie, i Izzy, i wszystkie ich dzieci, i gównianych chłopaków. Pomyśl, jaki będziesz miał teraz ubaw w święta Bożego Narodzenia!

Harper sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– Oni tylko rozmawiają. – Nagle zrobiła wielkie oczy. – O, Kaye, nie patrz, ale teraz śmieją się z twoimi rodzicami, żadne z nich nie patrzy. Teraz masz szansę.

Złapałam Cię za rękę.

– Zawołaj Sawyera, proszę. Wyślij go za stadion.

Zasalutowała.

– Tak jest! – I zniknęła w tłumie. Ruszyłam prosto w stronę bufetu, jakbym chciała porozmawiać z szefem cateringu. Ale nie zatrzymałam się przy bufecie, minęłam wyposażenie DJ-a, furgonetkę firmy cateringowej i weszłam w ciemność.

Sawyer wyłonił się zza betonowych filarów, które podtrzymywały trybuny.

– Nareszcie.

Stopniałam w jego objęciach, gdy tylko zaczął się wolny taniec, ostatnia piosenka wieczoru. Sawyer nie próbował mnie pocałować. Ja nie prosiłam.

Cały wieczór spędziłam, obserwując, jak moi przyjaciele bez wahania dotykali swoich dziewczyn i chłopaków, teraz chciałam tylko położyć głowę na piersi Sawyera i poczuć, jak jego ramiona zamykają się wokół mnie. Kołysaliśmy się tak aż do ostatnich taktów piosenki.

– I na tym kończymy – huknął wzmocniony głos DJ-a. – Dziękujemy wszystkim i życzymy dobrej nocy. Do boju, Pelikany!

Z niechęcią, jakbym budziła się z najlepszego snu, oderwałam się od Sawyera i spojrzałam mu w oczy.

– Szczęśliwego zjazdu absolwentów.

Odgarnął zabłąkany lok z mojego policzka.

– Wszyscy świetnie się dziś bawili. Mimo przeciwności odwaliłaś kawał naprawdę wspaniałej roboty.

– Nie byłabym w stanie tego zrobić bez ciebie.

Pocałował mnie. Był to idealny, długi pocałunek.

I puścił mnie, cofając się w cień.

– Ja pójdę tędy, a ty tędy. Wszystkich oszukaliśmy. Ha!

– Tak. – Zrobiłam krok, omijając zderzak furgonetki cateringu. – Cały czas tu byłam, szukając nożyc do cięcia indyka.

Obejrzałam się za Sawyerem i on obejrzał się w tej samej chwili.

Wiedziałam, że zobaczymy się w szkole w poniedziałek.

Ale w tej chwili miałam wrażenie, że nasz romans dobiegł końca i nigdy się nie zobaczymy.

Cofnęłam się na ogrodzony „parkiet” i usłyszałam, jak matka mnie woła. Większość ludzi szła już do samochodów ustawionych w innych częściach rozległego parkingu. Tłum, w którym chciałam się zgubić, zniknął. Matka niewątpliwie zauważyła, że wychodzę zza stadionu, i odgadła, co robiłam.

Nie zamierzałam wlec się po karę raz jeszcze. Stałam w sandałkach z cieniutkich pasków, drząc w lekkim sweterku, i czekałam, aż ona podejdzie do mnie.

Zatrzymała się, stając ze mną twarzą w twarz i oceniając mnie w milczeniu.

– Wspaniale się spisałaś przy tej imprezie.

– Dziękuję – odparłam bez entuzjazmu, próbując ukryć ulgę płynącą z faktu, że jednak nie zobaczyła mnie z Sawyerem.

– Pani Chen i pani Yates podeszły do mnie specjalnie, żeby mi powiedzieć, jak bardzo są z ciebie dumne i jakie masz imponujące talenty przywódcze.

– Pani Yates? – Myślałam, że mnie nie cierpi. Bo zmusiłam ją do

pomagania nam przy organizowaniu balu, którego nie chciała. Zdumiewające, jak ludzie są gotowi poprzeć coś, co okazało się sukcesem, przy którym nie kiwnęli nawet palcem.

Moja matka zerknęła na tatę, który wciąż rozmawiał z tatą Tii i mamą Harper.

– Manuel mówi, że Tia urządza afterparty u nich w domu.

– Owszem – potwierdziłam z goryczą.

– Czemu nie pytałaś, czy możesz iść?

– Bo mam szlaban! – Nie chciałam nawet myśleć o imprezie, a co dopiero rozmawiać o niej z matką. Moi najlepsi przyjaciele tam będą i Sawyer, a ja zostanę w domu. Nie mogłam znieść tej myśli, była zbyt bolesna.

Matka spojrzała na mnie, jakbym była najgłupszym stworzeniem na ziemi. Czyż nie wiedziałam, że miałam szlaban tylko wtedy, gdy była ze mnie niezadowolona?

– Możesz iść.

Odeszłam. Miałam nadzieję, że nie oczekiwała podziękowań. Ale moje serce biło rytmem, który składał się na słowo „Sawyer”.

Niemal odwróciłam się i zapytałam: „Ale wiesz, że Sawyer tam będzie?”, ale zrobiłabym to tylko ze złości, przekreślając w ten sposób szansę na spotkanie z Sawyerem.

Niewątpliwie musiała podejrzewać, że on będzie na tej imprezie, bo przecież był przyjacielem Tii. Zupełnie jakby moja matka chciała popuścić mi sznura wystarczająco, bym mogła się sama powiesić.

Kilka godzin później przekonałam się, jak bardzo miałam rację.

Zostałam dłużej niż inni, tak jak i dyrektor Chen, żeby upewnić się, że DJ zapakuje sprzęt, firma cateringowa zostanie rozliczona, a krzesła poskładane i zniesione do szkoły. Ale wysłałam Sawyerowi wiadomość, że będę.

Kiedy wreszcie dotarłam do posiadłości z 1910 roku, którą Tia i jej tato przywracali do życia, impreza jakby czekała specjalnie na mnie. Czirliderki przywitały mnie przy wejściu, rozstępując się przede mną. Zauważyłam Aidana opartego o poręcz, był pijany, co aż prosiło się o dokładniejsze badanie. Ale tłum wokół mnie się zamknął i straciłam go z oczu. Chciałam zobaczyć fontannę z syrenką w westybulu, którą odnawiała Tia, lecz

przyjaciółka prychnęła tylko, chwyciła mnie za rękę i ignorując protesty, zawlokła do kuchni, gdzie jej tato i mama Harper popijali kawę.

Po grzecznej konwersacji z Cudzymi Rodzicami o wspaniałym balu, jaki odbył się dzięki moim wysiłkom, Tia wypchnęła mnie z kuchni, zamykając za sobą drzwi. W ciemności czekała na nas Harper.

– Idź prosto – szepnęła. – Sawyer jest z tyłu domu. Moja mama jest tutaj, więc Sawyer zabierze cię do pensjonatu i będziecie mogli być sami. Będziemy cię kryły.

– Nie mogę cię prosić, żebyś kłamała – zaprotestowałam wstrząśnięta. – Innych ludzi tak, ale nie ciebie.

– Nikt tu nie będzie kłamał – uświadomiła mnie Harper. – Moja mama i tata Tii dopiero co cię tu widzieli i mogą to potwierdzić, prawda? – Położyła mi dłoń na ramieniu. – W porządku, naprawdę. Chętnie skłamię, jeśli będę musiała, bo twoja mama nie ma racji w tej sprawie. Idź. Wszyscy powiemy, że tu z nami byłaś.

Rozdział 15

SAWYER OTWORZYŁ ciężkie frontowe drzwi pensjonatu.

– Zdejmij buty, jeśli mogę cię prosić – szepnął przez ramię.

– Zakradamy się? – zażartowałam. – Nie wolno ci przyprowadzać dziewczyn do pokoju? Przyprowadzisz i reputacja sąsiedztwa do piachu.

– Nie. Wszyscy zdejniemy buty o tej porze, żeby nie budzić innych. – Ostrożnie zamknął za nami wysokie drzwi, podniósł swoje klapki i moje sandały z podłogi i poprowadził mnie w górę antycznych schodów.

Gdy weszliśmy do pokoju, przekręcił klucz w zamku.

– Mogę ci zaproponować coś do picia? – spytał. – Mam wodę, wodę albo wodę.

– Z przyjemnością napiję się wody.

– Świetny wybór. – Zniknął w łazience.

Rozglądałam się po pomieszczeniu o niezwykle wysokich ścianach. Umeblowanie składało się z masywnego łóża, rzeźbionej komody i niedomkniętej dwudrzwiowej szafy. Podeszłam do niej i otworzyłam ciut szerzej, pilnując, by zrobić to bezszelestnie. W środku zobaczyłam wyprasowane koszulki na wieszakach: tę z Crab Lab, z logo Pelikanów, żółte polo i wyblakłe niebieskie. Miał na sobie koszulę w paski i to był cały jego stan posiadania.

Cofnęłam dłoń gwałtownie, jakby mnie coś ukąsiło. Sawyer wrócił do pokoju z dwoma plastikowymi kubkami z logo Crab Lab.

– Coś nie tak? – spytał, podając mi jeden.

– Chyba nie spodziewałam się, że twój pokój będzie taki czyściutki.

– Posprzątałem.

– Wiedziałaś, że przyjdę?

– Raczej marzyłem beznadziejnie, że jakoś nam się uda. – Upił łyk wody, wyraźnie skrępowany. Teraz, kiedy już znalazłam się w jego pokoju, nie

wiedział, co ze mną zrobić. To chyba był cały ten nasz wspólny bagaż, który unosił się za mną, jakbym holowała go w poprzek zatoki.

Próbując przełamać lody, postawiłam swój kubeczek na stoliku przy łóżku, wskoczyłam na wysoki materac i przysiadłam na podwiniętych nogach, żeby obejrzeć figurki z dmuchanego szkła wiszące w oknie. Może należały do wyposażenia pokoju, ale wydawało mi się, że gdyby tak było, to niewątpliwie dostrzegłabym je w kolekcji mamy Harper w ciągu minionych lat. Musiały należeć do Sawyera.

Usiadł na łóżku po drugiej stronie.

– Mój tato nauczył się je robić w więzieniu. Kiedyś przysyłał mi je na urodziny. To moje trzecie urodziny. – Dotknął pomarańczowej ryby. – To dziesiąte. – Musnął palcem czerwoną ośmiornicę.

Pan De Luca niewątpliwie nabierał wprawy z każdym rokiem.

– Nie zatrzymałem ich dlatego, że mój ojciec teraz znaczy dla mnie wiele – tłumaczył Sawyer. – Ale z powodu tego, jakie budziły we mnie uczucia, gdy miałem osiem lat. Jakby gdzieś tam był ktoś, kto mnie ochrania.

– Anioł stróż – podsunęłam.

– Taki w więzieniu. Trafił tam, zanim się urodziłem. Moja mama twierdziła, że nie ma pieniędzy, by mnie do niego zabierać. Pewnie nie chciała zawozić małego dziecka do więzienia stanowego, co w jej przypadku było nietypowym wręcz przebłyskiem rozsądku. Po raz pierwszy spotkałem go dopiero, gdy się tu przeprowadziłem. Wcześniej było, jakby nie żył. – Nie patrzył na mnie, tylko znów upił łyk wody.

Siedziałam cały czas z podwiniętymi nogami, wpatrując się w jego zamyśloną twarz, muśniętą delikatnie słabym światłem wpadającym przez okno. W ciągu ostatnich tygodni Sawyer wydawał mi się bardziej rodziną niż moi prawdziwi krewni. Ciekawe, czy i on o mnie tak myślał. Niemal zapytałam.

Zamarłam z rozchyłonymi ustami. Musiałam czuć coś podobnego też w stosunku do Aidana, bo zapamiętałam to uczucie paniki chwytającej za gardło tuż przed tym, jak miałam się odsłonić. Zamknęłam usta bez słowa.

Sawyer odwrócił się w moją stronę i zręcznie odpiął pierwszy guzik mojej bluzki.

Miałam wrażenie, że czegoś tu brakuje. Czułość, jaką żywiliśmy wobec siebie na plaży, została nam wybita z głów przez policję i moją matkę. Ale jeśli bym podzieliła się tym spostrzeżeniem, to jakiej reakcji bym chciała? Czy

nie po to tu przyszłam? Po całym tym gadaniu, że będziemy wciąż razem w maju, mieliśmy na razie tylko tę jedną noc, jak wiele jednych nocy, jakie Sawyer spędził z innymi dziewczynami. Wiedziałam, w co się pakuję, już wtedy, gdy Tia położyła mi głowę Sawyera na kolanach.

Zsunęłam się po łóżku, póki nie leżałam płasko na plecach, i sięgnęłam Sawyerowi do paska.

Godzinę później między jednym miękkim pocałunkiem a drugim spytał:

– Chcesz?

– Tak.

Stoczył się z łóżka. Przytrzymałam prześcieradło, żeby mnie nie odsłoniło. On się nie wstydził. Poszedł do łazienki i wrócił z prezerwatywą, po czym wsunął się pod przykrycie i ponownie zaczął mnie rozgrzewać.

– Bierzesz coś? Pytam na wypadek, gdyby pękła, bo twój ojciec by mnie zabił.

– O, na pewno nie. Bo moja matka zabiłaby cię dużo wcześniej. Ale mam spiralę. – Matka to zasugerowała, gdy zauważyła, że coraz poważniej traktujemy się z Aidanem. Wtedy myślałam, że to niemądre. Nie posunęliśmy się poza pocałunek. Ale następnego lata, gdy Aidan zaczął nalegać na coś więcej, byłam zadowolona, że matka mnie namówiła.

Gdy Sawyer otwierał opakowanie, starałam się sobie przypomnieć, o czym myślałam, będąc wtedy z Aidanem. Nie mogłam uwierzyć, że wtedy zdecydowałam się na ten krok. Nie dość uczuć dla niego miałam. Wydawało mi się, że go kocham, bo nie miałam żadnego punktu odniesienia. A teraz, gdy już go zyskałam, seks z Aidanem wydawał mi się poważnym błędem.

– Co jest nie tak? – spytał Sawyer, spoglądając na mnie. – Jesteś smutna, co raczej nie pasuje do okoliczności. Może powinniśmy...

Uciszyłam go, kładąc mu palec na ustach.

Skinął głową ze zrozumieniem. A potem nakrył mnie ciałem, układając biodra między moimi nogami i wspierając się na przedramionach. Jego oczy błędziły po mojej twarzy.

– Wyglądasz pięknie, gdy nie masz nic na sobie.

– Ty też.

Uśmiechnął się.

– Nigdy bym nie pomyślał, że ten dzień nadejdzie.

Nie odpowiedziałam „ja też nie”, bo to by zabrzmiało obraźliwie, ale tak właśnie pomyślałam. W ciągu dwóch lat naszej znajomości, gdy

obserwowałam Sawyera, odpłacałam mu przytykami za te rzucone pod moim adresem, nigdy bym nie pomyślała, że najciemniejszą godzinę w balową noc spędzę pod nim. A gdzieś pode mną, pod fundamentami tego starego budynku, pod warstwą piaszczystej gleby, pod wiekowym dnem morza, właśnie zamarało piekło.

Dreszcz przebiegł mi po skórze, od nagich ramion, aż po koniuszki palców u stóp, mimo okrycia z prześcieradeł i gorącego ciała Sawyera.

Przyglądał mi się. Jasne włosy opadły mu na czoło, niebieskie oczy zyskały dodatkowy odcień szarości w półmroku pokoju. Powinien spytać, czy nie jest mi zimno. Ale nie, to przecież był Sawyer, który dokładnie wiedział, dlaczego w takich chwilach dziewczyna drży. Powinien mnie spytać, czy nadal tego chcę. Ale nie, Sawyer nie zamierzał ponawiać pytania, gdy otrzymał już odpowiedź, na jaką czekał.

– Och – usłyszałam własny głos, gdy wszedł we mnie. Z drżącym westchnieniem oparł czoło o moje i przymknął oczy.

Nie miałam ochoty zapalać światła w łazience, bo to przełamałoby czar. W półmroku patrzyłam na siebie i na Sawyera w lustrze, próbując palcami uporządkować loki. Lewa strona wyglądała nieźle. Prawa była potargana i niewiele mogłam na to poradzić, musiałabym umyć włosy i ponownie je ułożyć. Nie widziałam oczywiście, jak wyglądam z tyłu, ale miałam wrażenie, że fryzura mi się przypłaszczyła. Będę musiała powiedzieć rodzicom, że jechałam z otwartym oknem, czego nie zrobiłabym jeszcze przed kilkoma tygodniami w obawie, że skończy się taką właśnie włosostrofą.

Ale teraz bez trudu mogłam sobie wyobrazić, że to robię.

Sawyer przysunął się bliżej i oparł podbródek na czubku mojej głowy. Normalnie bym go odepchnęła, bo to gniołło mi włosy jeszcze bardziej, ale za dobrze się czułam, mając go tak blisko.

– Masz drugie lustro, żebym mogła zobaczyć tył swojej głowy? – spytałam.

– Bardzo, bardzo wątpię, czy kiedykolwiek będę tak wyrefinowany. – Skupił się na chwilę na moich lokach, przegarnął je palcami. – Rany, wyglądasz, jakbyś właśnie uprawiała seks.

– Naprawdę? – Poczułam ołowianą kulę w żołądku.

– Jeśli to cię pocieszy, to wyglądasz, jakbyś właśnie uprawiała wspianiały

seks.

Spojrzeliliśmy na siebie w lustrze. Zawadiacki uśmiech Sawyera zbladł i patrzyliśmy na siebie śmiertelnie poważni. Byłam aż nadto świadoma jego ciepłego ciała tuż za moim. Poczułam łaskoczące mrowienie na klatce piersiowej i podniosły mi się włoski na rękach.

Odwróciłam się do niego i złapałam tylko mignięcie jasnych rzęs, gdy pochylił się i mnie pocałował.

Oderwaliśmy się od siebie kilka minut później.

– Kocham cię. – Powiedział, odsuwając się nieco, by spojrzeć mi w oczy.

– Ja ciebie też. – Głos załamał mi się na ostatnim słowie.

– Wyjdiesz za mnie?

Tym razem to pytanie nie brzmiało wcale tak niedorzecznie jak wcześniej, więc nie zgodziłam się bez namysłu. Odpowiedź sformułowałam jak najstaranniej i najszczerzej.

– Zapytaj mnie, gdy przyjdzie właściwy czas.

Ujął mnie za rękę i poprowadził do łóżka. Chciałam zgarnąć koszulkę albo ręcznik, żeby się zasłonić, ale Sawyer nie zamierzał na to pozwolić. Nawet gdy próbowałam przykryć się prześcieradłem, odrzucił je na bok, a kiedy chciałam je złapać, kopniakiem posłał na podłogę. Byłam całkiem odsłonięta. Jedyne, co miałam na sobie, to dłoń Sawyera gładzącą moją skórę.

– Co jest nie tak? – Chciał wiedzieć.

Odetchnęłam głęboko, bojąc się mu powiedzieć.

– Jeśli będziemy ze sobą na poważnie...

– Jeśli?! – wykrzyknął, cofając dłoń. – Co się właśnie stało?! Może powinniśmy to powtórzyć?

– Skoro jesteśmy ze sobą na poważnie – poprawiłam się – myślałeś już o tym, co będzie w maju? Co będziesz robił po maturze?

– Och, uważasz, że nie nadaję się na studia? – Po tym wszystkim, co przeżyliśmy, znowu wrócił dawny, sarkastyczny Sawyer.

Owszem, zakładałam, że nie idzie na studia, ale nie musiałam się do tego przyznawać.

– Nie, dlaczego?

– Bo gdybyś myślała, że idę na studia, to spytałabyś: „Na jaką uczelnię będziesz składał papiery?”, a nie: „Co będziesz robił po maturze?”.

– Okay. Na jaką uczelnię będziesz składał papiery?

– Jesteś świrnięta. Nie jestem dość dobry, żeby iść na studia.

Złapałam pusty kubek ze stolika i uniosłam Sawyerowi nad głowę.

– Walnę cię tym.

– Idę do szkoły gastronomicznej – powiedział szybko.

– Tak?

– Tak.

– Gdzie?

– W Nowym Jorku.

Zmrużyłam oczy, przyglądając mu się w ciemności.

– Dostałeś się już?

– Jeszcze nie złożyłem papierów. Czekam, żeby się upewnić, że dostaniesz się na Columbię.

– Jesteś pewien, że chcesz to zrobić? – Martwiłam się. Pomyśl, że on też po prostu przeprowadzi się do Nowego Jorku, sprawiał, że od razu czułam się źlej, ale przecież to nie mogło być takie proste. – A co, jeśli się rozstaniemy? Wtedy tam utkniesz.

– Nigdzie nigdy nie utykam – zapewnił mnie. – Jeśli już wpakuję się w kłopoty, to się z nich wygrzebuję. Ale nie chciałbym, żebyś ty czuła się zobowiązana być ze mną, jeśli spotkasz na studiach kogoś mądrzejszego. Poznasz tam chłopaków, którzy bywali w Paryżu. Do diabła, chłopaków z Paryża. A ja będę tylko chłopakiem ze szkoły średniej z rodzinnego miasta. Nie chcę krążyć ci nad głową jak albatros.

– Chyba pelikan.

– Racja. Jeśli to cię pocieszy, to strasznie ci zazdrościłem, gdy usłyszałem, że idziesz na studia w Nowym Jorku. Muszę się stąd wyrwać i naprawdę nie ma miejsca, do którego chciałabym pojechać bardziej. W Nowym Jorku jest najlepsze jedzenie. – Zerknął na mnie z ukosa, wydawał się zdenerwowany. – Jeśli uważasz, że to podpada pod prześladowanie, to tego nie zrobię. Znaczą, wiesz, Nowy Jork jest wielki, pewnie nie musielibyśmy się nawet widywać. Zacząłem myśleć o tym przez ciebie, ale nie musimy ze sobą chodzić po maturze. Nie chcę, żebyś czuła się w pułapce. – Mówił coraz szybciej i szybciej. Ewidentnie był zdenerwowany. Sawyer De Luca był zdenerwowany. – O Boże, co ja narobiłem?! Powiedz coś.

Roześmiałam się, żeby go uspokoić.

– Zaskoczyłeś mnie. Masz zamiar otworzyć własną restaurację?

– Chyba tak, skoro nie lubię, jak ktoś mówi mi, co mam robić. I w tym momencie bardzo przydaje się dziewczyna z magisterką z rachunkowości.

Czyli wcześniej się myliłem. Nie możemy się rozstać.

– Nie jestem już taka pewna tej całej rachunkowości – powiedziałam powoli. – Wszystko sobie układam od nowa. – Zerknęłam na niego. – Naprawdę mnie zaskoczyłeś. Nigdy nie wspominałeś o szkole gastronomicznej. – Albo ja nie słuchałam, pomyślałam z poczuciem winy.

– Teraz nie mogę sobie na nią pozwolić. Znajdę sobie pracę w jakiejś naprawdę dobrej restauracji i nauczę się, czego tylko zdołam. A kiedy już będę mieszkał w Nowym Jorku na tyle długo, żeby zakwalifikować się na uczelnię stanową, to znajdę jakąś szkołę publiczną i zrobię licencjat z zarządzania. I w końcu otworzę swoją własną restaurację.

– Wegańską?

– Tak. Nie wszędzie by mi się to udało, ale w Nowym Jorku pełno jest takich dziwaków jak ja.

– Całkiem niezły plan.

– Przynajmniej jest to jakiś plan. Nie wiem, czy dobry. Na szczęście od innych różni mnie to, że nie mam potrzeby, żeby moje życie było zaplanowane i poukładane. Jeśli to nie wypali, będę robił coś innego.

– Uwierzyłamby, gdyby nie to, że mówisz takim defensywnym tonem.

Przyglądał mi się w ciemnościach, pilnując, by jego twarz nie wyrażała tego, czego nie chciał mi pokazać. Znów miał tę swoją nieprzeniknioną minę, ale tym razem nie ze złości, a ze strachu.

– Sawyer – szepnęłam. – Nie ma nic złego w tym, że się boisz. – Pocałowałam go w policzek.

– Ciebie się boję.

– A ja się ciebie boję śmiertelnie, ale to takie przyjemne przerażenie, prawda?

– Jak na razie.

Uśmiechnęłam się.

– Nie chcę być osobą, która próbuje przekreślić twój kulinarny plan. Nic na ten temat nie wiem. Tylko zastanawiam się, czy przypadkiem nie za nisko się cenisz. Teraz jednak nie myślisz o sobie najlepiej. Nie uwierzysz nikomu, kto ci powie, że stać cię na więcej niż to, co planujesz. Nawet mi nie uwierzysz. Możesz potrzebować całego roku, żeby samemu do tego dojść.

Wzruszył ramionami, odwracając wzrok, ale wiedziałam, że słucha.

– Zgadzam się z tym, że musisz się stąd wyrwać. Zbyt wiele przeszedłeś ze swoimi krewnymi. Gdybyś mógł zacząć od nowa gdzie indziej, to byłbyś

zupełnie inną osobą, mogę się założyć. I naprawdę chciałabym poznać tę osobę.

Uśmiechnął się szeroko, choć sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– Dzięki, chyba.

– Jakie masz oceny? – spytałam.

– Dobre – odparł. – Zaskakująco dobre. Znaczący może nie dadzą mi wygłosić mowy na koniec roku, ale mam średnią cztery przecinek siedem, i staram się jeszcze ją podbić.

– Mój Boże, Sawyer.

– No co?

Nie chciałam powiedzieć na głos tego, co myślałam: „Jasna dupa, to jest wysoka średnia, a ja cały czas myślałam, że jesteś leniem”. Pomięłam tę część.

– A jakie masz wyniki z egzaminów wstępnych?

– Wysokie.

– Jak wysokie?

Zaśmiał się.

– Wyższe niż ty.

– Zaraz, moment. – Nie chciałam go obrazić, ale chyba sobie żartował, bo ja wstępne po prostu rozwaliałam. – Skąd wiesz, jakie ja miałam wyniki?

– Nie wiem – przyznał. – Ale pani Malone powiedziała mi, że osiągnąłem drugi wynik w szkole, zaraz za Tią. Na ustnych zdobyłem nawet więcej punktów niż Tia.

Gapiałam się na niego z niedowierzaniem.

– No co? – zapytał ponownie.

Spróbowałam zrobić tę jego szaloną minę z jedną uniesioną brwią, ale nie umiałam, więc palcami przytrzymałam jedną brew wyżej, a drugą niżej.

– Nie rób tego ze swoją twarzą – zaprotestował.

– Sawyer – zaczęłam wstrząśnięta. – Masz takie oceny i wyniki i chcesz iść do szkoły gastronomicznej?! I nie widzisz, co tu jest nie halo?!

– Oczywiście, że nie – stwierdził. – Nie ma nic złego w tym, by robić coś, co się kocha.

– Ale ty nie kochasz gotowania – wytknęłam mu. – Nie przesiadujesz po godzinach w kuchni Crab Lab, nie wymyślasz nowych przepisów! Tak się składa, że jesteś weganinem, ale to, że masz specjalne wymagania co do swojej diety, to nie znaczy, że musisz zaraz otwierać wegańską restaurację.

Może w Tampa Bay nie ma zbyt wielu wegan, ale jest ich mnóstwo na świecie i nie idą do szkół gastronomicznych, i nie otwierają wegańskich restauracji. Moim zdaniem wymyśliłeś tę całą szkołę kulinarną, bo pracujesz jako kelner, znasz restaurację od podszewki i boisz się zawalić w czymś innym.

– W czym na przykład?

– Na studiach. Na uczelni. Po prostu złóż papiery. Do Columbii.

Zaczął się śmiać. I tym razem nie był to przyjemny dźwięk.

– Nigdy nie dostanę się do Columbii,

– A skąd wiesz, jeśli nie spróbujesz? Na moje miałbyś spore szanse. Mógłbyś dostać stypendium socjalne. Napisz w podaniu smutną historię o swoim tacie i sytuacji.

– Mojej sytuacji. – Uniósł jedną brew.

– Tak. I mówiąc: „Napisz smutną historię”, mam na myśli: „Napisz prawdę”.

Potrząsnął głową. Jego włosy zaszeleściły cichutko na poduszce.

– Nie mam pieniędzy, by składać podanie na studia.

– Jeśli masz takie wyniki, to już pani Malone znajdzie pieniądze.

Przyglądał mi się z namysłem. Potem jego spojrzenie zsunęło się niżej, na moje piersi. Dotknął mnie delikatnie.

Zadrzałam.

Wziął telefon z szafki przy łóżku.

– Lepiej chodźmy, zanim nas ktoś tu przyłapie – powiedział tonem z łzawych filmów. Potem odłożył telefon, przetoczył się i znów znalazłam się pod nim.

– Katherine – pocałował mnie – Beale Gordon.

– Tak?

– To była najlepsza noc w moim życiu.

– Moja też. Sawyerze...

– Salvatore De Luca – dokończył.

– Salvatore?

– Nie – roześmiał się. – Żartuję. Na drugie mam Charles.

– Charles?

– Tak. I dlatego nie mówię ludziom, jak mam na drugie.

– Nie tak źle, jak Salvatore. W każdym razie to była...

Jego telefon zawibrował nagle.

– Czekał. – Sięgnął i spojrzał na ekran. W następnej sekundzie już stał

i szukał po podłodze ubrań.

– Co się stało?!

– Harper napisała. – Zakładał pospiesznie szorty. – Ktoś na imprezie podłuszczył, gdzie jedziemy, i powiedział Angelice. Angelika powiedziała Aidanowi. Aidan zadzwonił do twoich rodziców. Jest pijany i właśnie przyznał się przed wszystkimi.

– Nie, nie, nie – powtarzałam, jakby to miało w czymś pomóc. – Dokąd idziesz?

– Zostań tu. Nie chcę, żebyś widziała, jak twój tata spuszcza mi łomot.

– Sawyer, czekaj! – Ale już go nie było, tym razem nie martwił się, żeby zdjąć buty. Jego klapki zaklekotały na stopniach, zaraz potem trzasnęły drzwi.

Ubrałam się błyskawicznie, próbowałam sobie wyobrazić, co się dzieje, i obawiałam się najgorszego. Tato był spokojny i łagodny, ale wielki. Sawyer był dużo mniejszy, za to miał charakter. Żaden scenariusz nie wyglądał dobrze.

Gdy wybiegłam tylnymi drzwiami pensjonatu na parking, to nie Sawyera ani ojca usłyszałam, ale moją matkę. Wrzeszczała na Sawyera.

Chmura białego pyłu opadała właśnie na podjeździe. Gdy opadła, zrozumiałam dlaczego. Zarówno mercedes mamy, jak i bmw taty stały na parkingu. Tato opierał się o swój samochód, założywszy ramiona na piersi. Sawyer opierał się o mercedesa, założywszy ramiona na piersi. Byli jak dwaj kapitanowie pirackich okrętów, zastanawiający się, czy wystrzelić tę pierwszą kulę w burtę drugiego.

Ale to moja matka strzelała, wymieniając Sawyerowi wszystkie jego wady i niedostatki, które jeszcze niedawno recytowała mnie.

– Hej – odezwałam się, co tylko ściągnęło na mnie ogień. Nie widziałam żadnego wyjścia z tej sytuacji. Byłam pewna, że nigdy już nie będę mogła się spotkać z Sawyerem, nawet jeśli on by chciał.

Pomoc nadeszła z nieoczekiwanej strony. Spomiędzy drzew wyłoniła się Harper.

– Witam, witam – zawołała, jakby moja matka nie brzmiała morderczo. – Przepraszam bardzo. Tak mi przykro. Mamy nie ma, ale mamy tu taką regułę, że w pensjonacie nie podnosimy głosu, żeby nie przeszkadzać śpiącym gościom. Wejdźcie do środka. – Podeszła, by otworzyć frontowe drzwi własnego domu.

Nikt się nie ruszył. Wszyscy obrzucali się wściekłymi spojrzeniami.

– Wejdźcie, proszę – powtórzyła, ośmielając się ująć moją matkę pod rękę i pchnąć ją w stronę drzwi. – Wszyscy są zaproszeni, tam może pani nadal dyscyplinować córkę i... – Harper nie najlepiej radziła sobie z prowadzeniem niezobowiązujących rozmów, dlatego nie powinna pracować w pensjonacie – ...rugać Sawyera – dokończyła.

Sawyer dał jej kuksańca w bok.

– Powiedziała: rugać – powtórzyła.

– Sama zobacz. – Zwróciła się do mnie matka, gdy wchodziłam do domu Harper za tatą. – Tak się kończy, gdy spotykasz się ze śmieciem. Wszyscy zaczynamy zachowywać się jak śmieci.

Sawyer opadł na fotel. Był gotów fizycznie bronić się przed atakiem mojego taty, ale nie był w stanie werbalnie obronić się przed moją matką.

– Jezu – zaprotestowała Harper.

– Sylvio – odezwał się w tej samej chwili tato.

– Nie – powiedziała. – Tak się kończy, gdy wreszcie ośmielam się walczyć o to, czego chcę. Mówiłaś, że uczysz mnie, żebym była silną kobietą. Ale tak naprawdę to ty chcesz być silną kobietą ze słabą córką, którą może ustawiać, jak jej się spodoba.

Matka wpatrywała się we mnie zdumiona.

– Nie godzę się na szlaban – mówiłam dalej. – Nie będziesz mi więcej mówić, z kim mogę się umawiać. Chcesz mi odebrać samochód, proszę. Wyrzucić mnie z domu? Znajdę pracę i mieszkanie. Pojadę autobusem do Tamy na próby zawodowych czirliderek.

– Za coś takiego chyba nie płacą za dobrze. – Harper uniosła rękę.

– Posłuchaj – zwrócił się do mnie tato. – Twoja matka przyjechała tutaj, żeby powiedzieć ci, co myśli. Co zrobiła. – Zwrócił się teraz do mojej matki. – Przyjechałam tu za tobą, żeby powiedzieć temu młodemu mężczyźnie, że jeśli chodzi o mnie, może spotykać się z Kaye, jeśli chce. Ma we mnie sojusznika, a ciebie będę urabiał. – Wyciągnął do niej rękę. – Chodź, zapraszam cię na drinka.

Patrzyła na niego z miną na poły rozgniewaną, na poły rozbawioną.

Pomachał palcami.

– Chodź, jestem nadziany. Właśnie sprzedałem kolejny artykuł.

Ujęła go za rękę, a gdy prowadził ją do drzwi, nie patrzyła na nikogo.

Tata poklepał Harper po głowie.

– Przepraszam, słonko.

– W porządku, proszę pana – odpowiedziała moja przyjaciółka. – Cieszę się, że mogłam pomóc.

Dotknął palcem końca mojego nosa.

– Bądź w domu przed drugą. I jeszcze nie szukaj sobie mieszkania. – Otworzył przed moją matką drzwi i zamknął, gdy wyszli.

Wpadłam w ramiona Harper.

– Przepraszam.

– Nie, nie przepraszaj! Wszystko się ułożyło. Wszystko się ułożyło – zawołała do Sawyera nad moim ramieniem. – Sawyer? W porządku?

Ale on milczał.

Przestraszona, podeszłam i stanęłam przed nim. Tym razem nie miał tej nieprzeniknionej miny, jak w chwilach, gdy się wściekał. Teraz wyglądał jeszcze straszniej, gniew był widoczny w każdej linii jego twarzy. Jeszcze nie widziałam u Sawyera takiego wyrazu, ale rozpoznałam go, gdy zobaczyłam.

– Z nim nie jest w porządku. – Położyłam Sawyerowi dłoń na policzku. – Kochanie, nie mam do ciebie pretensji, że tak się czujesz, ale teraz to nie ma znaczenia.

– Nie ma znaczenia? – zasyczał.

– Wracajmy na przyjęcie – zasugerowała radośnie Harper – i zapomnijmy o tym wszystkim.

– Chodźmy. – Wyciągnęłam do Sawyera rękę.

Ale z jego spojrzenia wywnioskowałam natychmiast, że nie wszystko tak naprawdę się ułożyło.

Rozdział 16

HARPER SZŁA PRZODEM, A MY Z SAWYEREM za nią, trzymając się za ręce, ale nie mówiliśmy za wiele, bo wracaliśmy do domu Tii przez podwórka innych ludzi, a minęła już północ.

Kiedy dotarliśmy na miejsce, Brody i Noah grali w bardzo wolnego kosza na podjeździe. Brody spojrzał na Sawyera.

– O Boże, co się dzieje? Nie wpuszczaj go do środka. – Ale Sawyer już mnie puścił i zniknął w środku.

– Dlaczego nie? – spytała Harper Brody’ego.

– Aidan jest zabalsamowany, a Will dobrze wkurzony.

Harper i ja natychmiast przyspieszyliśmy. W środku usłyszałam Cię rozmawiającą z Angeliką.

– Chodzili ze sobą przez trzy lata, Angelica. Nie spodziewaj się, że zapomni w ciągu jednej nocy. Och! – Zobaczyła mnie i zastąpiła mi drogę. – Sawyer właśnie wszedł, wygląda strasznie. Co się stało?

Pokręciłam tylko głową.

– Wszystko, o czym mówiłyśmy, i jeszcze więcej.

Z pokoju obok dobiegł nas podniesiony głos Willa. Razem z Harper i kilkoma innymi osobami zajrzałam do jednego z sześciu salonów czy bibliotek, czy jak to tam nazwać, na parterze rezydencji.

Najpierw zobaczyłam Sawyera, z tą samą przerażającą miną stał naprzeciwko drzwi.

Will natomiast stał nad Aidanem, pokazując go palcem. Aidan był niewątpliwie pijany. Oficjalnie na imprezie nie było żadnego alkoholu. Ale ludzie z mojej klasy umieli obejść zakaz, wychodzili pić w czyimś samochodzie, a potem wracali na przyjęcie.

Wiedziałam, że Aidan tak robił. Ale nigdy nie upijał się do tego stopnia. Powieki mu ciążyły, wyraźnie miał problem z utrzymaniem głowy nad

podłogą, podczas gdy Will wrzeszczał na niego z jankeskim akcentem.

– Jak mogłeś to zrobić?! No i jest twoją byłą. Ty z nią zerwałeś. A teraz próbujesz zrujnować jej życie i Sawyera też i masz w dupie, czy nie pociągniesz reszty z nas. Jesteśmy dla ciebie tylko przypadkowymi stratami. Co z ciebie za przewodniczący samorządu?!

– No tak, bo Minnesota to światowa stolica moralności – ryknął Aidan.

Sawyer spoglądał na Aidana z czystą nienawiścią. A przy tym znany był z tego, że potrafił przywalić pod wpływem chwili. Szybko podeszłam do niego i pociągnęłam do pokoju obok, który nie był tak zatłoczony.

– Musisz wyjść? – spytałam szeptem. – Nie chcę, żebyś wdał się w bójkę z Aidanem.

– Nie jestem zły na Aidana – powiedział powoli Sawyer, przenosząc na mnie spojrzenie płonące furją. – Nie mam sił wściekać się na niego, bo tak strasznie jestem zły na ciebie.

– Na mnie? – szepnęłam zdumiona.

Wyciągnął z kieszeni złożony arkusz papieru. Zanim go rozwinął, już wiedziałam, co to. Zobaczyłam rysunek Tii.

– Zgubiłam to – zaczęłam ostrożnie. – Znalazłeś to wciśnięte w fotel w domu Harper?

Wpatrywał się we mnie w milczeniu, wreszcie potrząsnął kartką.

– Byłem twoim eksperymentem?! Spytałem cię o coś takiego i ty mi skłamałaś. Powiedziałaś „nie”.

– Nie rozumiesz – zaczęłam, szybko zniżając głos. – To musi pozostać między nami, ale wyniki wyborów Najlepszych zostały źle policzone. Wiele tytułów zostało przydzielonych błędnie, w tym nasze. To nas wybrano w konkurencji Byliby Idealną Parą. – Dalej mówiłam już normalnym głosem, który teraz drżał mocno, bo moje wyjaśnienia jakoś nie sprawiły, że wyglądał na mniej rozżośczonego. – Dlatego byłam ciebie ciekawa przez jakiś czas, a nie dlatego, że Aidan ze mną zerwał.

Sawyer gapił się na mnie z półotwartymi ustami.

– Czyli byłem twoim eksperymentem – powtórzył. – Uznałaś, że to będzie superzabawne tak trochę się ze mną pobawić, bo wiedziałaś, że jestem w tobie zadurzony od chwili, gdy się tu przeprowadziłem.

Teraz to ja stałam z otwartymi ustami, aż w końcu zasłoniłam je ręką.

– Nie miałam pojęcia.

– Tia ci powiedziała – wszedł mi w słowo.

– Nie. Nie powiedziała. – Ale jeśli wiedziała, to wyjaśniało, dlaczego tak mnie wpychała w objęcia Sawyera.

– Harper ci powiedziała.

– Harper umie dochować tajemnicy – oburzyłam się. Wolałam, żeby tak nie było. Ta informacja przydałaby mi się parę tygodni temu.

Sawyer kiwnął głową.

– Teraz wszystko nabiera sensu. Kiedy mówiłem, że pojedę za tobą do Nowego Jorku, patrzyłaś na mnie, jakbym miał trzy głowy.

– Bo nigdy o tym wcześniej nie pomyślałam.

– A ja myślałem o tym przez dwa lata – powiedział zjadliwie. – I co dostałem w zamian? Aidan zrobił się taki zazdrosny, że chce cię z powrotem. Nie musisz dziękować.

– Nie... – Nie miałam zamiaru spotykać się z Aidanem, nigdy więcej.

– Co zrobisz po ukończeniu szkoły? – Wykrzywił się pogardliwie. – I po studiach? Nie ma przygotowanego planu, w którym mogłabyś odhaczać punkty? Nie ma kolejnych wyborów w kategorii Skazani Na Sukces, żebyś wiedziała, że odniosłaś sukces. Nie ma stanowiska wiceprzewodniczącej samorządu, żebyś wiedziała, że jesteś niemal u władzy, ani pozycji kapitana drużyny czirliderek, żebyś miała pewność, że to ty jesteś jedyną popularną dziewczyną, do której reszta ma zaufanie, że nie pozwoli dziewczynom z zespołu wpakować się w kłopoty. Skąd będziesz wiedziała, że jesteś szczęśliwa, jeśli nikt ci tego nie powie?

– To nie fair. – Łzy piekły mnie pod powiekami.

Podszedł bardzo blisko mnie.

– Wiesz, co jest nie fair, Kaye? Zaryzykowałem wszystko dla ciebie. Mogłem zostać aresztowany. Twoja matka zagroziła, że pozbawi mnie pracy. Nadal może mnie eksmitować z pensjonatu. Dopiero co nazwała mnie śmieciem, a wszystko to dla twojego eksperymentu. – Wskazał na mnie. – Ja cały czas grałem z tobą uczciwie. Kiedy ci powiedziałem, że cię kocham, dokładnie to miałem na myśli. Nie zamierzałem nigdy być twoim eksperymentem ani sposobem na upuszczenie pary, ani ulubioną pomyłką. – Zamrugął. Najwyraźniej i on przez chwilę miał łzy w oczach. – Nawet nie mogę na ciebie patrzeć.

To zabolowało mnie najbardziej. Dotychczas uwielbiał na mnie patrzeć.

Odwrócił się i wymaszerował z pokoju, przerwał wykład Willa, przedarł się przez tłumek w progu i ruszył do frontowych drzwi. Pobiegłam jego

śladem, ale zanim udało mi się dotrzeć do schodów, tylne światła jego gruchota już zniknęły u wylotu ulicy.

Powoli się odwróciłam. Tia stała w drzwiach. Kartkę z naszą rozmową trzymała zgniecioną w dłoni. Widać Sawyer wcisnął jej papier w rękę, gdy spieszył się, by wyjść.

– Przyjdzie rano do pracy – zapewniała mnie Harper. – Przyrzekam. Nigdy nie bierze wolnego.

Razem z Harper i Tią siedziałyśmy na niskim murku fontanny z syrenką. Woda obmywała nam palce stóp, by potem popłynąć kaskadą po barwnych mozaikach. Impreza zbliżała się ku końcowi i one też siedziały zmęczone, z łokciami opartymi na kolanach i podbródkami na dłoniach.

Ja byłam już bardziej niż zmęczona. Płakałam tak bardzo jeszcze kwadrans wcześniej, że teraz czułam się martwa. Przynajmniej DeMarcus odwiózł Aidana do domu, zabierając go z dala od zapasów alkoholu ukrytych w czyimś samochodzie, od Willa i ode mnie.

Tak bardzo chciałam, żeby na miejscu Aidana pojawił się Sawyer. Żeby mnie pocieszył i przytulił, albo nawet ciągnął dalej tę ohydną kłótnię. Wszystko jedno, byle tylko był ze mną chwilę dłużej.

Ale wiedziałam, że nie wróci.

– Dlaczego mi nie powiedziałyście, że Sawyer durzy się we mnie od dwóch lat? – szepnęłam w końcu.

– Ja wiem tylko parę tygodni – tłumaczyła się Harper. Spojrzała na Tię, szukając u niej pomocy.

Na widok mojej miny Tia podniosła rękę.

– Powiedział mi miesiąc temu i kazał przysiąc, że nikomu nie powiem.

Dwa lata i tysiące razy, kiedy mnie przezywał albo próbował wpakować mi się na kolana. Cały ten czas nie zaczął mnie dla śmiechu. Flirtował w nadziei, że odpowiem tym samym. A ja umawiałam się z Aidanem. To musiała być dla Sawyera prawdziwa męka.

– Jeśli to cię pocieszy – odezwała się Tia – to on mnie też teraz nienawidzi. Ja i Harper nie powinnyśmy was swatać. Ale on był tak zakochany i totalnie nieszczęśliwy. No i jak się przyjrzałam, to nagle zaczęłam myśleć, że ty też na niego lecisz, czy chcesz to przyznać sama przed sobą, czy nie.

– Tak było. – Pociągnęłam nosem.

– Zejdziecie się jeszcze – zapewniła mnie Harper uspokajająco.

– No nie wiem – zaproponowała Tia. – Kaye straciła chłopaka, ale Sawyer stracił więcej niż dziewczynę. Stracił samego siebie. Pierwszy raz poczuł, że jest cokolwiek wart, gdy wygrał konkurs na maskotkę. Drugi raz, gdy poszłaś i odszukałaś go na plaży. Nie, żebym rozumiała, co to znaczy niska samoocena, w końcu gdy dorastałam, wszyscy nazywali mnie księżniczką.

Harper ruchem nogi posłała strumyk wody na gołe łydki Tii.

– Tak nie powinnaś mówić.

– Ona mówi serio, inaczej by przeproszała.

– No ten... Nie mówię, że powinniście się zejść, bo jest ci go żal – mruknęła Tia. – Znienawidziłby cię, gdyby się dowiedział, albo ty byś miała do niego urazę, a to by tylko wszystko pogorszyło na dłuższą metę. Ale jeśli naprawdę go kochasz, to nie możecie z siebie zrezygnować tylko dlatego, że jesteście uparci.

– On mnie już nie chce – zapewniłam ją. – Nie widziałaś, jak na mnie patrzył.

– Och, obie widziałyśmy, jak Sawyer na ciebie patrzy – wtrąciła się Harper. – O to właśnie chodzi.

Wyciągnęłam nogi z zimnej wody. Słuchałam bulgotania fontanny, szmeru rozmowy Harper i Tii, muzyki huczącej z pokoju obok, kłótni, którą prowadzili Noah i Quinn, i śmiechu i myślałam.

A co, jeśli Angelika nie przechwyciłaby mojego liściku do Harper na temat Aidana w trakcie zajęć z panią Yates w ósmej klasie? Nigdy by się nie domyślił, że mi się podoba. Dobrze to chowałam. Pewnie dość szybko przeniosłabym zainteresowanie na kogoś innego. W tamtym wieku zakochiwałam się na zabój za każdym razem, ale tak naprawdę złamane serce leczyłam dość szybko, gdy tylko jakiś inny chłopak wpadł mi w oko.

Aidan nigdy by nie zaprosił mnie na randkę i gdy Sawyer przeprowadził się tu dwa lata wcześniej, byłabym dostępna. I Sawyer mógłby mnie zaprosić na randkę.

Tylko że ja bym odmówiła.

On by mnie urabiał.

I wreszcie powiedziałabym „tak”.

Dziewictwo straciłabym z Sawyerem, a nie z Aidanem.

– Moment – zaprotestowała Tia. – A wtedy z kim ja bym straciła

dziewictwo?

Nie zdawałam sobie sprawy, że mówiłam głośno.

– Jestem pewna, że kogoś byś znalazła – powiedziałam.

Gdybym to ja spotykała się z Sawyerem przez ostatnie dwa lata, nie ma mowy, żeby do tego doszło. Byśmy się kłócili i rozstawali, i schodzili, i znowu rozstawali. Może wtedy te lata byłyby dla mnie mniej jak obóz treningowy, a bardziej jak szkoła średnia. Całe moje życie mniej by przypominało kurs dla księgowych, a bardziej byłoby po prostu życiem.

Zasnęłam z tym życzeniem w myślach. Później jakimś skrawkiem świadomości odnotowałam, że Brody zaniósł mnie do samochodu Harper i razem odwieźli mnie do domu.

Rozdział 17

SPAŁAM DO POŁUDNIA. A POTEEM zostałam jeszcze w łóżku przez godzinę, próbując zasnąć ponownie, żeby tylko nie myśleć o poprzedniej nocy. Mocne słońce nie chciało mi na to pozwolić. Jeśli wczorajsza orzeźwiająca noc była jakąś zapowiedzią, to niewątpliwie zapowiadała ciepły dzień, doskonały, by pobiegać. Długi bieg dałby mi czas na myślenie, a tego właśnie nie byłam w stanie znieść. Przewróciłam się w łóżku po raz nie wiadomo który.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Ponieważ otworzyły się, zanim w ogóle się odezwałam, odgadłam, że to moja matka. Usiadła na brzegu łóżka i położyła mi rękę na głowie.

– Dzwoniła mama Harper. Odbyłyśmy długą rozmowę. Zaczęła umawiać się z ojcem Tii!

Westchnęłam tylko w odpowiedzi.

– No to chyba jestem zaskoczona za nas obie – powiedziała. Energicznie potarła moje ramiona, jakby chciała wetrzeć we mnie życie. – Siadaj i pogadamy.

Dźwignęłam się powoli, opierając się na poduszkach, bo jak już raz zdecydowała, że czas na rozmowę, to tak długo siedziała, póki jej nie odbyłyśmy.

– Och, kochanie. – Wyciągnęła dłoń, by wytrzeć łzy z moich policzków.

Jakby cię to obchodziło, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego głośno, bo to tylko zatrzymałoby ją dłużej.

Uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Lynn tak naprawdę zadzwoniła, bo martwiła się o ciebie. Harper powiedziała jej, co wydarzyło się zeszłej nocy. Lynn chciała, żebyśmy wiedziały, ty i ja, że Sawyer się wyprowadził.

– O, nie! – krzyknęłam. – Dokąd?!

– Wrócił do domu ojca, choć wciąż będzie pracował dla Lynn co rano.

– Och. – Zasłoniłam usta dłonią, czułam ulgę na wieść, że jednak wrócił poprzedniego dnia. I że postanowił znowu zamieszkać w domu.

Matka poklepała moje nogi pod kołdrą.

– Nie powiedziałaś mi, że on ma tyle kłopotów.

– Nie sądziłam, że to zmieni twoje zdanie o nim.

Skinęła głową, zerkając na błękit nieba za oknem.

– Lynn go uwielbia.

– Mnóstwo ludzi go uwielbia.

– I dziadek Harper też, co samo w sobie wiele mówi, bo ten człowiek...

Nie dokończyła, ale i nie musiała. Każdy wiedział, że pan Moreau był trudnym człowiekiem. I jeśli przepadał za Sawyerem, to Sawyer musiał być wyjątkowy.

– Lynn uważa, że jestem dla niego zbyt surowa – powiedziała matka. – I dla ciebie też. Po rozmowie z twoim ojcem doszłam do wniosku, że myliłam się, dając ci szlaban i zabraniając ci spotykać się z tym chłopcem. Aczkolwiek niepokoi nas twoja aktywność seksualna. Abstynencja jest zawsze lepszym wyborem. Ale gdy uprawiasz seks, to i tak używasz prezerwatyw, mimo wkładki, prawda?

– Mamo! Zerwaliśmy.

– O. – Miałam wrażenie, że posmutniała.

Byłam tak na nią wściekła, że już chyba nic nie czułam. Opadłam na plecy i zamknęłam oczy.

– Powiedz mi, co się stało – usłyszałam.

– Wytrwał przy mnie, choć nie było łatwo – powiedziałam drewnianym głosem. – Ale ty byłaś po prostu okropna. I chyba nawet on nie mógł już tego znieść.

Zmieniła pozycję, ujęła pukiel moich włosów i skrzyła go w palcach, tworząc ciasny lok.

– Jestem przekonana, że rozwiążesz ten problem – oświadczyła. – Jesteś mądrzejsza, silniejsza i doroślejsza, niż sądziłam. Przepraszam.

Otworzyłam najpierw jedno oko, potem drugie i popatrzyłam na nią z niedowierzaniem. Skupiła się na skręcaniu loków i układaniu ich na mojej skroni tak, by ujmowały twarz w ciemną ramę. Wreszcie spojrzała mi w oczy.

– Przepraszam – powtórzyła.

– W poniedziałek mam spotkanie ze szkolnym psychologiem dotyczące technik redukcji stresu. – Mój głos nabrzmiał był łzami.

Matka uniosła brwi.

– To krok w dobrą stronę.

– Też tak uważam. To był pomysł Sawyera. On mnie umówił.

Skinęła wolno głową.

– Dlaczego nie zaprosisz go, by spędził trochę czasu z tobą i z ojcem na łodzi. Może jutro? Mógłby zostać na lunch.

– Bo ze sobą nie rozmawiamy? – wycedziłam. Moja matka nie do końca chyba pojmowała, że rozstaliśmy się z Sawyerem na dobre.

– Musisz zjeść śniadanie czy lunch, czy jak tam to nazwiesz. Przygotuję ci to, na co masz ochotę. Ale teraz musisz zejść, bo Aidan przyszedł.

– O. Mój. Boże. – Aidan był ostatnią osobą na Ziemi, z którą chciałam mieć do czynienia. Na myśl o nim poczułam się, jakbym ważyła ze trzysta kilogramów i zapadła się w łóżko na stałe. – Podejrzewam, że nie będziesz chciała mu powiedzieć, że śpię? Albo umarłam?

Matka pokręciła przecząco głową, dokładnie tak jak się tego spodziewałam. Nigdy nie pozwalała mi unikać konfrontacji.

Wywróciłam oczami, założyłam stanik i powlokłam się schodami w dół na werandę. Wcześniej nigdy bym się tak nie pojawiła przed Aidanem, ale teraz zupełnie mnie nie obchodziło, co sobie pomyśli. Umocniłam się w swojej decyzji, kiedy zobaczyłam, że Aidan zajął wygodniejszą huśtawkę. Musiałam zadowolić się tą naprzeciwno. Nie wysilałam się nawet, żeby siedzieć prosto, po prostu zwałam się na poduszki i czekałam, aż Aidan powie te brednie, które miał do powiedzenia.

– Przyszedłem przeprosić – zaczął.

Teraz na niego spojrzałam, zaciekawiona. Była to jedna z tych rzadkich okazji, kiedy porzucił nadęty ton i pozwolił mi zobaczyć swoją prawdziwą twarz, którą dotychczas ukrywał za tą całą zuchwałością.

Naprawdę było mu przykro.

– Długo myślałem o tym, co ci zrobiłem wczoraj. I o tym, co Will mi powiedział. I naprawdę tego żałuję. – Wymamrotał cicho. – Kac tu nie pomaga.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się Aidanowi uważniej. Istotnie jego skóra miała zielonkawy odcień.

– No raczej nie pomaga.

– Stanowisko przewodniczącego uderzyło mi do głowy – przyznał. – Mówiłaś mi, ale ja cię nie słuchałem. Od jakiegoś czasu już się od siebie

oddalaliśmy. Pewnie tak naprawdę od chwili, gdy zaczęliśmy ze sobą chodzić. Byłem na ciebie o to zły, co przełożyło się na moje odczucia względem samorządu i... – Westchnął ciężko. – Teraz cię słyszę.

– To dobrze.

– Kiedy tu byłem poprzednio, dostałem list polecający od twojej mamy. Byłaś na mnie wściekła, że czekałem z zerwaniem, póki go nie dostanę. Prawda jest taka, że w tamtej chwili myślałem, jak by to było fajnie, gdybym ja się dostał do Columbii, a ty nie.

– Naprawdę? – Przełknęłam z niejakim trudem. Wiedziałam, że miał do mnie pretensje i urazę, nie wiedziałam, jak wielkie.

– Powinienem być mądrzejszy, zerwać z tobą, a nie prosić cię o przerwę, kiedy sam już odpuściłem sobie nasz związek. Nie wiem, skąd te wszystkie negatywne emocje. Może byliśmy za młodzi, kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić, i trwało to za długo.

Usiadłam wreszcie.

– To nie tylko twoja wina – powiedziałam. – Ostatnio zdałam sobie sprawę, że zaliczyłam cię do swoich osiągnięć, jakbym miała to uwzględnić w podaniu na studia. Rozumiesz: chodzenie z przewodniczącym samorządu, Skazanym Na Sukces. W ósmej klasie tak myślałam. Teraz już raczej nie.

– No cóż, może nie będziemy musieli mijać się na uczelni. Nie jestem już pewien, czy chcę ubiegać się o wcześniejsze przyjęcie na uniwersytet. Jeśli się dostaniemy, to jesteśmy zablokowani, a ja nie jestem pewien, czy chcę, żeby to był mój jedyny wybór.

– Ja też – stwierdziłam, właśnie to sobie uświadomiwszy. Znowu opadłam na poduszki. – Zamierzasz przeprosić też Angelikę?

Pomasował skronie.

– Po ostatniej nocy jestem przekonany, że związek z Angeliką nie ma szans. Ona nie jest fanką picia.

Ani chłopaków, którzy nie są w stanie odpuścić sobie byłej dziewczyny, pomyślałam.

– Może jest jeszcze szansa. – Uśmiechnęłam się. – Usłyszałam, jak Tia z nią rozmawia. Angelika była przygnębiona, a to znaczy, że coś do ciebie czuje. Nigdy dotąd nie widziałam, żeby okazywała jakieś emocje, więc to wielka rzecz.

Powoli pokiwał głową.

– Słyszałem, że ty i Sawyer się rozstaliście. Jeśli to przeze mnie, to

przepraszam. To znaczy, jeśli naprawdę chciałaś z nim być – powiedział z powątpiewaniem.

– Chciałam.

Zapadła między nami długa, głucha cisza. Słysząc było tylko skrzypienie huśtawki, na której Aidan kołysał się lekko.

– No cóż – odezwał się wreszcie – przed nami wciąż osiem miesięcy posiedzeń samorządu. Chciałbym, żebyśmy się dogadywali. Zerwaliśmy ze sobą, ale to nie znaczy, że te trzy lata się nie wydarzyły.

– Słusznie.

Pochylił się, położył swoją dłoń na mojej i potarł kciukiem jej wnętrze. Może myślał, że byliśmy dla siebie pierwsi.

Kiedy na niego zerknęłam, po raz kolejny pożałowałam, że nie czekałam. To, jak mnie pociągał, moje marzenia o reszcie życia z nim, zdawały się należeć do kogoś zupełnie innego. Aż ciężko mi było uwierzyć, że kiedyś byłam tak smarkata, żeby go kochać.

Cofnęłam rękę.

– Do zobaczenia w poniedziałek w szkole.

– Taa. – Wstał, powodując, że huśtawka zakołysała się dziko. – Musimy zacząć planować nawiedzony dom samorządu.

– O rany. Może ktoś inny mógłby szefować temu komitetowi? Chociaż raz. Will albo Chelsea. Albo Sawyer.

Odchrząknął, gdy wymieniłam Sawyera, ale nic nie powiedział.

– Na pewno się uda, zasłużyłaś na trochę odpoczynku. – Zbiegł po stopniach i skręcił na chodnik. – Przy okazji, Kaye, odwaliłaś kawał dobrej roboty z wyborami i platformą, a już w ogóle z balem. Nie chciałem tego przyznać, ale miałaś rację, a ja się myliłem.

– Dzięki – zawołałam.

I wróciłam prosto do łóżka.

Ale po godzinie wstałam i zgodziłam się, by matka przygotowała mi posiłek. Pooglądałam z tatą futbol. A potem spędziłam kilka godzin na czymś, co w domu robiłam bardzo rzadko. Przy głośnej muzyce przećwiczyłam na podwórku układy choreograficzne czirliderek do kilku nowych piosenek, jakie grała orkiestra.

Moja matka nie powiedziała ani słowa.

Około wpół do piątej Harper zaskoczyła mnie całkowicie, parkując pod domem mój samochód. Miała kluczyk, ale i tak była to z jej strony spora

przysługa, że przyprowadziła mi auto spod domu Tii bez pytania. Brody jechał tuż za nią w jej nowo kupionym samochodzie. Ale nie wysiadł, żeby ze mną pogadać, machnął tylko ręką i przesiadł się na tylne siedzenie.

– Co jest? – spytałam Harper.

– Jedź z nami do Tamy na pierwszy w roku konkurs orkiestr marszowych!
– zawołała z entuzjazmem sprzedawcy używanych samochodów.

– Mmm. Nie mam ochoty się z nikim widzieć.

– Myślałam, że ostatnio nienawidzisz spędzać czasu w domu z mamą.

Faktycznie skarżyłam się na to Harper przez kilka tygodni.

– Chyba mamy to już za sobą – stwierdziłam, spoglądając na dom.

– W każdym razie jesteś kapitanem drużyny czirliderek i wiceprzewodniczącą samorządu i musisz wspierać Willa i Cię – oznajmiła. – A ja mam ci coś do powiedzenia i coś do przekazania.

To przesądziło sprawę. Niemal zapomniałam, że mój czas z psotną Harper i zwariowaną Tią niedługo dobiegnie końca. Musiałam cieszyć się każdą chwilą.

Gdy tylko usadowiliśmy się w samochodzie, Harper podała mi satynową torebkę.

– To dla mnie? – zdziwiłam się.

– Tak. Od taty Sawyera.

– Od taty Sawyera? Co to może być, na Boga?! Coś groźnego? – Opróżniłam torebkę na kolana i zaraz pożałowałam, że nie zrobiłam tego ostrożniej. W środku był maleńki szklany pelikan w kolorach, jakie miał kostium Sawyera, z białymi piórami i żółtymi stopami i dziobem. Tylko na piersi miał maleńkie czerwone serduszko. Nawleczony był na czerwoną wstążkę, tak żeby można go było zawiesić na szyi.

– Sawyer to przywiózł – wyjaśniła Harper. – Jego tata zrobił to tak zupełnie niespodziewanie i chciał ci przekazać, że przeprasza za to, co o tobie powiedział, i przykro mu, że się dowiedziałaś.

Nie wiedziałam, co o tym myśleć, ale zawiesiłam sobie pelikana na szyi.

– Wygląda na to, że sobie pogadali od serca.

– To prawda.

Żołądek mi się skręcił. Tylko tyle chciałam usłyszeć na temat Sawyera.

– Czyli twoja mama i ojciec Tii oficjalnie zaczęli się spotykać. – Zmieniłam temat.

– Tak! Dziś wieczorem idą na randkę.

– Nie masz nic przeciwko? – spytałam ostrożnie.

– Zawsze lubiłam pana Cruza – przyznała. – Ale nie chcę czterech sióstr, może pospotykają się tylko jakiś czas. A skoro już o tym mówimy. – Zerknęła we wsteczne lustro na Brody’ego, który spał smacznie ze słuchawkami w uszach i chrapał głośno.

– Biedaczek – westchnęła. – Wczoraj mocno oberwał. Słyszałaś?

– Nie, ale widziałam, oderwał się od ziemi. Wyglądało boleśnie.

– Ja słyszałam. Aż mi się niedobrze zrobiło. – Nagle uśmiechnęła się szeroko. – Zrobiliśmy to wczoraj.

– Naprawdę? – pisałam.

– Ćśśś! Tak. Po tym jak zawieźliśmy cię do domu, poczuł się naprawdę źle. Moja mama nadal była u Tii, więc zabrałam Brody’ego do nas do domu. Pomyśleliśmy, że czuje się lepiej, jak trochę poleży. A potem doszliśmy do tego, że lepiej, żebyśmy to zrobili, na wypadek gdyby nie dożył rana.

– To jest... – Zabrakło mi słów.

– Naprawdę dobra wymówka – dokończyła za mnie. – On się nie mógł ruszać, więc wszystko zależało ode mnie. I o to chyba mi chodziło przez cały czas.

– Wydajesz się zadowolona – stwierdziłam, a potem zaśmiałam się, bo było to stanowczo niedomówienie. Cała była zarumieniona i rozpromieniona.

– Jestem szczęśliwa. On jest wspaniały. – Raz jeszcze zerknęła w lustro na śpiącego Hulka. – Skoro to nie my Bylibyśmy Idealną Parą, to nie wiem sama, jak lepiej jeszcze mogłoby się ułożyć.

Musiła sobie nagle przypomnieć, że to Sawyer i ja zwyciężyliśmy w tej konkurencji, rzuciła mi spojrzenie pełne poczucia winy i zapatrzyła się na drogę.

Parking przy stadionie, gdzie odbywał się konkurs, pełen był autobusów i samochodów. Harper kluczyła tak długo, póki nie znalazła autobusów z naszej szkoły z orkiestrą wiszącą w oknach. Zaparkowała zaraz obok.

Kiedy pomagała Brody’emu wysiąść, ja wyskoczyłam na zewnątrz. Wydawało mi się, że rozpoznaję samochód obok.

– Quinn i Noah tu są. – Zerknęłam na tylne siedzenie, żeby upewnić się, że to samochód Quinna, szukałam jakichś elementów jego czarnego i skózanego gotyckiego stylu.

Zamiast tego zobaczyłam koszulę Sawyera.

– Sawyer tu jest. – Podniosłam wzrok i zobaczyłam go, zanim jeszcze słowa

wydostały się z moich ust. Miał na sobie kostium i podskakiwał przy oknach autobusu, przybijając każdemu piątkę.

– Te, Pelikan – usłyszałam Cię. – Twoja dziewczyna cię szuka.

Sawyer odwrócił się i mnie zobaczył.

A przynajmniej tak mi się wydawało, bo nadal nie wiedziałam, przez którą część głowy pelikana może coś zobaczyć.

W następnej chwili już pędził w moim kierunku z otwartymi skrzydłami.

Wpadłam mu w objęcia. Jego ramiona zamknęły się wokół mnie. Uścisnął mnie, podniósł i okręcił. Nie chciałam, żeby puszczał. Ale Pelikan był zawsze dla mnie miły. Sawyer wybaczał trudniej.

– Dziękuję za naszyjnik – powiedziałam, gdy wreszcie stanęłam na ziemi, delikatnie dotykając ozdoby. – Czy raczej podziękuj tacie.

Skinął głową. Dla każdego byłby to nieznaczny ruch, ale dziób pelikana zakołysał się w górę i w dół.

– Przepraszam za wczoraj.

Znów mnie przytulił.

– Nie chcę, żebyś w kostiumie zachowywał się, jakby wszystko było między nami w porządku, jeśli wciąż jeszcze jesteś na mnie zły.

Wzruszył ramionami.

– Dla mnie to ważne. Masz problem z okazywaniem mi, co czujesz, gdy nie jesteś w kostiumie. Ja mam ten problem cały czas. Chciałabym, żebyśmy jednak spróbowali. Trzeba mi było czasu i rozmowy z tatą i jeszcze trochę czasu, żeby wreszcie zrozumieć, że bardzo cię kocham.

Przyłożył dłoń do serca.

A potem ściągnął głowę. Była tak wielka, że chwilę to trwało. Pod nią miał prawdziwy blond bałagan, a oczy lśniły mu błękitem.

– Powiedz to jeszcze raz, kiedy nie jestem w kostiumie – poprosił szeptem.

– Kocham cię – powiedziałam. – Całym sercem.

Pierzastą dłonią złapał mnie pod brodę i pocałował.

– Łoooooo – wyryczeli poparcie członkowie orkiestry, co skłoniło nas do przerwania pocałunku. Przekłęci muzycy.

Pani Nakamoto, sprawdzając, co się dzieje, wychyliła się ze stopni autobusu.

– Panie De Luca, pani Gordon, to szkolna impreza.

– Tak jest, proszę pani – odpowiedziałam.

– Wrócimy od tego później – powiedział Sawyer porozumiewawczym

tonem i włożył głowę.

Machając splecionymi dłońmi, poczekaliśmy, aż Brody dokuśtyka wraz z Harper i dołączą do nas Noah i Quinn. A potem poszliśmy na stadion w pomarańczowym blasku popołudniowego słońca. Zastanawiałam się, czy nas wpuszczą z Sawyerem przebrany za dwumetrowego ptaka.

Ale wiedziałam, że znajdziemy jakiś sposób.

-
- 1 „Robert’s Rules of Order” – stworzone przez Henry’ego Martyna Roberta kompendium procedur parlamentarnych. Jest najpopularniejszym w Stanach Zjednoczonych podręcznikiem opisującym szczegółowo zasady prowadzenia obrad wszelkiego rodzaju zgromadzeń (przyp.tłum.).
 - 2 *Stern* [ang.] – surowy, ostry; *sorrow* [ang.] – smutek, żal (przyp.tłum.).